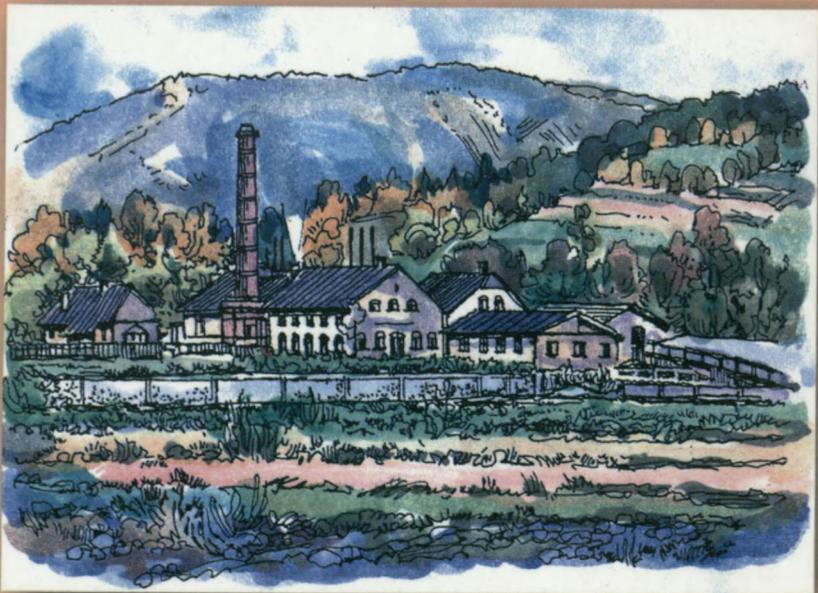


| | | |
|---|--|--|
| Logotyp | Nazwa instytucji Muzeum Ustrońskie | |
| Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Wspomnienia z minionego wieku” (wydanie II) | | |
| Ilość stron oryginału 230 | Ilość skanów 230 | Liczba plików publikacji 463 |
| Autor Małysz Jan | Wydawnictwo / zakład fotograficzny INTERFON Sp. z o.o. | Skan okładki |
| Miejsce wydania Cieszyn | Rok wydania / Data powstania 2003 | |
| Sygnatura --- | Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka | |
| Wymiary (wys x szer) 20,7 x 14,3 cm | Stan zachowania --- | |
| <p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XX w., Jan Małysz, rodzina Małyszów z Ustronia Polana, Teresa Kochanowicz-Małysz, Paweł Lipowczan, prof. Jan Szczepański, Jerzy Lazar, ks. Paweł Nikodem, Jan Błaszczyk, Jerzy Gromnica, Eryk Moj, Ustroń, dzielnica Polana, góry – Palenica, Równica, Orłowa, Cieszyn, Bielsko, Urząd Wojewódzki w Katowicach</p> | | <p>Charakterystyka skanowanego obiektu barwne wspomnienia Jana Małysza (1917-2004), ustroniaka, urodzonego w dzielnicy Polana, opisujące jego dzieciństwo, lata szkolne, okres pracy zawodowej; publikacja zawiera sporo refleksji oraz trafnych obserwacji dotyczących procesów i przeobrażeń społeczno-gospodarczych na przestrzeni XX w.; w książce pojawia się wiele nazwisk znanych ustroniaków</p> |
| <p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) szkoła, okupacja, wyzwolenie, gospodarka planowa, Centrala Zaopatrzenia Hutnictwa, budownictwo, uzdrowisko Ustroń, socjalizm, kryzys gospodarczy, „dekada Gierka”</p> | | |
| <p>Prawa autorskie ---</p> | | |

Jan Małysz

WSPOMNIENIA Z MINIONEGO WIEKU



R

G

B

Grey Scale #13

C

M

Y

K

DANES-PICTA.COM

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

94

95

96

97

98

99

100

101

102

103

104

105

106

107

108

109

110

111

112

113

114

115

116

117

118

119

120

121

122

123

124

125

126

127

128

129

130

131

132

133

134

135

136

137

138

139

140

141

142

143

144

145

146

147

148

149

150

151

152

153

154

155

156

157

158

159

160

161

162

163

164

165

166

167

168

169

170

171

172

173

174

175

176

177

178

179

180

181

182

183

184

185

186

187

188

189

190

191

192

193

194

195

196

197

198

199

200

201

202

203

204

205

206

207

208

209

210

211

212

213

214

215

216

217

218

219

220

221

222

223

224

225

226

227

228

229

230

231

232

233

234

235

236

237

238

239

240

241

242

243

244

245

246

247

248

249

250

251

252

253

254

255

256

257

258

259

260

261

262

263

264

265

266

267

268

269

270

271

272

273

274

275

276

277

278

279

280

281

282

283

284

285

286

287

288

289

290

291

292

293

294

295

296

297

298

299

300

301

302

303

304

305

306

307

308

309

310

311

312

313

314

315

316

317

318

319

320

321

322

323

324

325

326

327

328

329

330

331

332

333

334

335

336

337

338

339

340

341

342

343

344

345

346

347

348

349

350

351

Jan Małyśz

**Wspomnienia
z minionego wieku**

Wydanie II

*W tym samym czasie, gdy Adam Małyśz
z Wisły stał się idolem milionów Polaków,
Jan Małyśz z Ustronia wydał „Wspomnie-
nia z minionego wieku”*

MUZEUM USTROŃSKIE
im. Jana Jarockiego
w Ustroniu
43-450 Ustroń, ul. Hutnicza 3
tel. 854-29-96, NIP 548-10-63-949

Cieszyn 2003

Redakcja i korekta: mgr Danuta Czyż

Redakcja techniczna: mgr Marek Fiedor

Na okładce: Huta Krystyna 1820-1860 Ustroń, grafika „Galerii
na Gojach” - Bogusław Heczko

Zdjęcia: mgr Rafał Niemczyk, mgr Wojśław Suchta

Wydawca, skład komputerowy i druk:
INTERFON sp. z o.o., 43-400 Cieszyn, ul. Olszaka 5
tel. (0 33) 851 05 43, fax (0 33) 851 16 43

Współpraca wydawnicza: Jan Małysz, 43-450 Ustroń-Polana,
ul. Polańska 67, tel./fax (0 33) 854 27 65, 0 603 365 891

ISBN 83-87308-85-4

O AUTORZE

Prof. dr hab. Alojzy Melich
członek PAN

Praca mgr. J. Małysza zastępuje z wielu względów na szczególną uwagę. Z jednej strony stanowi ciekawy obraz życia człowieka, który żył w trudnych przelomowych czasach. Ciekawy jest ten wspomnieniowy wątek pracy, bo nie zawiera nawet próby chwalenia się, co jest celem tego rodzaju prac. Praca przepojona jest autentyzmem, przez co subiektywne nawet odczucia, godne są uwagi. Rysuje obraz człowieka, jak każdego z nas, ale Jego przemyślenia mają cenny walor.

Z drugiej strony występuje w pracy drugi wątek o poważnym znaczeniu. Chodzi o próbę prawidłowego, spokojnego a zarazem obiektywnego spojrzenia na okres przedwojenny i porównania go z tym co teraz przeżywamy. Są to osobiste przemyślenia autora, który pragnie wyprostować pewne części uogólnione osądy, które mijają się z prawdą. Są to osobiste odczucia, a jakże bliskie szczególnie tym, co te czasy przeżywali.

W czasach pełnych zakłamania prawda bijąca z tej książki daje satysfakcję poprzez autentyzm przeżyć.

Alojzy Melich

Mój mąż Małysz wychowywał się w rodzinie o wysokich zasadach moralnych, w twardych warunkach. Ojciec ślusarz, szanowany działacz związkowy, poznał problem bezrobocia.

Mąż pracując zawodowo, dzięki pracowitości i wytrwałości ukończył Akademię Ekonomiczną w Katowicach, (WSNSG), specjalizował się w Akademii Handlowej w Krakowie w zakresie handlu, uzyskując dyplom ukończenia, ukończył również Szkołę Główną Planowania i Statystyki (Szkołę Główną Handlową) uzyskując dyplom magistra.

Prowadząc Biuro Dostaw w Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa, przy dużych trudnościach operatywnych i wielkiej odpowiedzialności, zajmował się, kosztem życia prywatnego (o co miałam pretensje) problemami oszczędności materiałów, zyskując uznanie zawodowe. Jako emeryt wspólnie z bratem prowadził małe gospodarstwo rolne. Od 20 lat działa w samorządzie osiedlowym, skutecznie. Przeżywa ciężko przypadki marnotrawstwa i wyprzedzaży zagranicznym właścicielom dorobku ustępującego pokolenia, osiągniętego kosztem wielu wysiłków i wyrzeczeń.

Teresa Kochanowicz-Małysz

Wspomnienia z minionego wieku

Niedawno ukazała się książka wydana własnym nakładem „Wspomnienia minionego wieku”, której autorem jest Jan Małyśz w ostatnich latach działacz Zarządu Osiedla w Ustroniu-Polanie. W swej książce na 208 stronach dzieli się z czytelnikami wspomnieniami, które obejmują prawie miniony XX wiek. Niewątpliwie ciekawe strony poświęcone są czasom przedwojennym. Cały rozdział poświęcił swojej rodzinie, 45-letniej pracy zawodowej, w tym 35-letni okres pobytu w mieście wojewódzkim, pracy w hutnictwie, lata studiów na uczelniach ekonomicznych w Katowicach i Krakowie. Szczególnie cenne są przedstawione w książce postaci osób, ludzi z którymi stykał się w młodości i podczas pracy zawodowej. Dowiadujemy się o jego pracy w Ubezpieczalni Społecznej w Cieszynie w latach 30-tych. Najwięcej poświęca autor w swej książce pracy w Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa, o podejmowanych działaniach planowania zaopatrzenia, kłopotów ze zbilansowaniem masy towarowej i wielu innych problemach, które występowały w jego pracy zawodowej.

W książce zamieszczona została kopia listu dyrektora departamentu Głównego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej, który odchodzącemu J. Małyśzowi na emeryturę w liście gratulacyjnym napisał m. in. „Zaangażowanie Obywatela Dyrektora pracami zawodowymi było ogromne, a wyniki wysoce owocne, mimo trudnej sytuacji w zaopatrzeniu różnych odbiorców w koks”.

J. Małyśz swoją książkę poświęca ludziom młodym, by poznali prawdę o tamtych czasach. W motto książki autor napisał „Mam nadzieję, że poznanie prawdy o naszych osiągnięciach w minionym dziesięcioleciu pomoże Wam młodszy czytelnicy kontynuować nasze dzieło i uda się Wam je ukończyć, czego niestety nam nie pozwolono”.

Autor we „Wspomnieniach” o ostatnim dziesięcioleciu w naszym kraju pisze „Fale strajków o politycznym podłożu zahamowały rozpoczęte inwestycje, co odbiło się wzrostem długu dewizowego, obciążającego na wiele lat polską gospodarkę. (...) Przełom polityczny w latach 80-tych miał swoje negatywne skutki dla gospodarki kraju. Obrazy niszczących lub wysprzedawanych za bezcen zakładów towarzyszyły nam w całym ostatnim dziesięcioleciu XX wieku”.

W książce autor snuje rozważania na temat co nas czeka w XXI wieku. Pisze m. in. „Dla nas, Polaków, najważniejszym zadaniem będzie zapewnienie stabilnego funkcjonowania państwa, pomimo trudności wynikających z braku środków (...) XXI wiek nie będzie wolny od walk narodowościowych i religijnych, mam jednak nadzieję, że przywódców politycznych i duchowych cechować będzie większa wyobraźnia, tolerancja i poczucie odpowiedzialności za sprawną funkcję”.

(st)

GŁÓWNY INSPEKTORAT
GOSPODARKI ENERGETYCZNEJ

Departament Programów
i Analiz Energetycznych

Warszawa, dnia 10.01.1980 r.

Obywatel Dyrektor
mgr inż. JAN M A Ł Y S Z
w Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa
Biuro Dostaw Koksu
ul. Warszawska 45
40-955 Katowice

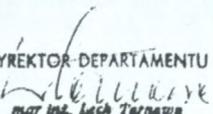
W związku z odejściem Obywatela Dyrektora na wysoce zasłużoną emeryturę pragnę - w imieniu własnym i pracowników Departamentu - złożyć Obywatelowi Dyrektorowi najserdeczniejsze i najlepsze życzenia - dużo zdrowia, pogodnego wycieczku, a równocześnie bogatego życia towarzyskiego i kulturalnego, na co pozwoli obecnie większa ilość wolnego czasu.

Zaangażowanie Obywatela Dyrektora pracami zawodowymi było ogromne, a wyniki wysoce owocne, mimo trudnej sytuacji w zaopatrzeniu różnych odbiorców w koks. Ale może dzięki osobistemu i tak głębokiemu zaangażowaniu Obywatela Dyrektora w zagadnienia koksu - jego planów produkcji, bilansowania, rozdziału, zaopatrzenia - skutki niedoborów były znacznie mniej dotkliwe dla gospodarki narodowej.

Bardzo serdecznie i mile będę wspominał współpracę z Obywatелеm Dyrektorem.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję i życzę wszystkiego najlepszego.

Z wyrazami szacunku -

DYREKTOR DEPARTAMENTU

mgr inż. Lech Tarawa



OD AUTORA

„Wspomnienia” poświęcam moim Rodakom, którzy przeżywszy okropności wojny ogarnięci etosem pracy, kosztem wyrzeczeń odbudowali kraj, przekształcili Polskę z kraju rolniczego na przemysłowo-rolniczy. W ciągu niespełna 40 lat zbudowaliśmy tysiące szkół, setki fabryk, nowe huty, setki osiedli mieszkaniowych, nowych dzielnic miasta, nowe miasta, szpitale, setki ośrodków wczasowych, budowaliśmy nową Polskę. Rozwijaliśmy naukę i kulturę.

Wspominam moich kolegów z Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa, kol. Kozięta Jana, Niedurnego Eryka, Lewickiego Stanisława i wielu innych, którzy poświęcając się całkowicie pracy nie doczekali się emerytury, odchodzili nagle.

Boję, że dorobek 40 lecia, zamiast służyć podniesieniu jakości życia Polaków, do czego dążyliśmy, został zmarnotrawiony. Blisko 80% dorobku, zostało sprzedane zagranicznym przedsiębiorstwom, poniżej jego wartości, powodując utratę blisko dwa miliony siedemset tysięcy miejsc pracy. Uzyskane pieniądze nie odtworzyły majątku, lecz zostały skonsumowane, posłużyły do łatania „dziur” w budżecie. Czym pokryjemy wydatki budżetowe po sprzedaniu ostatniego przedsiębiorstwa? To wszystko „osiągnięto” w ciągu niespełna 10 lat, a gdzie została nasza niezawistość gospodarcza?

→ WSTĘP ←

XX wiek można z pewnością nazwać wiekiem wielkiego, postępu przejawiającego się w poznaniu tajemnic przyrody, w przepływie informacji, sposobach komunikacji w zmianie sposobu życia. Jednak obok wielkich osiągnięć w dziedzinie medycyny, techniki i nauki XX wiek zapisał się również niechlubnie jako stulecie największych zbrodni jakich ludzkość dopuściła się na sobie samej i na otaczającej ją przyrodzie.

Zmiany postępują coraz szybciej i nowym pokoleniom, wkraczającym w nową erę trudno jest uwierzyć, docenić i zrozumieć zawiłe losy ludzi XX wieku.

Jako żyjący w tych arcyciekawych, niespokojnych i niebezpiecznych latach, czuję potrzebę opisanie w swoich wspomnieniach własnych doświadczeń i obserwacji z tego okresu. W szczególności chciałbym wspomnieć:

- o pracowitych, skromnych i ambitnych ludziach zamieszkujących Śląsk Cieszyński, o gospodarzach przywiązanych do tej Ziemi, która nie dając bogatych plonów mogła zapewnić wyżywienie i pracę;
- o nastrojach i niepokojach ludzkich, w czasach poprzedzających wielką światową zawieruchę wojenną;
- o kampanii wrześniowej i towarzyszącym jej nadziejom, rozczarowaniom oraz ciągłym migracjom wielkich mas ludzkich;
- o życiu zwykłych ludzi w czasie okupacji;
- o zrywie całego narodu w odbudowę kraju;
- o walce studentów katowickiej uczelni ekonomicznej o „akademizację” i rozwój tejże uczelni oraz o właściwe miejsce dla ekonomistów w systemie gospodarczym kraju;
- o wysiłku narodu skierowanym w budowę przemysłu, wzrost produkcji i rozwój mieszkalnictwa;
- o wielkim boomie inwestycyjnym w okresie „dekady Gierka”;
- o funkcjonowaniu central zaopatrzenia i zbytu, osiągnięciach i poświęceniu ich pracowników
- o przerwaniu „dekady”, robotniczych strajkach, walkach politycznych, zwycięstwie stoczniowców i górników przy jednoczesnym zniszczeniu gospodarki;

- o błędach popełnionych w okresie transformacji ustrojowej
- o konieczności podjęcia działań zmniejszających negatywne skutki przekształceń polityczno-gospodarczych.

W moich wspomnieniach opierałem się wyłącznie na własnej pamięci i doświadczeniach. Starając się zachować pewną kronikarską dokładność i obiektywizm w paru miejscach posłużyłem się cytatami z innych źródeł (co zostało zaznaczone) oraz danymi pochodzącymi z rocznika statystycznego.

Mam nadzieję, że moje wspomnienia zainteresują szukających prawdy o życiu w różnych okresach minionego wieku.

1. Powrót na ojcowiznę.

Był ciepły, czerwcowy wieczór. Po wyczerpującej pracy przy sianokosach na naszej ostatniej parcelce pod lasem, na zboczu wzgórza Palenica, między górami Równicą a Orłową, oczekiwałem na przyjazd sąsiada, który miał zwieźć siano. Usiadłem na stogu oddając się marzeniom i wspomnieniom. Były to pierwsze szczęśliwe miesiące mojej emerytury; po blisko 45-letniej pracy zawodowej wróciłem na ojcowiznę. Starłem się wykreślić z pamięci 35-letni okres pobytu w mieście wojewódzkim, pracy w hutnictwie, naszych zmaganiach w rozbudowującym się przemyśle; okres pełen stresów, ciężkiej harówki, napięć towarzyszącym naradom, męczących wyjazdów do Warszawy z teczką pełną opracowań i materiałów na konferencje. Jak zły sen pozostały te trudne lata powojenne, lata wyrzeczeń, lata studiów w uczelniach ekonomicznych (bez odrywania się od pracy zawodowej): w katowickiej, pragmatycznej Wyższej Szkole Ekonomicznej (poprzednio WSNSG), w Akademii Handlowej w Krakowie, w końcu na studiach magisterskich w warszawskiej SGPiS.



Dom rodzinny.

Wszystko to przeminęło. Chcę wrócić w tamten świat, okres młodości, czasy, kiedy po lekcjach w szkole podstawowej czy średniej spieszyłem z dworca kolejowego do domu, by tutaj na pastwiskach pilnować krówek, śpiewać i bawić się przy ognisku, uczyć się.

Pamiętam pracę w polu, kiedy ojciec, zmęczony pracą w fabryce, kosił zboże. Pot łał mu się z czoła, zaś matka ze mną i bratem odgarniała skoszone zboże; wiązaliśmy je w wiązki, tzw. taczki i ustawiali rzędami obok siebie, by wyschły. Po kilku dniach słonecznej pogody zwoziliśmy je do stodoły, wstawiali do tzw. sąsieków, gdzie czekały na młóckę, która zwykle miała miejsce późną jesienią. Jeżeli pogoda nie była pewna układaliśmy wiązki do tzw. mondeli (drag wbity w ziemię, z dwoma poprzecznymi rzędami prętów, włożonych w otwory, ustawione na krzyż) i po wyschnięciu zwozili.

Patrzę w dół. Nie zmieniła się szachownica 20. arowych, uprawnych poletek, które ciągną się w dół pasami 50. metrowej szerokości. Nie widać już jednak gromad kobiet pracujących w polu - zastąpiły je ciągniki z maszynami rolniczymi. Pamiętam jak na polu sąsiada Gogółki, wzorowo zagospodarowanym, w okresie sianokosów kilku kosiarzy już o świcie zaczynało pracę, spiesząc się, by jak najwięcej skosić póki trzyma rosa, ułatwiająca koszenie traw. Później przychodziły kobiety i starsze dzieci, które rozrzucały pokosy, przewracały grabiami trawę by szybciej schła. Gromady kobiet widać było również w okresie sadzenia, pielęgnacji i zbiórki ziemniaków. Pracowały ręcznie, posługując się tylko kopaczką, obsypywały ziemniaki sadzone w rzędach, tzw. wołkach, od czasu do czasu tylko wyprostowywały plecy, co na pierwszy rzut oka przypominało czasy pańszczyzny. Nie była to jednak „pańszczyzna”, lecz dobrowolna pomoc sąsiedzka, w ramach tzw. pobaby, polegającej na tym, że przy trudniejszych i bardziej pracochłonnych robotach kobiety pomagały sobie nawzajem. Pracowały wtedy w większych grupach, przez co praca szła różnie. Pomagały również kobiety z sąsiedztwa, nie mające pola, zwykle żony robotników oraz tzw. komornice, tj. kobiety nie mające swojego domu, mieszkające u gospodarza i zobowiązane w zamian za to do pomocy w pracach rolnych. Otrzymywały zwykle kosz ziemniaków za dniówkę.

Kobiety chętnie szły na „pobabę”, gdyż gospodynie wysilały się w podawaniu smacznych posiłków. Na obiady i kolacje były zwykle podawane poleśniki, tj. placki ziemniaczane pieczone w piekarniku na listkach kapusty. Smaczne były również gałuszki ze śliwkami, tj. duże kluski ze specjalnie przygotowanych ziemniaków, ze świeżą śliwką wewnątrz. Gałuszki podawano oblewając je bogato śmietaną i masłem. Na drugie śniadanie spożywano chleb razowy domowego wypieku, z białym serem, świeżym masłem i kawą ze śmietaną. W przyrządzaniu smacznych posiłków wyróżniała się sąsiadka Gogółkowa, prowadząca wzorowe gospodarstwo.

Patrząc w dół, w stronę zachodnią, tam jak dawniej płynie rzeka Wisła, już nie taka swawolna, jak przed pół wiekiem, lecz ujarzmiona, spadająca spokojnie z betonowych progów, zbudowanych co kilkadziesiąt metrów, zasłonięta gęstwiną wikliny, wyrosniętą w nadrzecznych terenach między korytem a wałem ochronnym.

Na horyzoncie, od strony północno-wschodniej, wyrosły „piramidy”, potężne zabudowania hotelowo-sanatoryjne na Zawodziu, od strony północno-zachodniej powstało osiedle dziesięciopiętrowych bloków mieszkalnych w nowej dzielnicy „Manhattan”. To już nie jest mój Ustroń sprzed 50 lat! Również strona wschodnia bardzo się zmieniła; tutaj, w miejscu pastwisk z rzadka porośniętych brzoza i bukami, z podszyciem pełnym jagód, granatowych borówek, rośnie las świerkowy. Tu, przed 50. laty w upalne popołudnia krowki leniwie skubały trawę i chwasty leśne, które były dla nich wielkim przysmakiem. Ich obecność w zagajnikach potwierdzały dzwoneczki, przywiązane do szyi. Latem dzieci i kobiety z centrum Ustronia przychodziły tu z koszykami i bańkami (blaszane naczynie z uchwytem) i zbierały borówki. Zezwalaliśmy im na to, pomimo że sami je również zbieraliśmy i sprzedawaliśmy „letnikom”, a pieniądze były potrzebne na zakup przyborów szkolnych i książek. W niedziele przychodzili tu grzybiarze, gdyż był to teren borowików. W upalne dni można było napotkać wygrzewające się na kamieniach żmije. Trzeba było uważać, by na nie nie nadebrać, gdyż ukąszenie było groźne.

Siedzę, słucham, wspominam, chciałbym cofnąć mój zegar życia o pół wieku, wrócić do moich lat dziecińczych, kiedy patrząc na

mknący w oddali szosą do Wisły samochód, czy patrząc na odjeżdżający w kierunku Górnego Śląska pociąg, marzyłem o wielkim świecie, podróżach, ciekawych ludziach i krajach. Czy marzenia się spełniły? Nie wszystkie. Nie spełniły się marzenia poznania świata, marzenia lat powojennych, gdy świat zdawał się stać otworem...

Słucham, wspominam; pastwiska zmieniły się w lasy, nie słychać dzwoneczków, nie słychać śpiewów, helokania, cisza...



Szachownica ustrońskich pól. Miejsce urodzenia autora.

2. Pierwsze wspomnienie.

Moim najstarszym wspomnieniem jest przyjsie na świat mojego brata. Był chłodny dzień, kazali mi przebywać w pokoju babci i tam spać, bo mama zachorowała. Była u niej „baba” i przyniosła braciszka. W pierwszej chwili nie chcieli mnie wpuścić, dopiero później można było wejść i zobaczyć braciszka. Był bardzo mały,

ładny i krzyczał, mówiono mi, że ja też tak krzyczałem. Zwracali mi uwagę, że teraz braciszek będzie mocniej kochany i że ja „spadłem z półki”. Nie przejmowałem się tym, cieszyłem się, że nie będę już sam. Z chwilą gdy brat zaczął chodzić, bawiliśmy się, uczyłem go, tłumaczyłem pewne pojęcia. Jako nauczyciel byłem bardzo wymagający. Brat wykazywał duże zdolności manualne i ciekawość otaczającego świata, każdą zabawkę musiał dokładnie poznać, rozkręcał, majstrował, „naprawiał”. Ucierpiał na tym zabawki. Były to najpiękniejsze chwile mojego życia.

Jeżeli chodzi o sam fakt mojego urodzenia, niestety nie mogę sobie go ni jak przypomnieć! Urodziłem się w uroczej miejscowości, w dolinie rzeki Wisły, między górami Czantorią a Orłową i Równicą, na Ziemi Cieszyńskiej, o której Gustaw Morcinek pisał, że jest radosna jak uśmiech na twarzy młodej dziewczyny.

3. Nasza babcia.

Z perspektywy półwiecza inaczej patrzę na babcie, podziwiam ją. Prosta, cicha, skromna, miała w sobie olbrzymi zasób energii i wytrwałości. Urodzona w dolinie Czarnej Wiselki - czyli u źródeł Wisły, „zeszła w doliny” - do Ustronia, miejscowości, w której istniał już przemysł, huta żelaza, były perspektywy pracy dla dziadka. Nabyli jedną czwartą gospodarstwa rolno-leśnego i połowę chaty. Jako wdowa, (dziadek-cieśla zginął w wypadku na budowie, w latach, gdy najmłodszy syn był jeszcze w kołysce), potrafiła wychować pięciu synów i dwie córki, dać im zawód, wszczepić te wartości, które cechują wzorowych członków społeczeństwa.

Urodzonym po drugiej wojnie, w warunkach państwa opiekuńczego, trudno pojąć, skąd wzięła środki na wyżywienie, ubranie, przybory szkolne. Nie było wówczas rent rodzinnych, opieki społecznej, bezpłatnego leczenia. Głównym źródłem utrzymania było niewielkie gospodarstwo. Dziwne to było gospodarstwo. Rozciągało się przeszło półtora kilometra długim i na 50 m szerokim pasem, rozpoczynającym się na wschodzie, na zboczu Palenicy, a kończącym się od zachodu na zboczu Czantorii. Pas ten, w którym poszczególne uprawy rosły w 20 arowych działkach, poprzedzielany był parcelami dwóch sąsiadów, zabudowaniami w dolinie, dro-

gami miejskimi i międzymiastowymi, linią kolejową, wreszcie korytem rzeki Wisły wraz z nadrzecznymi wałami ochronnymi. Głównym źródłem utrzymania były krowy, dwie lub trzy, które musiały codziennie odbywać „spacery”, od zbocza Czantorii (do południa), do zbocza Palenica (po południu), pod czujnym okiem pasterzy. Pierwszym obowiązkiem dzieci w wieku szkolnym było pilnowanie bydła na pastwiskach, zaś nauczyciele starali się, by naukę w szkole pogodzić z obowiązkiem pasienia krów.

Ponieważ paszy nie zawsze wystarczyło dla krów, trzeba było dowozić siano od doloków, tj. gospodarzy mieszkających w wioskach rolniczych. Siano nabywano w ramach tzw. wyrobku, polegającego na tym, że za skoszenie, wysuszenie i sprzątnięcie siana u gospodarzy w dolinach otrzymywano, zamiast pieniędzy, czwartą część wysuszonego siana. Ponieważ trawy koszone zwykle w wioskach odległych o ponad 20 km, wymagało to wiele wysiłku i zdolności organizacyjnych.

Samo pasienie krów nie było zajęciem nudnym, wymagało wiele czujności i staranności. Najtrudniej było przeprowadzać krowy przez drogi i przejazd kolejowy - niestrzeżony. W godzinach popołudniowych, krowki były bardziej „zpracowane”, a pilnujący je mieli trochę czasu, by spotkać się, bawić przy ognisku, śpiewać. Krowy były otaczane troską, dbano o ich zdrowie (bardziej niż o ludzkie!), gdyż krowy były „żywicielami”, dostarczały mleka, nawozu do upraw rolnych, byczki zaś mięsa; cielęta można było sprzedać.

Babcia, podobnie jak matka, wpajała zamiłowanie i przywiązanie do ziemi, do jej pełnego wykorzystania, do starannej uprawy, do hodowli zwierząt domowych, gdyż nawet małe, górskie gospodarstwo rolne, w razie kryzysu dawało możliwość przetrwania. Pamiętam, jak nawet wąskie miedze między polami ornymi były koszone, siano było wcześniej sprzątane, a ogród przydomowy zaoopatrywał w warzywa i owoce. W trudnych chwilach gospodarstwo musiało być samowystarczalne.

Trudno to wytłumaczyć, jak w jednej izbie z komórką, w tak trudnych warunkach wychowało się i wyrosło tylu dzielnych ludzi. Z pięciu synów babki, trzech brało udział w I i II wojnie światowej, również trzech wnuków walczyło w kampanii wrześniowej i w

wojsku polskim za granicą. Wszyscy walczyli na frontach poza granicami Polski, na piaskach Sahary, w Wietnamie, w Norwegii, Francji, Rosji, Włoszech. Byli dobrymi fachowcami, założyli rodziny, również za granicą i tam pozostali. W dalszych rozdziałach wspomnę niektórych z nich.

4. Moja matka.

Z perspektywy pół wieku podziwiam matkę za jej poświęcenie i miłość dla nas; była naszym przyjacielem i autorytetem, darzyliśmy ją pełnym zaufaniem. Uczyla nas religii, wszczepiała pojęcie wszechwiedzącego i wszechobecnego Boga.

Jako jedna z ośmiu córek rolnika w sąsiedniej Dobce, wzięła na siebie ciężki obowiązek prowadzenia gospodarstwa i wykonywania różnych trudniejszych prac, związanych z gospodarstwem, gdyż ojciec, pracując kilkadziesiąt kilometrów od domu, przyjeżdżał tylko na niedzielę. Na nią też spadł trud naszego wychowania. Pamiętam ją jako zatroskaną, zmęczoną pracą, osłabioną. Ciężka praca odbiła się na jej zdrowiu, często chorowała, lecz zawsze była pełna energii, poświęcenia. Jej marzeniem było, żebyśmy zdobyli wykształ-



Moja rodzina.

cenie i zawód. Pamiętam, jak bardzo cieszyła się z mojego pierwszego awansu zawodowego. Często wspominała ciężką pracę w gospodarstwie rodziców, swój strach, gdy jako dziewczyna w wieku szkolnym, wracając wieczorami z owczym mlekiem, musiała przechodzić długą ścieżką przez ciemny las. Wspominała, jak pilnując owiec na łące, na szczycie góry Orłowa, patrzyła w dół, na zabudowania w dolinie rzeki Wisły i zazdrościła ludziom tam mieszkającym. Marzenia jej spełniły się, lecz czy była szczęśliwa?

5. Mój ojciec.

Ojciec, jako najstarszy, wcześniej musiał rozpocząć pracę zarobkową, gdyż po odejściu dziadka, przejął częściowo obowiązek opiekowania się młodszym rodzeństwem. Ponad połowę swego życia przepracował w hutnictwie na Zaolziu, jako ślusarz-monter. Wspominał o niebezpiecznych pracach remontowych na wielkich piecach. Po tygodniowej pracy wracał do domu w sobotę wieczorem, by znowu w poniedziałek, o godz. 1:00 w nocy iść do pracy piechotą, zboczem Czantorii, by zdążyć do Trzyńca na godzinę 6:00. Była to droga znana ustrońskim hutnikom, którzy po przeniesieniu ustrońskiej huty do Trzyńca, pracowali w niej dalej. Z końcem lat 20-tych, jako Polacy, zostali zwolnieni. Mój ojciec znalazł pracę w ustrońskiej fabryce. Pracował w niej jako monter do 64. roku życia, to jest do wypadku przy pracy, który pomimo troskliwej opieki szpitala, skończył się tragicznie. Ojciec cieszył się autorytetem jako fachowiec, jako człowiek, jako kolega w pracy oraz jako ojciec rodziny. Cechowały go uczciwość, koleżeńskość i dobroć. Dowodem szacunku i wdzięczności do ojca był masowy udział w jego pożegnaniu. Kilometrowy kondukt przypominał manifestacje robotnicze. Jako uświadomiony działacz związkowy czytał książki, gazety. Interesował się sprawami społecznymi. W niedziele odwiedzali go znajomi, krewni; lubił wspominać przeżycia wojenne na froncie włoskim. Wspomnieniom tym, jako chłopak przysłuchiwałem się chętnie.

Utkwiły mi w pamięci nasze niedzielne nabożeństwa domowe, gdyż kościół był odległy o około 7 km i uczęszczaliśmy do niego tylko w dobrą pogodę i w święta. Punktualnie o godz. 10:00 siada-

liśmy przy stole, śpiewaliśmy przypadające na daną niedzielę pieśni. Potem ojciec czytał kazanie ze zbioru kazań księdza Dambrowskiego (tzw. „dąbrówki”). Na końcu była modlitwa. W niedzielę musiała być w domu cisza, nie wolno było hałasować czy śmiać się głośno, należało wstrzymać się od prac rolnych, za wyjątkiem sprzątania siana i zrywania owoców.

Rodzice wpajali nam zasady moralne, zasady wiary, które musiały być poparte czynami, proste zasady postępowania w życiu. Zasady te do dziś nie straciły na aktualności, a w trudnych chwilach życia, często zastanawiam się, jak postąpiliby rodzice.

6. Rodzina ojca.

Z szacunkiem i dumą wspominam rodzinę ojca. Wyróśli w trudnych warunkach, wychowani w tradycjach i wartościach cenionych w regionie cieszyńskim, weszli w szeroki świat, znaleźli swoje miejsce w życiu i społeczeństwie. Pozwolę sobie przedstawić sylwetki wyróżniających się stryjów i cioci.

Michał był dla mnie idolem. Niezwykłe uzdolniony technik budowy maszyn, dzięki swojej energii, ambicji i częściowo pomocy rodzeństwa, skończył Szkołę Przemysłową w Bielsku. Nie mogąc znaleźć odpowiedniej pracy, wyjechał do Francji. Może spowodowała to również nieszczęśliwa miłość. Chciał zdobyć środki, pozycję i wrócić. Osiągnął to, lecz w dniu wyjazdu do Polski, przy pożegnaniu został okradziony na dworcu w Paryżu, prawdopodobnie przez swoich kolegów z pracy. Będąc bez środków, w skrajnej rozpacz, zgłosił się do Legii Cudzoziemskiej we Francji. Przez blisko 15 lat walczył w Afryce, Azji (Indochinach i Wietnamie) i znowu w Afryce. Po zakończeniu wojny wrócił, założył rodzinę pod Paryżem, pracował w fabryce samochodów Renault i na 4 arowej działce zbudował domek - bajkowy domek dla lalek, z ogródkiem warzywnym i drzewkami owocowymi, wrośniętymi w płot. Cały swój zmysł artystyczny i inteligencję oraz serce włożył w upiększanie werandy, alejki, altany i płotu. Maksymalne wykorzystanie powierzchni umożliwiło to, że ogródek zaopatrywał go przez cały rok w świeże warzywa, a latem również w smaczne renklody i grusze.

Czy czuł się szczęśliwy? Pomimo, że pod koniec swojego burzliwego życia osiągnął swój cel - stabilizację, nie zrekompensowało mu to trudów życia. Wspominał, jak w marszach przez Saharę myślał tylko o łyku wody, gdyż woda ratowała mu życie i ważniejsza była od żywności (nie można było ruszyć żelaznego zapasu wody w manierce - 1 1/2 litra). Nie lubił wspominać, nawet po butelce wina opróżnionej w altance swojego ogródka w Stain, koło St. Denis pod Paryżem. Tęsknił za Ustroniem, zapominał o ciężkich warunkach w młodości, myślał czasami o powrocie. Innego zdania była jego żona, Polka z wioski pod Tarnowem - pamiętała tylko nędzę i głód. Wuja pamiętam zawsze jako wesołego, lubił żartować, nie załamywał się trudnościami, lubił przyjaciół, nie zapominał o krewnych, odwdzięczał się swoim braciom, był bardzo lubiany. Krewnym umożliwiał poznanie Francji, zwłaszcza Paryża z jego wspańłościami. Bez jego pomocy byłoby to dla nich niemożliwe.

Stryj **Jerzy** był wielkim samotnikiem, lubił spędzać czas na czytaniu książek o treści filozoficzno-religijnej. Jego mały pokoik na strychu był pełen książek i czasopism. Natknąłem się na interesujące czasopisma piętnujące faszyzm, totalizm, militaryzm, klerykałizm. Lubiał dyskutować o krzywdach i niedostatkach na tym świecie, wierzył w inny świat („życie po życiu”). Szkoda, że nie spotkał kogoś, kto mógłby mu pomóc, kto by go zrozumiał a może i ukierunkował i umożliwił wykorzystanie jego zamiłowań i zdolności. Jerzy był człowiekiem o złotym sercu, dzielił się z biedniejszymi, potrzebującymi.

Stryj **Karol** związał się na stałe z ziemią, domem, lasem, towarzyszył swojej matce do końca życia. Jako pracownik ustroniańskiego Nadleśnictwa gros życia spędził z przyrodą. Zakładał i pielęgnował plantacje leśne, pokochał ptaki i zwierzęta leśne towarzyszące mu w pracy. Pracował w lesie, niezależnie od pogody i pory roku. Cieszył się zdrowiem i odpornością na choroby. Unikał lekarzy, nawet wtenczas, gdy ich interwencja była konieczna i mogła przedłużyć jego życie. Już jako emeryt rozpoczął budowę domu; budował dosłownie sam, o własnych siłach, korzystając jedynie z pożyczki państwowej na zakup materiałów. Stwórca pozwolił mu korzystać ze swego domu blisko trzydzieści lat. Nie chciał korzystać z pu-

blicznych środków lokomocji, a kilkukilometrową trasę do miasteczka najchętniej pokonywał piechotą. Chętnie pomagał w razie potrzeby, bezinteresownie. Miał opinię najlepszego kosiarza. Z jego pomocy korzystało wielu. Z trudem wybudowany dom pozostawił synowi i wnukom brata. Należał do tych cichych, skromnych bohaterów zwykłego dnia.

Najmłodszy brat ojca, **Paweł**, niewiele starszy ode mnie, miał życie twarde, pracowite i owocne. Brał udział w kampanii wrześniowej, później walczył jako żołnierz Armii Polskiej w Afryce, we Francji. Po wojnie wrócił do kraju. Pracując początkowo jako kowal w miejscowej „Kuźni”, znanej fabryce w polskiej motoryzacji, awansował, zostając w końcu kierownikiem wydziału. Pomógł swojej córce zbudować, a synowi nabyć dom w atrakcyjnej dzielnicy Ustronia. Jego energię i chęć poznania świata odziedziczyły dzieci i wnuki zdobywając pozycje za granicą. Jeden z młodszych wnuków, Piotr został stypendystą nauk teologicznych na uczelniach w Anglii i USA.

Siostry ojca **Maria** i młodsza **Zuzanna** utkwily głęboko w mojej pamięci jako bliskie przyjaciółki matki, mieszkające w naszym sąsiedztwie.

Marię przypominam sobie jako poważną, zrównoważoną, za troskaną o dzieci, zapracowaną. Miała dzielnych synów, **Józefa** i **Karola**, którzy budowali z rodzicami dom, byli dobrymi fachowcami, energiczni, ambitni. Po wybudowaniu domu, gdy już byli szczęśliwi, wybuchła wojna, która wypędziła ich na front. Jako żołnierze wojska polskiego nie powrócili do kraju i założyli rodziny w Anglii. Kuzyn Józef zdobył pozycję zawodową i towarzyską, co może zawdzięczać swojej żonie (Szkotce). Pędzony chęcią poznania świata, przeniósł się z rodziną do Australii. Trudny klimat kontynentalny, tak różny od angielskiego zmusił ich do powrotu i rozpoczęcia życia od nowa. Tęsknił bardzo za ojczyzną, przyjeżdżał i zapraszał rodzinę do odwiedzenia, dając wielu z nas możliwość poznania Anglii.

Kuzyn Karol pozostał również w Anglii, założył rodzinę, zdobył pozycję, mieszka w swoim domu w Detford. Syn Stanisław po wyższych studiach muzycznych, specjalizuje się w muzyce kościelnej.

Zuzannę, młodszą siostrę ojca, przypominam sobie jako zawsze wesołą, uśmiechniętą i lubianą kobietę. Jej córka z zięciem wybudowali dom, w którym cała rodzina spędziła wiele szczęśliwych lat. By pomóc rodzinie, a może z chęci poznania świata, już jako emerycy wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Energię, pracowitość i zdolności praktyczne oraz zamiłowanie do elektroniki wykazuje wnuk Leszek, który planuje otworzyć zakład elektromechaniczny.

Jestem dumny z wszystkich członków naszej rodziny. Cenię ich energię, chęć poznania świata, zdobywania wiedzy, wytrwałość, pracowitość. Nasza babcia z zaświatów patrzy z zadowoleniem na swych synów, córki, wnuków i prawnuków mieszkających w kraju, w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Francji, Niemczech, Republice Czeskiej.

7. Rodzina matki.

Rodzice matki prowadzili kilkuhektarowe gospodarstwo rolnohodowlane w Dobce, położone na zboczu góry Orłowa. Ciężka była praca na gospodarstwie, zważywszy, że nie było maszyn rolniczych do upraw rolnych, zresztą ich zastosowanie w górzystym terenie i tak napotyka na trudności. Jedynymi maszynami były: pług ciągnięty przez konia, oraz ręcznie poruszane - młockarnia do zbóż i siewkarnia do cięcia słomy. Nie zawsze starczyło paszy dla bydła i konieczne było zdobywanie siana na wyrobku. Do prac w gospodarstwie wciągano dzieci, a było ich sporo - osiem córek i syn. Dziadka przypominam sobie jako wesołego, miłego człowieka, który przyjeżdżał do nas z koniem by pomóc w pracach rolnych, orce, zwózce siana, a zimą w wywozie obornika na parcele w górach, do których można było dotrzeć tylko saniami, po zmarzłym śniegu. Dziadek przychodził również na świnioobicie, gdyż jako rolnik i hodowca musiał również umieć ubijać świnie. Był wtedy wesoły, a nawet wypił tradycyjny kieliszek warzonki. Gospodarstwo prowadził wzorowo, również córki miały dobrą szkołę w domu, dowodem czego pięć z nich wyszło za mąż za synów sąsiadujących gospodarzy, szósta odziedziczyła gospodarstwo, po przedwczesnym odejściu syna Jana. Wspomnę te, które mocniej utkwiły mi w pamięci.

Najstarsza, **Maria**, wyszła za mąż za syna sąsiada - **Pawła Bujoka**, dając początek wielkiej rodzinie Bujoków. Najmłodszy syn Marii był uznawany za najlepszego matematyka w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym w Cieszynie, zapowiadali mu wielką sławę naukowca, niestety był jedną z pierwszych ofiar wojny. Tradycje rodziny i duże zdolności artystyczne przejawia prawnuk - **Jan Szarzec**.

Wyjątkowe umiejętności organizacyjne i energię przejawiała **Anna**. Mimo że straciła męża na wojnie, potrafiła wychować dzieci, prowadzić gospodarstwo, wybudować dom. Zdolności te przejęły dzieci, synowie **Paweł** i **Jan** oraz córki **Anna** i **Helena**. Córka Anna, podobnie jak moja matka zesłała w doliny, tj. wyszła za mąż za mieszkańca Polany. Wniosła nie tylko wiano, lecz również nową energię, wytrwałość i zdolności organizacyjne w rodzinę Gluzów. Cechy te wpoili przede wszystkim trzem synom i córce. Rodzeństwo jest wzorem współżycia rodzinnego. Ich nowe domy wzniesione własnymi siłami, ustawione rzędem wzdłuż uliczki przyciągają wzrok przechodniów, zaś ogródki kwiatowe i sady są ozdobą okolicy. Rodzeństwo odziedziczyło również poczucie odpowiedzialności, obowiązkowości i chęci służenia społeczeństwu, pracując w organach samorządowych, organizacjach zawodowych i społecznych. Cechuje ich pęd do wiedzy i poznania świata.

Ewa, czwarta z kolei córka rolnika Pinkasa, która założyła rodzinę ze swym mężem Bujokiem pod szczytem góry Orłowej, na polance otoczonej od północy i wschodu lasem, utkwiała w pamięci jako miła, uśmiechnięta, gościnna. Domek oddzielony od świata, z widokiem tylko w niebo, zdawał się być oazą szczęścia i spokoju. Mimo że mieszkała wysoko w górach, odwiedzaliśmy ją bardzo chętnie. Dwie córki szybko zostały „porwane” na gospodarstwa, trzecia pozostała wierna domowi rodzinnemu, jako jego spadkobierczyni, czwarta, **Ewa**, obrała zawód pedagoga. Nie zasilane dochodami z pracy poza rolnictwem gospodarstwo nie rozwijało się, domek osamotniał, odwiedzany był tylko przez turystów. Najstarsza córka **Helena** odziedziczyła wspólnie z mężem **Pawłem Pasternym** gospodarstwo jego rodziców, na szczycie góry Równica, które prowadzili przez wiele lat, wychowali dwóch synów, starszy **Andrzej** skończył

anglistykę, młodszy **Mariusz** Akademię Wychowania fizycznego (mgr fizyko terapii). W ostatnich latach wybudowali domek, obok kościoła i domu zborowego, są moimi sąsiadami.



8. Moja żona - Teresa

Urodziła się w Warszawie, w rodzinie inteligentkiej. Jej ojciec był inżynierem metalurgii, zatrudnionym w Ministerstwie Spraw Wojskowych, matka była nauczycielką. Ma jedną siostrę, ekonomistkę. Żona szczeni się tym, że urodziła się na ul. Freta, tej samej co słynna rodaczka - Maria Skłodowska Curie, która była dla niej wzorem. Teresa zawsze marzyła o tym, by być naukowcem, mogącym przysłużyć się dla kraju.

Żona nie lubi wspominać - przed oczyma stają jej przeżycia wojenne: łapanki, oblężenia, powstanie, w którym brała udział, i w którym zginęło wielu jej znajomych.

Z nostalgią wspomina sielskie dzieciństwo. Później przyszedł czas na naukę - uczęszczała do stojącego na bardzo wysokim poziomie gimnazjum im. Aleksandry Piłsudskiej. Maturę zdała na tajnym nauczaniu. W takich samych warunkach rozpoczęła studia wyższe, na wydziale lekarskim. Był to straszliwy okres jej życia - wielu studentów tej szkoły zginęło w czasie łapanek, powstania i w obozach. Ci, którzy przeżyli, dokończyli studia na różnych wydziałach, osiągając nieraz wysokie stanowiska. Po wyzwoleniu Teresa ukończyła studia lekarskie we Wrocławiu, gdzie rozpoczęła specjalizację w Klinice Dermatologicznej. Następnie przez wiele lat pracowała w Klinice Dermatologii w Zabrze, jako adiunkt. Przez 19 lat była ordynatorem Oddziału Dermatologicznego w Miejskim Szpitalu w Katowicach. Teresa bardzo lubi swój zawód, który jest jednocześnie jej hobby. Od 21 lat jest konsultantem z zakresu dermatologii w Szpitalu Reumatologicznym im. Jerzego Ziętka. Opublikowała ponad 30 prac naukowych z zakresu dermatologii.

Poznaliśmy się w okresie naszego „szczytu zawodowego” - byliśmy bardzo zajęci naszymi pracami, ja wiele czasu spędzałem na

wyjazdach do Warszawy, na naradach; żona przy chorych, na studiowaniu literatury zawodowej. Mimo że pochodzimy z różnych środowisk, łączą nas podobne charaktery, zainteresowania, poglądy na życie, obowiązkowość, zamiłowanie do wykonywanej pracy, chęć dokształcania się. Wspólnie z żoną wybudowaliśmy dom na ojcowiznie, gdzie mieszkamy od 30 lat. Odziedziczonym po rodzicach małym gospodarstwem zajmują się Małgosia i Zbyszek. Wspólnie cieszymy się z ogrodu, z zasadzonych przed laty drzewek. Poświęcony czas i włożony w to wszystko wysiłek, pozwalają przyjemnie upływać naszym dniom.



Klinika dermatologiczna - Zabrze 1959r.

9. Rodzina żony

Ojcem mojej żony był Ignacy Kochanowicz, inżynier metalurg, absolwent uniwersytetu w Ilmenau, syn właściciela znanej fabryki maszyn rolniczych. Jej matka, Jadwiga z d. Kinkel była nauczycielką. Siostra matki - Bronisława Wolska z d. Kinkel - podjęła się trudu udokumentowania drzewa genealogicznego swojej rodziny.

Wynika z niego, że przodkowie mojej żony wywodzą się z rodzin których członkowie przyczynili się do rozwoju nauki, literatury i gospodarki. Dziadek żony - **Józef Kinkel** - wywodził się z rodziny poety, **Johana Gotfrida Kinkel**, profesora uniwersytetu w Bonn i docenta teologii ewangelickiej przy katedrze uniwersytetu w Zurichu. Rodzina Kinkel, za udział w powstaniu bawarskim, zmuszona była do ucieczki za granicę, zaś profesor Johan został osadzony w twierdzy, z której udało mu się zbiec. W Oberkassel znajduje się pomnik i ulica Gotfrieda Kinkel.

Bronisława Wolska posiadała również dokumenty, z których wynikały powiązania babci mojej żony - Bronisławy Kinkel z d. Długosz z rodziną znanego XV wiecznego kronikarza - Jana Długosza.

Alicja Czarnecka, mgr ekonomii, siostra, uczestniczka Powstania Warszawskiego, odznaczona Krzyżem Powstańczym i Krzyżem Armii Krajowej.

Andrzej Czarnecki, mgr inż., generalny projektant i budowniczy obiektów ochrony środowiska, syn ziemianina, zamordowanego z rodziną przez nacjonalistów na Podolu.

Krzysztof Czarnecki, mgr inż., stypendysta Fundacji Holenderskiej, pracownik instytucji ONZ (Trybunału) w Hadze.

10. Pierwszy dzień w szkole.

Mój pierwszy dzień w szkole podstawowej w Polanie przypominam sobie z trudem. Długo przedtem ostrzegali mnie w domu, że będę się musiał dużo uczyć, być grzeczny, słuchać rektora (nauczyciela) bo mogę dostać na łapę. Szkoła znajdowała się przy drodze międzymiastowej, która może nie była tak ruchliwa jak dzisiaj, lecz niebezpieczna dla dzieci. Matka zaprowadziła mnie ścieżką wzdłuż rzeki Wisły, musieliśmy przejść przez duży most nad rzeką, doszliśmy do budynku od strony wschodniej, od podwórka. Zaprowadziła mnie do kierownika szkoły, długoletniego pedagoga Głajcara. Ten „niejako na przywitanie, poklepał mnie po ramieniu i pocieszył. Wszedłem do klasy, zaś matka szybko odeszła. Patrzyłem za nią ze smutkiem, zapłakałem. Usiadłem w pierwszej ławce, obok starszego o rok Jurka Śliwki, który serdecznie się do mnie uśmiechnął. Zaczęło mnie wszystko interesować, tablica, na której nauczyciel pisał litery, obrazy na ścianie. Na korytarzu w szafach było wiele ciekawych rzeczy, wypchane ptaki, jakieś przyrządy. Powoli się przystosowywałem - szczególnie spodobały mi się przezwiska na których było wesoło.

Szkoła była dwuklasowa, lecz w każdej klasie istniały dwa oddziały. Jeden oddział uczył się normalnie, drugi miał ciche zajęcia. Tak było zimą, kiedy nauka zaczynała się o 8 rano, a kończyła o 16, z przerwami na posiłki, które przynosiło się z domu. U wielu były to tylko placki kartoflane, posmarowane śmietaną, bo nie wszyscy kupowali codziennie chleb. Latem nauka trwała krócej, bo tylko 4 godziny, młodzi do południa, starsi po południu. W pierwszych tygodniach było dość nudno, bo przeważnie znaliśmy już litery, których uczyło nas starsze rodzeństwo z elementarza, autorstwa nauczycieli **Buzka i Bobka**.

Droga międzymiastowa, którą wożono drewno z lasów, była w kiepskim stanie. W okolicy naszej szkoły wznosiła się mocno pod górkę, a że wozy były przeładowane konie nie mogły ich uciągnąć, więc woźnicy okładali je batem. Patrzyliśmy na to z przerażeniem, niektóre dzieci płakały. Było to 70 lat temu, nie używano wtenczas

wozów z gumowymi kołami. Dzisiaj górkę zniwelowano, szosa jest gładka, asfaltowa, wozy ciągną już nie koniki lecz ciągniki.

W kolejnych klasach lekcje były już bardzo interesujące, szczególnie geografia i fizyka. Nie mieliśmy podręczników, należało wyuczyć się kilku zdań i nazw, które nauczyciel zapisał na tablicy względnie podyktował. Lekcje z rachunków były trudne, należało bardzo uważać. Na lekcji polskiego nauczyciel zwracał uwagę na poprawną pisownię oraz na płynne czytanie. W miarę poznawania języka polskiego zaczęliśmy korzystać ze szkolnej biblioteki. Interesowały nas opowiadania historyczne i podróżnicze. Jedną z pierwszych książek, którą polubiłem, była książka o historii naszej ziemi cieszyńskiej - „Imko Wiselka” opowiadanie o pierwszym mieszkańcu ziem u źródeł Wisły. Przy szkole była również biblioteka dla dorosłych. Czytelnictwo było rozwinięte dzięki zasługom nauczycieli, którzy działali w ramach „Macierzy Szkolnej”.

11. Ustrońska szkoła siedmioklasowa.

Była pierwszą szkołą polską na Śląsku Cieszyńskim, zbudowaną pod koniec XVIII wieku przez społeczność ewangelicką. Jej położenie między kościołem a cmentarzem stwarzało poważny nastrój. Często w godzinach popołudniowych dochodziły do izb szkolnych słowa księdza i śpiewy pieśni żegnające mieszkańca Ustronia, który odszedł w lepszy świat. Obszerny plac przed kościołem wykorzystywany był do lekcji gimnastyki, gier w siatkówkę, w palanta, do objaśniania zasad poruszania się po jezdni. Szkoła nie posiadała sali gimnastycznej ani salki do robót ręcznych. Na parterze było mieszkanie dla nauczycieli oraz salki lekcyjne. Na piętrze oprócz klas znajdował się pokój nauczycielski. Na korytarzach w szafach i gablotach były książki, pomoce naukowe do fizyki, geografii i przyrody. Zaraz przy wejściu, na korytarzu widniał duży napis: „Z myślą o tym, że tu szkoła, wstępuj jakby do kościoła. Pilnością i pracą uszanuj te mury, bo Bóg Wszechmogący patrzy na cię z góry”. W murach szkoły panowała powaga. Okrzyki czy śmiechy możliwe były tylko na placu zabaw. Głośniejsze okrzyki i śmiechy towarzyszyły obrzucaniu się śnieżnymi kulami. Przypominam sobie, jak przez przypadek rozbiliśmy śnieżną kulą

okno w domku p. Cholewy przy drodze niedaleko szkoły. Kara dla chłopców z całej grupy była przykra, każdy oberwał „na łapę” od gospodarza klasy i dodatkowo od kierownika szkoły. Karę odczuwaliśmy do końca dnia. Szkoła jak i jej nauczyciele cieszyli się szacunkiem. Część absolwentów uczyła się dalej w szkołach średnich w Cieszynie, najzdolniejsi w wyższych. Reszta kończyła szkołę zawodową w Ustroniu, głównie w kierunku obróbki żelaza i metali. Pracowali później w miejscowej fabryce i w innych zakładach pracy, byli dobrymi fachowcami. Szkołę tę kończył również znany w świecie naukowym socjolog, profesor Jan Szczepański, były rektor Uniwersytetu Łódzkiego, były zastępca przewodniczącego Rady Państwa.



Pamiątka z klasy.

12. Ustrońscy nauczyciele.

Nauczyciele cieszyli się dużym szacunkiem w społeczeństwie. Byli nie tylko pedagogami i wychowawcami na terenie szkoły, lecz również społecznikami. Prowadzili kółka teatralne w ramach „Macierzy Szkolnej”, byli sadownikami, udzielali porad rolniczych,

współpracowali z władzami gminnymi przy sporządzaniu rocznych spisów, doradzali mieszkańcom w różnych sprawach związanych z pracą urzędów, sądów, w tłumaczeniu przepisów itp. W okresie tym nie było telewizji, radio nie było upowszechnione, nauczyciele spełniali więc niejednokrotnie rolę dzisiejszych mediów w informowaniu społeczeństwa o zarządzeniach władz. Przypominam sobie kierownika szkoły, p. Krala, organizującego zebrania mieszkańców, akademie, przedstawienia teatralne dla mieszkańców, gdzie aktorami byli wyłącznie starsi uczniowie i młodzież po ukończeniu szkoły, zaś reżyserami nauczyciele, głównie on sam. Praca nauczyciela nie kończyła się po lekcjach o godzinie 16., lecz w późnych godzinach wieczornych. Przyuczając dzieci szkolne do występowania przed publicznością, chciał je ośmielić do występowania publicznego, do nabrania pewności siebie, tak potrzebnej w życiu.

Wynagrodzenie nauczycieli w tamtych latach było skromne, nie było „karty nauczyciela”, nie przypominam sobie jednak żadnych wystąpień o poprawę warunków, nauczyciele byli ambitni, a pracę swoją uważali za służbę społeczeństwu.

W pamięci wychowanków utkwily postaci nauczyciela Kurusa i dyrektora szkoły Pawła Lipowczana. Potrafili oni wzbudzać zainteresowanie uczniów do wysiłku myślowego, pobudzali ambicje. Nauczyciel Kurus rozwijał zainteresowanie do rysunków, do malowania, do zjawisk przyrodniczych. Lubił porządek i dyscyplinę, przed każdą lekcją rysunków sprawdzał, czy mamy wymagane przybory (było ich 13), czy starannie odrobiono zadanie domowe. Przed każdą lekcją fizyki dyżurny klasy zgłaszał się u nauczyciela z pytaniem, czy należy przynieść przybory i pomoce naukowe, jeżeli nie, oznaczało to, że będziemy egzaminowani. Nauczyciel Lipowczan, polonista i geograf, kładł nacisk na ortografię oraz na czytanie, które musiało być sztuką deklamowania z odpowiednim modulowaniem głosu. Z geografii żądał znajomości stolic wszystkich państw europejskich i azjatyckich, nazw większych rzek, jezior, większych miast. Muszę przyznać, że ta nauka geografii w szkole podstawowej bardzo mi się przydała, więcej niż wiadomości ze szkoły średniej z tego zakresu. Lipowczan pochodził ze znanej cieszyńskiej rodziny działaczy, jego bracia zajmowali poważne

stanowiska. Jako działacz niepodległościowy, był pierwszą ofiarą hitlerowców w Ustroniu (zmarł w obozie), podobnie jak ksiądz Nikodem, uczący religii. Nauka religii, poza nauką historii od stworzenia świata do czasów Chrystusa i apostołów, była lekcją wychowania i postępowania na co dzień. Uczyla obowiązkowości, a przede wszystkim sumiennej pracy. „Modlitwa przez pracę i pomoc bliźnim” to było credo jego wychowania religijnego, potępiał lenistwo, które jest największym grzechem, zaś karą za lenistwo jest choroba. Z perspektywy ponad 70. lat, mogę stwierdzić, że ustrońscy nauczyciele dali swym wychowankom wiele, może więcej wskazówek życiowych niż niejedna szkoła średnia a nawet wyższa.

13. Ogródki szkolne - początek sadownictwa.

Ustroń znany był z tradycji sadownictwa. Znanym krzewicielem sadownictwa był ks. Koczy działający w XIX wieku. Przy szkołach podstawowych, zwanych wówczas ludowymi, były ogródki szkolne o powierzchni co najmniej 2. arów. Zwykle uczeń otrzymywał do pielęgnowania grządkę na cały okres uczęszczania do szkoły. Nauczyciele,



Stara szkoła w Polanie.

poza oficjalnym programem wdrażali cały cykl upraw, od zbierania nasion - pestek, siewu, pielęgnacji, rozsadzania, uszlachetniania, zbioru owoców, aż do przechowywania. W każdej klasie były opisane odpowiednio pudełeczka, do których uczniowie zbierali pestki ze śliw, gruszek, jabłek. Przechowywano je do wiosny, tj. do wysiewu. Przed wysiewem grządki były odpowiednio przygotowywane - przekopywano je, spulchniano, dodawano humusu (ziemi leśnej). Okres do puszczania pędów był bardzo długi, najdłuższy u śliw. Przez cały czas szkolne ogródki należało plewić. Przy osiągnięciu odpowiedniego wzrostu roślinki rozsadzało się, by je poznać, uszlachetnić. Stosowaliśmy głównie metodę szczepienia pod korę (wszczepianie pędu pod korę drzewka, po wycię-



Szkola siedmioklasowa w Ustronie.

ciu na korze drzewka litery T), przez łączenie skośnie przyciętej gałązki drzewka z pędem zrazu. Trzecią metodę szczepienia „do pnia” stosowano tylko do drzewek większych, już owocujących, gdy zamierzano wprowadzić dodatkową odmianę. Powodzenie szczepienia (uszlachetniania) zależało od dokładności wykonania, jakości zrazu i zabezpieczenia szczepu przed utratą soków.

Przy odpowiedniej pielęgnacji w ciągu ośmiu lat nauki w szkole można było wyhodować z pestki drzewko, które można było zasa- dzić do gruntu, na stałe miejsce. Ambicją ucznia było, by takie drzewko mógł wyhodować i przy opuszczeniu szkoły zabrać do swojego ogrodu. Szkoła sprzedawała te drzewka taniej, a prowa- dzenie szkółki drzewek przy szkołach przyczyniło się do rozwoju sadownictwa. Sam kupiłem takie drzewko. Zasadziłem go w pobli- żu domu, owocuje do dzisiaj, tj. 70 lat. W niektóre lata dawało ponad 200 kg pięknych, dużych, soczystych jabłek (odmiana Ce- sarsz Wilhelm), które można było przechowywać do lutego. Dziś nauczyciele nie doceniają znaczenia zapoznania uczniów z pod- stawowymi wiadomościami z zakresu ogrodnictwa i sadownictwa oraz potrzeby utrzymywania przyszłolnych ogródków. Szkółki zarosły chwastami lub zamieniono je na boiska. Smutny widok, gdy właściciel domu i ogrodu kupuje jabłka z sadów handlowych. Są dorodne, lecz bez smaku, który nadać im może jedynie własno- ręczna uprawa.

14. Wspomnienia ze Szkoły Handlowej.

Wspólnie z trzema kolegami z ustrońskiej szkoły rozpocząłem naukę w Szkole Handlowej w Cieszynie. Była dostępna dla mło- dzieży niezamożnej, gdyż zezwalano na dojazd, opłata była niższa niż w gimnazjum i była możliwość otrzymania pracy po jej ukoń- czeniu. Szkoła ta odegrała dużą rolę w życiu wychowanków, gdyż poza wiadomościami teoretycznymi uczyła praktycznych umiejęt- ności, potrzebnych pracownikom działów handlowych i finanso- wych przedsiębiorstw, uczyła organizacji pracy, wprowadzała w pojęcia prawa cywilnego i handlowego, towaroznawstwa i reklamy. O walorach szkoły decydowała również kadra nauczycielska - byli to ludzie niezwykli. Mogę to stwierdzić jeszcze dzisiaj, po 60. latach. Pozwolę sobie przedstawić sylwetki niektórych pedagogów.

Dyrektor Szkoły - **Jan Stonawski**, uczył podstawowych dla za- wodu przedmiotów, jak arytmetyka, księgowość, korespondencja, reklama, organizacja pracy. Dążył do tego, by nie tylko pojąć te wiadomości, lecz żeby je umieć stosować, umieć je „sprzedać”. Podkreślał, że w pracy handlowca potrzebna jest pewność siebie,

siła przebicia, szybkość decyzji. Uczył, że nie wystarczy być dobrym, lecz trzeba być lepszym, trzeba być mistrzem. Uczył sztuki szybkiego liczenia, która okazała się tak potrzebna w życiu codziennym, nie tylko w pracy zawodowej. Mistrz szybkiego liczenia, kolega Gluza okazał się świetnym handlowcem, a jeszcze lepszym księgowym (główny księgowy w Kopalni „Walenty”). Dyrektor Stonawski okazał się dobrym patriotą (działał w ruchu oporu podczas okupacji) i sprawnym organizatorem administracji po wyzwoleniu.

Niezwykłym nauczycielem był polonista **A. Guzy**. Potrafił nas zainteresować literaturą a zwłaszcza pozytywizmem i literaturą zaangażowaną. Chciał wyzwolić zdolności pisarskie i dziennikarskie. Zachęcał do pisania nowelek, a nawet ustalał jako zadania domowe próbę napisania nowelki. Przypominam sobie jedną z ostatnich klasówek - wypracowanie pt. „Walka o byt”. Większość z nas przejawiała w swoich tekstach niepokój, odnośnie znalezienia pracy po ukończeniu szkoły. Był to okres kryzysu gospodarczego, którym dotknięte były kraje europejskie i amerykańskie. Oceniając prace, nauczyciel Guzy był miło zaskoczony poziomem opracowań, zwłaszcza dwóch. Jedno dotyczyło nierówności społecznych, losu ludzi bez pracy i losu dzieci bezrobotnych rodziców. Autorką była koleżanka Ewa Mrozkówna z Wendryni na Zaolziu (żona legendarnego lotnika i spadochroniarza Pilcha, przebywającego w Londynie). Drugie, o podobnej tematyce wyrażało również obawy przed nadchodzącą wojną i niebezpieczeństwem ruchów faszystowskich (hitleryzmu w Polsce) - mojego autorstwa. Nauczyciel Guzy wprowadził jedną godzinę czytania nowel, artykułów oraz dyskusji nad nimi. Były to najciekawsze lekcje, lekcje wychowania pobudzające myślenie.

Nauczyciel matematyki, **Maciej Michał Wierusz Kowalski**, zdawał się żyć w odmiennym świecie. Elegancki, spokojny, zaczynał lekcję od przechadzania się między ławkami; milczący, zamyślony, w pewnym momencie podchodził do tablicy i zapominając, że to nie wyższa szkoła (był profesorem na wyższej uczelni, lecz ze względów politycznych przeniesiono go do szkoły średniej) zaczął wypisywać na tablicy dziesiątki wzorów, równań, coś tłumacząc, lecz chyba tylko sobie. Niewielu z nas go rozumiało, nie nadążali-

śmy nawet za przepisywaniem tego, czym pokrywał klasową tablicę. Był tylko jeden kolega, który go rozumiał i na niego spadł obowiązek wypisywania bryków przy klasówkach. Był to uzdolniony matematyk, kolega **Rozbroj** z Cierlicka na Zaolziu. Spotkany po wojnie, wspominał jak wykorzystywał znajomość matematyki w zaopatrzeniu głodujących mieszkańców w żywność, działając w krakowskiej konspiracji.

Nauczyciel towaroznawstwa, Bigda, wyprzedzał innych o pół wieku i już w latach 30. propagował przedsiębiorczość i prywatny biznes, uważając to za drogę do dobrobytu. Uważał, że należy zacząć od skromnego interesu, straganu, warsztatu. Lubił opowiadać o wrażeniach z pobytu w krajach zachodnich, o postępie technicznym i społecznym, o niebezpieczeństwie faszyzmu. Po wyzwoleniu został profesorem wyższej uczelni ekonomicznej.

Niezapomnianą postacią był nauczyciel stenografii, **Kotas**. Był fanatykiem stenografii, specjalistą, był autorem uproszczonego systemu stenografii wywodzącego się z systemu Gabelsberga. System ten ujął w swoim podręczniku. Był lubiany przez uczniów, chociaż byli tacy, którzy uważali, że stenografia jest im niepotrzebna. Trzeba pamiętać, że w tym okresie nie znano jeszcze i nie stosowano urządzeń do rejestrowania przemówień i dlatego też rola stenografów była ważna, np. w Sejmie. W ciągu trzech lat można było opanować znaki stenograficzne, by zanotować przemówienia wygłaszane wolno, np. kazanie w kościele. Sprawdzianem naszych umiejętności w zakresie stenografii i pisania na maszynie były urządzone zawody stenograficzne i maszynopisania w Szkole Handlowej w Chorzowie. Szkoła nasza na tych zawodach, w których brałem udział w 1934 roku, uzyskała pierwsze miejsce w dwóch (na trzy) konkurencjach. Byłem dumny z naszego sukcesu.

Nauczyciel języka angielskiego różnił się od poprzednio wymienionych wyjątkową flegmatycznością (angielska flegma?). Był bardzo wymagający, pilnował, byśmy wyuczyli się zadanych słówek, ćwiczeń, a przede wszystkim poznali fonetykę. Po czterech latach nauki opanowaliśmy język na tyle, że mogliśmy czytać angielskie teksty i pisać listy handlowe. Niestety, nie mieliśmy możliwości poznania autentycznego Anglika, ani nie było magne-

tofonu z nagraniami rozmów. Z nauki angielskiego w szkole mogłem częściowo skorzystać podczas bytności w Anglii w 1977 roku.

Czuję wielki szacunek do nauczycieli z „handlówki”, jeszcze dziś odczuwam ich starania, wysiłki w przygotowaniu nas do zawodu, ich troskę o naszą przyszłość, a w szczególności do nauczyciela księgowości, Sabeli, doskonałego specjalisty, człowieka wielkiej kultury. Syn profesora Sabeli zasłużył się bardzo do rozwoju hutnictwa żelaza, pełnił wiele kierowniczych funkcji, ostatnio dyrektora naczelnego Instytutu Metalurgii w Gliwicach, będąc nie tylko specjalistą, lecz ogólnie lubianym kolegą hutnikiem.

15. Moja praca w Ubezpieczalni Społecznej w Cieszynie.

Otrzymanie pracy po ukończeniu szkoły średniej w latach 30-tych było problemem. Byłem zatem mile zaskoczony, kiedy w kilka dni po egzaminie końcowym, będąc w Szkole Handlowej po świadectwo, dowiedziałem się od dyrektora, że zgłosił mnie wraz z czterema kolegami na półroczną, bezpłatną praktykę do Ubezpieczalni Społecznej w Cieszynie. Był okres urlopowy, w biurach Ubezpieczalni piętrzyły się stopy listów, zgłoszeń, wykazów do opracowania i pomoc młodych absolwentów z „Handlówki” była potrzebna. Niestety, nie było wolnego funduszu płacy, pracowaliśmy zatem bezpłatnie, jedynie dla dwojga z nas, dojeżdżających z Ustronia, znaleziono środki na zapłacenie miesięcznych biletów kolejowych.

Gmach Ubezpieczalni był nowoczesny, okazały, na parterze były przychodnie i ambulatoria, na pierwszym piętrze biura, na drugim i trzecim mieszkania pracowników. Było siedem pokoi biurowych, przechodnich, ustawionych półkołem wzdłuż obszernego holu, mogącego pomieścić kilkadziesiąt klientów. Pierwszy pokój był pokojem wejściowym, w którym pracował kierownik sekcji, ostatni był pokojem naczelnika oddziału, tj. biur i przychodni, dyrekcja znajdowała się w Bielsku. Załatwialiśmy obsługę ubezpieczonych i pracodawców z terenu powiatu cieszyńskiego, przyjmowaliśmy zatem zgłoszenia do ubezpieczenia, wnioski o zasiłki chorobowe, wypłacaliśmy zasiłki chorobowe, potwierdzali prawo do leczenia szpitalnego, przyjmowali wykazy zatrudnionych i składki z zakładów pracy, wypłacaliśmy pobory dla lekarzy i pielęgniarek, przyjmowali wnioski do ZUS-u o emerytury i renty.

Praca była interesująca, ważny był kontakt z ubezpieczonym, z jego problemami, chorobą, możliwością pomocy. Czuliśmy się potrzebni.

Trzon pracowników stanowili pracownicy przejęci z byłej Kasy Chorych, ludzie kompetentni, w większości aktywiści Związków Zawodowych, skierowani przez zakłady pracy. Było wśród nich dwóch legionistów, którzy jednak nie sympatyzowali z sanacją, prowadzili trudne referaty wymiaru składki, orzecznictwa, załatwiania zasiłków chorobowych, skierowań do leczenia szpitalnego itp. Było kilku pracowników protegowanych przez władze ZUS, wojsko, policję, władze polityczne. Pracownicy ci wykonywali prace pomocnicze, mniej odpowiedzialne, wszyscy jednak byli dla nas uprzejmi i było im przykro, gdy w Sylwestra 1936 roku otrzymaliśmy podziękowania od dyrekcji w Bielsku i przeproszenie, że z braku funduszy nie mogą nas przyjąć do pracy.

W dzień po Nowym Roku otrzymałem telefoniczne powiadomienie, że mam się zgłosić do pracy, gdyż jestem potrzebny, walczył o to mój szef, który nie mógł sobie dać rady z nawałem korespondencji. Była to dobra wiadomość dla rodziców, gdyż był to jeszcze okres kryzysu. Byłem zatrudniony na kwartalnych kontraktach, z funduszy przeznaczonych na delegacje służbowe. Wysokość mojego wynagrodzenia rosła, latem 1939 roku przekraczała wynagrodzenie fachowego robotnika w fabryce w Ustroniu. Ukonowaniem mojej „kariery” w Ubezpieczalni było zaangażowanie mnie jako pracownika etatowego od 1.VII.1939 roku z wynagrodzeniem przekraczającym dwukrotny zarobek robotnika fachowca.

Przyjęcie na etat w instytucji społecznej było w tych latach osiągnięciem, lecz niestety, było to w dwa miesiące przed wybuchem wojny, która zburzyła wszystkie nadzieje ludzi młodych. Wojna wpłynęła na życie milionów ludzi w Polsce i w Europie.

16. Nastroje przed burzą.

Lata pracy w Ubezpieczalni w Cieszynie, to ostatnie lata przed „burzą”, która wkrótce miała ogarnąć cały świat. Cieszyn, będący miastem granicznym, był już wtedy miastem akademickim - dzia-

łała tu Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego. Studentami tej szkoły byli głównie synowie bogatych rolników, ziemian. Niektórzy studiowali o parę lat dłużej, gdyż ojcowie zbyt hojnie przysyłali pieniądze. Żacy nosili czapki, służące również do wycierania butów z cholewkami, tzw. „kozio mycki”. Często ich zabawy kończyły się burdami w restauracjach i stancjach. Policja nie reagowała - należało to do „folkloru” Cieszyna.

W roku poprzedzającym wojnę, o wiele groźniejsi od nich stali się młodzieńcy w białych skarpetkach, brunatnych koszulach i filcowych czapkach. Wszczyniali oni burdy na ulicach - rozbijali witryny żydowskich sklepów. Młodzi Niemcy, członkowie „Jungdeutsche Partei”, przyszli pracownicy Gestapo, krzyczący swoje rasistowskie hasła w języku niemieckim, byli postrachem ulic, postrachem Polaków. Latem 1938 roku, kiedy wiadomo było, że Czechosłowacja będzie kolejnym łupem Hitlera, zaostrzyła się sytuacja nad granicą polsko-czeską. Część Polaków, zamieszkałych na Zaolziu, popierana przez narodowców z polskiej strony, a może i przez krótkowzrocznych polityków z Warszawy, chciała wykorzystać trudności Czechosłowacji, żądając przyłączenia Zaolzia do Polski. Był to moment nieodpowiedni. Ofiarą niepokoju nad granicą padł kolega Witold Reger, syn znanego w cieszyńskim działacza PPS, Tadeusza Regera, komendant powiatowy hufca ZHP w Cieszynie. Był to wielki wstrząs dla pracowników Ubezpieczalni Społecznej oraz wstrząs dla mieszkańców. Jego pogrzeb był wielką manifestacją nie tylko mieszkańców powiatu cieszyńskiego, lecz również przybyłych z całego kraju delegacji.

17. Niezapomniani starsi koledzy z Ubezpieczalni.

Zespół pracowników naszego Oddziału Ubezpieczalni stanowił niejako mikroprzekrój społeczeństwa polskiego. Większość stanowili miejscowi, pragmatyczni Cieszyniacy, w tym dwóch legionistów oraz pracownicy z różnych dzielnic, przeważnie protegowani pracowników ZUS i Ministerstwa a wśród nich Naczelnik Oddziału. W ciągu przeszło 44 letniej pracy zawodowej nie spotkałem „takiego” szefa. Swoją zarozumiałość i wagę swej funkcji politycznej jako komendant Strzelca w Cieszynie, posunął tak daleko, że w ogóle nie

zajmował się sprawami zawodowymi, nie zajął nigdy stanowiska w sprawach merytorycznych, a wszelkie decyzje podejmował jego zastępca, kierownik Sekcji, Alojzy Huczek. Czynności naczelnika ograniczały się do powitania pracowników o 8:00. Przy jego wejściu do pokoju, żądał by każdy wstał i uklonił się, usiąść można było dopiero po jego wyjściu z pokoju. Ten sam rytuał obowiązywał o godzinie 15:00. Praca zaczynała się u niego od wypicia kawy, przeczytania prasy, a o godzinie 9:00 przeglądu poczty. Po godzinie 11:00 wychodził na miasto, w meloniku, z laseczką i puszył się swoją władzą, odpowiadał łaskawie na ukłony przechodniów. Po godzinie 12:00 wracał do biura, przeglądał prasę, porozmawiał ze swym zastępcą oraz „uszami” tj. czarnowłosą młodą sekretarką oraz z uslužnym, grzecznym, pragmatycznym panem Ludwikiem, byłym pracownikiem sądu w Częstochowie. Po spożyciu obiadu w mieszkaniu na drugim piętrze, około godziny 14:00 podpisywał pocztę w obecności kierownika względnie starszego referenta, podpisywał nie czytając, ufał całkowicie pracownikowi, wymagał tylko, żeby mu przesuowano strony teczek do podpisu. Po tak męczącej pracy, za którą pobierał pobory dwukrotnie wyższe od poborów samodzielnego starszego referenta, wychodził z pracy o godzinie 15:00.

W odróżnieniu od naczelnika, pracownicy byli kompetentnymi, przeciążonymi pracą, społecznikami. Wielu z nich przeżyło trudną i długą drogę awansu. Z pracowników Oddziału najbardziej utkwiłi mi w pamięci koledzy Rudzki, Kolorz, Kucharczyk, Kuś, Smugała.

Jan Rudzki, legionista, zawsze uśmiechnięty, wesoły, koleżeński, doskonały fachowiec, turysta. Podziwiałem go przy obsłudze zgłaszających się z wnioskami emerytalnymi - tłumaczył, wyjaśniał, doradzał. Cieszył się, gdy wreszcie zostały skompletowane dokumenty, przeżywał przypadki, gdy nie mógł pomóc, gdy brakowało kilku miesięcy do wymaganych ilości lat, a choroba nie pozwalała na dopracowanie. W swojej pracy mieliśmy do czynienia z różnymi trudnymi przypadkami życiowymi, nieszczęściami, wymagającymi rady, życzliwości, pociechy. Kolega Rudzki potrafił rozładować załamanie psychiczne i sprawić, że ubezpieczony wychodził z nadzieją.



Hotel „Czantoria” wybudowany w latach 30-tych przez H. Goryczkową.

Kolega **Józef Kolarz**, referent świadczeń chorobowych, równie uśmiechnięty, spokojny, załatwiał sprawy skierowań do szpitali, wyszukiwania miejsc szpitalnych w okresie większego nasilenia chorób, współpracował z lekarzami domowymi i szpitalnymi.



Dom Kultury „Prażakówka” zbudowany przez społeczność ewangelicką w latach 30-tych.

lami, decydował o uprawnieniach do dłuższej opieki lekarskiej w szpitalu.

Kolega **Franciszek Kucharczyk**, specjalista od orzeczeń dotyczących uprawnień do świadczeń; zawsze opanowany, uśmiechnięty, milczący, potrafił doradzić w trudnych przypadkach formalno-prawnych, nie uznawał autorytetów urzędowych lecz tylko autorytety moralne i zawodowe. Jako fachowiec i specjalista został oddelegowany do przejmowania Ubezpieczalni we Frysztacie na Zaolziu w roku 1938, a po wyzwoleniu, do organizowania Ubezpieczalni Społecznej w Opolu.



Pierwszy dom wczasowy w Jaszowcu. Własność Huty „Pokój”.

Kolega **Stanisław Smugała**, rachmistrz w Sekcji Wymiaru składek, bardzo dokładny, kompetentny, ambitny, po wyzwoleniu delegowany do samorządowej administracji powiatowej, wykazał wielkie zdolności organizacyjne, awansowany na stanowisko kierownicze.

Kolega **Paweł Kuś**, legionista, bardzo kompetentny, skromny, nie przyjął oferowanych stanowisk, zadowolając się skromną posadą starszego rachmistrza, krytykował otwarcie niekompetencję niektórych dygnitarzy sanacyjnych.

18. Pierwszy dzień wojny.

W pamiętny piątek, 1 września 1939 roku o godzinie piątej, zbudził mnie warkot nadlatujących znad Czantorii samolotów oraz pojedyncze strzały z broni pokładowej. Do mojego pokoiku na strychu weszła płacząca matka, ze słowami: „Janek, wojna!”. Uspokajałem ją, że to tylko ćwiczenia, jak poprzednio. Wyszedłem z domu, jak co dzień, do pracy ze śniadaniem w torbie. Na stacji PKP dowiedziałem się, że pociąg nie wyjedzie, obowiązuje wojenny rozkład jazdy. Z trudem, wraz z innymi dojeżdżającymi, wpełchnęliśmy się do autobusu. Autobus włókł się powoli, przeciskając się z trudem między ludźmi uciekającymi z tobołami w kierunku Bielska oraz wycofującym się wojskiem. W holu Ubezpieczalni napotkałem pierwszego rannego żołnierza, postrzelonego z samolotu. Otrzymałem polecenie wypłaty wszystkim pracownikom trzymiesięcznych poborów oraz złożenia pozostałej gotówki w Dyrekcji Ubezpieczalni w Bielsku. Było jej dużo, wystarczyłoby na kilka dziesięcioleci na pobory. Z braku dowodu osobistego nie chciano mnie wpuścić do autobusu jadącego do Bielska. W końcu udowodniłem, że jadę służbowo. Po oddaniu gotówki i dokumentów kasowych wraz z kilkoma młodszymi kolegami, otrzymaliśmy polecenie wyjazdu do Przemyśla, gdzie mieliśmy, rzekomo, dalej pracować, zaś ja, zgodnie z kartą MOB miałem się tam zgłosić do wojska. W biurach panowała nerwowa atmosfera. Polecono przygotować się do ewakuacji. Pytanie tylko dokąd, byliśmy przecież związani z ubezpieczonymi. Pod wieczór udaliśmy się na dworzec, do pierwszego pociągu ewakuacyjnego. Wspólnie z kolegą Bronkiem Szczytowskim z Wadowic i Tadkiem Młodyńskim z Warszawy zajęliśmy miejsce w pierwszym wagonie za lokomotywą. Po wypełnieniu pociągu, późnym wieczorem wyjechaliśmy w kierunku Krakowa. Przed Krakowem przeżyliśmy pierwsze bombardowanie. Zatrzymaliśmy się dłużej na stacji Kraków Płaszów, gdzie doczepiono 3 wagony z kierunku Zakopane, zaraz za lokomotywą. Przed północą wyjechaliśmy w kierunku Przemyśla. Pociąg jechał powoli, obowiązywało zaciemnienie. Na drugim, równole-

głym torze z przeciwnego kierunku mijaly nas transporty wojskowe. Jechały na Śląsk, na front. Nastroje były ponure. Nas i żołnierzy czekał podobny los. Nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy, że zaczęła się straszna wojna. Przeżyliśmy dopiero jej pierwszy dzień. W naszym życiu, jak i w życiu całego kraju, skończył się okres stabilizacji.

19. Pierwsze ofiary wojny.

Po północy, w okolicy Bochni, po gwałtownym wstrząsie usłyszeliśmy przejmujący trzask gniecionego wagonu. Z półek pospadały bagaże, rozbite butle z sokiem poplamily ubrania, a z zewnątrz doszy nas przejmujące głosy wzywające ratunku. Okazało się, że w ciemnościach najechaliśmy na stojący na torze pociąg towarowy. Lokomotywa stoczyła się z toru na nasyp, zgnieciony został pierwszy wagon. Jako pracownicy Ubezpieczalni, czuli na ludzkie cierpienia, ruszyliśmy na pomoc. Wynosiliśmy rannych ze zgniecionego wagonu i układali na ławkach w pozostałej części pociągu. Rwaliśmy osobistą bieliznę, by zabandażować rany. Jakaś niespotykana energia wstąpiła w nas, by ratować życie, wiedząc nawet, że nie jest do uratowania. Pamiętam kilkunastoletnią dziewczynę ze zmiążdżonymi nogami; nie krzyczała, lecz oczy zdawały się dziękować. Dopiero po godzinie nadjechał lekarz wojskowy z sanitariuszami. Byli bardzo zdenerwowani, krzyczeli nie wiedząc od czego zacząć. Ta katastrofa była dla nich wielkim zaskoczeniem, było to dla nich również pierwsze spotkanie z wojną, z jej ofiarami. Czuliśmy się cudem ocaleni, bo gdyby nasz wagon jechał tuż za lokomotywą, jak poprzednio, nasz los byłby inny...

Postój w miejscu katastrofy przedłużył się do czasu usunięcia zniszczonych wagonów i naprawy torów. Trwało to do godzin południowych. Nowa lokomotywa zabrała zdatne do jazdy wagony z pasażerami i ruszyliśmy w dalszą podróż. Jazdę pociągu przerywały częste naloty. Wagony nie dawały poczucia bezpieczeństwa. Samoloty zrzucały bomby głównie na mosty kolejowe i tory. Wyskakiwaliśmy z wagonów kryjąc się w zagajnikach, na polach kartoflanych, buraczanych. Na szczęście bomby spadały obok nas, tworząc rzędy lejąw. Leje te stanowiły schronienie podczas następ-

nych nalotów, gdyż z zasady bomby nie trafiają w to same miejsce. Naloty w ciągu dnia były coraz częstsze, tylko noce spokojniejsze. Ostrzeliwano każdą grupę ludzi poruszających się po drogach, polach. Leżąc w polu kartoflanym, w krzakach, czuliśmy się jak na froncie, zresztą front postępował za nami, był przed nami, był wokół nas.

20. Przemysł w pierwszych dniach wojny.

Spóźniony pociąg dotarł wreszcie do Przemysła. Poza wzmożonym ruchem w sklepach i na targowiskach, nie odczuwało się wojny, samoloty oszczędzały miasto. W koszarach nie byli przygotowani na przyjmowanie rekrutów, brakowało mundurów, nie było możliwości zakwaterowania. Zostaliśmy rozlokowani w hotelu, z obowiązkiem zgłaszania się do koszar na ćwiczenia. Ćwiczenia nie były systematyczne, poza tym nie przygotowywano się do obrony, raczej do ewakuacji. Krótki, trzydniowy pobyt w Przemysłu oddalał od nas okropności wojny, pozwalał wypocząć przed dłuższą wędrówką w nieznanie. Tutaj, może po raz pierwszy, byliśmy w lokalu na dancingu, w godzinach nocnych, gdzie zarówno ci w mundurach, jak i w ubraniach cywilnych bawili się, śpiewając „Cieszymy się, nie wiadomo, czy świat potrwa dwa tygodnie”. Nasz świat skończył się, niestety, za trzy tygodnie. Front zbliżał się szybko. Z zachodu dochodziły głuchoe odgłosy armat i bombardowań. Otrzymaliśmy polecenie wymarszu. Bez bagażu, tylko z torbą z niezbędnymi przyborami, już w nowej bieliźnie i spodniach, z płaszczem prochowcem, ruszyliśmy w kierunku Jarosławia. Mieszkańcy okolicznych wiosek w popłochu pakowali i chowali żywność, zabezpieczali wartościowe mienie. Na głównej szosie tłumy uciekinierów szukały miejsca, gdzie mogliby się ukryć. Unikaliśmy szos, zabudowań, posuwając się bocznymi ścieżkami. Strzelcy z samolotów „kosili” większe grupki cywilów. Szczęśliwie dotarliśmy to Jarosławia.

21. Noc w Jarosławiu.

Zatrzymaliśmy się w szkole, w sąsiedztwie koszar. Front zbliżał się nieuchronnie, pociski z armat burzyły domy. Nadlatywały bom-

bowce, kilka z nich spadło na koszary. Leżąc na podłodze w jakiejś szkolnej salce, odczuwaliśmy przy każdym wybuchu bomby drzenie podłogi. Wydawało się, że ściany się ruszają i w każdej chwili runą i nas zasypią. Liczyliśmy minuty między poszczególnymi wybuchami bomb. Zdawały się to być nasze ostatnie minuty życia. Trwało to całą noc, która nie chciała mieć końca. O świcie wszystko ucichło. Z trudem wymknęliśmy się ze zniszczonego budynku. Leje po pociskach oraz unoszący się nad płonącymi domami dym, były świadectwem nocnych przeżyć.

22. Kierunek północny wschód.

Posuwaliśmy się na północny wschód, gdzie miał nastąpić większy opór. Byliśmy już na linii frontu. Zgroza wojny widoczna była zwłaszcza nocą. Na horyzoncie, od strony zachodu i północnego zachodu, paliły się wsie, pociski przelatywały nad głowami. Ukrywając się w leśnych zaroślach, oczekiwaliśmy na swój koniec. Przebiegając błyskawicznie w myślach przez moje młode życie czułem silną potrzebę jego kontynuacji. Miałem jeszcze tyle do zrobienia, chciałem się odwdziżyć rodzicom, społeczeństwu. Modliłem się gorąco, by wrócić w te lasy beskidzkie, spocząć w domu, pomóc rodzicom, wrócić do pracy w Ubezpieczalni. Podobne pragnienia mieli koledzy.

Nasze drogi się rozdzieliły, kolega Tadeusz ruszył w kierunku Warszawy, zaś Bronkowi udało się przedrzeć do Rumunii. Tadeusza spotkałem po wojnie w Cieszynie, z towarzyszką życia; zamierzał wrócić do Warszawy. Bronek zaś pozostał za granicą; podobno zgłosił się ochotniczo do Korei.

Maszerowałem dalej z poznaną rodziną nauczycieli z Bielska i żołnierzami. Dalej na wschód, ale dokąd? Odczuwaliśmy jakiś bezsens tej całej wędrówki. Dla podtrzymania nastrojów nadawano komunikaty o dużej pomocy aliantów, o setkach czołgów wyładowanych w Gdańsku, o zbombardowaniu Zagłębia Ruhry oraz Berlina. Nie widzieliśmy tej pomocy, francuskiego czy angielskiego czołgu, samolotu. Niestety nie widzieliśmy również naszych samolotów. Uciekając natrafialiśmy na polską rzeczywistość, na Polskę „B” i Polskę „C”. W wiosce nad Sanem (nazwy nie pamiętam) były tylko „kurne chaty”, tj. chaty bez kominów, maleńkie, z jed-

nym tylko pokojem, bez pieca, w rogu tylko podmurówka pod pa-
lenisko, z trójnikiem, na którym w powieszonym nad ogniskiem
kociołku gotowano posiłki jednodaniowe. Składały się one z kar-
tofli, kapusty, kości, kawałka skóry ze słoniny, brukwi, cebuli. To
było główne danie spożywane kilka razy dziennie. Większość chat
nie miała studni, wodę noszono ze studzienek polnych, używanych
również przez bydło. Nie było ustępów lecz tylko „miejsce za sto-
dołą”. Przed chatami gromadziły się grupki dyskutujących. Bardzo
przykro było słuchać ich uwag, gdy np. wskazując na uciekające-
go księdza i kościelnego mówili: „Patrzcie, w niedzielę nawoływał
„Brońcie wiary i kościoła!”, a teraz uciekają”. W pobliskim mia-
steczku sklepikarz, nie chcąc pozostawić żywności Niemcom bez-
płatnie rozdawał mąkę i cukier. Przez dwa tygodnie żywiliśmy się
kartoflami z pól, owocami z drzew, czasem udało się coś kupić. W
tej biednej wiosce kupiliśmy kurę za cenę pięciokrotnie niższą od
płaconej na Śląsku. Niestety, kury tej nie zdążyliśmy spożyć, gdyż
trzeba było dalej uciekać. Wieczorem zatrzymaliśmy się w chacie
pod lasem. Gospodarz poczęstował nas chlebem ciemnym, domo-
wym i świeżym masłem. Nie chcieliśmy wierzyć szczęściu, tym
więcej, że był Ukraińcem. Pamiętam jego zdziwienie, gdy dałem
mu banknocik dwuzłotowy. Widział go po raz pierwszy. Zatrzyma-
liśmy się w stodole, na słomie. Przez całą noc trwała salwa artyler-
yjska, pociski przelatywały nad stodołą, w obie strony. Widzieli-
śmy najpierw błyski wystrzałów, następnie huk rozrywanego poci-
sku. Liczyliśmy sekundy. A może to ostatnia. O świcie zaległa ci-
sza i można było się zdrzemnąć. Wstając rankiem zobaczyliśmy
kolumnę Niemców. Szli zmęczeni, nie zwracali na nas uwagi. Dal-
sza ucieczka była niemożliwa. Skończył się pierwszy etap wojny,
dla nas smutny, lecz nie beznadziejny.

23. Droga powrotna.

Dalsza droga na wschód była zamknięta. Na przebijanie się w
kierunku południowym do granicy rumuńskiej nie byliśmy przy-
gotowani, brakło nam sił, pozostała nam tylko droga powrotna na
Śląsk. Decyzja nie była łatwa, gdyż wiedzieliśmy, co może nas cze-
kać. Czekał nas przeszło 100 kilometrowy marsz do najbliższej

czynnej stacji kolei podkarpackiej. Był to trudny marsz, przez spalone wsie i miasteczka, przy braku sklepów. W miejscach walk pozostały rozbite czołgi, pojazdy, uszkodzone armaty, cielska koni, gdzieśgdzie nie pogrzebane zwłoki żołnierzy i cywilów.

Żywiliśmy się głównie owocami, z trudem dało się uprosić bochenek chleba „za każdą cenę”. Po parudniowych wysiłkach dotarliśmy do stacji Dębica. Po kilku godzinach oczekiwania nadjechał pociąg towarowy. Rozlokowaliśmy się na platformie, na jednej z tych, które wiozły armaty. Deszcz mżył, był początek października. Z rodziną profesora z Bielska jechaliśmy tym wagonem co najmniej dwa dni. W godzinach popołudniowych wysiedliśmy z pociągu na stacji Dziedzice, 10 km na północ od Bielska, by dalszą drogę do Bielska odbyć piechotą. O zmierzchu dotarliśmy pod dom profesora. Wszedłem sam, by zbadać, czy w domu nie czekają na niego Niemcy. Zostałem zaproszony na kolację i nocleg. Ucieszona żona słuchała długo o przeżyciach męża i opowiadała o ekscesach Niemców. Wczesnym rankiem opuściłem gościnny dom.

24. Bielsko, jakiego nie znałem.

Miasto stało mi się obce, wydawało się wrogie. Portrety Hitlera, swastyki i godła niemieckie w każdym niemal oknie przy głównych ulicach straszyły Polaków. Na ulicach widać było głównie żołnierzy oraz grupy młodzieży w mundurach organizacji hitlerowskich. Byli to potomkowie przybyłych Niemców, właściciele i pracowników niemieckich warsztatów i fabryk, wychowani na ideologii nacjonalistycznej, wpajanej przez p. Wiznera, senatora polskiego II RP. Byli butni, pełni pogardy dla Polaków, pokrzykiwali po niemiecku, byli panami ulic i miasta. Polacy byli poważni i milczący. Na ulicy spotkałem kolegę z ławy szkolnej, przyjaciela Gluzę, który mnie nie poznał, tak zmieniła mnie ta krótka tułaczka. Po skorzystaniu z usług fryzjera ruszyłem do odległego o 40 km Ustroń. W miarę marszu w kierunku przedmieścia, chorągwie były tylko w oknach sklepów i urzędów, nie słyszało się tak często niemieckiego, zaś po wyjściu z miasta, na terenie wiejskim odczułem, że jestem w Polsce. W mijanych miejscowościach język niemiecki słyszało się tylko od ludzi w mundurach, przechodnie byli poważ-

ni, nie słyhać było normalnych, głośnych rozmów. Smutne obrazy napotykałem na głównych ulicach Skoczowa, swastyki, portrety, chorągwie i te grupy młodzieńców w brunatnych koszulach ze swastyką. Zmęczony dobrnąłem do Ustronia. Oflagowane były tylko gmachy ratusza, policji i restauracji. Już o zmierzchu dotarłem do domu. W pierwszej chwili nie poznała mnie nawet matka. Nie chciała wierzyć szczęściu. Brat co noc szukał mnie na stokach góry Równicy, gdyż podobno mnie tam ktoś widział i tam tworzyły się pierwsze grupy partyzantów. Przez kilka dni spałem snem niedźwiedzia.

Zaczęła się długa, pięcioletnia okupacja.

25. Pierwsze dni okupacji.

Okupant okazał się dobrym organizatorem - swoje plany przyłączenia Śląska do Rzeszy wprowadzał systematycznie w życie. Pierwsze zarządzenie mówiło o obowiązku rejestracji powracających z „wojny”. Celem tej rejestracji było przede wszystkim rozpoznanie stosunku mieszkańców do Niemców, zaewidencjonowanie tych, którzy czynnie walczyli lub chcieli walczyć przeciwko zajęciu Polski przez Niemców. Jednocześnie była przeprowadzona akcja usunięcia i zlikwidowania Polaków, przeciwnych germanizacji. Lista tych „wrogów Rzeszy” była przygotowana przez Niemców. Wśród aresztowanych i wywiezionych do obozów koncentracyjnych znalazł się pastor Paweł Nikodem i kierownik szkoły przy kościele ewangelickim, Paweł Lipowczan, znani działacze narodowościowi. Jako przeszkadzających germanizacji pracowników „Kuźni” uznano Henryka Lupinka i Leona Kobarskiego. Z tych pierwszych ofiar, najcięższy obóz przeszedł Paweł Lipowczan, działacz dla polskości z okresu zaboru austriackiego. Aresztowano go 3 września 1939, zmarł w Dachau, po strasznych torturach 12 marca 1941 roku. Ksiądz Nikodem przeżył wprawdzie obóz, lecz zmarł w kilka lat po wyzwoleniu.

Dekretem Hitlera z dniem 10.11.1939 Śląsk został włączony do Rzeszy. Mieszkańcy Ustronia, którzy nie mieli ukończonych 18 lat otrzymali przynależność państwową rodziców. Już pod koniec roku okupant zarządził spis mieszkańców wraz z zadeklarowaniem narodowości, tzw. palcówką (odciski palca, Fingerabdruck). Była to dla Niemców ważna akcja, gdyż chcieli udowodnić niemieckość Śląska. Ponieważ jako Niemcy deklarowali się tylko potomkowie przybyłych pracowników fabryki i kupców, prowadzono akcję propagandową, że wszyscy, którzy zadeklarują się jako Polacy będą musieli opuścić Śląsk i będą osiedlani w Generalnej Guberni. Zostaną tylko Niemcy i tzw. Ślązacy, to jest Polacy urodzeni na Śląsku. Część mieszkańców, a zwłaszcza posiadający gospodarstwa rolne i domy uległo naciskowi i deklarowali się jako Ślązacy, tym bardziej, że ze strony zachodu doradzano, by nie narażać się niepotrzebnie Niemcom, chronić życie i majątek. Równoległe z wła-

dzą administracyjną organizowano władzę polityczną i policyjną, przy czym faktyczną władzę sprawował aparat partyjny, NSDAP, jako partia totalitarna, organizowana na zasadach wodzostwa.

Od najniższej komórki, tj. bloku, grupy dzielnicowej, gminnej, powiatowej, wojewódzkiej kierownicy (führerzy - wodzowie) byli mianowani odgórnie. Kierownicy bloku, tj. osiedla, dzielnicy (blokleiter, zellenleiter) decydowali o losach mieszkańców, o pracy, przydziale butów roboczych, pomocy socjalnej, wydawali opinię polityczną, od której zależało niekiedy życie (np. typowali zakładników, sporządzili listę Ustroniaków do likwidacji w dniu 9.11.1944). Kierownicy (führerzy) partyjni niekiedy wykazywali się nadgorliwością w tępieniu polskości i prześladowaniu Polaków. Byli to ludzie opanowani rządem władzy, obojętnie w jakim ustroju. Wyjątkiem był „zellenleiter” naszej dzielnicy - Stefek. Ten przewidujący restaurator, nie dopuścił do aresztowania mieszkańców naszej dzielnicy, nie wykorzystywał również donosów ze strony „blokleitera”.

Urząd Gminny (Ustroń nie miał jeszcze praw miejskich) został poważnie rozbudowany i dostosowany do zwiększonych zadań administracji niemieckiej. Wprowadzono również rejestrację bezrobotnych. Byli to Polacy nie przyjęci do pracy przez niemieckie kierownictwo zakładów i urzędów. Bezrobotnym wypłacano skromne zasiłki. Zgłaszającym się do Urzędów Pracy (Arbeitsamt) wystawiano książeczki pracy (Arbeitsbuch) obejmujące grupę zawodową i przebieg zatrudnienia. Ewidencja pracowników posłużyła władzom do organizowania wysyłek do robót na placach budowy i do fabryk zbrojeniowych.

26. Na robotach.

Zima 1939/40 była wyjątkowo mroźna i śnieżna. Bezrobotni Polacy starali się uchronić przed skierowaniem na roboty do Rzeszy, przyjmując nawet ciężkie prace, jak np. przy wyrębie drzewa w lesie. Mnie przyjął znajomy właściciel tartaku w Wiśle Obłączu, pan Stefek. Pracowałem przy pomiarach zakupywanego drewna (pniaków) i wysyłanych wagonowo desek. Pracowaliśmy przy 20. stopniowym mrozie, deski były wysyłane do fabryk niemieckiego przemysłu drzewnego. Wydawało się, że będziemy spokojnie pra-

cować. Niestety, wiosną zaczęła się masowa akcja wysyłania robotników do fabryk pracujących dla wojska i do budowy nowych fabryk zbrojeniowych. Akcje wywozu na roboty poprzedzono masowymi aresztowaniami Polaków, typowanych przez miejscowych Niemców za działalność w okresie przedwojennym. Broniliśmy się przede wszystkim przed wysyłką do niemieckich okręgów przemysłowych oraz portów morskich (Bremen). Uważaliśmy to za szczęście, że wspólnie z bratem i stryjem zostaliśmy skierowani do budowy fabryki zbrojeniowej w Krzystkowicach (Christianstadt), w województwie zielonogórskim. Zgodnie z niemiecką dokładnością zostaliśmy zaewidencjonowani na podstawie wypełnionych ankiet, sporządzono nam zdjęcia, wydano legitymacje pracownicze, zakwaterowano, ustalono salowych, przydzielono do grup roboczych, wydano buty robocze itp. W niewielkich salkach, w barakach, zakwaterowywano po 20 robotników na 10 pryczach. Do dyspozycji mieliśmy 10 dwudrzwiowych szafek na ubrania i rzeczy osobiste oraz zewnętrzne sanitariaty.

Życie układało się według ustalonego planu. O godzinie 5:00 pobudka, śniadanie składające się z kilku kromek chleba ze smalcem lub marmoladą z buraków i kawy zbożowej z dodatkiem sody oczyszczonej. O godzinie 6:00 następował wymarsz w szeregach na plac budowy, odległy kilka kilometrów, pod opieką SA i psów. Praca rozpoczynała się o godzinie 7:00, a kończyła o 18:00, z dwoma przerwami na posiłki. Firma nasza budowała linie kolejowe. Praca była dobrze zorganizowana, zaplanowana. Pracowaliśmy w kilku 10-osobowych zespołach. Praca była ciężka, musiała być wykonywana szybko, gdyż czekały następne brygady. Najcięższą pracą były wykopy (17 wózków (koleb) na dniówkę). Ciężką pracą było również przenoszenie i kładzenie szyn oraz wiercenie świdrem pneumatycznym otworów w progach kolejowych. Po kilku godzinach wiercenia drgał cały organizm. Po kilku miesiącach robót przy budowie kolei i słabym odżywianiu się zachorowałem. Dzięki znajomości języka niemieckiego zostałem przeniesiony do Biura Zarobkowego w Cotbus. Mimo ciężkich warunków robotników cudzoziemskich, kierownik grupy robót, pan Benek, polskiego pochodzenia, który przeżył kilka lat obozu w Dachau, starał się łagodzić los polskich robotników,

uwzględniając prośby chorych o przeniesienie do lżejszej pracy. Brata, jako ślusarza przeniesiono do fabryki metalowej w Linzu, zaś mnie do fabryki produkującej meble dla zbombardowanych. Inaczej potoczyłyby się losy naszej rodziny, gdybyśmy zostali skierowani transportem do Bremen jak pierwotnie planowano. Ojciec mój skierowany został pierwszym transportem w lutym 1940 roku do Esslingen w okolicy Stutgardu. Przeżył wiele nalotów i bombardowań fabryki i baraków robotniczych.

27. Akcja „volkslisty”.

Rozpoczęta wiosną 1942 roku akcja „volkslisty” była dalszym etapem walki z polskością na Śląsku, jak również wykorzystania mieszkańców z terenów włączonych do Niemiec jako żołnierzy Wehrmachtu. Polacy, którzy jeszcze zostali w Ustroniu i nie zostali wywiezieni na roboty, ponieważ udało się im znaleźć pracę na miejscu, zostali poddani represjom, byli wywożeni do obozów koncentracyjnych i obozów pracy, bez możliwości powrotu. Były różne metody zmuszania do podpisania „volkslisty”.

Na sam początek stosowano metodę perswazji, zwłaszcza w stosunku do młodych, zdolnych do wojska, na front. Przypominam sobie, jak wiosną 1942 roku posłaniec z Urzędu Gminy powiadomił młodych Polaków, żeby się zgłosili w następnym dniu do podpisania „volkslisty”, a jeżeli odmówią, będą zaraz wywożeni do Generalnej Guberni - samochody miały już na nich czekać przed ratuszem. Powrotu nie przewidywano. Do zawezwanych wyszedł burmistrz, Niemiec, starając się zachęcać do składania wniosków o „volkslistę”, lecz chętnych nie było. Nie przyjechały też samochody, chociaż wielu było przygotowanych do pożegnania Ustronia. Przyszliśmy z walizami. Wysyłka na roboty rozpoczęła się dopiero w następnych dniach, wyjazdy organizował „Arbeitsamt” Skoczów.

Jedną z pierwszych rodzin wywiezionych z Ustronia, z powodu odmowy złożenia wniosku o uzyskanie obywatelstwa, była rodzina szewca Małysza (rodzice, trzech synów, dwie córki). Rozdzielono ich do prac w gospodarstwach rolnych na terenie Rzeszy. Wojnę przeżyli, lecz wyczerpani fizycznie rodzice, zmarli w kilka lat po powrocie do Ustronia. Podobny los spotkał również inne rodzi-

ny. Większość młodych ludzi, którzy odmówili podpisania, z obawy przed dalszymi represjami wyjechało na roboty do Rzeszy, do Austrii, względnie uciekli do Generalnej Guberni. Wielu też Polaków „spalonych”, tj. poszukiwanych przez gestapo, przyłączało się do partyzantów (grupa Zawady, Jastrzębia i in.).

Akcja „volkslisty” trwająca prawie do końca 1944 roku nasiliła terror okupanta, życie stawało się coraz trudniejsze i bardziej niebezpieczne. Polacy nie wychodzili z domu po pracy, unikali spotkań. Jedynym miejscem spotkań był kościół w większe święta. Przyjeżdżali wtenczas na urlop świąteczny z robót, wychodzili z ukrycia pracujący w lesie przy ścinie drzewa, urlopowani z wojska synowie gospodarzy, którzy dla ochrony swoich domów przyjmowali „volkslistę”. Podczas tych świąt wydawało się Polakom, że nie są śledzeni, można było usłyszeć polskie słowa w miejscach publicznych, księża wzmacniali wiarę. Pamiętam słowa z kazania pastora, który przypominał, jak pod koniec I wojny śpiewano hymn „Austria będzie wiecznie trwać”, gdy tymczasem w ciągu jednej nocy listopadowej 1918 roku runęła potęga austriacka. Miał odwagę powiedzieć w kazaniu, że również teraz może być podobnie. Nasze nabożeństwa w kościele ewangelickim w Ustroniu miały charakter wielkiej manifestacji, dawały siłę przetrwania. Kościoły były pełne.

28. Czarny dzień Ustronia.

Polacy bez „volkslisty” byli zakładnikami okupanta, mogli być w każdej chwili wywiezieni, aresztowani, nie mieli żadnych praw do obrony, za każdą akcję partyzantów, mogli stracić życie jako zakładnicy.

W mglisty, chłodny dzień 9 listopada 1944 roku, byłem dziwnie niespokojny. Wchodząc do zmechanizowanej stolarni zakładu przemysłu drzewnego w Łyżbicach, koło Trzyńca, nie spotkałem kolegi Szarca, pracującego przy dużej maszynie szlifierskiej. Zawsze chętnie z nim rozmawiałem. On, skromny robotnik, miał zawsze tyle siły i patriotyzmu by pocieszać w chwilach depresji: „Cóż mogą nam Niemcy zrobić, najwyżej zabić”. Nieobecność pana Szarca zdziwiła i zmartwiła kolegów z pracy, gdyż był zawsze punktualny. Przyjeżdżał do pracy na rowerze z odległego o 20 kilometrów Ustronia. Niedługo potem gruchnęła wiadomość, że w Ustroniu

Niemcy zrobili masakrę. Nieco później przyjechał do mnie specjalny posłaniec (żona p. Garncorza, oficera W.P., będącego w obozie jenieckim). Przekazała mi wiadomość o masakrze oraz polecenie, poparte prośbą matki, bym nie przyjeżdżał do Ustronia, bo pytali o mnie. Zbrodnia została dokonana między godziną 4 a 6. Trzech mężczyzn podjeżdżało pod dom, wywlekali wyszczególnionego w liście, sprawdzali tożsamość i rozstrzeliwali pod domem, przy drodze, pod płotem. Niedługo potem podjeżdżał samochód, względnie furmanka w celu zabrania zwłok. W zbrodni uczestniczyli gestapowcy i policjant z obcego rejonu.

Lista została, podobno, sporządzona w kierownictwie fabryki, przez przybyłych do Ustronia Niemców, hitlerowców, niezwiązanych z Ustroniem. Zbrodnia została dokonana w kilka miesięcy przed końcem wojny, kiedy każdy normalnie myślący Niemiec nie wierzył już w zwycięstwo.

W Ustroniu często miały miejsce rozstrzeliwania Polaków. Były to jednak pojedyncze przypadki, dwa z nich utkwiły mi w pamięci, gdyż zdarzyły się w moim sąsiedztwie.

W grudniu 1943 roku doszło do strzelaniny między gestapo, a ukrywającym się w domu pana Ferfeckiego partyzantem. Zginął gestapowiec i partyzant. Rodzina Ferfeckich została aresztowana, po dwóch tygodniach zwolniono żonę i córkę, zaś Ferfecki zginął w obozie podczas ewakuacji w kwietniu 1945 roku.

Za pomoc i ukrywanie partyzantów został w dniu 27.10.1944 zabrany z domu Jan Pawlitko wraz ze swoją siostrą Anną. Najpierw pobici, a następnie rozstrzelani nad rzeką Wisłą. Widziałem rozpacz ich matki, byli moimi sąsiadami. Był to wielki szok dla mieszkańców Polany.

29. Wyjeżdżający Niemcy.

W ostatni poniedziałek stycznia 1945 roku, przejeżdżając przez Cieszyn do Trzyńca, ze zdziwieniem natrafiłem na dworcu na tłumy wyjeżdżających Niemców, obładowanych pakunkami, walizkami, tobołami. Wyjeżdżały rodziny, mężczyźni, kobiety, małe dzieci. Byli zdenerwowani, wracali do swych domów, nie byli jednak pewni, czy te domy jeszcze istnieją. Wielu uciekało przed odpowiedzialnością.

Przyjeżdżając do Łyżbic, do mojego zakładu, byłem zaskoczony. Nie zastałem już kierownika zakładu, pana Richtera, sudeckiego Niemca. Dobytek ruchomy wywiózł trzema dużymi wozami zaprzęgniętymi w konie. Pozostawił jeszcze nieruchomości, gospodarstwo rolne z dobytkiem, tartak wiejski. Był sprytnym biznesmem. Nie wierzył w zwycięstwo Niemiec, lecz przed swoimi władzami udawał nazistę, nawet działał w partii (NSDAP), szanował fachowców, szanował tych, którzy śmiało przyznawali się do polskości. Chciał pozostać w Łyżbicach, nawet po przegranej przez Niemców wojnie. Wspominam pana Richtera jako Niemca innego od ogólnie przyjętych wzorów. Oceniając Niemców, których poznałem w okresie wojny, pamiętam ich jako ludzi pracowitych, bardzo oszczędnych, zdyscyplinowanych a może nawet wystraszonych. Nie mieli odwagi wypowiadać swoich myśli i przekonań, sprzecznych z polityką nazistów. Piętno okupacji wyciskali głównie młodzi, sfanatyzowani narodowcy (hitlerowcy). Oni to popełniali zbrodnie w imię ideologii wyższości rasy i dążenia do zapanowania nad światem. Siłę fizyczną, zręczność i okrucieństwo osiągnęli przez odpowiednie ćwiczenia. Miałem możliwość poznania siły i zręczności młodego gestapowca. Jeden cios (kopniak) rzucił barczystego, silnego mężczyznę na ziemię na odległość kilku metrów.

Widząc wyjeżdżających Niemców zacząłem wierzyć, że uda mi się przeżyć wojnę, że istnieje sprawiedliwość dziejowa, która karze zbrodnię i przemoc.

30. Dni przełomowe Ustronia.

Z końcem stycznia 1945 roku odgłosy wystrzałów armatnich u wschodnich granic Śląska zapowiadały zbliżanie się frontu i zarazem wyzwolenia. Cieszyliśmy się, choć jednocześnie ogarniał nas niepokój, jak postąpią Niemcy przy wycofywaniu się z okupowanych terenów. Obawy wzrosły, gdy front zatrzymał się przed Bielskiem. Odgłosy wystrzałów oraz łuny na horyzoncie nękały nas przez trzy miesiące. W kwietniu ewakuowano mieszkańców Dobki. Część zeszła w dół, do Polany, a część rozproszyła się po lasach, razem ze swoim bydłem. W domach w Dobce i Polanie rozlokowali się żołnierze Wehrmachtu, głównie Austriacy, przychylnie nastawieni do mie-

szańców. W ostatnim dniu kwietnia partyzanci zeszli z gór, nie zdali jednak obronić przed wysadzeniem w powietrze mostów.

Wysadzenie mostu drogowego w Polanie, na dłuższy czas odcięło od świata mieszkańców Polany i Dobki. Prowizoryczne przejście uruchomiono po kilku tygodniach, most dla ruchu kołowego dopiero po dwóch latach. Front ominął Ustroń, Niemcy wycofywali się bez walk, tylko na stokach góry Orłowej zginął żołnierz niemiecki w walce z partyzantami. 1 maja Ustroń był wolny. Na zebraniu ludności na rynku zgromadzili się partyzanci. Komendant Franciszek Zawada został przewodniczącym pierwszej Narodowej Rady w Ustroniu, rozpoczęło się urzędowanie władz lokalnych. Zorganizowano Milicję Obywatelską. Jej pierwszym zadaniem było zabezpieczanie mienia ponemieckiego, sklepów, magazynów żywności. Uruchomiono piekarnie wypiekające chleb dla ludności, który w pierwszych dniach wydawano bezpłatnie. Rozdzielali go synowie Franciszka Zawady, również partyzanci. Jedyne go kolaboranta wykorzystano do usuwania barykad z dróg i sprzątnięcia ulic. Jego smutny, skierowany w ziemię wzrok wzbudzał politowanie. Pracownicy Milicji przybyli z zewnątrz, z innych dzielnic, działali szybko lecz nie zawsze sprawiedliwie.

Wysadzenie mostów, a zwłaszcza kolejowego w Skoczowie odcięło Ustroń od ruchu kolejowego. Utrudniało to zaopatrzenie ustrońskiej fabryki w wyroby walcowane oraz zbyt produktów. Ludzie powoli wracali z obozów, z przymusowych robót, z wojska. Cieszyli się, że przeżyli wojnę i mogli wrócić do domu, do rodzin. Lecz pracy jeszcze dla nich nie było. Młodzi w większości wyjechali do pracy na Górnym Śląsku, do kopalń i hut, które po wyjeździe niemieckich pracowników chętnie przyjmowały Cieszyniaków. Wielu młodych ludzi rozpoczęło studia na Politechnice Gliwickiej oraz w Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, obecnej Akademii Ekonomicznej w Katowicach.

31. Ostatnia noc okupacji.

Od końca stycznia, od dni kiedy rodziny Niemców zaczęły masowo opuszczać Śląsk Cieszyński, na wyzwolenie trzeba było jeszcze poczekać trzy miesiące, a były to nerwowe dni wyczekiwa-

nia, niepewności, nasilenia terroru. Sfanatyzowani młodzi Niemcy w organach władzy, w policji nie bacząc na zbliżającą się klęskę, w ostatnich dniach chcieli jeszcze pokazać swoją siłę. Na cieszyńskim cmentarzu odbywały się masowe rozstrzeliwania. Mordowano za pomoc partyzantom. Na terenach górskich rozlokowali się żołnierze, w Łyżbicach, gdzie pracowaliśmy byli to Austriacy przyjaźnie nastawieni do ludności cywilnej, nienawidzący Hitlera. Od jednego z nich dowiedzieliśmy się, że otrzymali rozkaz spalenia naszego zakładu podczas wycofywania się w ciągu najbliższej nocy. Powiadomiłem mieszkających w pobliżu. Ustaliliśmy, że należy nie dopuścić do spalenia, trzeba ratować zakład dla Polski, nie dopuścić do utraty 200 miejsc pracy. Zorganizowaliśmy samoobronę, ściągnęliśmy fachowców mieszkających w sąsiedniej Wendryni. Chcieliśmy przede wszystkim zabezpieczyć nowe maszyny, usunęliśmy deski i wszystkie palne materiały z hali maszyn, część maszyn przenieśliśmy do pomieszczeń zabezpieczonych przed ogniem, ustawialiśmy beczki i naczynia z wodą do gaszenia, wyłączyliśmy kable elektryczne z gniazdek. Dużo pracy zajęło uporządkowanie placu składu desek. Oleje i łatwo palne smary wynieśliśmy do piwnicy. Prace trwały do świtu. Ogarnęła nas wielka siła ratowania zakładu, nikt nie czuł się zmęczony, mimo że praca była ciężka. Widzieliśmy wszyscy jeden cel, ratowanie zakładu, nie jako prywatnej fabryki mebli, lecz zakładu, który będzie wyrabiał tak potrzebne meble dla społeczeństwa. O świcie zmęczeni udaliśmy się do domu. Mżył deszczyk majowy. O godzinie 7:00, jak co dzień udałem się do zakładu. Stał na swoim miejscu, nie spalony. Żołnierzy Austriaków już nie było. Jeden z nich pozostał przebrany w ubranie cywilne. Nie chciał już wojować, podobnie jak jego kole-dzy, którzy jednak pozostali w mundurach i wycofali się bez opo-ru. Po godzinie pojawiło się dwóch żołnierzy radzieckich, pytali czy są jeszcze „germańce”. Dołączyło do nich dwóch pracujących w zakładzie robotników radzieckich, którzy jako jeńcy, zamiast do obozów jenieckich skierowani zostali do fabryk zbrojeniowych. Minał nas koszmar cofającego się frontu. Czy potrzebny był ten nocny wysiłek? Nikt o to nie pytał. Minał koszmar wojny i ostatnia noc okupacji. Byliśmy wolni.

32. Pierwszy dzień wolności.

Był to szczególny dzień w moim życiu, kiedy stwierdziłem, podobnie jak inni mieszkańcy Łyżbic, że nie mamy żadnej władzy nad sobą, a więc jesteśmy wolni. Niemcy uciekli, gonili ich żołnierze radzieccy, nami na razie nikt się nie interesował. Instynkt obywatelski nakazywał, by utworzyć władzę lokalną, zabezpieczyć mienie publiczne, porządek. Jako pracownicy jedyne, znaczącego zakładu czuliśmy się odpowiedzialni i może kompetentni do zorganizowania władzy terenowej. Zwołaliśmy zebranie mieszkańców, wybrano gminną radę narodową, do której weszli pracownicy zakładu cieszący się autorytetem. Na przewodniczącego wybraliśmy z pięcioosobowej rady działacza związkowego z Polskiej Partii Socjalistycznej, pana Pietrońca, którego syn zginął w Oświęcimiu, na komendanta milicji pana Synaka, więźnia hitlerowskiego z Katowic. Naszą działalność zaczęliśmy od zabezpieczenia Urzędu Gminnego i Szkoły w Łyżbicach. Zrywaliśmy godła niemieckie i portrety przywódców, zaś największą przyjemnością było powieszenie portretu „führera” na pobliskim płocie. Na te chwile czekaliśmy przeszło 5 lat. Niestety nasza „władza” nie trwała długo. Na mocy uzgodnień władz czeskich z dowództwem radzieckim, Zaolzie przypadło Czechosłowacji, funkcjonariusze czeskiej „Narodni Bezpečnost” rozwiązali naszą radę narodową.

Nieprzyjemnym zgrzytem w tych pierwszych tygodniach wolności było aresztowanie przez pierwsze prawicowe władze czeskie, które przejęły Zaolzie, pana Pietrońca, byłego przewodniczącego rady narodowej, za odmowę zdjęcia polskiej chorągwi ze swojego domu. W chłodną majową noc został zabrany z domu, bez marynarki, w skarpetkach i był przetrzymywany przez kilka miesięcy. Było to o tyle dziwne, gdyż spotkało ogólnie szanowanego działacza, lewicowego patriotę, aresztowanego w okresie, kiedy wojska „władzy ludowej” wprowadzały „władzę robotników i chłopów” w środkowej Europie.

Niezapomnianym przeżyciem dla mieszkańców Zaolzia była wielka manifestacja na rynku w Trzyńcu w dniu zakończenia wojny, 8 maja 1945 roku. Do kilku tysięcy zgromadzonych Polaków

przemawiali przedstawiciele wojska, władz, działaczy, były okrzyki radości, śpiewano hymny, dzwoniły dzwony. Była to spontaniczna manifestacja ogólnej radości. Takich historycznych dni nie zapomina się nigdy. Żyjącym jeszcze uczestnikom tej manifestacji sprzed pół wieku nasuwają się smutne refleksje i pytania, co pozostało z tego zapału, dążeń, szczytnych haseł, co robią i co czują potomkowie tych cieszących się wtenczas Polaków?

33. Wspomnienia z Zaolzia.

Zaolzie, na ogół mniej znany w Polsce region, stanowiący zachodnią część Śląska Cieszyńskiego w Republice Czeskiej, zamieszkały jest w znacznej części przez ludność polską. Jest ewenementem w skali światowej, by ludność oddzielona granicami państwa przez przeszło sześć wieków zachowała język i świadomość narodową. Miałem szczęście żyć w okresie okupacji wśród tych ludzi, zaufać im i zdobyć ich zaufanie. Po różnych przejściach okupacyjnych tutaj znalazłem schronienie, czując, że jestem wśród swoich. Język polski słychać było wszędzie: na ulicy, w sklepach, w pociągu, w zakładach pracy, nawet w niemieckich urzędach. W zakładzie, w którym pracowałem można było dzielić się bieżącymi informacjami, rozmawiać o sytuacji na frontach, o wydarzeniach w mieście i w powiecie, o aresztowanych. Mieszkańcy, nie różniący się etnicznie od Polaków mieszkających na wschód od Olzy, byli jednak inni, bardziej tolerancyjni, solidni i może o wyższym standardzie materialnym. Odczuwało się wpływ kultury zachodnioeuropejskiej. Tutaj można było nauczyć się prawdziwego patriotyzmu.

Nie mogę zapomnieć tych wspaniałych ludzi, robotników, studentów, nauczycieli, którzy będąc Polakami zostali po zakończeniu wojny zwolnieni i nie mogli dalej pracować. Wspominam Jana Gójniczka, brata kolegi szkolnego Władysława, rozstrzelanego przez Gestapo w Wiedniu, Jana Sabelę, sportowca i turystę, Cięciałę i Babilona z Wendryni, wysokiej klasy fachowców, kolegę Rakowskiego, księgowego, adwentystę, któremu bez obaw można było powierzyć nieprzeliczoną gotówkę w kasie, koleżeńskiego, doceńnianego nawet przez niemieckiego kierownika, który zezwolił mu na świętowanie soboty i odpracowanie jej w niedzielę. Wspomi-

nam zawsze grzeczną i solidną kierowniczkę sklepu spożywczego, nie wykazującą zdenerwowania nawet przy największym ruchu, panią Helenkę Wantułownę. Pamiętam wielką gościnność i odwagę moich gospodarzy. Tutaj, u pastora Fukaly, chronili się Polacy, którym groziło aresztowanie. Tutaj przez dłuższy okres zbierali się Polacy: lekarze, inżynierowie, nauczyciele, działacze. Na jednym ze spotkań próbowano powróżyc o losach bliźnich, przy ruszającym się na stole talerzyku. Jakież było przerażenie, gdy ruszający się talerz wskazywał na litery, z których uformowano wyraz „uciekajcie, uciekajcie”. Goście szybko opuścili dom, po chwili weszło Gestapo. Nie zastano już gości lecz zabrano gospodarzy, których jednak po kilku miesiącach zwolniono. Zaolzie pozostało w mojej pamięci jako oaza polskości, kultury i solidności. Tutaj chciałem osiąść po wojnie, założyć rodzinę, zamieszkać wśród ludzi, którzy pomogli mi przeżyć okupację. Niestety, przywrócenie granicy na Olzie stało się dla mnie ciężkim osobistym przeżyciem ...

34. Ustroń po wyzwoleniu.

Fabryka wyrobów metalowych w Ustroniu powstała na bazie zakładów hutniczych. Przez wiele dziesiątek lat decydowała o losach co najmniej połowy mieszkańców Ustronia. Zakłady hutnicze, z których pierwszy rozpoczął produkcję już w 1771 roku, założone przez arcyksięcia Albrechta, syna króla polskiego Augusta III, ożenionego z Marią, córką Marii Teresy, cesarzowej Austrii, przyczyniły się do przekształcenia wioski pastersko - rolniczej na przemysłowo - rolniczą. Koncepcja, by fabryka ta, posiadająca świetnych fachowców, została przekształcona w fabrykę samochodów ciężarowych, niestety nie została zatwierdzona przez rząd, który ustalił, że fabryka taka będzie budowana w Lublinie. Ustrońska fabryka nie miała większych szans rozwojowych. Tartak i drobne zakłady przemysłowe nie dawały perspektyw rozwojowych młodym, ambitnym ustroniakom. Miasto, o tak patriotycznej przeszłości i bohaterstwie w czasie okupacji zostało zapomniane.

O późniejszym rozwoju zdecydował ówczesny wojewoda śląski Jerzy Ziętek. Po zbadaniu solanek, postanowiono rozbudować Ustroń jako uzdrowisko, tak potrzebne dla pracujących w górnośląskim prze-

myśle. W rozpoznaniu walorów leczniczych Zawodzia przysłużył się zamieszkały w Ustroniu cieszyniak, dr Franciszek Cienciąła, kierownik w Wojewódzkim Wydziale Zdrowia. W latach 60. powstała dzielnica wczasowa Jaszowiec, wojewoda Ziętek osobiście doglądał budowy. Rozpoczęto budowę dzielnicy leczniczo-sanatoryjnej Zawodzie, budowę obwodnicy, mającej odciążyć ruch samochodowy przez Ustron, budowę dzielnicy mieszkalnej Manhattan i wiele innych budowli.

Wprowadzenie nowego podziału administracyjnego kraju, utworzenie województwa bielskiego i odcięcie Ustronia od Górnego Śląska, od przemysłu, zahamowało rozwój uzdrowiska. Wstrzymano budowę sanatoriów w dzielnicy Zawodzie, po niewykończonych gmachach hulał wiatr. Bolesnie przeżywali to mieszkańcy i miłośnicy Ustronia. Wstrzymano budowę obwodnicy, kanalizacji, rozbudowę infrastruktury, dróg w poszczególnych dzielnicach Ustronia, rozbudowę szkół. Odczuwają to do dzisiaj mieszkańcy dzielnic peryferyjnych. Wiele lat minęło, wiele wysiłku musiały włożyć władze, by znaleźć inwestorów chętnych do wykończenia rozpoczętych budowli.

35. Wybrałem Katowice.

Mijały pierwsze dni wolności. Ucichły okrzyki radości wiwatujących na trzynieckim rynku tysięcznych tłumów, nadeszła chwila decyzji, co robić i od czego zacząć. Ustrońska fabryka, która od dziesiątek lat dawała zatrudnienie większości Ustroniaków, nie podjęła jeszcze normalnej produkcji, wysadzone mosty utrudniały dowóz surowców i wywóz produktów. Zmienił się mój stosunek do Zaolzia, które poznałem i pokochałem w czasie okupacji - przywrócona granica sprzed 1938 roku rozdzieliła mieszkańców regionu cieszyńskiego. Mieszkańcy na lewym brzegu Olzy zostali włączeni do Czechosłowacji. Znaczna część młodych ludzi z Zaolzia wyjechała na Górny Śląsk, do Katowic, Gliwic, Zabrze, Rudy Śląskiej, Chorzowa. Podjęli studia w nowo otwartej Politechnice Śląskiej w Gliwicach i w Wyższej Szkole Ekonomicznej (Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych) w Katowicach.

Za radą przyjaciela z lat okupacji, Bolesława Kani, zdecydowałem się wyjechać do Katowic, podjąć pracę w przemyśle, a jednocześnie zapisać się na studia do WSE, gdzie wykłady rozpoczynały

się w godzinach popołudniowych. Podróż do Katowic na odcinku Ustroń - Pszczyna, w maju 1945 roku możliwa była tylko rowerem. Zniszczone mosty, uszkodzone, nieprzejezdne drogi - rower często trzeba było przenosić. Dobrnęliśmy do Pszczyny, by dalej jechać już pociągiem. Zieleń, kwiaty na ulicach i w parku, cieszący się ludzie, wszystko to zdawało się wprowadzać nas w inny, normalny świat. Na ulicach, w sklepach, w pociągu, można było bez strachu rozmawiać, cieszyć się wiosną i życiem. Świat stał przed nami otworem. Jechaliśmy do Katowic, by pracować, uczyć się, przeżywać młodość zabraną nam przez wojnę.

36. Katowice w maju 1945 r.

W odróżnieniu od Ustronia, Katowice tętniły życiem. Ulice w śródmieściu pełne były sklepów i barów; przeważały artykuły przemysłowe, odzieżowe, gospodarstwa domowego, często niewiadomego pochodzenia. Były również sklepy spożywcze z artykułami przydziałowymi. Szokiem dla nas były dwa rodzaje cen: przydziałowe, niskie dla pracujących i wolnorynkowe dla handlarzy, waluciarzy, tzw. szabrowników, sprzedających drobiazgi z pozostawionego przez Niemców mienia. Dla przykładu, obiad w restauracji kosztował średnio 150 zł, tj. 1/5 miesięcznej pensji urzędnika wojewódzkiego, 1 kg cukru wolnorynkowego 180 zł., przydziałowego 10 zł.

Spółeczeństwo dzieliło się na dwie grupy, przeważającą - pracujących i drugą, mniejszą - handlujących w lokalach sklepowych, na bazarach, targowiskach, na ulicy. Nie wytwarzali oni nowych towarów lecz „obracali” nimi. Skupywali od pracujących przedmioty codziennego użytku, towary od rzemieślników, prywatnych wytwórców. Często pracujący zmuszeni byli do pozbywania się wielu artykułów i przedmiotów by wykupić artykuły żywnościowe na przydział. Sprzedaż tych artykułów odbywała się w hali targowej i na przylegających placach. Pozostałością działań wojennych były ruiny w śródmieściu, w miejscu obecnego „Zenitu” i Domu Prasy. Ruiny te powstały podobno wtedy, gdy kończyły się już działania wojenne.

Na wielu gmachach widoczne były tablice i napisy informujące, które zjednoczenia, centrale handlowe, czy też przedsiębiorstwa mają tam swoje biura. Na większości tablic informacja zaczynała się od słów

„Ministerstwo Przemysłu i Handlu...”. oznaczało to, że dane zjednoczenie grupuje przedsiębiorstwa państwowe. Na ulicy Powstańców zwracał uwagę potężny gmach, z przymocowanymi na murze literami „Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego”, niedaleko zaś, na ulicy Lompy, na gmachu byłej Wspólnoty Interesów, widniał napis „Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego”. W obu tych gmachach sztaby fachowców pracowały nad sprawną organizacją górnictwa i hutnictwa, ustalaniem zadań produkcyjnych i kontrolą ich wykonania, opracowywano plany odbudowy i rozwoju. Tutaj mieściło się centrum zarządzania górnictwem i hutnictwem, wiodących gałęzi polskiej gospodarki. Nasze pierwsze kroki kierowaliśmy do gmachu przy ulicy Powstańców. Przyjął nas dyrektor płacy, inż. Chmielewski. Rozmawiał spokojnie, krótko. Mój przyjaciel, Kania, mający doświadczenie w organizowaniu wczasów nauczycielskich, został z miejsca zaangażowany do organizowania wczasów dla górników. Ja zostałem przyjęty do organizującego się pionu Ekonomiczno-Handlowego. Miałem się zgłosić za dwa tygodnie. Tak zaczęło się nasze 35. lecie.

Zadowolony wracałem do domu, by przygotować się do przeprowadzki do Katowic. Wsiadając do pociągu w Katowicach natknąłem się na tłumy repatriantów ze wschodu, zalegających poczekalnie i perony. Siedzieli na stopniach, doprowadzających na perony, obładowani tobołami. Wyglądali na głodnych i zmęczonych. Trudy długiej podróży uwydatniały się na ich twarzach. Smutny był widok tych ludzi, pozbawionych swych małych ojczyzn.

37. Wspomnienia z pracy w Urzędzie Wojewódzkim.

Z początkiem czerwca 1945 roku przyjechałem do Katowic, by podjąć obiecaną mi pracę w górnictwie. Traf chciał, że przechadzając się korytarzem na IV piętrze Urzędu Wojewódzkiego spotkał mnie kolega szkolny z Ustronia, który pełnił funkcję zastępcy naczelnika Wydziału Apropozycji. W pierwszej chwili nie poznałem go, zmienił się bardzo, działał w ruchu oporu, zmienił nazwisko. Zaproponował mi pracę, od zaraz w Dziale Ziemiopłodów. Po załatwieniu formalności usiadłem przy biurku i zacząłem pracę. Zadaniem tego wydziału było zapewnienie wyżywienia mieszkańcom województwa oraz niezbędnych do życia i pracy artykułów prze-

mysłowych. Zadania działu polegały na zabezpieczeniu, zinventaryzowaniu składów artykułów żywnościowych w magazynach handlowych, u wytwórców, zbilansowaniu potrzeb i rozdzielaniu przydziałów na poszczególne powiaty. Zasięg ówczesnego województwa śląskiego obejmował obszary dzisiejszego województwa śląskiego i opolskiego łącznie. Wysokość przydziałów ustalana była w oparciu o ilość mieszkańców, z uwzględnieniem różnych wskaźników dla poszczególnych terenów i grup zawodowych. Przydziały nie pokrywały potrzeb i codziennie przyjeżdżały delegacje z różnych terenów, prosząc o dodatkowe przydziały. Sprawy te załatwiał naczelnik wydziału, inż. Piętkiewicz, względnie jego zastępca. Każdy wniosek był szczegółowo analizowany. Delegacje o dodatkowe przydziały były przyjmowane do późnych godzin wieczornych. Kierownictwo Wydziału pracowało z pełnym poświęceniem, nie liczone się z własnym zdrowiem. Po roku ciężkiej pracy Naczelnik Wydziału zmarł przy biurku...

Zapasy żywności były niewystarczające. Z pomocą przychodziły inne województwa. Do moich obowiązków należało przygotowanie pism interwencyjnych, które podpisywał wicewojewoda Ziętek, skierowanych do jednostek radzieckich, o zwolnienie magazynów żywności, względnie o wstrzymanie wysyłki produktów rolnych do Związku Radzieckiego. Działalność wojewody Ziętka na tym odcinku była energiczna, pełna determinacji, odważna. Dzięki wysiłkom wojewody, ludność Śląska uniknęła głodu. Korzystano również z dostaw żywności i artykułów codziennego użytku z demobilu. Były to głównie artykuły pochodzenia amerykańskiego. Rozprowadzaniem darów z Zachodu zajmowała się UNRA, instytucja powołana do niesienia pomocy krajom, które ucierpiały podczas wojny. W miarę opanowywania sytuacji żywnościowej zmniejszał się zakres działalności Wydziału. Pracownicy przechodzili do starostw, względnie do zakładów nadzorowanych przez Urząd Wojewódzki. Pierwsze lata powojenne były trudne dla pracowników administracji państwowej i samorządowej. Płace były znacznie niższe od płac w przemyśle, jedynym przywilejem była zniżka na przejazdy kolejowe i autobusowe, a dla samych pracowników Urzędu Wojewódzkiego tania stołówka. Osobiście, lata te były dla mnie najtrudniejsze pod względem materialnym (moje głodne lata).

→ WSPOMNIENIA Z DZIAŁALNOŚCI „BRATNIEJ POMOCY” STUDENTÓW WSN SG W KATOWICACH ←

38. Zorganizowanie „Bratniaka”.

Korzystając z informacji mojego przyjaciela z okupacji, Bolesława Kani, (późniejszego organizatora i dyrektora naczelnego FWP) o reaktywowaniu Wyższego Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, powołanego dekretem Ministra Wyznań z dnia 03.12.1936 r., zdecydowałem się na przyjazd do Katowic i podjęcie studiów. Doradzano mi te studia, gdyż umożliwiały one ukończenie wyższej uczelni pracownikom administracji przemysłowej. Studium to nie miało swego gmachu i korzystało z gościnności Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych przy ulicy Krasieńskiego. Zainteresowanie studiami było duże, już na rok akademicki 1945/1946 zgłosiło się 650 studentów, w latach następnych ich liczba rosła, osiągając kolejno wielkości: 1946/47 - 1876, 1947/48 - 1967. Wspominając z perspektywy półwiecza stwierdzić muszę, że rzadko kiedy w życiu studenckim nastąpiła taka zbieżność dążeń studenckich z dążeniami kierownictwa Uczelni. Pragnieniem 2 tysięcznej rzeszy studentów, chcących osiągnąć wykształcenie ekonomiczne było zbieżne z wysiłkami profesorów i pracowników nauki, chcących stworzyć silne placówki nauk ekonomicznych na Śląsku. Dwuletnie zmagania pierwszego Zarządu „Bratniej Pomocy” przyczyniły się do tego, że uczelnia uzyskała gmachy i mogła wypuszczać absolwentów z tytułami naukowymi już w 1951 roku. Zanim to osiągnięto potrzebny był wielki wysiłek organizacji studenckiej, którą powołano już w pierwszych dniach wykładów. Przypominam sobie, jak w jesienne popołudnie, w przerwie między wykładami, kolega Fryc zapowiedział zebranie organizacyjne. Odbyło się ono po godzinie 20:00. Ze zgłoszonych kandydatów ukonstytuował się następujący Zarząd:

- przewodniczący - kolega Alojzy Melich,
- zastępcy - kol. Jerzy Nowak, Wilhelm Fryca,
- sekretarze - kol. Bulandra i Szulcówna,
- skarbnik - Jan Małysz.

Członkowie Anna Cienciałówna, Janina Kopp-Walentyńska Jasicowa, Krystyna Żytomińska, Wierzbowski, Kuś, Borowik, Prażmowski, Czekalski, Paterowa, Bień, Stępień.

Zaczęła się gorączkowa praca „Bratniaka”. Zebrania Zarządu odbywały się co tydzień, a niekiedy dwa razy w tygodniu. W gorących dyskusjach, toczących się do późnych godzin nocnych omawiano, radzono w jaki sposób zdobyć fundusze na najpilniejsze potrzeby, na stypendia, na stołówkę. Omawiano propozycje kol. Melicha, dotyczące sposobów dotarcia do dyrektorów zjednoczeń przemysłowych, do naczelników urzędów, by zdobyć potrzebne środki, by zainteresować warunkami pracy i potrzebami studentów oraz uczelni. Przez każde zebranie przewijała się troska o rozwój uczelni.

Duże zainteresowanie wzbudzały każdorazowe projekty prezesa, dotyczące interwencji u władz w sprawie akademizacji i przyznania środków. Wiele ożywienia przynosiły polemiki między kol. Paterową a Stępnem, również na tle różnic ideologicznych. Różnice ideologiczne, występujące w społeczeństwie, przedostały się również do naszej społeczności, lecz nie po to by ją osłabić - przeciwnie, by mobilizować do coraz większych wysiłków i wyrzeczeń dla osiągnięcia wspólnych zadań. Łączył nas niespotykany zapał i ofiarność. Obce nam były wtenczas prywatne cele. Działalność „Bratniej Pomocy” koncentrowała się w następujących kierunkach: pomocy naukowej, pomocy materialnej dla studentów, walki o rozwój uczelni.

39. Pomoc naukowa - wydawanie skryptów.

Po usunięciu trudności związanych z brakiem papieru i matryc, przystąpiono do wydawania skryptów. Stanowiły one pilną i konkretną pomoc naukową. W pierwszym okresie znaczna część skryptów redagowana była przez koleżankę Mroczkównę (mgr Sosnowska), w oparciu o własne stenogramy wykładów. Tylko niezwyklej pracowitości i pilności koleżanki Mroczkówny zawdzięczaliśmy to, że skrypty ukazywały się regularnie. W późniejszym okresie techniczną stronę wydawnictwa prowadził kwesor uczelni kolega Knopczyk. W okresie pierwszej zimowej sesji egzaminacyjnej 1946 r. powstały koła samokształceniowe, które należy uważać za pierwsze koła naukowe. Utworzone zostały spontanicznie z inicjatyw słuchaczy, a celem ich było gruntowne zapoznanie się z problematyką trudniejszych przedmiotów. Koła te powstały przy Katedrze Rachunkowości oraz przy Katedrze Organizacji Przedsiębiorstwa. Szczególną popularność wśród stu-

dentów zdobył kolega Paweł Tendera, który potrafił w sposób przystępny wyjaśnić trudne dla niektórych kolegów metody zamknięć bilansowych i rozliczeń kosztów. W pracy kół naukowych w tym okresie wyróżnił się również kolega Trendota (późniejszy minister finansów) i kolega Gerus (późniejszy dziekan tejże uczelni).

40. Pomoc materialna.

Starania „Bratniej Pomocy” szły w kierunku uzyskania stypendium z przemysłu oraz dotacji z Ministerstwa Oświaty. Już w roku 1945 uzyskano stypendium z hutnictwa, a w lutym 1946, na skutek licznych interwencji, uzyskano z hutnictwa stałą subwencję miesięczną (34 tys.) na pomoc żywnościową. Na pomoc naukową Ministerstwo Oświaty przeznaczyło 3 tys. zł. Z pomocy stypendialnej korzystało 120 słuchaczy.

Znaczną pomoc stanowiły przydziały materiałów tekstylnych z Wydziału Apropowizacji Urzędu Wojewódzkiego, z Ministerstwa Oświaty, organizacji UNRA oraz jednorazowy lecz znaczący przydział ubrań i bielizny z organizacji szwajcarskiej DON SUISSE, z którego bardzo się cieszyliśmy. Uzyskanie tego przydziału poprzez PCK należy zawdzięczać kol. Frycowi, aktywnemu działaczowi PCK. Rozdziałem materiałów zajmowała się Komisja Rozdzielcza powołana przez „Bratnią Pomoc”.

Niezbędną potrzebą dla słuchaczy, którzy przyjeżdżali na wykłady wprost po pracy, po godzinie 15:00 (wykłady kończyły się po godzinie 21:00), była stołówka. Z braku lokalu na początku studiów uruchomienie stołówki natrafiło na spore trudności, od lutego 1946 roku mogliśmy korzystać z lokalu przy ul. Francuskiej. Z chwilą uzyskania gmachów w Bogucicach mogliśmy zorganizować i uruchomić własną stołówkę, przy czym przy istniejących trudnościach apropowizacyjnych wiele wysiłków i starań włożyli w to koledzy z Komisji Stołówkowej (kol. Szulcówna, Filipowski, Kuś).

41. Walka o akademizację i rozwój uczelni.

Dzisiejszym słuchaczom uczelni, a liczba ich przekroczyła już 10 tysięcy, trudno uwierzyć, że przed pół wiekiem uczelnia nie miała nawet własnego gmachu. Ileż radości sprawiła nam wiadomość

przekazana na jednym z zebrań „Bratniaka” przez prezesa kol. Melicha, o przydzieleniu uczelni budynków: przy ulicy 1 Maja w Bogucicach (gmach Ratusza) oraz budynku Szkoły Powszechnej. Był to pierwszy etap rozwoju naszej uczelni. Na kolejnych zebraniach prezes informował nas o postęпах w remontach gmachów i przedstawiał różne propozycje zmierzające do uzyskania funduszy i pomocy ze strony władz i przemysłu. W warunkach olbrzymiej aktywności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej oraz dzięki aktywnej postawie młodzieży studiującej podjęto walkę o akademizację uczelni, jako załączku przyszłego Uniwersytetu. Gorącym protektorem idei akademizacji był ówczesny wojewoda śląski, Aleksander Zawadzki. Już 22 listopada 1945 roku Wojewódzka Rada Narodowa podjęła uchwałę, domagającą się od rządu akademizacji uczelni. Na posiedzeniu tej Rady, ówczesny rektor - dr Lisak wygłosił referat o potrzebie wyższej szkoły akademickiej na Śląsku. Towarzyszyły temu gorące oklaski zgromadzonych na galerii słuchaczy. W wyniku wystąpienia wojewody, jeszcze w listopadzie 1945 roku odbyła się konferencja z udziałem ówczesnego Ministra Oświaty Czesława Wycecha oraz zainteresowanych powołaniem na Górnym Śląsku wyższej uczelni ekonomicznej. Minister Wycech przyrzekł całym swoim autorytetem poprzeć sprawę akademizacji. Również wojewoda przekazał na ręce ówczesnego prezydenta Bieruta (podczas jego pobytu w Katowicach) memoriał uzasadniający nadanie praw akademickich naszej uczelni.

W walkę o akademizację uczelni aktywnie włączyła również „Bratnia Pomoc”, wysyłając delegacje do władz centralnych. Pierwsza delegacja, w skład której weszli kol. Fryc, Heynar i Wieczorek, prowadzona przez prezesa „Bratniaka” kol. Melicha, złożyła memoriał na ręce prezydenta Bieruta, premiera Edwarda Osóbkę-Morawskiego, wicepremiera Władysława Gomółkę, Ministra Oświaty Wycecha i wiceministra Bieńkowskiego, uzyskując wszędzie zapewnienie pozytywnego załatwienia. W sierpniu 1946 r. kolejna delegacja „Bratniaka” udała się do władz centralnych, przedkładając ponownie memoriał w sprawie przyznania Uczelni praw do nadawania tytułów naukowych. Na spotkaniu w dniu 4 września 1946 r. premier oświadczył delegacji studentów, że sprawa akade-

mizacji zostanie pozytywnie załatwiona. Swoje przyrzeczenie ponowił podczas inauguracji roku akademickiego 1946/47, połączonej z obchodami dziesięciolecia uczelni.

Niestety, wprowadzana reforma szkolnictwa wyższego odsunęła sprawę akademizacji o kilka lat (do roku 1951), a absolwenci roczników 1948, 1949, 1950 musieli uzyskiwać dyplom na nie zawsze przychylnych uczelniach ekonomicznych i uniwersyteckich w Krakowie, Poznaniu, Warszawie.

42. Wspomnienia z czasów studenckich.

W pierwszych latach powojennych wystąpiło duże zapotrzebowanie na wczasy. Po latach wojny, po wyczerpującej pracy zawodowej potrzebny był odpoczynek, a jednocześnie ciągnęła nas chęć poznawania ziem zachodnich. Związki zawodowe nie były w stanie zapewnić pracującym studentom miejsc w domach wczasowych. Duże poruszenie na jednym z wiosennych zebrań Zarządu „Bratniaka” wywołała informacja kol. Hanki Cieciałówny (Czekalskiej) i kol. Fryca o możliwości przejęcia pensjonatu w Puszczykowie (Polanicy Zdroju) i zorganizowania tam wczasów. Po dłuższej dyskusji przełamane zostały opory, że to za daleko, że komunikacja uciążliwa, że zbyt ryzykowne. Argumentem przekonującym była opinia prof. Ziomka, że miejscowość jest cudowna, posiada dobrze zagospodarowane kąpielisko o światowej sławie, że to nasze Ziemie Zachodnie, które należy zagospodarować. Przejęcie pensjonatu nastąpiło w kwietniu 1946 roku. Pierwsi wczasowicze nadali mu nazwę „Tu Katowice”. W maju zjechała się grupa studentów wraz z rektorem dr Lisakiem. Role gospodyń przejęły kol. Kop - Walentyńska (Jasicowa) i kol. Szulcówna (Nowakowa). Urządzono również zabawę dla uzyskania funduszy na urządzenie domu wczasowego. Była to pierwsza zabawa akademicka na tych ziemiach. W czerwcu przejęto drugi dom wypoczynkowy - „Sokołówkę”. W sześciu turnusach, od 15.06. do 15.09. uczestniczyło 215 studentów, tj. 25% ogółu studentów. Wczasy w Polanicy były dla mnie, jak i dla każdego uczestnika niezapomnianym przeżyciem. Złożyło się na to wiele względów, przede wszystkim to, że prawie wszyscy po raz pierwszy zetknęliśmy się z pięknem Ziemi Zachodnich.

Polanica Zdrój zachwycała wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy mieli szczęście podziwiać ją wiosną w pełnej krasie słońca, kwiecia, ogrodów i świeżej zieleni lasów. Gwar ptaków i poranne słońce budziły wczesnym rankiem studencką brać, by towarzyszyć jej przez cały dzień. Z balkonów naszych pokoi rozpościerał się rozległy widok na Polanicę, która tonąc w morzu kwiatów, wydawała się być jednym olbrzymim ogrodem, otoczonym gdzieś na horyzoncie zielenią lasów. Nas, przybyłych z zadymionych miast Śląska, oczarowało to miasto - ogród. Na nastroje wpływał również fakt, że byliśmy w swoim gronie - w środowisku studenckim o wspólnych zainteresowaniach; chociaż nie zawsze równi wiekiem, lecz wszyscy równi i młodzi duchem, przeżywający znowu swą utraconą w latach zawieruchy wojennej młodość. Uczestnikami pierwszego turnusu byli koledzy, którzy odegrali poważną rolę w dalszym rozwoju nauk ekonomicznych, jak prof. Melich, były rektor uczelni, którego pracami naukowymi zainteresował się poważnie papież Jan Paweł II, prof. Tendera, dziekan, teoretyk i znawca rachunkowości, zasłużony działacz oświatowy, uhonorowany nazwą ulicy w Skoczowie, czy też koledzy, organizatorzy życia gospodarczego jak dyrektor Prażmowski, Czekalski, Bień. Tutaj związały się nie tylko przyjaźnie lecz i szczerze uczucia zakończone małżeństwami.

43. W wyścigu po dyplom.

Reforma studiów wyższych przesunęła o kilka lat termin pełnej akademizacji naszej uczelni. Nie chcąc beczynnienie czekać, większość z nas szukała możliwości studiów magisterskich na innych uczelniach ekonomicznych. Pierwsza grupa studentów ukończyła studia magisterskie w Poznaniu. Następna, blisko 100 osobowa grupa została przyjęta na Akademię Handlową w Krakowie, na IV rok studiów, przy dosyć ostrych wymaganiach odnośnie zdania egzaminów wyrównawczych, z przedmiotów nie wykładanych w Katowicach, jak np. handel rolny. Materiał był obszerny, ujęty w kilku podręcznikach. Obejmował wiadomości z zakresu organizacji znanych na świecie giełd artykułów rolnych, obowiązującej klasyfikacji i normalizacji produktów rolnych, międzynarodowych

zasad obrotu. Wiadomości, aczkolwiek cenne i potrzebne specjalistom w handlu zagranicznym, były mniej przydatne pracownikom przedsiębiorstw krajowych. Przypominam sobie kilkutygodniowe wkuwanie z kol. Zygmuntem Kaszykiem w ustronnym miejscu na cmentarzu przy ul. Francuskiej i te pełne zdenerwowania chwile oczekiwania przed gabinetem profesora Żabińskiego, wreszcie to uczucie ulgi po zdaniu egzaminu. Program Akademii Handlowej, która w tych latach była jeszcze uczelnią prywatną, nie był dostosowany do aktualnych wymagań gospodarki, przy czym trochę archaiczne były wiadomości niektórych wykładowców, np. z zakresu księgowości. Znali tylko księgowość z lat 30., tj. księgę główną, księgę kasową, towarową, dłużników i wierzycieli. Nie znali natomiast stosowania planu kont, metod rozliczania kosztów, zamknięć bilansowych. Jedynym profesorem znającym nowoczesną księgowość stosowaną wszędzie w krajach zachodnich był prof. Sowa, wykładający analizę bilansów. Nic też dziwnego, że podczas egzaminów, przeprowadzanych w godzinach popołudniowych, z sali egzaminacyjnej wylatywali zdenerwowani studenci krakowscy z dwójkami, natomiast koledzy z Katowic, wychodzili zadowoleni, z piątkami. Był to jedyny wykładowca, który znał aktualne potrzeby gospodarki w zakresie kształcenia ekonomistów. Uczelnia krakowska doceniała znaczenie kwalifikacji w zakresie towaroznawstwa i znajomości procesów technologicznych przy produkcji towarów. I tutaj wymagania wykładowcy, prof. Mysona z Uniwersytetu Jagiellońskiego były duże. Pobudzał ambicje słuchaczy, a nawet przy zdaniu egzaminu zachęcał do powtórki dla uzyskania lepszego stopnia. Studia w krakowskiej uczelni wymagały wielu wysiłków, wymagana była obecność co najmniej trzy razy w tygodniu, zdanie egzaminów wyrównawczych z kilku przedmiotów, zdanie egzaminów z przedmiotów roku czwartego, wysoka opłata czesnego. Okazało się jednak, że po zdaniu wszystkich egzaminów i zaliczeniu roku, w wyniku reorganizacji uczelni i odebraniu większości istniejących wydziałów praw nadawania tytułów naukowych, skrócono na tych wydziałach o jeden rok termin oddania pracy magisterskiej, tj. do 31.12.1950 roku. Niestety, dla wielu było to niemożliwe. Tak więc, mimo olbrzymich wysiłków i wyrzeczeń,

blisko 80% kolegów nie mogło przystąpić do egzaminu magisterskiego, uzyskując jedynie dyplom ukończenia Akademii Handlowej. Jediną satysfakcją było to, że był to dyplom znanej wyższej Uczelni, o nieco innym programie, przydatnym w gospodarce wolnorynkowej.

44. Moja znajomość ze Szkołą Główną Handlową (Szkoła Główna Planowania i Statystyki) w Warszawie.

Niezrażeni krzywdą jaka spotkała studentów katowickiej uczelni w krakowskiej Akademii Handlowej, kilku kolegów i ja postanowiliśmy spróbować naszych sił na SGPiS w Warszawie. Zostałem przydzielony z początkiem 1951 roku do prof. Jana Drewnowskiego, kierownika Katedry Planowania Gospodarki Narodowej. Wymagane było uczestnictwo w dwóch seminariach w tygodniu i złożenie pracy do 31.12.1951. Oznaczało to poświęcenie całego urlopu. Przy obowiązkach zawodowych, które w okresie organizacji zaopatrzenia w hutnictwie były poważne, przy obowiązkach rodzinnych i gospodarczych w odległej o 100 km miejscowości, nie było to zadanie łatwe. Był to okres wielkich przedsięwzięć budowlanych w Warszawie. Przyjeżdżając nad ranem do Warszawy, już od Dworca Zachodniego widoczna była górująca nad Warszawą „choinka”, tj. budowla Pałacu Kultury i Nauki, z setkami świateł na murach. Po krótkiej drzemce w pokoju Delegatury i skromnym śniadaniu, zaczynał się trudny dzień, rozmowy w Ministerstwie, w Komisji Planowania, szukanie materiałów w bibliotekach, potem bieg na seminarium do SG-PiS, krótki przegląd materiałów, przygotowanie do dyskusji, uczestnictwo w seminarium i droga powrotna w zatłoczonym wagonie, często na stojąco. Był to rok 1951, pociągi osobowe wlokły się tak, że często powracałem nad ranem do Katowic, by o godz. 8:00 być znowu w pracy. Nierzadko cztery noce w ciągu tygodnia spędziłem w pociągu. W tym ciągłym pośpiechu czułem się dobrze. Fascynowała mnie Warszawa, ten wielki zryw nie tylko warszawiaków, lecz całego narodu - „cały naród buduje stolicę”. Atmosfera na warszawskiej uczelni różniła się jednakże od krakowskiej, ludzie byli życzliwi, pomocni. Bardzo ceniłem prof. Drewnowskiego, mojego promotora, człowieka wielkiej kultury. Jako naukowiec chętnie rozmawiał

z praktykami, ludźmi z terenu, chcąc poznać działanie praw gospodarki planowej w przemyśle. Nie był on zachwycony rzeczywistością. W końcu wyjechał na Zachód, zostając współpracownikiem „Wolnej Europy”. Na seminariach jako promotor żywo interesował się postępowaniem w opracowaniu, udzielał rad.

Jesienią, w związku z chorobą i odejściem matki, moja praca została zahamowana. Brudnopis pracy przedłożyłem do wglądu dopiero 21 grudnia 1951 r. Po zaakceptowaniu brudnopisu nastąpiło bardzo nerwowe zakończenie. Święta spędziłem w biurze, przepisując 180 stron maszynopisu. Nocą przed Sylwestrem jechałem do Warszawy na stojąco. Przed godziną 9:00 złożyłem profesorowi tekst pracy do przeczytania, zgodę uzyskałem o godzinie 13:00. Przez pozostały do godziny 18:00 czas udało mi się oprawić egzemplarze pracy w płócienne okładki, przeczytać dokładnie, poprawić błędy maszynowe i złożyć całość w sekretariacie rektora uczelni. Wspólnie z kolegą Pierożakiem, późniejszym dziekanem uczelni wracaliśmy pociągiem nocnym, spaliliśmy mocno w pustym, zamkniętym przedziale, budząc się już po godzinie 9:00 w odstawionym na bocznicy pociągu w Katowicach. Był to nasz niezapomniany Sylwester, zakończony tygodniową gripą.

Wracając z egzaminu spotkałem kol. Wieliczko z Cieszyna, który proponował mi zgłoszenie się do Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, gdzie było do objęcia odpowiedzialne stanowisko w Departamencie Budżetowym. Przywiązany emocjonalnie do Śląska, do mojej pracy, zrezygnowałem. Zaproponowałem, by stanowisko to objął kolega Trendota, mój sąsiad na sali wykładowej, pracownik przemysłu chemicznego w Gliwicach. Z propozycji skorzystał, po kilku latach awansował na ministra finansów.

45. Dziesięć lat później.

Z początkiem lat 50. katowicka uczelnia uzyskała pełne prawa akademickie. Wysiłki władz uczelni, aktywu studenckiego i społeczeństwa śląskiego odniosły sukces. Uczelnia mogła się rozwijać. Czy jednak absolwenci, zatrudnieni w przemyśle byli w pełni zadowoleni? Był to czas realizacji Planu Sześcioletniego, który rozpoczął okres uprzemysłowienia Polski, przekształcenia z kraju rol-

niczego w kraj przemysłowo-rolniczy. Dominował prymat produkcji, wykonanie ilościowego planu było podstawą oceny przedsiębiorstwa, nie uwzględniano wskaźników ekonomicznych, kierownikami i dyrektorami przedsiębiorstw byli zwykle inżynierowie, technicy. Absolwenci uczelni nie zawsze mieli możliwość wykorzystania nabytej wiedzy, byli również krzywdzeni w wynagrodzeniu, gdyż taryfikatory płac przewidywały niższe wynagrodzenie dla ekonomistów. Wśród absolwentów katowickiej uczelni zrodziła się myśl zorganizowania Stowarzyszenia, którego celem byłoby podniesienie roli ekonomisty w gospodarce, ochrona zawodowa tytułu ekonomisty, zrównanie w taryfikacjach wynagrodzeń ekonomistów z technikami. Trzonem Stowarzyszenia miał być zespół kolegów z byłego „Bratniaka”. Były to więzy koleżeńskie powstałe w okresie walki o akademizację, była to również osobowość byłego prezesa „Bratniaka”, kol. Melicha, który związał się z uczelnią i należał do jej kierownictwa. Powstał Komitet Organizacyjny, w skład którego weszli głównie aktywiści z byłego „Bratniaka”, z którego później wyłoniono Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów. Postanowiono zwołać Zjazd Absolwentów połączony z obchodami dwudziestolecia uczelni. W rocznicowej uroczystości udział wzięły miejscowe władze polityczne (sekretarz Gierek) i gospodarce, przedstawiciele władz centralnych. Władze uczelni w licznych referatach przedstawiły osiągnięcia, zadania i rolę Uczelni, zaś przedstawiciele Stowarzyszenia w czterech zespołach problemowych przedstawili i dyskutowali nad sytuacją ekonomistów w życiu gospodarczym oraz nad zadaniami Stowarzyszenia. Przypominam tematykę referatów i dyskusji w poszczególnych sekcjach problemowych oraz nazwiska kolegów referentów i prowadzących obrady:

Sekcja I. Sytuacja absolwenta w życiu gospodarczym - mgr Borucki, mgr Orlewicz.

Sekcja II. Cele i zadania Stowarzyszenia Absolwentów - mgr Małysz, mgr Korpok.

Sekcja III. Niektóre problemy w zakresie szkolenia ekonomistów - prof. Ciepielewska, mgr Żak.

Sekcja IV. Wyższe Szkolnictwo Ekonomiczne za granicą - mgr Bień, mgr Prażmowski.

W referatach, jak i w ożywionej dyskusji przebiegała się głównie idea podniesienia roli ekonomisty w życiu gospodarczym oraz stosowania ekonomii w zarządzaniu przemysłem, w planowaniu inwestycji i kierunków rozwojowych. Pamiętam żarliwość jaka przejawiała się w dyskusjach, w uzasadnianiu swoich stanowisk. Był to okres „odwilży” popaździernikowej, spowodowanej zmianą kierownictwa politycznego, pewnego zaufania jakim w tamtym okresie społeczeństwo darzyło Władysława Gomółkę. Ożywienie przejawiało się również w działalności PTE oddziału katowickiego, a w szczególności w zorganizowanej przezeń narady ekonomistów w Wiśle.

46. Zjazdowe Uchwały.

Pierwszy Zjazd Absolwentów był dla nas przeżyciem, które chętnie wspominamy. Wielu z nas znało pierwsze trudne lata tej szkoły wyższej i cieszyło się, że uczelnia się rozwija, że przychodzimy do nowo wyposażonych sal wykładowych, seminaryjnych, że spotyka się wielu kolegów z pierwszych roczników, którzy związali się z uczelnią i należą już do jej kierownictwa. Cieszyliśmy się, że w murach uczelni możemy porozmawiać i podyskutować o wspólnie nurtujących nas sprawach. Tutaj, na tych salach, już nie jako studenci, lecz jako ekonomiści - praktycy, mogliśmy podyskutować z wykładowcami, mieć inne zdanie, posprzeczać się, co zresztą miało miejsce w trakcie obrad. Padło wiele słusznych wniosków, postulatów, ale i nieco przykrych stwierdzeń. Dzisiaj, prawie po pół wieku niewiele z nich pamiętamy, były one jednak skrzętnie notowane i ujęte w Księdze Pamiątkowej, wydanej w rok po zjeździe. Pozwolę sobie przypomnieć niektóre z nich:

A. W zakresie sytuacji absolwentów WSE w życiu gospodarczym:

1. Wnieść pod obrady Sejmu projekt ustawy o ochronie tytułu ekonomisty. Tytuł ekonomisty winien być prawnie zastrzeżony jedynie dla absolwentów wyższych szkół ekonomicznych oraz wydziałów ekonomicznych przy uniwersytetach.

2. Taryfikatory płac winne określać, które stanowiska pracy obciążone być muszą przez pracowników z wyższym wykształce-

niem ekonomicznym. Na stanowiskach tych powinny obowiązywać te same stawki jak na stanowiskach inżynierskich.

3. Stanowiska o charakterze typowo ekonomicznym winne być obsadzone przez ludzi z wykształceniem ekonomicznym. Wszyscy ekonomiści winni stale, na bieżąco uzupełniać swoje wiadomości.

B. W zakresie podniesienia poziomu studiów:

1. Przedstawiciele Stowarzyszenia Absolwentów winni brać udział w obradach Senatu oraz w pracach przy układaniu projektów i programów studiów ekonomicznych.

2. Należy doprowadzić do organizowania wyjazdów grona naukowców i studentów za granicę, dla zapoznania się ze stanem i efektami pracy wyższego szkolnictwa ekonomicznego.

3. Należy zwiększyć ilość godzin przedmiotów technicznych, technologii i ekonomiki najważniejszych przemysłów na Śląsku. Należy ściślej powiązać uczelnie z przemysłem przy ustalaniu tematyki prac seminaryjnych i dyplomowych.

C. W zakresie zorganizowania i ustalenia zadań Stowarzyszenia Absolwentów:

1. Zjazd uważa za konieczne powołanie Stowarzyszenia Absolwentów, zatwierdza skład Komitetu Organizacyjnego jako przyszłego Zarządu i ustala najważniejsze zadania:

- ochronę interesów zawodowych ekonomistów,
- dążenie do umocnienia roli i znaczenia ekonomisty w życiu gospodarczym,
- zacieśnienie więzi ekonomistów z uczelnią celem podniesienia kwalifikacji zawodowych i wytworzenia kultury ekonomicznej na Śląsku,
- utrwalenie łączności między absolwentami w zakresie pomocy koleżeńskiej, wymiany doświadczeń oraz współżycia towarzyskiego i kulturalnego absolwentów.

47. Czy Uchwały Zjazdu zostały wykonane?

Z perspektywy przeszło 40 lat niektóre postulaty wydają się nam dziś tak oczywiste, iż dziwić się możemy, że były uchwałami, lecz pracujący w tym czasie przypominają sobie, jak traktowani byli przez ówczesnych technokratów ekonomiści. Cieszę się, że inicja-

tywa wniesienia pod obrady Sejmu projektu ustawy o ochronie tytułu ekonomisty powstała w naszym gronie. Wiele zabiegów musiał dokonać nasz prezes, kol. Melich, by projekt trafił do posłów i był dalej załatwiany. Realizacja tych wszystkich postulatów, które dzisiaj są oczywiste, poprzedzona była ciągłymi wystąpieniami ekonomistów przed różnymi gremiami, wymagała również wysiłku ekonomistów, by przekonać, by dowieść o swej roli w gospodarce. Wymagało to stałego dokształcania się, znajomości technologii, by można dyskutować z innymi inżynierami, technologami, szefami produkcji. Bez znajomości procesów technologicznych w zakładzie produkcyjnym ekonomista nie będzie szanowany. Postulat naukowców dotyczący umożliwienia wyjazdów za granicę realizowany był w miarę posiadanych środków, o które w okresie wielkiego nasilenia inwestycyjnego było trudno. Na zjeździe dokonano również wyboru członków Zarządu z licznymi sekcjami problemowymi.

Powołano Stowarzyszenie i wybrano Zarząd, w którym trzon stanowili członkowie I-go Zarządu Bratniej Pomocy. Zespół ten łączyła silna więź i chęć bezinteresownego działania. W ciężkich chwilach nasz b. prezes, jako poseł, przewodniczący Komisji Bu-



Spotkanie w Ustroniu absolwentów Akademii Ekonomicznej. Od lewej: J. Pelan, A. Wojaczek, A. Czarnecka, T. Kochanowicz-Małysz, Z. Waniek, prof. A. Melich, A. Szczepanikowa, J. Małysz, T. Szczepanik, Rachlewicz.



Spotkanie w Ustroniu. Od lewej: prof. A. Melich, T. Kochanowicz-Małysz, J. Małysz, T. Szczepanik.

dżetowej z trybuny sejmowej zwracał się do strajkujących górników o nie łamanie struktur, o opamiętanie, o ratowanie kopalń, swoich miejsc pracy, które nieświadomie niszczyli. Występowaliśmy wielokrotnie na szerszym forum w ważnych dla kraju sprawach. Grono nasze działało, zbieraliśmy się w gabinetach prezesa i wiceprezesa, dyskutowali nad sprawami uczelni, sprawami województwa, kraju. Na miejsce starszych, odchodzących, przychodzili nowi - z młodszych roczników. Zbieramy się jeszcze dzisiaj, chociaż już nie wszyscy, w nowych gmachach uczelni. Może w nieco mniejszym gronie odbywają się też coroczne spotkania w Ustroniu, często połączone z wykładem prof. Melicha. Oprócz działaczy I Zarządu Bratniaka pojawili się młodszy koledzy, w szczególności mgr Szczepanik, mgr Wojacek, mgr Malara, mgr Zofia Waniek, mgr Krystyna Żytomierka i in. Łączy nas osobowość i charyzma honorowego prezesa prof. Melicha, łączą nas wspomnienia. Rzeczywistość nie jest jednak różowa....

48. Uwagi wstępne.

Już w pierwszym 10-leciu XXI wieku większość Polaków i elit rządzących będzie znała gospodarkę planową jedynie z opowiadań rodziców, od swych nauczycieli, z literatury. Opinie te nie zawsze będą obiektywne. Jako pracujący w całym okresie rozwoju tej gospodarki, w centralnej jednostce obrotu i zarządzania, w kluczowym przemyśle i interesujący się gospodarką i ekonomią, czuję się moralnie zobowiązany do obiektywnego przedstawienia obrazu tamtych czasów, poprzez moje skromne opisy działalności znanych mi jednostek gospodarczych. Przedstawię zatem formy zarządzania przemysłem, zasady i technikę planowania, instrumenty zarządzania, wysiłki ludzi w podniesienie efektywności zarządzania, etos pracy i ofiarność pracowników w niektórych jednostkach, bezprzykładne poświęcenie się kadry kierowniczej, kończące się zawałami przy biurku. Wspomnę również o centralach handlowych, zastępujących obecne setki małych przedsiębiorstw handlowych i działających pośredników, którzy nie pomnażają dochodu narodowego, a jedynie powiększają koszty obrotu. Opisując szeroko działalność Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa chciałem podkreślić jej rolę w ówczesnym okresie, przedstawić zespoły pracowników, dostosowujące się w każdym okresie zarządzania do potrzeb zakładów produkcyjnych. Centrale Zaopatrzenia wspólnie z jednostkami nadrzędnymi zakładów występowały jako lekarz, uzdrawiający przedsiębiorstwo produkcyjne. W gospodarce rynkowej, w zasadzie, nie ma leczenia, jest upadłość.

W oddzielnych rozdziałach wspominam o życiu studenckim, o specyfice naszego środowiska uczelni ekonomicznej na Śląsku, o wielkiej żywotności i solidarności zespołu studenckiego, który przetrwał pół wieku. Czy ten pęd do nauki, do wiedzy, który wtenczas ogarnął młodzież na Śląsku, pęd, który trwa i rozwija się nadal, jest obrazem przemian społecznych zapoczątkowanych w PRL?

Gospodarka planowa nie musi być związana z określonym ustrojem politycznym. Warunkiem sprzyjającym jej funkcjonowaniu jest pełna wolność polityczna, wolność prasy, zgromadzeń, nauki itp.

W Polsce niekorzystnym czynnikiem było to, że ustroj gospodarki planowej w pierwszych latach, w okresie stalinizmu, wprowadzony był „na siłę”, z pogwałceniem prawa, prawa własności, wolności słowa. Często słowo „gospodarka planowa” kojarzy się z ustrojem totalitarnym, z komunizmem. Jest to kojarzenie jak najbardziej błędne. Gospodarka planowa może rozwijać się wspaniale, gdy wszyscy przekonani są o jej wyższości. Gdyby ten model gospodarki wprowadzony był w trybie demokratycznym, gdyby zastosowany został przez państwa zachodnie, z pewnością zyskałby poparcie naszego społeczeństwa.

49. Początki planowania.

Planowanie stosują rządy dla realizacji ważnych celów strategicznych. W latach trzydziestych kraje zachodnie, ogarnięte kryzysem, stosowały plany wyjścia z kryzysu. W USA, prezydent Roosevelt wprowadzał plan ożywienia gospodarki, tzw. New Deal (Nowy Ład). W Polsce w tym okresie, w różnych agendach rządowych, powstawały ośrodki planowania. W Ministerstwie Rolnictwa powstał Zespół Planowania pod kierownictwem Czesława Bobrowskiego. Później, z inicjatywy wicepremiera inż. Kwiatkowskiego, powstało Biuro Planowania. Pierwszy plan obejmował lata 1936-1939. Opracowano również Plan Sześcioletni (nie rozpoczęto jego realizacji). Były to plany rozbudowy sił zbrojnych.

Podobne plany opracowały kraje zachodnie w związku z zagrożeniem hitlerowskim. Plany te obejmowały jedynie ogólne kierunki działania. W Polsce powojennej, która na mocy Traktatu Jałtańskiego znalazła się w orbicie wpływów ZSRR, nie tylko politycznych lecz również gospodarczych, została wprowadzona gospodarka planowa. Dekretem z dnia 02.10.1945 został powołany Centralny Urząd Planowania przy Radzie Ministrów, kierownikiem którego został znany ekonomista Czesław Bobrowski. Pierwszy plan obejmował tylko rok 1946, następny, Trzyletni Plan Odbudowy lata 1947-1949. Był to już plan zawierający wielkości produkcji, zatrudnienia, wydajności, zaopatrzenia. Zakładał istnienie trzech sektorów, tj. państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Plan ten został w pełni wykonany, dzięki czemu poprawiło się zaopatrzenie. Za-

kłady pracy organizowały stołówki dla pracowników, zaopatrzenie w deficytowe artykuły żywnościowe, organizowały sprzedaż artykułów przecenionych, wycieczki, wyjazdy niedzielne, wczasy pracownicze. Cieszyliśmy się wszyscy, że będzie coraz lepiej, wzmagał w nas zapał do pracy, pracowaliśmy również poza wyznaczonymi godzinami, rezygnowaliśmy nawet z urlopów. Zakłady pracy były naszymi domami. Ogarniał nas zapał do nauki, dokształcania się, do nadrobienia czasu straconego w okresie wojny.

50. Cele gospodarki planowej.

W odróżnieniu od gospodarki rynkowej, której celem jest zysk, celem gospodarki planowej jest coraz lepsze zaspokajanie rosnących potrzeb obywateli. Tak określają gospodarkę planową klasyczne podręczniki ekonomii. Nie występuje zatem zjawisko nadprodukcji towarów i bezrobocia, gdyż wielkość produkcji ustalona w planie wynika z bilansu potrzeb. Prawa rynkowe działają tylko w ograniczonym zakresie - w drobnej wytwórczości, w rolnictwie w przypadku nieurodzaju, itp. Żądanie wprowadzenia gospodarki planowej pojawiło się w krajach zachodnich w okresie kryzysów gospodarczych, stało się hasłem politycznym partii, zwłaszcza partii socjalistycznych, pobudzało ludzi młodych, chcących naprawić świat. Gospodarkę planową wprowadzono do realizacji w Rosji w wyniku rewolucji w 1917 roku. Po drugiej wojnie światowej zastosowano ją również w krajach sąsiadujących w ZSRR i będących w radzieckiej strefie wpływów. W pełnym zakresie została wprowadzona w Polsce w okresie Planu Sześcioletniego, którego podstawowym zadaniem było zbudowanie przemysłu ciężkiego, warunkującego rozwój pozostałych gałęzi przemysłu i rozwój gospodarczy całego kraju.

Na zakres gospodarki planowej i realizację planów w Polsce i częściowo w Związku Radzieckim poważny wpływ miało kierownictwo polityczne. Na tej podstawie możemy ustalić następujące okresy w PRL:

- okres Planu Sześcioletniego (1950 - 1955)
- okres Gomułki (1956 - 1970)
- dekada Gierka (1970 - 1980)
- okres reform i niepokojów społecznych (1980 - 1989)

51. Organizacja i zarządzanie przemysłem w gospodarce planowej.

Upaństwowienie zakładów pracy zatrudniających powyżej 50 pracowników nałożyło na państwo obowiązek efektywnego zarządzania tymi zakładami. Korzystając tylko częściowo z doświadczeń radzieckich wprowadzono prosty system zarządzania, klasyfikując zakłady według branż, grupując na terenie całego kraju zakłady w branżowych centralnych zarządach przemysłu, podległe jednemu ośrodkowi: Ministerstwu Przemysłu i Handlu. Centralne zarządy miały uprawnienia departamentów, były zatem przedłużeniem kompetencji ministerstwa, delegowanym do nadzorowania działalności zakładów. Niektóre większe centralne zarządy utworzyły zjednoczenia terenowe, mające usprawnić zarządzanie. Dla przykładu, w górnictwie powołano zjednoczenia terenowe, grupujące po kilka kopalń na danym terenie, jak zjednoczenie dąbrowskie, chorzowskie, katowickie, bytomskie, rudzkie, zabrzańskie, gliwickie i wałbrzyskie. Powstało również zjednoczenie węgla brunatnego oraz zjednoczenie kopalń płytkich. Już w okresie Planu Sześcioletniego, największe centralne zarządy zostały przekształcone w ministerstwa, jak Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, Hutnictwa, Przemysłu Chemicznego, Materiałów Budowlanych i Budownictwa, Przemysłu Spożywczego i Skupu, Przemysłu Ciężkiego. Po wydarzeniach październikowych centralne zarządy zostały przekształcone w zjednoczenia, lecz już jako jednostki zarządzające zakładami produkcyjnymi i reprezentujące interesy zakładów. Nie były już organami ministerstw.

Centralizacja zarządzania polegała na tym, że zakłady nie miały pełnej samodzielności i były zobowiązane do wykonania zadań planowych, które były dyrektywami. Wykonanie ich było podstawą oceny pracy zakładów i uzyskania premii. W okresie popaździernikowym ograniczono liczbę wskaźników dyrektywnych do ośmiu, a mianowicie: 1. wartość produkcji towarowej, 2. wielkość produkcji ważniejszych artykułów z uwzględnieniem przydziałów materiałów centralnie rozdzielanych, 3. fundusz płac ogółem, 4. zysk (lub strata), 5. wysokość wpłat z zysku do budżetu (lub dotacji budżetowych na pokrycie straty), 6. wysokość dotacji na inwe-

stycje limitowe, 7. limit finansowy na kapitalne remonty, 8. normatyw środków obrotowych.

W tym okresie ukształtował się tryb opracowania planów, który przetrwał do lat osiemdziesiątych. Przedstawiał się w skrócie następująco:

- czerwiec - lipiec: opracowanie założeń planowych przez rząd, a następnie przekazywanie ich przez ministerstwa i zjednoczenia zakładom,

- opracowanie przez zakłady i zjednoczenia projektów planów i przekazywanie ich ministerstwom do 15 sierpnia,

- opracowanie przez ministra zbiorczego planu resortu i przedkładanie go Komisji Planowania do 15 września,

- opracowanie planu rządowego przez Komisję Planowania, ostateczne uzgodnienia z resortami i uchwalenie przez Radę Ministrów planu rocznego, co następowało z reguły do końca listopada,

- w grudniu Sejm uchwalał plan roczny.

Okres opracowywania planów był trudnym czasem dla planistów wszystkich szczebli. Przypominam sobie częste wyjazdy do Warszawy porannym pociągiem, gdy w zamkniętych przedziałach, w wielkiej ciszy przeglądaliśmy nerwowo uzasadnienia do planów. Nasi egzaminatorzy (ministrowie z Komisji Planowania) byli bardzo wymagający. Oberwanie „dwóji” było upokarzające i przykre w skutkach.

Współczuliśmy tym co nie „zdali” lub musieli zgłosić się do „poprawki”. Często można było usłyszeć powiedzenie wiceprzewodniczącego Komisji Planowania, ministra Wanga: „Proszę zamknąć drzwi z drugiej strony”.

Przy centralnych zarządach (zjednoczeniach) tworzone były przedsiębiorstwa usługowe, jak biura projektów, instytuty dla opracowywania nowych technologii, biura zbytu, centrale zaopatrzenia niekiedy z uprawnieniami departamentów. O niektórych wspomnę w następnym rozdziale.

52. Organizacja obrotu towarowego w gospodarce planowej.

Celem produkcji w gospodarce rynkowej jest osiągnięcie zysku, przy czym zysk jest realizowany przy sprzedaży towaru. Brak zbytu zmusza do reorganizacji produkcji, przejawiającej się często ograni-

czeniu produkcji i zmniejszeniem zatrudnienia. W gospodarce planowej wielkość produkcji oparta jest na zapotrzebowaniu odbiorcy i nie zachodzi potrzeba ograniczania produkcji i zwalniania pracowników. W gospodarce rynkowej od działalności komórek sprzedaży zależy rozwój przedsiębiorstwa. W gospodarce planowej wielkość produkcji zależna jest od zapewnienia potrzebnej ilości surowców i materiałów - niedostarczenie w terminie potrzebnych surowców powoduje niewykonanie planów produkcji. W okresie PRL, w latach początkowych, przy braku fachowców z zakresu zaopatrzenia potrzebna była centralizacja zakupów w centralach zaopatrzenia, jak np. w Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa, Zaopatrzenia Górnictwa, Budownictwa, Przemysłu Chemicznego. W latach późniejszych następowała decentralizacja czynności handlowych, tj. zamawiania, kontroli dostaw oraz zapłaty. Centrale Zaopatrzenia zajmowały się wyszukiwaniem rynków zakupu, rozdziałem materiałów, działalnością w zakresie zwiększenia produkcji deficytowych wyrobów, a w razie potrzeby również organizowaniem produkcji, wdrażaniem oszczędności materiałowych itp. Zadania Central Zbytu były łatwiejsze, gdyż cała zaplanowana produkcja, w zasadzie, była już obłożona zapotrzebowaniami odbiorców, a zadania biura zbytu polegały głównie na dotrzymaniu terminu dostawy i warunków jakościowych. Często jednak potrzeby przewyższały podaż i wówczas zbyt musiał być reglamentowany. Koszty sprzedaży, jak prowizja central zbytu były niewielkie (np. w Centrali Zbytu Węgla nie przekraczały 0,1% wartości dostawy, a w Biurze Dostaw Koksowi 0,03%). W gospodarce rynkowej przy nadprodukcji niektórych artykułów, konieczności ponoszenia wysokich kosztów reklamy, koszty sprzedaży sięgają do 30%.

53. Planowanie i finansowanie inwestycji w gospodarce planowej.

W odróżnieniu od krajów zachodnich, Polska, nie z własnej winy nie została objęta pomocą w ramach Planu Marshalla. Nie korzystając z pożyczek zagranicznych odbudowa i rozwój kraju, nastąpiły kosztem niebywałego wysiłku całego narodu. Pytanie, jak rozbudowano hutnictwo żelaza z 1,5 mln ton stali w roku 1938 do blisko 20 mln w roku 1980 bez pożyczek dolarowych winno być tematem rozpraw ekonomistów, nau-

kowców. Jako skromny uczestnik tych zmagania hutników, w mojej pamięci pozostał następujący mechanizm finansowania: ustalony przez władze centralne. Przy nacisku władz partyjnych plan budowy potężnego hutnictwa w ramach istniejących w kraju zasobów materiałowych i wykonawczych, ujęty został w operatywnych planach rocznych dla poszczególnych jednostek. Na wykonanie tych planów wykonawcy otrzymali kredyt w NBP. Po wykonaniu zadania, poszczególni wykonawcy zostali rozliczeni z otrzymanego kredytu, zaś inwestor generalny, czyli huta po uruchomieniu produkcji spłacała kredyt ze sprzedaży wyrobów. Pieniądz, w ramach kredytu miał więc tylko charakter rozliczeniowy, kontrolny. Istotnym było posiadanie środków rzeczowych (materiałów) oraz fachowych wykonawców. Przy budowie Nowej Huty istotna była również pomoc ze strony Związku Radzieckiego w ramach RWPG (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej).

W gospodarce planowej wartość pieniądza oparta jest na wartości wykonanej pracy. Przy planowaniu inwestycji planowy fundusz płac nie może jednak przekraczać wartości towarów przewidzianych na zaopatrzenie ludności. W przeciwnym bowiem wypadku obserwujemy brak towarów na rynku, wzrost cen i niezadowolenie społeczne. Zjawisko to wystąpiło po realizacji Planu Sześcioletniego, planu wielkich inwestycji w Polsce przy jednoczesnym braku towarów konsumpcyjnych.

54. Centrala Zbytu Węgla.

Centrala Zbytu Węgla powstała już w lutym 1945 roku i była w okresie PRL największą, pod względem tonażu jak i wartości obrotu, centralą w Polsce. Była również ważnym dla gospodarki kraju przedsiębiorstwem, od jej działalności zależała ciągłość produkcji w przemyśle, ciągłość ogrzewania mieszkań i zakładów pracy.

Przedmiot obrotu, węgiel jest specyficznym surowcem i towarem, gdyż:

- a) wydobywany jest głównie na Śląsku, a zużywany w całym kraju,
- b) wydobywany jest równomiernie w ciągu całego roku, a zużywany do celów grzewczych głównie zimą,
- c) koszt wydobycia w kopalniach jest różny, uzależniony od warunków geologicznych, sprzedawany jest na terenie całego kra-

ju po jednolitej cenie, uzależnionej od asortymentu, typu i wartości kalorycznej (jakości),

d) węgiel musi być odbierany codziennie z kopalń, nie może być w zasadzie składowany na kopalni, musi być składowany u odbiorcy lub na składach rezerwowych.

Organizacja zbytu węgla musi być zatem dostosowana do jego specyfiki. Organizacja zbytu pozornie wydaje się być prosta; jeden ośrodek dyspozycyjny, dostosowanie wysyłek do aktualnych potrzeb odbiorców umożliwia czasowe zwiększenie wysyłek, a ścisła współpraca z PKP i innymi przewoźnikami umożliwia szybkie dostawy awaryjne. W organizacji Centrali Zbytu występowały następujące pionki:

a) Sprzedaży - dostosowany do ścisłej współpracy z odbiorcami, ich struktury organizacyjnej,

b) Ekspedycji - dostosowany do organizacji kopalń (zjednoczeń), jak również do współpracy z przewoźnikami,

c) Planistyczno - Ekonomiczny - zajmujący się bilansowaniem potrzeb odbiorców z możliwościami wydobywczymi kopalń, opracowywanie planów perspektywicznych, bilansów wieloletnich, analiza możliwości obniżenia kosztów obrotu, opłacalności eksportu, itp.

d) Techniczny:

- kontrola techniczna i odbiór jakościowy węgla w kopalniach,
- kontrola gospodarki węglem i odbiorców,
- doradztwo w zakresie doboru paliwa do istniejących i nowo budowanych urządzeń energetycznych w kraju,
- budowa i eksploatacja składowisk rezerwowych (Elbląg 3 ml ton, Ostrów Wlk. 1,7 ml ton)

Pion ten miał własne laboratoria analityczne, ważne przy rozpatrywaniu reklamacji. Należy podkreślić, że węgiel tylko pozornie jest surowcem jednolitym, w praktyce występuje podział na typy, sortymenty, klasy jakościowe uzależnione od zawartości popiołu i wilgoci (występuje 800 pozycji klasyfikacyjnych), przy czym asortymenty mają swoje cechy i zastosowanie. I tak np. nie można węgla grubego zużywać w kotłowniach, energetyce, w koksowniach, miału w piecach domowych.

e) Finansowy - zapewnienie ściągłości opłat za dostawy i utrzymanie płynności finansowej kopalń, niedopuszczenie do strat w kopalniach.

W realizacji tego ostatniego zadania dużą rolę odgrywało wyłonione z dn. 1.01.1951 r. z kadr CZW - Centralne Biuro Rozliczeń Przemysłu Węglowego (obecnie Centralny Ośrodek Informatyki Górnictwa).

Poważnym osiągnięciem CZW było usprawnienie przewozów węgla transportem kolejowym. Ponad 80% przewożono w transportach zmarszrutynizowanych, tj. z kopalń do stacji kolejowej odbiorcy, bez rozrządu na stacjach. Stanowiło to olbrzymią pomoc dla PKP, zaś odbiorca otrzymywał węgiel w ciągu 3 dni.

W latach 1950-1970 zagospodarowano 65 mln ton węgla z osadników na kopalniach, było to stosunkowo tanie paliwo, które zastąpiło 50 mln ton węgla energetycznego.

Centrala Zbytu w okresie PRL zdobyła duży autorytet na kopalniach, u odbiorców, w PKP. Organizatorami byli fachowcy, branżowcy z okresu międzywojennego. W trakcie swej działalności „rosły” kadry zdobywające wiedzę i doświadczenie. Jako przedstawiciel największego odbiorcy, hutnictwa, zużywającego około 30 mln ton węgla rocznie oraz jako kierujący przez 25 lat biurem zbytu o podobnej problematyce i organizacji lecz w skali dziesięciokrotnie mniejszej, miałem możliwość poznać i ocenić działalność CZW, a przede wszystkim pracowników, kierownictwo, organizację pracy. Czuję szacunek do współorganizatora CZW, Ignacego Apta, naczelnego dyrektora. Miałem możliwość uczestniczenia w naradach, w trakcie których dyrektor Apt miał odwagę mieć inne zdanie od prowadzącego naradę ministra Wanga i potrafił przekonać zebranych o swojej słuszności. Pamiętam sytuację, gdy prowadzący naradę, zderzany ciągłymi uwagami i propozycjami, poprosił grzecznie pana Apta, by prowadził zebranie. Poważam również kolegę Bulandrę, który po nagłej śmierci pana Apta (w trakcie prowadzenia narady), przejął jego obowiązki i kierował Centralą w okresie trudności ze zbytem i dużych zapasów węgla w kraju. Po uściśleniu współpracy z centralą eksportową - „Węglokoksem”, rozwinął się opłacalny eksport węgla na rynki zachodnie. Z szacunkiem wspominam kole-

gę Stachonia, który jako długoletni pracownik awansował na dyrektora ekonomicznego, a po przejściu kolegi Bulandry do resortu handlu zagranicznego, przejął kierownictwo Centrali Zbytu. Podziwiam jego spokój, opanowanie, kompetencje i trafne decyzje w awaryjnych sytuacjach. Dużym autorytetem cieszyli się również dyrektor Pionu Ekspedycji, pan Szpak oraz dyrektor sprzedaży - kolega Karol Malirz, ekonomista, finansista. Oni to, oraz dyr. Stachow, doprowadzili funkcjonowanie CZW do perfekcji, dzięki czemu mogła przejąć zaopatrzenie przemysłu w węgiel, samodzielnie, bez pomocy służb zaopatrzenia przemysłu.

Z wielką przyjemnością wspominam lata współpracy z panem Skulichem, specjalistą od bilansów i zaopatrzenia w węgiel do przeróbki chemicznej, jak również z panem Wilkiem, ekonomistą, który w ciągu lat awansował na dyrektora Pionu. Centrala Zbytu pozwalała pracownikom awansować i obejmować poważne stanowiska, jak np. dyr. Bulandrze, który został radcą handlowym w RFN oraz Bułgarii.

Prowadzony system rozliczeń za dostawy węgla pozwolił fedrować również na kopalniach o wysokich kosztach wydobycia, wynikających z trudnych warunków geologicznych, dzięki czemu kopalnie nie ponosiły strat, nie trzeba ich było zamykać, zwalniać górników. Często spotykam się z zapytaniami górników, jak to jest możliwe, że dzisiaj musimy dopłacać do nierentownych kopalń, gdy tymczasem w PRL górnictwo było głównym dostarczycielem dewiz oraz poważnych wpływów do skarbu państwa. Warto odnotować, że w latach 1949-1955 eksport węgla przysparzał krajowi z górą 50% dopływu dewiz z całego eksportu.

Powinno to być kolejnym tematem dociekań ekonomistów górnictwa i tematem prac naukowych.

55. Centrala Handlu Zagranicznego „Węglokoks”.

Przedsiębiorstwo to zostało wyłonione z Centrali Zbytu Węgla, jako specjalistyczny organ zajmujący się eksportem węgla i koks. Centrala współpracowała ściśle z kopalniami i koksowniami. Zdobywając korzystne rynki była głównym dostarczycielem dewiz. W latach 70. eksport węgla na rynki dolarowe wynosił 20 mln ton rocznie i tyle samo do strefy rublowej. Organizacyjnie „Węglokoks” obej-

mował pion sprzedaży do krajów socjalistycznych i pion sprzedaży do krajów kapitalistycznych. Posiadał również wyspecjalizowaną służbę transportową, w tym przewozy morskie. W stolicach krajów importujących większe ilości węgla istniały placówki „Węglokoksu”. Miałem możliwość uczestniczenia w negocjacjach z odbiorcami zagranicznymi. Były to trudne rozmowy, wymagające zdolności i sprytu. Odbiorcy starali się wszystkimi sposobami uzyskać korzystne dla siebie warunki. Podziwiałem kolegów z „Węglokoksu”, którzy dzięki trzeźwości umysłu doprowadzili owe negocjacje do perfekcji i potrafili przysporzyć dla kraju tysiące dodatkowych dewiz. W pamięci utkwiły mi rozmowy handlowe w Berlinie w 1978 roku, kiedy ówczesny kierownik tamtejszej placówki, pan Jan Bednorz zęgnął się z odbiorcami i przedstawicielami ich jednostek nadrzędnych, kolejarzami i wszystkimi współpracownikami, gdyż przechodził na emeryturę, a jednocześnie wiedział, że niedługo umrze. Odszedł, korzystając tylko jeden miesiąc z emerytury. Podobny los spotkał również innych współpracowników z mojej Centrali, bliskich mi kolegów. Praca kierowników nawet mniejszych komórek, nie była łatwa.

56. Centrala Handlowa Żelaza i Stali „Centrostal”.

Jest centralą zbytu dla wszystkich hut żelaza, sprzedaje bogaty asortyment wyrobów walcowanych, zużywanych przez większość zakładów przemysłowych, budownictwo, transport. Ma trudne zadanie skoordynowania zapotrzebowań odbiorców z programami produkcyjnymi wydziałów produkcyjnych hut, zarówno pod względem ilości, jak i asortymentu oraz terminu odbioru. Działa poprzez wyspecjalizowane biura zbytu w zarządzie Centrali jak i przez składy terenowe, w większych miastach wojewódzkich. Działa od roku 1945, niezależnie od zmian, a obecnie rozwija się i przystosowuje do gospodarki rynkowej. Centrala ta jest znana i doceniana w całym kraju. Ma przed sobą poważne zadania w związku z restrukturyzacją hutnictwa - obniżenie blisko o 1/2 produkcji hutnictwa i dostosowanie się do wymogów Unii Europejskiej. Miło wspominać współpracę z fachowcami z tej Centrali przy realizacji projektów usprawnienia obrotu, opracowywania cenników i intensyfikacji eksportu wyrobów hutnictwa do krajów zachodnich w latach 70-tych.

57. Planowanie dyrektywne - Plan Sześćioletni.

Z końcem lat 40-tych wprowadzono zasadniczą zmianę w metodzie planowania i zarządzania przemysłem. Polska została wciągnięta w orbitę bloku wschodniego z zadaniami rozbudowy hutnictwa warunkującego rozbudowę przemysłu maszynowego, a w szczególności obronnego. Wynikało to z zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej. Realizacja tego zadania wymagała wprowadzenia systemu nakazowo rozdzielczego, a więc planowania dyrektywnego. Powołano Państwową Komisję Planowania Gospodarczego (PKPG), która była niejako super-ministerstwem w stosunku do ministerstw gospodarczych. Przewodniczącym PKPG został Hilary Minc, minister zlikwidowanego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, zastępcą inż. Wang. Byli to specjaliści z zakresu planowania i zarządzania gospodarką, z praktyką nabytą w ZSRR, przy czym minister Wang był specjalistą z zakresu planowania dyrektywnego i znał polski przemysł. Opracowany pod jego kierunkiem Plan Sześćioletni oparty był na następujących założeniach:

- rozbudowy przemysłu ciężkiego i górnictwa jako podstawy uprzemysłowienia,

- wykorzystania Planu, jako źródła dyrektyw dla wszystkich szczebli planowania,

- realizacji Planu w trybie administracyjnym, przy czym jego wykonanie było podstawą premiowania.

Plan, poza wielkościami produkcji, obejmował również wartość sprzedaży, koszty, ceny, fundusz płac, import, zysk.

Inwestycje realizowane były bez pożyczek zagranicznych, a problemy wiązały się z materiałami do budowy i surowcami do produkcji.

Zasadniczą barierą był import materiałów, na który nie było środków. Drogą do zmniejszenia deficytu materiałów była oszczędność. Powołano zatem Centralny Urząd Gospodarki Materiałowej, jako organ inicjujący kierunki oszczędności i kontrolujący gospodarkę surowcami. Szefem tego Urzędu był działacz gospodarczy z Cieszyzna, były pracownik „Celmy”, inż. Waniółka. Urząd ten włączył się w problematykę bilansów materiałowych, rozdzielnictwa, wprowadzania materiałów zastępczych, uporządkowania składowisk,

normowania i kontroli zużycia. Osiągnięcia były duże, a przede wszystkim stworzono podstawy do opracowania realnych bilansów materiałowych, realnych potrzeb materiałów.

Realizacja Planu Sześcioletniego podwoiła wydobycie podstawowych surowców i produkcję stali: wydobycie węgla zwiększyło się z 78 do 98 mln ton, wydobycie gazu ziemnego ze 182 do 393 mln m³, produkcja cukru z 38 do 98 tys. ton rocznie itd. Jednak liczyło się nie tylko ilościowe zwiększenie produkcji. Budowano kompleksy hutnicze, chemiczne, nowe kopalnie, nowe miasta (Nowa Huta). Zmienił się krajobraz kraju. Setki tysięcy ludzi ze wsi przeszło do miast, do pracy w fabrykach, w budownictwie, powstało tysiące osiedli mieszkaniowych, tysiące szkół podstawowych, setki średnich, wiele wyższych. Młodzież kończącą naukę kierowano do pracy, dla absolwentów szkół wyższych czekały wolne miejsca pracy. Był to okres mobilizacji całego narodu, wielkich inwestycji realizowanych własnymi siłami, okres wielkiego etosu pracy.

58. Wspomnienia o ludziach z PKPG.

Moje pierwsze spotkanie z PKPG miało miejsce na naradzie pracowników z większych zakładów i z centralnych zarządów w Warszawie. Prowadził ją młody, energiczny minister Szyr. W ciągu 3 godzin przemówienia wskazał na marnotrawstwo węgla, wymieniał zakłady, przykłady, mobilizował. Krytykowanemu trudno było się bronić. Podziwialiśmy go za znajomość zagadnienia i pamięć. Później był przez wiele lat przewodniczącym PKPG. Utrzymywał się na stanowisku, mimo wielu zmian politycznych, przyjeżdżał na konferencje ekonomistów w Wiśle, będąc już na emeryturze był wciąż ceniony jako ekonomista.

W okresie Planu Sześcioletniego przyjeżdżałem co tydzień do Warszawy. Poznałem tam wielu zdolnych ludzi; byli to głównie wybijający się pracownicy z zakładów produkcyjnych, kompetentni fachowcy. Myśleli trochę inaczej niż zwykli pracownicy zakładów, planowali makro wskaźnikami, które nie zawsze były zrozumiałe w „terenie”. Było więc wiele kontrowersji, jednak specjaliści z PKPG mieli swoje racje. Dużym autorytetem cieszył się przewodniczący PKPG, Hilary Minc, nie tylko wśród pracowników, lecz również w

całym przemyśle. Słynne były jego „mincówki”, tj. premie za wykonanie zadania. Był również wykładowcą w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (obecnej Szkoły Głównej Handlowej).

Wspominając o ludziach z PKPG muszę wspomnieć inż. Franciszka Waniolkę, który z pracownika cieszyńskiej „CELMY”, dzięki zdolnościom, pracowitości i wytrwałości doszedł do stanowiska Vice Premiera. Pamiętam Go, jak w okresie mroźnej zimy, jako przewodniczący Centralnego Urzędu Gospodarki Materiałowej prowadził naradę w sprawie oszczędności węgla z przedstawicielami ministerstw, ustalał na roboczo limity zużycia i zadania oszczędnościowe dla ministerstw. Uczestniczyłem w tej naradzie i wspólnie z moim szefem, dyrektorem Naczelnym Centralnego Zarządu Zaopatrzania Hutnictwa referowałem potrzeby resortu. Poczułem do niego szacunek, jako do człowieka kompetentnego, szybko decydującego, bez zbędnej propagandowej retoryki.

Wspominają go również z szacunkiem dyrektorzy z resortu górnictwa jako człowieka kompetentnego i wymagającego Ministra.

Ciężka była praca planistów z PKPG, zwłaszcza w okresie opracowywania planów. Oni przygotowywali materiały do podjęcia ważnych dla kraju decyzji. W okresie tym nie stosowano jeszcze komputerów do przygotowania pracochłonnych analiz ekonomicznych. O wyniku często decydował zdrowy rozsądek i wyczucie. Ich czas pracy nie był normowany, narady odbywały się w godzinach wieczornych, kolegia nocą. Pamiętam wielu ludzi z kierownictwa, którzy mimo zawirowań politycznych utrzymali swój autorytet zawodowy (Secomski, Szyr, Róg, Karpiński). Byli poniekąd wizjonerami, marzycielami. Mieli wizję Polski uprzemysłowionej, o stale wzrastającym dochodzie narodowym.

59. Ocena wykonania planu sześcioletniego.

Osiągnięcia produkcyjne i społeczne realizowane były w atmosferze wielkiej dyscypliny produkcyjnej w zakładach pracy oraz dyscypliny społeczeństwa, które oczekiwało, że po wykonaniu planu nastąpi widoczna poprawa warunków życia. Dyrektywy otrzymywane z zewnątrz kierowały blisko 30% dochodu narodowego na akumulację, tj. na inwestycje. Wymagało to od społeczeństwa wy-

rzeczeń, co przy jednoczesnym podwyższaniu zadań produkcyjnych w zakresie artykułów inwestycyjnych powodowało niezadowolenie społeczeństwa, a zwłaszcza robotników w wielkich aglomeracjach. Niezadowoleni byli również członkowie Partii, nastawieni bardziej idealistycznie. Do wybuchu niezadowolenia doszło wśród załogi Zakładów Cegielskiego, podczas Targów Poznańskich w czerwcu 1956 roku. Niewłaściwa - nerwowa i nieprzemyślana reakcja władz doprowadziła do dużych ofiar wśród robotników. Wypadki odbiły się głośnym echem w całej Europie, a w Polsce zapoczątkowały zmiany w kierownictwie politycznym i w polityce władz.

60. Polski październik.

Zmiana w kierownictwie Partii okazała się niezbędna. W pamiętnym dniu 20 października byłem w Ministerstwie Hutnictwa. Zalecono wszystkim pracownikom udanie się na plac przed Pałacem Kultury gdzie odbywała się wielka manifestacja ludności Warszawy. Przemawiał Gomółka, który znowu wrócił na scenę polityczną. Zapowiadał przywrócenie jawności życia, wolności osobistej, praworządności, podniesienie stopy życiowej, zwiększenie produkcji artykułów konsumpcyjnych, zwiększenie samodzielności zakładów, usprawnienie planowania i zarządzania. Wzbudził wielki entuzjazm tłumów, ludzie śpiewali „Sto lat, Sto lat”. Stał się wówczas faktycznym przywódcą kraju, głównie dlatego, że potrafił się sprzeciwić dyktatowi Moskwy.

Z Placu Defilad grupy młodzieży ruszyły biegiem pod ambasadę rosyjską. Do większych ekscesów nie doszło, gdyż na ulicach stały grupy aktywistów z zakładów pracy, którzy spokojnie perswadowali i uspokajali młodzież, mimo to poleciało kilka kamieni przez parkan ambasady. Towarzyszyły temu wielkie emocje. Byłem wśród tej młodzieży, blisko pół wieku młodszy...

61. Zmiany popaździernikowe w planowaniu i zarządzaniu.

Przejęcie władzy przez Gomółkę w październiku 1956 roku przyniosło nie tylko zmiany polityczne, lecz także zmiany w zarządzaniu i planowaniu, a mianowicie:

PKPG została przekształcona w Komisję Planowania przy Radzie Ministrów, jako organ sztabowy Rządu, już nie decyzyjny lecz

doradczy; ministerstwa gospodarcze otrzymały samodzielność w zakresie planowania; centralne zarządy przestały być organami ministerstw i zostały przekształcone w Zjednoczenia, reprezentujące przedsiębiorstwa jednej branży, utrzymywane z narzutu na przedsiębiorstwa. W zakresie planowania zmniejszono ilość wskaźników dyrektywnych do ośmiu, zmniejszono ilość artykułów planowanych. Uformował się tryb planowania, który przetrwał do roku 1980.

Zasadniczą zmianą w gospodarce kraju w latach 1956-1958 było zwiększenie produkcji artykułów konsumpcyjnych kosztem ograniczenia inwestycji. Nastąpił odczuwalny, bo 29% wzrost płac realnych. Prowadzona była na szeroką skalę akcja uruchamiania produkcji ubocznej z niewykorzystanej mocy produkcyjnej przedsiębiorstw. Nastąpiło również częściowe przestawienie produkcji zbrojeniowej na cywilną. Pomimo zwiększania produkcji na potrzeby ludności, podaż pieniędzy na rynek była większa niż podaż towarów, powstawały więc deficyty w niektórych artykułach konsumpcyjnych, trudności w zaopatrzeniu w artykuły żywnościowe. Ponieważ przyrost towarów był mniejszy od przyrostu podaży pieniędzy, następowała zwyżka cen. To niekorzystne zjawisko, spowodowane zwiększeniem uprawnień przedsiębiorstw, zmusiło władze centralne do zwiększenia kontroli nad gospodarką, co niestety, zahamowało reformy. Okazało się również, że zabrakło silnego ośrodka, który godziłby interes państwa z interesem obywateli.

62. Lata 1956-1960.

Pierwszy plan pięcioletni na lata 1956-1960 zakładał wzrost, w prawie wszystkich pozycjach, średnio o 50%, najwyższy w przemyśle maszynowym i chemicznym, bo o 100%. Plan ten został zrealizowany. Przekroczony został plan wydajności, gdyż likwidowano rezerwy w przemyśle, handlu, administracji i znaczna część zatrudnionych przeszła do gospodarki nieuspołecznionej. Podniesiono nieznacznie renty i emerytury. Nastąpiło zwiększenie współpracy między miastem a wsią, zwiększono dostawy maszyn rolniczych. Wzrosła produkcja artykułów konsumpcyjnych, powiększyły się dostawy artykułów żywnościowych, w sklepach pojawiło się więcej towarów. Niektóre zakłady organizowały produkcję uboczną z rezerw surowcowych, z materiałów zaoszczędzonych przy produkcji



Technikum Mechaniczne w Ustroniu.



Muzeum kuźnictwa.

planowej. Zwiększenie samodzielności zakładów wpłynęło również na zwiększenie podaży artykułów rynkowych.

Pomimo, że założenia planu przewidywały dwu i trzykrotne przekroczenie w stosunku do lat 60., to rzeczywiste wykonanie było w niektórych pozycjach 3 i 4-krotnie wyższe (np. fundusz akumulacji, inwestycje produkcyjne, produkcja przemysłu maszynowego, chemicznego).

64. Pięciolatki lat 60.

Zwiększenie dochodu narodowego i podniesienie poziomu życia ludności, które to hasło chciało zrealizować nowe kierownictwo polityczne, wymagało, przede wszystkim, zwiększenia podaży towarów, zaś najprostszą drogą było uruchomienie nowych fabryk, poprzez inwestycje. Charakterystyką inwestycji realizowanych w latach 1950-1970 było to, że inwestorem było państwo, które zapewniało środki płatnicze, udzielało niejako pożyczki, spłaconej ze sprzedaży towarów z nowych fabryk. Inwestor nie korzystał zatem z kapitału zagranicznego. Warunkiem funkcjonowania tego systemu finansowania inwestycji była ścisła dyscyplina finansowa, dyscyplina przy kontroli opracowania i zatwierdzania planów przez organa zatwierdzające.

65. Zwiększenie efektywności gospodarowania.

W okresie rządów Władysława Gomułki, tj. w latach 1956-1970, inwestycje rozpoczęte w Planie Sześcioletnim były kontynuowane. Zadania ustalone w planach były realizowane i przekraczane, wzrastał dochód narodowy, przekroczono znacznie planowaną akumulację, przeznaczając ją na inwestycje. Inwestycje przyjmowano jako główny czynnik wzrostu dochodu narodowego.

Na licznych naradach ekonomistów, na znanych konferencjach ekonomistów w Wiśle, zgłaszano postulaty zwiększenia efektywności produkcji i podniesienia poziomu życia ludności. Szły one w następujących kierunkach: rozwój gospodarki powinien być selektywny, proeksportowy, należy zwiększyć wydajność przez wdrażanie rozwiązań motywacyjnych.

Selektywny rozwój miał doprowadzić do specjalizacji produkcji. Cechą wyselekcjonowanych wyrobów miała być wysoka efektywność i nowoczesność. Wzorem miały być pozytywne wyniki

gospodarki japońskiej. Polityka selektywnego rozwoju miała zwiększyć możliwości eksportowe na rynki krajów wysoko rozwiniętych. Możliwości te zależą głównie od konkurencyjności towaru. Należało zatem wybrać te dziedziny produkcji, które mogły być polską specjalnością eksportową i na te dziedziny przeznaczyć środki. Przyjęto następujące kryteria oceny efektywności inwestycji:

- stosunek nakładów inwestycyjnych wraz z kosztami bieżącej eksploatacji do wartości produkcji,
- okres zwrotu nakładów inwestycyjnych z przewidywanego przyrostu akumulacji,
- okres spłaty wydatków kapitałowych, długość cyklu inwestycyjnego,
- postęp techniczno-ekonomiczny w wydajności pracy, obniżenie materiałochłonności.

Przy zastosowaniu powyższych kryteriów, dziedzinami, do których należało kierować środki były: przemysł elektryczny, elektroniczny, chemiczny, zaś dziedzinami, w których należało zmniejszyć środki było górnictwo, hutnictwo, przemysł lotniczy, stoczniowy. Zaniepokoiło to załogi z zakładów tych gałęzi przemysłu, którym miano zabrać środki, zaalarmowało związki zawodowe. Według niektórych ekonomistów tego okresu, również Stocznię Gdańską należało przestawić na inną produkcję. Wobec postawy załóg zakładów produkcyjnych nie udało się zrealizować w pełni postulatów ekonomistów. Nie nastąpiło przemieszczenie środków do produkcji bardziej efektywnej i perspektywicznej.

66. Ocena gospodarki w okresie Gomułki.

Zadania planowe na poszczególne okresy pięcioletnie były przekraczane średnio o 50%. Znaczne przekroczenia wystąpiły w przemyśle maszynowym, w realizacji inwestycji oraz w eksporcie i imporcie do obszaru II (dolarowego).

Cały okres Gomułki, przyniósł poważny jakościowy postęp, nie tylko w dziedzinie polityki i wolności, lecz również gospodarki. Zbudowano silny przemysł ciężki. Majątek narodowy wzrósł o 70%, majątek produkcyjny przeszło dwukrotnie, produkcja globalna wzrosła 3,5-krotnie, zmniejszył się dystans w stosunku do krajów



Szpital Reumatologiczny im. J. Ziętka.



Nowa szkoła w Polanie.

wysoko uprzemysłowionych, jeśli chodzi o produkcję stali, energii elektrycznej, paliw, cementu, półfabrykatów dla przemysłu lekkiego. Zbudowano wszystkie dziedziny nowoczesnego przemysłu,

które warunkowały samodzielny rozwój kraju. Rozwinęły się nowe dziedziny, jak górnictwo węgla brunatnego, miedzi, siarki oraz związane z górnictwem przemysły przetwórcze. Rozbudowano rafinerie ropy naftowej, przemysłu petrochemicznego, nawozowego. Na rynku pojawiły się wyczekiwane przez wiele rodzin pralki, lodówki, telewizory, motocykle. Cały ten przemysł, tysiące zakładów pracy uruchomione bez złotówki pożyczki zagranicznej, powstało wysiłkiem polskiego robotnika, inżyniera, ekonomisty. Oni wygospodarowali olbrzymi majątek narodowy Polski. Czy to był „system niewydolny”?

67. Wydarzenia grudnia 1970 r.

Byłem wówczas na leczeniu sanatoryjnym w Szczawnicy. W połowie grudnia zapowiedziano podwyżkę cen na artykuły codziennego użytku, nieznaczną, kilkuprocentową. Spowodowało to niezadowolenie społeczeństwa, tym większe, że był to okres przedświąteczny. Po kilku dniach kraj obiegła wstrząsająca wiadomość: milicja strzela do demonstrujących mieszkańców Gdańska i Szczecina, są zabici i ranni. Ponieważ w sanatorium było kilku stoczniovców, również przy moim stoliku, przeżywaliśmy to wszyscy, tym bardziej, że poczta wstrzymała połączenia telefoniczne. Po kilku dniach niepewności i napięć - komunikat nadzwyczajny, Gomółka ustąpił, pierwszym sekretarzem został Gierek. Widziałem entuzjazm sali, byli tam robotnicy z różnych województw, sala szalała. Skończył się 15 letni okres Gomółki, okres względnego spokoju, okres, który otworzył nam częściowo okna na zachód, okres względnej wolności, choć na co dzień szary, lecz dający nadzieję, że będzie lepiej. Święta były spokojne, za wyjątkiem tych, którzy na Wybrzeżu stracili swoich bliskich. Władze postąpiły głupio, bezmyślnie i dlatego mimo pewnych osiągnięć, musiały odejść i to odejść w niesławie. Podwyżka cen została wstrzymana.

Zastanawiającym jest fakt, że przy podwyżce cen, która objęła cały kraj, manifestowali głównie stoczniovcy na Wybrzeżu, oni okazywali największe niezadowolenie. Wiedzieli oni bowiem, że statki są eksportowane na wschód po cenie nieopłacalnej, poniżej kosztów produkcji. Nie byli oni doinformowani, że istnieje system

rozliczeń rublowych i dolarowych. Przy eksporcie i imporcie do obszaru I-go, czyli rublowego, ceny są znacznie niższe od dolarowych. Dla Polski było to korzystne, ponieważ importowaliśmy po niskich cenach surowce, tj. rudę, gaz ziemny, olej, bawełnę. Eksport towarów do obszaru I-go produkowanych z surowców zakupionych z obszaru I-go był opłacalny za wyjątkiem statków, dla których zakupywano w strefie dolarowej wyposażenie. Straty te jednak były pokrywane przy eksporcie do obszaru II-go (dolarowego). Wprowadzenie rozliczeń dolarowych ze Związkiem Radzieckim w latach 80./90., którego domagali się niektórzy parlamentarzyści, doprowadziło do wstrzymania eksportu w przemyśle lekkiem (masowe bezrobocie).

Niekorzystnym skutkiem wprowadzenia rozliczeń dolarowych była również podwyżka cen gazu ziemnego. Jeszcze w roku 1980 ceny gazu ze Związku Radzieckiego były niskie, dla ogrzania domu jednorodzinnego zużywającego rocznie 4.000 m³ gazu, trzeba było zapłacić 2.000 zł, co oznaczało 12 dniowy zarobek. Dzisiaj za 4.000 m³ gazu trzeba zapłacić 4.000 obecnych złotych, co dla większości zatrudnionych stanowi trzymiesięczny zarobek. Z tego też względu spadło zużycie gazu ziemnego do celów grzewczych, mieszkań-



Sanatorium Zdrojowe w Ustronie.

cy zmuszeni są opalać węglem. W pięknych miejscowościach leczniczo-klimatycznych nad zabudowaniami unoszą się smugi gryzącego dymu, zamierają lasy świerkowe.

68. Lata dekady Gierka.

Polityka nadmiernej centralizacji i stawianie wysokich zadań planowych powodowała niechęć wśród załóg i kierownictwa zakładów produkcyjnych, a zwłaszcza wśród stoczniovców. Doprowadziło to do wybuchu społecznego niezadowolenia na Wybrzeżu, a w konsekwencji zmianę kierownictwa politycznego. Nastąpiła również zmiana kierownictwa Komisji Planowania. Wprowadzono nową strategię, nazwaną strategią „dynamicznego rozwoju”. Miała ona wprowadzić większą dynamikę, obniżyć koszty, dać większą samodzielność zakładom, a przede wszystkim wprowadzić kapitał w formie pożyczek zagranicznych. Podwyższono w planie pięcioletnim inwestycje o 25%, dokonano zmiany metod planowania i metod zarządzania. Celem tych zmian było podwyższenie stopy życiowej.

Zmiany w metodzie planowania szły w następujących kierunkach:

- 1) zwiększenie zainteresowania problematyką społeczną,
- 2) zastosowanie nowych metod w planowaniu,
- 3) aktywizacja eksportu,
- 4) współpraca z nauką i zastosowanie informatyki w planowaniu.

Nowa metoda planowania polegała na tym, że plan opracowywano w trzech przekrojach, tj.:

- a) resortowym - jak dotychczas - od zakładów poprzez zjednoczenie do ministerstwa,
- b) problemowym,
- c) gałęziowo-branżowym, planowanie w układach wg ekonomicznej klasyfikacji gospodarki tj. działów i gałęzi.

W układzie problemowym opracowano kompleksowo program mieszkaniowy zatwierdzony w roku 1973. Podobne programy objęły inne ważne dziedziny, jak ochrona zdrowia, reforma oświaty, ochrona środowiska, rozwój kultury, elektronizacja gospodarki, chemizacja gospodarki, i in. Opracowywanie programów było po-

stępem w planowaniu, lecz później, nadmierna liczba programów zaczęła zagrażać spójności planu i kolidować z planem centralnym, zaś potrzeby inwestycyjne wynikające z tych programów przekraczały możliwości gospodarki narodowej.

Ponieważ plany problemowe realizowane były na zasadzie pierwszeństwa w drodze uchwały Rządu, resorty dla przeprowadzenia ważnej inwestycji wprowadzały ją poprzez uchwałę Rządu w planie problemowym. Równocześnie z nową metodą planowania miały wejść w życie nowe metody zarządzania. Owocem prac powołanej w tym celu Komisji było opracowanie nowych zasad finansowania zjednoczeń z uprawnieniami do ustalania zadań planowych i kształtowania się funduszu płac.

System ten objął kilka zjednoczeń, m.in. Zjednoczenie Przemysłu Metali Nieżelaznych, wprowadzając wiele pozytywnych procesów, np. większe zainteresowanie się kadry kierowniczej i załogi wynikami produkcyjnymi i ekonomicznymi. Miał on jednak również niekorzystne skutki, jak np.: zachwianie równowagi między planem centralnym a planem zjednoczenia, sprzeczności między akumulacją a konsumpcją, wzrostem płac, niepokrytym wzrostem wydajności (produkcja), produkowaniem towarów drogich kosztem tanich, bardziej potrzebnych. Kierownictwo zakładów i WOG nastawione było na zwiększenie inwestycji, nie zawsze ekonomicznie uzasadnionych.

Groźnym dla planowania, dla systemu gospodarki planowej była tendencja stałego aktualizowania planu, wprowadzenie tzw. planu otwartego. Usprawiedliwieniem tej tendencji były zmieniające się warunki gospodarowania, nawiązywanie kontaktów z krajami zachodnimi, łatwość uzyskania kredytów dolarowych. Konieczność szybkiego wykorzystania kredytów powodowała, że decyzje inwestycyjne nie były dokładnie przygotowane. Doprowadziło to do destabilizacji rynku.

69. Skutki planu otwartego.

Koncepcja planu otwartego zrodziła się z zasady dynamicznego rozwoju. Cieszyła się poparciem decydentów jak i ministerstw, które więcej uwagi poświęcały realizacji zadań ustalanych uchwałami rzą-

dowymi. Burzyło to jednak spójność planu i jego realizację. Najbardziej odczuwalnym tego skutkiem była decyzja budowy Huty Katowice w jej obecnym kształcie. Miała to być niewielka huta surowcowa, która miała przejąć produkcję wydziałów surowcowych hut, położonych na terenie Chorzowa i Bytomia. Miała w roku 1971 kosztować 25 miliardów złotych. Wybudowano obiekt wartości 600 miliardów złotych, z tym że w drugim etapie budowy przewidywano budowę wydziałów przetwórczych. Spowodowało to niewykonanie dziesiątek mniejszych, lecz równie ważnych dla gospodarki inwestycji. Przykładem inwestycji nieplanowych była budowa fabryk domów (FABUD), opartej na technologii wielkiej płyty. Miała to być forma budownictwa interwencyjnego, w rejonie dużego zapotrzebowania mieszkań. Technologia ta objęła, niestety, inne tereny i pochłonęła nie tylko środki inwestycyjne, lecz, przede wszystkim, duże ilości cementu, którego brakło dla innych odbiorców. Z braku cementu wielu zadań inwestycyjnych po prostu nie zrealizowano.

Główną przyczyną inwestycji nieplanowanych było dążenie do zwiększenia produkcji. Realizacja hasła „Budujemy drugą Polskę” wymagała zbudowania tysięcy domów, setek fabryk. Inwestycje te były realizowane pod naciskiem politycznym, zaś decyzje podejmowano szybko, bez dokładnej analizy ekonomicznej. Mimo, że cel był słuszny, realizowany był za szybko. Gospodarka polska budziła w tym okresie podziw na Zachodzie. Robotnicy i mieszkający tam Polacy zazdrościli nam Gierka, który cieszył się autorytetem, gdyż budował fabryki, obiekty socjalne dla robotników, stwarzał możliwości awansu społecznego, podniósł rolę związków zawodowych.

70. Gospodarka w okresie manewru gospodarczego.

Lata 1971-75 były okresem niespotykanego w innych latach i w innych krajach sukcesu gospodarczego. Tempo wzrostu produkcji osiągnęło rozmiary dotychczas nie notowane. Dynamice produkcji towarzyszył wzrost płac, wynoszący 42%, tj. trzykrotnie wyższy od założonego w planie pięcioletnim. Istniał korzystny klimat szybkiej modernizacji kraju, gospodarka otwierała się na rynki światowe, zmieniał się wygląd naszych miast i osiedli. Nastąpiło jednak

„przegrzanie gospodarki”. U ekonomistów budził się niepokój, zastanawiano się, czy kontynuować dotychczasową gospodarkę, czy też hamować. Wybrano drogę pośrednią, tj. kontynuować, a zmiany dokonywać w trakcie realizacji planu. Była to polityka tzw. „manewru gospodarczego”.

Zadania wyhamowanie inwestycji i importu inwestycyjnego nie dało się jednak w pełni zrealizować. Zaplanowane zahamowanie inwestycji opóźniono o 2 lata (1979) z powodu oporu resortów gospodarczych. Wystąpiły duże trudności w hamowaniu wzrostu płac, spowodowane oporem załóg zakładów. Nie udało się też kontynuować reformy zarządzania, a raczej ustalono, że reformę przeprowadzać będzie się metodami administracyjnymi. Zaostrzono dyscyplinę płac przez wprowadzenie limitów płac. Zwiększono uprawnienie Komisji Planowania w stosunku do resortów gospodarczych w zakresie ustalania planów. Wpływy z eksportu nie pokrywały bieżących zobowiązań z tytułu importu inwestycyjnego.

71. Przyczyny kryzysu gospodarczego.

Dynamiczny rozwój gospodarki w I połowie lat 70. spowodował wśród młodych ekonomistów z kręgu doradców Gierka „porażenie optymizmem” i „zawrót głowy od sukcesów”. Dążenie do podniesienia stopy życiowej i dorównania poziomowi społeczeństwa na Zachodzie spowodowało niebywałe nasilenie inwestycji. Hasło „budujemy drugą Polskę” trafiało do przekonania narodu. Zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów osłabiło centralne kierownictwo, planowanie centralne. Przedsiębiorstwa i zjednoczenia dążyły do przeprowadzenia swoich zamierzeń, swoich planów, kosztem planu ogólnonarodowego. Do typowych, niekorzystnych zjawisk należało wprowadzenie do realizacji inwestycji resortowych, pozaplanowych, kosztem inwestycji ujętych w planie centralnym. Wprowadzenie tych inwestycji, nie zawsze ekonomicznie uzasadnionych i technicznie przygotowanych, spowodowało niezrealizowanie inwestycji planowych, na które wydano już przydziały materiałowe.

Błędem było zwolnienie państwowej kontroli cen dla znacznej części produktów. Przedsiębiorstwa zamiast dążyć do obniżenia

kosztów, podniesienie efektywności uzyskały przez manipulacje cenowe, wprowadzenie na rynek „nowych” wyrobów o tej samej użyteczności co dotychczasowe, lecz o zmienionej nazwie i wyższej cenie.

Podnoszono płace bez zwiększenia podaży towarów na rynek: płace w pięcioleciu wzrosły o 42%, zaś podaż towarów rynkowych o kilka procent. Spowodowało to zjawisko „pustych półek”. Podnoszenie cen, nawet nieznacznie, powodowało ostre protesty. Jest to typowe niezrozumienie podstawowych praw rynku, że podnoszeniu płacy musi towarzyszyć podnoszenie podaży towarów.

Na sytuację gospodarczą wpłynęło ujemnie niedocenywanie przez przedsiębiorstwa i zjednoczenia roli eksportu na rynki dolarowe, czego przykładem było cofnięcie premiowania załóg za eksport. Zmniejszenie wpływów dewizowych przy nie zmniejszonym imporcie urządzeń inwestycyjnych zwiększyło zadłużenie zagraniczne do 17 miliardów dolarów w roku 1980. Zadłużenie to powstało w latach 70.

Rozważając przyczyny kryzysu, który wystąpił po niebywałym wzroście gospodarczym uważam, że główną przyczyną było tzw. „przegrzanie” gospodarki, nasilenie inwestycji, których realizacja przerastała możliwości naszej gospodarki. Brak materiałów spowodowany był głównie przez budowę huty Katowice oraz przez budowę mieszkań w systemie „dużej płyty”. Powstawanie „fabryk domów” miało w szybkim tempie umożliwić pokrycie potrzeb mieszkaniowych dla pracowników nowych przedsiębiorstw, nowych osiedli przyfabrycznych, a objęło w zasadzie cały kraj, nawet w mniejszych miejscowościach. Budownictwo to było jednak znacznie droższe od tradycyjnego, pochłaniało olbrzymie ilości cementu, powodując jego braki. Pamiętam dobrze ten okres. Pracując w Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa, codziennie na porannych naradach słuchaliśmy relacji kolegów z pionu zaopatrzenia technicznego o kłopotach hut, spowodowanych brakiem cementu, cegły, żelaza zbrojeniowego i.in., pomimo że huty posiadały przydziały na te materiały, lecz zostały one już wydane na inwestycje pozaplanowe, realizowane w ramach uchwały Rządu. Przesunięcie terminu realizacji lub niezrealizowanie inwestycji ujętej w planie przynosi-

ło nie tylko straty finansowe dla inwestora, lecz również pogłębiało deficyt materiałów, gdyż nie uzyskano produktu z niezrealizowanych nowych inwestycji.

72. Ocena systemu gospodarki planowej.

Często słyszymy od niektórych polityków, że system gospodarki planowej był niewydolny. Formujący taką ocenę nie zadali sobie jednak trudu zapoznania się z danymi roczników statystycznych podających wyniki osiągnięć społeczno-gospodarczych. Pozwól sobie przeto podać poniżej wielkości produkcji kilku wyrobów, mogących być wskaźnikami rozwoju gospodarczo-społecznego w poszczególnych latach, tj. Planu Sześcioletniego, okresu Gomułki, okresu Gierka oraz łączny przyrost produkcji w latach 1946-1980:

Produkcja ważniejszych wyrobów w latach 1946-1980 w milionach ton.

Lata 1946-1960

| Produkcja | 1946 | 1950 | 1955 | 1950-1955 wzrost | | 1960 | 1955-1960 wzrost | |
|-------------|-------------------------|--------|--------|---------------------|-------|--------|---------------------|------|
| | ml ton | ml ton | ml ton | ml ton | % | ml ton | ml ton | % |
| | Węgiel (wydobywanie) | 47,3 | 70 | 94,5 | 24,5 | 35 | 104,4 | 9,9 |
| Stal surowa | 1,2 | 2,3 | 4,7 | 2,4 | 100,4 | 6,7 | 2,0 | 42,6 |
| Koks | 3,6 | 5,6 | 9,2 | 3,6 | 64,3 | 10,7 | 1,5 | 16,3 |
| Cement | 1,4 | 2,5 | 3,8 | 1,3 | 52 | 6,6 | 2,8 | 73,7 |

Lata 1960-1970

Lata 1955-1970

| Wyrób | 1960 | 1970 | Wzrost | | 1955 | 1970 | Wzrost | |
|-------------|--------|--------|--------|------|--------|--------|--------|-------|
| | ml ton | ml ton | ml ton | % | ml ton | ml ton | ml ton | % |
| Węgiel | 104,4 | 140,1 | 35,7 | 34 | 94,5 | 140,1 | 45,7 | 48,6 |
| Stal surowa | 6,7 | 11,8 | 5,1 | 76,1 | 4,7 | 11,8 | 7,1 | 151,1 |
| Koks | 10,7 | 16,1 | 5,4 | 50 | 9,2 | 16,1 | 5,4 | 58,7 |
| Cement | 6,6 | 12,2 | 5,6 | 84,8 | 3,8 | 12,2 | 5,6 | 147,4 |

„Dekada Gierka”

Ogółem 1946-1980

| Wyrób | 1970 | 1980 | Wzrost | | 1946 | 1980 | Wzrost | | 1993 |
|--------|--------|--------|--------|------|--------|--------|--------|--------|--------|
| | ml ton | ml ton | ml ton | % | ml ton | ml ton | ml ton | % | ml ton |
| Węgiel | 140,1 | 199,1 | 59 | 42,1 | 47,3 | 199,1 | 151,8 | 320,1 | 130 |
| Stal | 11,8 | 19,5 | 7,7 | 65,3 | 1,2 | 19,5 | 18,3 | 1525,0 | 9,9 |
| Koks | 16,1 | 19,9 | 3,8 | 23,6 | 3,6 | 19,9 | 16,3 | 452,8 | 10,3 |
| Cement | 12,3 | 18,4 | 6,1 | 49,6 | 1,4 | 18,4 | 17 | 1214,2 | 12,2 |

W okresie Planu Sześcioletniego, jako pierwszym okresie planów dyrektywnych najbardziej wzrosła produkcja stali, gdyż hutnictwo było podstawą uprzemysłowienia kraju. Powstała Huta „Sędzimir” (dawna Huta Lenina), największa huta w Polsce, z pełnym cyklem produkcji (koksownie, wielkie piece, stalownia, walcowania). Lokalizacja tej huty była kontrowersyjna, gdyż budowana była na glebach najwyższej rolniczej klasy. Z drugiej jednak strony dała zatrudnienie absolwentom krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej i tysiącom robotników. Wysokie osiągnięcia produkcyjne w tym okresie połączone były z dużą dyscypliną społeczną, a z drugiej strony z pewnym ograniczeniem swobód i wolności obywatelskich. Symbolem tego, dla nas pracowników CZH, był sąsiedni gmach, gdzie mieścił się wojskowy sąd garnizonowy. Wokół tego gmachu przechodziliśmy codziennie z pewnym uczuciem strachu. Tam sądzony był Jerzy Bujok z Ustronia-Dobki, partyzant, za przechowywanie broni (broń była mocno zardzewiała, lecz kosztowało go to 3 lata) oraz mój kolega szkolny, Józef Śliwka., który za przynależność do tajnej organizacji wojskowej otrzymał 6 lat robót w kamieniołomie. Był to okres stalinizmu, który przeżyliśmy i nie chcemy go wspominać.

W latach rządów Gomułki dużą rolę odegrały spółdzielnie mieszkaniowe, zarówno własnościowe jak i lokatorskie, którym przydzielono poważne kwoty kredytów nisko oprocentowanych. Również Bank PKO udzielał nisko oprocentowanych kredytów mieszkaniowych, ogólnie dostępnych i w części umarzanych. Z kredytów tych korzystało dziesiątki tysięcy mniej zamożnych pracowników, budujących domki jednorodzinne. Przy budowie tych domków pomocy udzielały większe zakłady pracy.

W okresie tzw. „dekady Gierka”, która nastąpiła po smutnych wydarzeniach na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. nowa ekipa nie tylko kontynuowała politykę rozbudowy przemysłu, lecz wprowadziła politykę przyspieszonego rozwoju. Widziała to w nasileniu inwestycji, lecz już bez tego ogromnego wysiłku narodu jak poprzednio, lecz przy wydatnej pomocy kapitału zagranicznego. Dotychczasowe osiągnięcia gospodarcze Polski dawały gwarancję, że pożyczki będą terminowo spłacane. Zapał inwestycyjny ogarniał zakłady, resorty, województwa (które otrzymały większą samodzielność), zapał ogarniał młodych entuzjastów z otoczenia Gierka, nie sprawdzono jednak realnych możliwości wykonawczych przedsiębiorstw budowlanych, możliwości zaopatrzenia w materiały budowlane. Wnioskujący projekt inwestycyjny uzasadniał celowość inwestycji, rentowność, możliwość spłaty itp. Największy wzrost wystąpił w produkcji stali, bo o 7,7 mln ton, osiągając w roku 1980 19,5 ml ton (w roku 1970 produkcja wyniosła 11,8 mln ton). Wzrosło również poważnie wydobycie węgla, bo o 59 ml ton przez uruchomienie nowych kopalń w województwie katowickim. Na koniec dekady Gierka wydobycie węgla było najwyższe, osiągając 199,1 ml ton. W roku 1993 wyniosło 130 ml ton.

Wzrost osiągnięć produkcyjnych w całym okresie gospodarki planowej obrazują poniższe dane:

| | 1946 r. (mln ton) | 1980 r. (mln ton) | 1993 r. (mln ton) | |
|-------------------|----------------------|----------------------|----------------------|--------|
| | | | produkcja | spadek |
| Wydobycie węgla | 47,3 | 199,1 | 130 | - 70 |
| Produkcja stali | 1,2 | 19,5 | 9,9 | - 9,6 |
| Produkcja koksu | 3,6 | 19,9 | 10,3 | - 9,6 |
| Produkcja cementu | 1,4 | 18,4 | 12,2 | - 6,2 |

73. Strajki górników.

Pomimo dynamicznego rozwoju gospodarczego w pierwszej połowie lat 70., pomimo wysokiego wzrostu płac, bo o 42% i zwiększenia swobód politycznych, nastąpiło latem 1980 roku nasilenie strajków. Miały one więc charakter strajków politycznych. Intelktualiści opozycyjni wykorzystali korzystny moment trudności zaopatrzeniowych wynikających z nasilenia inwestycji, skierowali słuszną walkę o niezawisłość na system gospodarki planowej, na jej newralgiczny odcinek - na handel zagraniczny, źródło dewiz. Wybrali kopalnie nowo wybudowane, których budowa pochłonęła miliardy złotych i miliony dolarów. Kopalnie, dla spłacenia długów inwestycyjnych potrzebowały przede wszystkim rentownych rynków zbytu, a takie rynki rysowały się na dziesiątki lat. CZH „Węglokoks” zawarł korzystne kontrakty, nawet z Japonią, był to bowiem dobry węgiel koksujący, o niskiej zawartości siarki i fosforu. Niestety, realizacja kontraktów została zagrożona, gdyż górnicy strajkowali. W porcie stały niezaladowane statki, kopalnie płaciły tysiące dolarów postojowego dziennie, płaciły milionowe kary w dolarach za niezrealizowanie kontraktów. Kopalnie ponosiły olbrzymie straty, które podcinały ich fundusze. Nasze kontrakty przejmowały i realizowały kopalnie na Zachodzie. Młodszy górnicy polscy mieli wielką frajdę, zamiast fedrować, wyładowywali swe patriotyczne uczucia. Zazdrośni koledzy górnicy malowali strzałki na murach, wskazujące drogę do komitetu strajkowego przy ul. Szafranka z dopiskiem „do pogotowia seksualnego”. Kopalnie ponosiły nie tylko straty finansowe, lecz przede wszystkim utraciły korzystne rynki zbytu, co miało zaważyć na losie tych kopalń i pracujących w nich górników za 15-20 lat. Górnicy kopalń zachodnich odwdzięczyli się polskiemu górnikiem, których dziadkowie w roku 1926 również „pomagali” zrealizować kontrakty w okresie wielkich strajków na zachodzie - wysyłając do ich odbiorców polski węgiel, zdobyli korzystne rynki zbytu i ratowali polskie kopalnie przed kryzysem, który w latach 30. objął kraje przemysłowe.

74. Wstrzymanie inwestycji.

Strajki górników i bardzo skutecznie prowadzona propaganda o zmęczeniu społeczeństwa nadmiernymi inwestycjami spowodowały w konsekwencji ujemne skutki w całej gospodarce. Zamiast szukać sposobów usprawnienia procesu inwestycji, restrukturyzacji inwestycji czy też przynajmniej zabezpieczenia materiałów inwestycyjnych, zapadły decyzje wstrzymania inwestycji, niezależnie w jakim stadium realizacji się one znajdowały. Ekipy budowlane zeszły z budów, pozostawiając w wielu przypadkach niezabezpieczone materiały budowlane, a nawet maszyny z importu. Maszyny te zakupione w ramach kredytów inwestycyjnych ulegały niszczeniu, nie dając oczekiwanej produkcji, która miała pokrywać koszty zakupu i służyć do spłaty pożyczki. Na terenie całego kraju wstrzymano setki inwestycji. Wstrzymano też budowę drugiego etapu huty Katowice, do budowy którego zakupiono dziesiątki maszyn w ramach pożyczki dolarowej. Pozostawiono w nieładzie magazyny na placach budowy wraz ze znaczną częścią materiałów. Wstrzymanie inwestycji było poważnym ciosem dla systemu gospodarczego. To wszystko działo się w określonej atmosferze napięcia politycznego.

→ CENTRALA ZAOPATRZENIA HUTNICTWA ←

75. Historia Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa

Centrala Zaopatrzenia Hutnictwa poprzedzona była organizacyjnie dwoma centralami: Centralą Surowców Hutniczych powołaną 14.03.1945 roku i Centralą Dostaw Hutniczych, powołaną 20.06.1945. Obie centrale, zarządzeniem z dnia 09.08.1945 roku, połączone zostały w Centralę Zaopatrzenia Hutnictwa, która pod tą nazwą istnieje do dzisiaj. Organizacja wewnętrzna, zakres działania i podporządkowanie organizacyjne dostosowane były do potrzeb hutnictwa, organizacji przemysłu i metod zarządzania nim. Możemy zatem uwzględnić następujące okresy wynikające z zarządzeń:

1) lata 1945 - 1949 - okres uruchamiania produkcji w zakładach, odbudowy, przy dużej centralizacji zakupów i przygotowania do pełnej gospodarki planowej;

2) lata 1950 - 1951 - decentralizacja zakupów, organizacja działów zaopatrzenia na hutach i przejęcie rozdzielnictwa i nadzoru nad gospodarką materiałową w hutach;

3) lata 1952 - 1958 - jako Centralny Zarząd Zaopatrzenia przy Ministerstwie Hutnictwa. W tym czasie zadania i funkcję CZH były wielopoziomowe, był to okres szczytowego rozwoju, uprawnień, kompetencji i olbrzymich wysiłków pracowników CZH.

4) lata 1959 - 1976 - jako Centrala Zaopatrzenia Hutnictwa podporządkowana Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali, z ograniczeniem jej kompetencji do hut żelaza przy zachowaniu funkcji dystrybutora (jednostki bilansującej) i biura zbytu dla określonych wyrobów i materiałów,

5) lata 1977 - 1989 zostaje ponownie podporządkowana bezpośrednio Ministerstwu z tym, że od roku 1983 została obligatoryjnie włączona do Zrzeszenia Producentów Żelaza i Stali,

6) od 1990 roku następuje przełom w działalności CZH, w związku z wprowadzeniem gospodarki rynkowej i ograniczenie jej roli.

76. Pierwsze lata pracy w CZH.

Praca w Centrali różniła się znacznie od pracy w Urzędzie Wojewódzkim - odczuwało się atmosferę wielkiego koncernu. Wymagana była duża dokładność, odpowiedzialność, dyscyplina. Kierownictwo i większość samodzielnych pracowników rekrutowało się z pracowników spółek węglowych i hutniczych. Byli prawdziwymi fachowcami. Dyrektor pionu był specjalistą obrotu węglem, dyrektor naczelny - przemysłu chemicznego. Zresztą nie ujawniał się załozdze, mówiono, że jest jak Bóg - wie się że istnieje, lecz jest niewidoczny. Kontaktował się tylko z kierownictwem pionów, działów i wydziałów, głównie na codziennych naradach odbywających się o godzinie 10:00. Załatwiał tylko problemy zasadnicze: organizacyjne, kadrowe, umowy handlowe z ważniejszymi dostawcami zagranicznymi, z armatorami. Warunki pracy były dobre, wprawdzie zasadnicze pobory według taryfikatora nie odbiegały zbyt od innych central, lecz kierownictwo w trosce o pracowników, załatwiała kilka razy w miesiącu jakieś premie, miła kasjerka często prosiła do kasy. W pierwszym okresie nie było stołówki zakładowej. Rekomensowano to przydziałami „rąbanki”, tj. mięsa z półtuszą. Przewodniczący Rady Zakładowej, mgr Piątkowski i członkinie Rady, pracowniczki Wydziału Socjalnego, pani Radlińska i pani Bedlicka robiły wszystko, by poprawić warunki bytowe pracowników. Organizowano wyprzedaż przecenionych artykułów przemysłowych, organizowano niedzielne wyjazdy do Wisły, kilkudniowe wycieczki na „Ziemie Odzyskane”, w Bieszczady, do Gór Świętokrzyskich. Mieliśmy okazję poznać kraj. Wielu z nas nie miało już później takiej drugiej okazji. Za niewielką opłatą można było korzystać z czasów w zakładowym domu czasowym w Dusznikach. Była możliwość korzystania ze wszystkich atrakcyjnych imprez kulturalnych, przedstawień teatralnych, kinowych. Prowadzony przez koleżankę Gawlas kolportaż wydawnictw książkowych umożliwiał nam uzupełnianie biblioteczek domowych o nowe pozycje.

Atmosfera ukształtowana przez kierownictwo i Radę Zakładową sprzyjała wydajnej pracy, a było jej wiele. Był to okres organizacji poszczególnych komórek i dostosowania ich do wzrastających wymagań. Zwiększały się obroty Centrali. Do czasu zorgani-



Wycieczka do Poronina.

zowania działów zaopatrzenia w hutach, większość materiałów, surowców, artykułów technicznych i pomocniczych rozprowadzanych było przez Centralę. Nie było ograniczeń etatowych, więc wydziały organizując pracę mogły przyjmować pracowników. Istniało przywiązanie do zakładu pracy, a wśród pracowników zawiązywała się przyjaźń. Wielu młodych ludzi wstąpiło w stan małżeński. W związku z tym, że istniały duże trudności mieszkaniowe, Centrala pomagała w uzyskaniu mieszkania przydzielowego, później zaś sama wybudowała duży budynek mieszkalny przy ulicy Astrów 4, co umożliwiło stabilizację mieszkaniową dla 16 rodzin. Wiele trudu w budowę domu włożył ówczesny główny księgowy, kolega Kozieł z Cisownicy, koło Ustronia.

Te pierwsze lata pracy w Centrali wspominam miło, świat stał przed nami otworem, byłem młody, otaczający ludzie w pracy byli mili, koleżeńscy, urodziny czy imieniny koleżeństwa były świętowane. Ciemnym punktem tych czasów był biurowiec sąsiadujący z Centralą - „ul. Zamkowa 10”: najpierw garnizon radziecki, z żołnierzami radzieckimi przy wejściu, potem rejonowy sąd garnizonowy, następnie władze dzielnicowe.

77. Lata odbudowy 1945- 1949.

W przemyśle surowcowym, jakim jest hutnictwo, zaopatrzenie w surowce i materiały jest ważną funkcją, równie ważną jak sama produkcja. Zadanie to zrozumieli pracownicy CZH, której pierwsze kierownictwo rekrutowało się z fachowców koncernów przemysłowych na Śląsku, tj. z byłej „Wspólnoty Interesów” (hutnictwo), „Robur” (węgiel) i innych. Kluczowym zadaniem służby zaopatrzenia w pierwszym okresie było zapewnienie dostaw surowców i materiałów, umożliwiających uruchomienie produkcji koksowni, wielkich pieców, stalowni i walcowni. Następnym etapem było organizowanie działów branżowych i funkcjonalnych w CZH i w zakładach, zlokalizowanie dostaw surowców, znalezienie korzystnych rynków zakupu rud i surowców nie wydobywanych w kraju, zorganizowanie transportu, składowisk. Rudy przychodziły nieregularnie, tylko około 35% dostaw można było kierować bezpośrednio do hut, reszta była zrzucana na zwały, nieprzygotowane do składowania. W dostawach rud w pierwszych latach dominowały rudy szwedzkie, o wysokiej zawartości żelaza. Dostawa dokonywana była na zasadach wymiany za węgiel. Wzrost przemysłu w NRF, Anglii, USA, Belgii eliminował nas z rynku szwedzkie-



Muzeum P. Skalickiej.

go. Wzrost zapotrzebowania na rudy żelaza w latach następnych, w związku z rozbudową hutnictwa, zmusił nas do korzystania z rud pochodzących z ZSRR, o mniejszej zawartości żelaza, lecz tańszych i kupowanych w ramach rozliczeń rublowych (RWPG), co przy ówczesnej strukturze obrotu i cen w handlu zagranicznym było korzystne. Dostawa rud z importu w 1947 roku wyniosła już 8 mln ton. Wymagana była rozbudowa składowisk rudnych na obrzeżach Śląska. Brak wykwalifikowanych kadr w pierwszych latach wymagał centralizację zakupów prawie wszystkich materiałów.

Pierwsze lata powojenne były okresem szukania korzystnych rynków zakupu, zawierania umów wieloletnich na dostawy podstawowych materiałów. W roku 1947 została zawarta umowa o dostawę węgla koksującego między Centralą Zbytu Węgla a CZH. Określała ona normy jakościowe zawartości popiołu i wody w poszczególnych asortymentach i wprowadzała system rozliczeń finansowych tj. bonifikat i premii za odstępstwa od norm jakościowych. Była to pierwsza tego typu umowa w kraju, stosowana przez dziesiątki lat.

78. Decentralizacja zaopatrzenia.

Po zorganizowaniu działów zaopatrzenia w zakładach hutniczych, nastąpiło przekazywanie czynności związanych z wystawianiem zamówień, odbioru i rozliczeń finansowych do tych działów. W Centrali Zaopatrzenia pozostały działy operatywnego dysponowania dla surowców, paliw, artykułów masowych, deficytowych oraz planowanie i rozdzielnictwo dla artykułów rozdzielanych, reglamentowanych i bilansowanych. W zakresie materiałów technicznych w CZH pozostały trudne zadania związane z wyszukiwaniem źródeł zakupu artykułów technicznych, deficytowych, trudno dostępnych, przeprowadzaniem interwencji przyspieszenia dostaw materiałów do remontów, związanych z awarią agregatów produkcyjnych. Na tym odcinku pracownicy pionu technicznego dokonywali „cudów”.

Egzaminem dla pracowników CZH była przeprowadzana akcja instruktazu z zakresu organizacji wydziałów gospodarki materiałowej i rozliczeń zużycia surowców i materiałów. Objęte nią były

wszystkie huty. Polegała na oddelegowaniu kompetentnego, wykwalifikowanego i doświadczonego pracownika do huty. Pracownik taki, po szczegółowym zapoznaniu się z ewidencją zużycia materiałów i rozliczeniem międzywydziałowym omawiał z pracownikami i z działem organizacji propozycje usprawnień. Ostateczne propozycje przedkładał dyrektorowi huty. Zasadniczą trudnością w tym okresie był brak technicznych możliwości ważenia surowców i materiałów pobieranych przez wydziały produkcyjne. Dokładne rozliczenie zużycia potrzebne było zarówno technologom ustalającym receptury wsadu, jak i zaopatrzeniowcom, dla ustalenia zapotrzebowania poszczególnych asortymentów rud i materiałów. Z moich doświadczeń w hucie „Pokój” oraz kolegów na innych hutach, mogę stwierdzić, że kierownictwo hut doceniało naszą pracę, uwzględniało nasze propozycje. Inspekcje te i konsultacje z pracownikami huty dały nam możliwość zapoznania się z procesami technologicznymi hutnictwa, z warunkami pracy, a jednocześnie przyczyniły się do usprawnienia rozliczeń za zużycia materiałów.

79. CZH jako Departament Zaopatrzenia Ministerstwa Hutnictwa.

Po decentralizacji, tj. po przekazaniu czynności zakupu i sprzedaży do działów zaopatrzenia w zakładach hutniczych, w zakresie wszystkich materiałów za wyjątkiem rud i żelazostopów, węgla, koksu i innych artykułów dystrybuowanych przez CZH (artykułów pomocniczych, deficytowych, rozprowadzanych przez magazyny), CZH została przekształcona w jednostkę koordynującą, o szerokim zakresie zagadnień problemowych, jak organizowanie i koordynowanie zaopatrzenia, normowanie zużycia, kontrola rozliczenia zużycia, kontrola składowania surowców i materiałów, gospodarki magazynowej itp. Zmniejszeniu stanu zatrudnienia towarzyszyło podniesienie kwalifikacji, a przede wszystkim zapoznanie się z technologią produkcji podstawowych wyrobów hutnictwa, organizacją procesów wytwórczych, organizacją zakładu hutniczego. Był to dobrowolny proces podnoszenia kwalifikacji, nie wymuszony żadnym aktem prawnym. Zakres wiadomości niezbęd-

nych do pracy w zaopatrzeniu nie był ujęty w programach szkół ekonomicznych, lecz wykrystalizował się w praktycznej działalności, wynikał z „zapotrzebowania społecznego” tego okresu. Pracownicy CZH nie tylko współorganizowali działy zaopatrzenia w zakładach lecz zasilali te działy, stanowili niekiedy ich trzon.

Zmiany w strukturze organizacyjnej CZH polegały na wydzielaniu podległych biur, o odmiennych zadaniach i funkcjach, a w szczególności:

a) Biura Dostaw Rud Zagranicznych - jako jednostki, zajmujące się dostawami i składowaniem rud żelaza,

b) Biura Dostaw Surowców Hutniczych - jako komórki dyspozycyjnej w zakresie węgla, topników, złomu, materiałów ogniotrwałych, rud krajowych,

c) Biura Magazynów (Składnicy Centralnej) - dla magazynowania masowych artykułów technicznych, pomocniczych i deficytowych,

d) Biura Dostaw Koksu (od 1957 roku) - w zakresie zbytu i bilansowania koksu w skali krajowej.

Centralny Zarząd Zaopatrzenia jako departament zaopatrzenia przejął również funkcje departamentu dla wszystkich CZP podległych Ministerstwu Hutnictwa (łącznie 11 Central).

Okres działalności Centralnego Zarządu Zaopatrzenia był okresem budowy przemysłu ciężkiego, zwielokrotnienia produkcji stali, wyrobów walcowanych, koksu. To czasy uruchomienia 2 nowych wielkich pieców i baterii koksowniczych w Hucie Kościuszko, budowy nowej Huty Sędzimir (wtenczas im. Lenina) i uruchomienia dwóch nowych wielkich pieców i 4 baterii koksowniczych w tejże hucie, rozbudowy Huty Częstochowa i wielu innych.

Każde uruchomienie nowego agregatu produkcyjnego poprzedzały wysiłki zaopatrzeniowców w przygotowanie składowisk, zorganizowanie dowozu, zabezpieczenie potrzebnych surowców w bilansach materiałowych.

Potężny rozwój hutnictwa zaostrzył deficyt surowców i materiałów, na zakup których w strefie dolarowej nie było środków. Zaistniała potrzeba wdrażania oszczędności do załóg zakładów, do wydziałów, stanowisk pracy. Zwiększona masa materiałów wymagała

dotatkowej powierzchni magazynowej. Te wszystkie trudności koncentrowały się na służbie zaopatrzenia, zaś inicjatywa ich pokonywania musiała wychodzić z CZH, która w tym okresie była inicjatorem działań dla poprawy wyników ekonomicznych w hutnictwie.

80. Wdrażanie oszczędności materiałów.

Industrializacja kraju w latach 50. prowadzona była według strategicznego planu Komisji Planowania Rady Ministrów, opracowanego przez głównego polityka przeobrażeń gospodarczych Hilarego Minca i specjalistów centralnego planowania gospodarczego inż. Wangę i innych. Podstawą uprzemysłowienia było hutnictwo, gdyż stal była potrzebna dla przemysłu budowy maszyn, komunikacji, budownictwa, była również ważnym artykułem eksportowym.

Decyzje budowy konkretnych zakładów poprzedzone były analizami ekonomicznymi, a wynikały z zapotrzebowania na dany materiał (np. na wyroby walcowane). Terminy budowy i uruchomienia produkcji były krótkie, mobilizujące. Decydentami byli zwykle inżynierowie, głos ekonomisty nie był słyszany. Pracownicy CZH po prostu z obowiązku obywatelskiego starali się zminimalizować przewidywane straty. Wskazywali na zauważone marnotrawstwo, wykorzystywali swoje doświadczenie, opracowywali konkretne wytyczne do programów oszczędności, które inicjowali poprzez zarządzenia władz centralnych. Brali udział w opracowywaniu zadań oszczędnościowych dla każdej huty oraz sposobów i terminów ich realizacji. Pracownicy działów branżowych stali się fachowcami w zakresie oszczędności materiałów, kierownicy zakładów realizowali w miarę możliwości propozycje CZH. Programy oszczędnościowe dotyczące materiałów technicznych, pomocniczych i paliw były opracowywane na okresy roczne i wieloletnie, przy wydatnej pomocy pracowników CZH; ich realizacja była śledzona również przez inspektorów CZH i specjalistów z Ministerstwa Hutnictwa.

Podaję najważniejsze pozycje planów oszczędnościowych:
dla węgla i koksu:

- wykorzystanie okresowych nadwyżek gazów spalinowych z wielkich pieców, stalowni, pieców grzewczych,

- wykorzystanie ciepła spalin pieców grzewczych do ogrzewania hal produkcyjnych i mieszkań przyzakładowych,
- uporządkowanie placów składowych,
- prowadzenie szczegółowej ewidencji zużycia energii i materiałów, umożliwiającej kontrolę zużycia przez energetyków i technologów, a tym samym wykrywanie źródeł marnotrawstwa,
- dostosowanie asortymentu paliw do wymagań urządzeń produkcyjnych,
- kontrola przebiegu zużywania koksu wielkopiecowego zgodnie z założeniami ustalonych norm zużycia i receptury wsadu dla wyrobów ogniotrwałych:
 - usprawnienie przeładunku - przewóz w pojemnikach (kontenerach),
 - wydzielanie przy remontach pieców, wyrobów ogniotrwałych zdolnych do ponownego zużycia (uzyskiwanie materiałów wtórnych); przy ręcznej rozbiórce pieców i ostrożnym wybieraniu cegieł, odzysk cegieł do wtórnego zabudowania dochodził do 40%,
 - rozbudowa podręcznych magazynów zabezpieczających cegły przed uszkodzeniem.

Dzięki inicjatywie pracowników CZH w wielu hutach zbudowano przy mobilizacji działów remontowych i budowlanych (ze środków ruchomych, tj. poza planem inwestycyjnym) dziesiątki magazynów wydziałowych, oszczędzając dziesiątki ton deficytowych wyrobów ogniotrwałych.

81. Prace organizacyjne w zakresie normowania i bilansowania.

Początek lat 50. cechował się nasileniem prac organizacyjnych w zakresie usprawnienia gospodarki materiałowej. W ramach instrukcji Komisji Planowania przy Radzie Ministrów CZH opracowała instrukcje i wytyczne branżowe dostosowane do specyfiki hutnictwa, dotyczące normowania zapasów, normowania zużycia, bilansów materiałowych, bilansów paliw, bilansów wsadu dla wielkich pieców i stalowni, bilansów ciepła dla pieców, wzory dotyczące analizy wykonania bilansu wsadu. Szereg z tych opracowań przyjęto również poza resortem hutnictwa.

Wiele wysiłków włożono w opracowanie norm zapasów dla surowców, węgla, artykułów technicznych i pomocniczych. Przy usta-

laniu wielkości normy w dniach, uwzględniono czas potrzebny do dostarczania materiału, począwszy od dnia złożenia zamówienia (przy artykułach rozdzielanych czasookres przedłużano o czas potrzebny do uzyskania przydziału, przy artykułach masowych wielkość zapasu limitowana była możliwościami składowania na zakładzie). Dla większości zakładów hutniczych i koksowni normy zapasu węgla energetycznego czy koksującego były normami awaryjnymi, tj. 2-3 dniovymi. W przypadku dwóch, względnie trzech dni bez dostawy, zachodziła konieczność organizowania dostawy awaryjnej.

Ustalenia norm zapasu dla materiałów pomocniczych, technicznych, miało duże znaczenie dla uporządkowania magazynów, obniżenia zapasów. Wydzielano zapasy „niechodliwe” i w ramach akcji „mobzap” (mobilizacja zapasów) oferowano je innym zakładom czy przemysłom, w których te materiały były pilnie potrzebne. Tego typu działalność była potrzebna, gdyż nie działały prawa rynkowe, względnie działały w ograniczonym zakresie. Mając perspektywę dużych trudności przy zakupie materiałów deficytowych, zaopatrzeniowcy „chomikowali” materiały. W latach późniejszych sprawy te były regulowane odpowiednimi przepisami finansowymi.

W okresie tym zespoły specjalistów, organizowane przez CZH, opracowywały statystyczne normy zużycia, w oparciu o dokładną ewidencję zużycia na większość materiałów deficytowych, masowych, zużywanych do bieżącej produkcji w hutnictwie. Przy wyliczaniu zużycia za okresy ubiegłe eliminowano straty dające się uniknąć, były to więc normy mobilizujące. Przyjmowane one były jako podstawa do planowania zużycia w planie zaopatrzenia, były instrumentem kontroli zapotrzebowania przez jednostki nadrzędne.

Podobną akcją oszczędności materiałów prowadzono również w zakresie innych deficytowych w tym czasie materiałów, jak drewno, cement, materiały budowlane. Efekty tych akcji to nie tylko zmniejszenie zużycia, pozwalające na wygospodarowanie dodatkowych ilości materiałów potrzebnych do produkcji i obniżenie kosztów produkcji (inżynierowie nie zwracali na to dostatecznej uwagi) lecz również wdrażanie wśród załóg poczucia potrzeby oszczędności surowców i materiałów. Wzrósł również autorytet pracowników CZH w zakładach hutniczych, podbudowany ich fachowością i kompetencją.

82. Zaopatrzeniowcy technologami.

Procesy metalurgiczne i koksownicze przebiegają w zamkniętych piecach (wielkich piecach, stalowniach, odlewniach) oraz w zamkniętych komorach koksowniczych. Na jakość końcowego produktu wpływa dobór poszczególnych składników, ich dozowanie w czasie procesu technologicznego, warunki w jakich on przebiega oraz czas trwania. Na zaopatrzeniowcach ciąży obowiązek dostarczenia wymaganych składników i ich jakość. Dobór tych składników, zapewniający optymalny efekt końcowy, należy do kompetencji technologów, którzy ustalają recepturę wsadu. W tym zakresie niezbędna była współpraca technologów z zaopatrzeniowcami. Technolodzy mają do dyspozycji instytuty, zaopatrzeniowcy tylko praktyczne doświadczenie. By móc współpracować z technologami muszą znać podstawy technologii, muszą się więc doszkalać. Niektórzy kończyli dodatkowo technikum hutnicze, zaś ogół pracowników branżowych kończyło kursy z zakresu podstawowych technologii hutniczych, organizowane przez CZH. Z biegiem czasu pracownicy działu rud opanowali wiedzę doboru mieszanek i mogli opracowywać receptury rudne, przy konsultacji z technologami. Podobnej wiedzy nabyli pracownicy ustalający rozdzielniki węgla koksującego dla koksowni.

Szacunkiem wśród technologów cieszyli się koledzy z działu rud (kol. Wirowski, Mijał, Dankowski) oraz koleżanki z działu materiałów ogniotrwałych, zwłaszcza ich kierowniczką i organizatorką działu, pani Anna Gawlas ze swoimi współpracownikami - kol. Emilią Gałuszka i Marią Frycz. Jej poprzednia praca w zakładzie materiałów ogniotrwałych, jej upór i pracowitość pozwoliły na takie opanowanie branży materiałów ogniotrwałych, że wiele decyzji dotyczących stosowania i zakupu materiałów ogniotrwałych było z nią konsultowane. Dla niej były otwarte drzwi gabinetów departamentu techniki i głównego specjalisty ds. materiałów ogniotrwałych Ministerstwa Hutnictwa. Przyjmowana była również bez trudności przez branżowego wiceministra hutnictwa inż. Tokarskiego.

83. Transport w zaopatrzeniu hutnictwa.

Regularny dowóz surowców do zakładów produkcyjnych ma zasadnicze znaczenie dla ciągłości produkcji i wyników ekonomicznych. Przy lokalizacji zakładów hutniczych przyjmowano w przeszłości zasadę, że „ruda jedzie do węgla”, stąd też stare hutnictwo żelaza zlokalizowane jest w większości w niecce węglowej. Huty w okresie powojennym powstawały w rejonach gospodarczo zaniedbanych („Huta Sędzimir”).

Wysiłki CZH szły w kierunku maksymalnego obniżenia kosztów przewozu rud i innych surowców poprzez:

- a) zwiększanie dostaw bezpośrednich do zakładów hutniczych kosztem składowisk centralnych,
- b) rozbudowę składów surowców przy hutach,
- c) wykorzystanie transportu barkami przy dostawach rud z portów,
- d) racjonalne powiązanie dostawców z hutami.

Składowiska centralne CZH służyły głównie do rozładowania spiętrzonych dostaw rud z importu, tworzenia zapasów na wypadek różnych trudności w imporcie rud, oraz do tworzenia mieszanek rudnych dla hut nie mających możliwości ich tworzenia. Takim składowiskiem był Zakład Przygotowania Rud w Sławkowie (dawniej „Burki”). Czynnikiem mobilizującym do obniżenia kosztów transportu była zasada, że koszty przewozu rud pokrywane są przez CZH z marży handlowej.

W latach 70., na skutek dużych trudności przewozowych kolejami PKP, wprowadzone zostały kierunki dowozu produktów. Dotyczyło to głównie węgla i koksu przy maksymalnym tworzeniu zwartych pociągów. Ułatwiło to kolei pracę przewozową przez zmniejszenia manewrowania wagonami, przyspieszyło przewóz i czas używania wagonów. Odbiorca wagonu mógł liczyć na konkretną datę dostawy. Wysiłki koksu dokonywane były według konkretnego planu przewozów, opracowywanego przez CZH metodą programowania liniowego przy zastosowaniu techniki komputerowej.

W zaopatrzeniu surowcowym decydującą rolę odgrywała sukcesywność dostaw. Każdorazowe skumulowanie dostaw przez kolej powodowało spiętrzenie wagonów w hucie i poważne koszty postojowe, a niekiedy nawet prowadziło do tzw. zakorkowania sta-

cji, kilku stacji, a nawet węzła kolejowego. Dostawy rud z byłego Związku Radzieckiego nadchodzące drogą lądową przebywały trasę 2 000 kilometrów. Dostawy drogą morską przychodziły nieregularnie, zdarzały się przypadki równoczesnego podejścia kilku statków. Regulowanie dostaw bieżących, wydawanie dziennych dyspozycji wysyłkowych na kilkaset wagonów należało do najtrudniejszych zadań pracowników służby zaopatrzenia hutnictwa.

84. Centralna Służba Dyspozytorska.

Do śledzenia bieżących transportów surowców dla hut i spowodowania przyspieszenia dostaw powołana została Centralna Służba Dyspozytorska w CZH. Jej pracownicy wywodzili się z kręgu kompetentnych i operatywnych zaopatrzeniowców. Współpracowała ściśle ze służbą ruchową PKP, zbierała informacje o konkretnych wysyłkach wagonowych oraz wszelkie informacje o możliwych spiętrzeniach dostaw dla hut, w razie potrzeby śledziła przebieg awaryjnej dostawy i przeprowadzała interwencje o przyspieszenie. Na węzłowych stacjach PKP dyspozytorzy CZH odnotowywali ilości dostaw wagonowych. W przypadku awarii u dostawcy i organizowania dostawy awaryjnej od innego dostawcy, służba dyspozytorska śledziła przebieg transportu i przyspieszała poszczególne dostawy na stacjach PKP. W okresie ostrej zimy 1963 roku nie tylko służba dyspozytorska lecz większość załogi CZH przez blisko 3 miesiące pracowała po 20 godzin dziennie, na punktach przeładunkowych, stacjach rozrządowych, składowiskach. Wysiłek ten był równy albo większy od wysiłku górników, kolejarzy, względnie robotników przy agregatach produkcyjnych.

85. Zaopatrzenie w surowce hutnicze.

Po wielkich wysiłkach narodu w latach odbudowy i w latach Planu Sześcioletniego, po wydarzeniach poznańskich, po zmianie kierownictwa politycznego w październiku 1956, nastąpiła stabilizacja polityczna, umożliwiająca planowy rozwój gospodarczy. Centrala dostosowała się do stawianych jej wówczas wymagań. Pomimo zmian organizacyjnych w hutnictwie, główne zadania centrali pozostały niezmiennione, a były nimi:

- a) zaopatrzenie hutnictwa w surowce i tworzywa,
- b) zaopatrzenie koksowni w węgiel koksujący,
- c) organizowanie zaopatrzenia w materiały techniczne zarówno do produkcji jak i do remontów.

Zaopatrzenie w surowce hutnicze było zawsze głównym zadaniem realizowanym w Pionie Surowców. Obejmowało ustalenie potrzeb w skali miesięcznej, rocznej i wieloletniej, przy ścisłej współpracy z technologami hutniczymi oraz kierowanie dostaw do bieżącej, ciągłej produkcji. Ścisła współpraca występowała szczególnie przy opracowywaniu receptury wsadu, to jest doboru poszczególnych rodzajów rud do produkcji surówek wielopieczowych jak i dodatków w produkcji stali. Ważna była również współpraca z importerem rud - „Centrozapem”, gdyż niejednokrotnie od możliwości importu zależała wielkość produkcji.

W moich wspomnieniach z pierwszych lat pracy w CZH utkwiała mi osobowość dyrektora Pionu Rud inż. Rościszewskiego, jako wybitnego fachowca metalurga. Potrafił wyszkolić zespół współpracowników, zdolnych zaopatrzeniowców, którzy mogli współzawodniczyć z inżynierami hutnikami w opracowywaniu receptur wsadowych i racjonalnie rozdzielić deficytowe gatunki rud. Z lat późniejszych pozostał w pamięci kolega Wincenty Wirowski, jako człowiek kompetentny, oddający się całkowicie pracy, rozwiązujący trudności w doborze mieszanek rudnych. Tragedią dla rodziny i szokiem dla kolegów było jego odejście, na skutek wypadku na stacji kolejowej w podróży służbowej. Pozostawił współpracownikom tajemnice zawodowe, a w latach późniejszych, jego prace kontynuował kolega Dankowski, który przetrwał na swoim stanowisku do dnia przejścia na emeryturę, zyskując duży autorytet zawodowy i osobisty. W Pionie Surowców pracowała, do dnia tragicznego wypadku drogowego, Jadwiga Radlińska. Była społecniczką, zasłużyła się jako działaczka związkowa, zaś jej brat Antoni był mistrzem przemysłu chemicznego.

86. Zaopatrzenie w węgiel.

Zaopatrzenie w węgiel zakładów hutniczych należało zawsze do priorytetowych zadań. Wynikało to z faktu, że węgiel w całym okresie PRL był surowcem deficytowym, zwłaszcza niektóre ga-

tunki przeznaczone do przeróbki chemicznej oraz węgiel energetyczny. Na ogólne wydobycie w szczytowym roku 1979, w ilości 200 milionów ton, 20 milionów wysłano na rynki dolarowe, 20 milionów na rynki rublowe, pozostałe 160 milionów ton zużywano w kraju - w przemyśle i na cele opałowe dla ludności. Hutnictwo, będące głównym odbiorcą, zużywało 30 milionów ton, w tym 80% do przeróbki chemicznej. Zasadnicze trudności polegały na tym, że odbiorcy, zgrupowani głównie w rejonie niecki węglowej, nie mieli odpowiednich składowisk mogących pomieścić potrzebne ilości węgla w przypadku opóźnień lub przerw w jego dostawach. W trudnej sytuacji były szczególnie koksownie przykopalniane, nastawione w zasadzie na węgiel z macierzystej kopalni. Koksownie te w okresie PRL w większości musiały produkować koks wysokogatunkowy dla rozbudowującego się hutnictwa. Do produkcji tego koksu potrzebna była domieszka węgla z kopalń wałbrzyskich lub z Rosji. W okresie PRL produkcja koksu zwiększyła się blisko trzykrotnie. Wymagało to racjonalnego rozdziału węgla do poszczególnych koksowni. W zaopatrzeniu w węgiel występowały dwie główne funkcje:

- a) planistyczno- rozdzielcza
- b) operatywno- dyspozycyjna.

Funkcja pierwsza realizowana była przy współpracy z technologami koksownikami i energetykami. Technolodzy, korzystając z doświadczeń Instytutu Chemicznej Przeróbki Węgla opracowywali optymalne receptury, które były stosowane przez koksowników w koksowniach. Koksownictwo polskie, przy ograniczonej bazie węgla w typach wyższych, musiało udoskonalać metody koksowania. Metodami tymi interesowali się koksownicy z krajów sąsiednich, a nawet z krajów zachodnich, którzy nie musieli stosować mieszanek. Wysoki poziom technologii w polskim koksownictwie potwierdzali koksownicy zagraniczni na konferencjach w Wiśle. Poziom ten przejawiał się zarówno w doborze mieszanek węglowych, umożliwiających uzyskiwanie wysokogatunkowego koksu do celów metalurgicznych, jak i usprawnienia procesu koksowania w celu zmniejszenia emisji gazów do atmosfery. Koksownicy polscy wprowadzili na nowych bateriach, „suche gaszenie”, które w

zasadzie eliminuje wydzielanie gazu przy gaszeniu koksu. Był to proces trudny, wprowadzany w wielu krajach, najlepsze rezultaty osiągnięto w Polsce. Miałem możliwość uczestniczenia w tych naradach koksowników, podziwiałem ich zapał i determinację podczas wprowadzania nowych metod odgazowania węgla.

Równie trudne funkcje, a może nawet trudniejsze wykonywali koledzy w zakresie operatywnego zaopatrzenia w węgiel hut i koksowni. Był to może najtrudniejszy odcinek pracy zaopatrzeniowca, przekraczający niejednokrotnie jego możliwości i kompetencje. Zaopatrzeniowiec nie tylko sprawdzał codziennie wysyłki wagonów przez kopalnie na stację kolejową, lecz również kontrolował dalszą trasę pociągu, interweniując na stacjach o przyspieszenie pociągu czy też o włączenie do składu pojedynczego wagonu. Duże trudności występowały przy sprowadzaniu do huty cystern z olejem z ZSRR, od dostawcy odległego o 2 tysiące kilometrów, podczas gdy cały zapas w hucie mieścił się w jednej cysternie.

Wspominając z dzisiejszej perspektywy kilkunastoletnie zmagania kolegów w zaopatrzeniu w paliwa, zastanawiam się, czy ten wysiłek był potrzebny. Ambicją zaopatrzeniowca z branży paliw było niedopuszczenie do postoju agregatu spowodowanego brakiem węgla czy oleju. Wspominam z wielkim szacunkiem kolegę Niedurnego, głównego dysponenta węgla koksującego, który o każdej porze dnia był nękany pytaniami o węgiel. Kiedy wreszcie, po trzydziestoletniej pracy dysponenta przeszedł na emeryturę, ciesząc się, że będzie bez ograniczeń jeździć do ukończonej Brennej w Beskidzie Śląskim, odszedł nagle, nie pożegnawszy się nawet z żoną. Podobny los spotkał kolegę Stanisława Lewickiego, kierownika działu paliw, który nie doczekał nawet emerytury i w dwa tygodnie przed zakończeniem pracy, przed świętami Bożego Narodzenia, podczas porannego golenia, zasnął, upadł i już nie powstał. Takie przypadki zdarzały się często. Przykrym jest, że ten trud zaopatrzeniowców, trud hutników jest dziś zapomniany, zaś nagrodą dla pozostałych hutników jest likwidacja hut, nie tylko starych lecz i tych budowanych przez współczesne nam pokolenia.

87. *Zaopatrzenie w materiały techniczne i pomocnicze.*

Zaopatrzenie w materiały techniczne i pomocnicze obejmowało czynności typowo zaopatrzeniowo-handlowe, tj. wyszukiwanie dostawcy, złożenie zamówienia, pilnowanie terminów dostawy i odbioru towaru oraz zapłaty. W latach pełnej centralizacji zakupów, uzasadnionej brakiem kadr w zakładach hutniczych, czynności te były wykonywane przez CZH. W latach 1950-52, w miarę organizowania działów zaopatrzenia w zakładach następowała decentralizacja. W CZH pozostały głównie czynności związane z opracowaniem rozdzielników materiałów deficytowych, kontrolą gospodarki w zakładach oraz przeprowadzaniem trudnych negocjacji z dostawcą. Skomplikowanym zadaniem było organizowanie pilnych dostaw związanych z awariami. Były to przypadki częste, gdyż zapasy materiałów były niskie. Brak materiału opóźniał usunięcie awarii i skrócenie postoju agregatu. Na tym odcinku koledzy wykazywali niezwykłą inicjatywę, dokonywali cudów i załatwiali dostawy nawet w przypadkach, gdy nie pomogły interwencje u władz centralnych. Interwencje hut o przyspieszenie dostaw wpływały codziennie, dyrektorzy prowadzili rejestry spraw awaryjnych. Podróże służbowe nie były bezpieczne, przypominam sobie kolegę Henryka Wypicha, który zginął w katastrofie pociągu pod Piotrkowem. Jadący z nim w tym samym przedziale kolega ocalał, gdyż w momencie zderzenia był w wagonie restauracyjnym.

Trudno dzisiaj zrozumieć młodym zaopatrzeniowcom tamte czasy. Był to okres wielkich inwestycji, budowania przemysłu bez pożyczek zagranicznych. Materiały na inwestycje musiały być zaplanowane, wyprodukowane w kraju, ujęte w bilansach materiałowych. Od dostawy materiału zależało wykonanie planu produkcji, wykonanie robót inwestycyjnych, każde opóźnienie pociągało łańcuch opóźnień w innych zakładach.

88. *Wspomnienia o ludziach z CZH.*

Z perspektywy pół wieku i mojej 35 letniej pracy w CZH utkwił mi w pamięci koledzy i dyrektorzy, którzy niezależnie od zmian politycznych i organizacyjnych reprezentowali stałe wartości, którzy wpłynęli na organizację, rozwój i ukształtowanie się warunków i

stosunków pracy. Scharakteryzuję tych, którzy najmocniej utkwili w mojej pamięci.

Kolega **Jan Koziel**, organizator księgowości i rozliczeń finansowych, wieloletni główny księgowy, biegły kontroler bilansów. Odpowiadał nie tylko za księgowość lecz i za finanse w skomplikowanej organizacyjnie centrali (jednostce budżetowej, biurach branżowych na rozrachunku, składowiskach rud, zakładzie przerobu rud, magazynach). Organizował, usprawniał, uczył, był często proszony do usprawnienia organizacji pracy w innych działach, do rozwiązywania trudnych problemów rozliczeniowych. Sąsiedzi spotykali go w mieszkaniu o późnych porach, ślęczącego nad zarządzeniami resortowymi i dziennikami ustaw. Oddany całkowicie pracy i Centrali, asceta. Przyplącił to zdrowiem, no i życiem. Odszedł w 54 roku życia. Żegnaliśmy go wszyscy, współpracownicy, większość załogi, dyrektor Centrali mgr Lisiewicz. Zamiast na pochód 1 majowy w 1970 roku podążaliśmy w kilometrowym orszaku na cmentarz w Cisownicy koło Ustronia, orszak prowadziło dwóch księży - pastorów, z kościoła, do którego uczęszczał co niedzielę z kancjonałem w ręku. Odszedł człowiek z epoki, która już chyba minęła, ze środowiska, które nie umie kłamać, a celem życia jest praca, obowiązek i służenie społeczeństwu.

Kolega **Józef Herman**, ekonomista, organizator i kierownik działu zatrudnienia, kierownik działów planowania, ekonomicznego a w końcu kierownik działu i główny specjalista w branży paliw. Był to człowiek ogólnie szanowany, znany nie tylko w Centrali lecz również w hutach. Zrównoważony, uśmiechnięty, dobry negocjator, działacz w technicznych organizacjach zawodowych, inicjator postępu technicznego, komputeryzacji.

Kol. **Antoni Salomon**, ekonomista, kierownik działu i zastępca dyrektora Pionu Zakupów Technicznych, poważany i lubiany działacz związkowy, sportowy, inicjator i organizator licznych wycieczek turystyczno - krajoznawczych, ceniony działacz organizacji społecznych.

Kol. **Stefan Gemza**, więzień oświęcimski, kierownik trudnego działu realizacji dostaw koksu, doskonały organizator; wiele lat poświęcił pracy zawodowej i społecznej. Był gorąco żegnany przy

przejściu na emeryturę przez współpracowników, kolegów, kierownictwo Centrali, przedstawicieli odbiorców, których nie zabrakło również później, przy jego ostatecznym odejściu.

Kol. **Władysław Kopiec** - absolwent Szkoły Handlowej w Cieszyńcu, organizator, kierownik Działu Organizacji i doradca dyrektora ds. organizacji w zakładach hutniczych w zakresie zaopatrzenia i gospodarki materiałowej. Skromny, rzeczowy, kompetentny, arbiter w trudnych sprawach organizacji, koleżeński, ogólnie szanowany.

Mgr **Albin Woźniakowski**, kierownik Działu Węgla, dobry organizator, lubiący dyscyplinę i porządek, odważny w krytycznych ocenach, autor publikacji w czasopismach dotyczących zaopatrzenia, dbał o rodzinę.

Kol. **Anna Szostek**, wieloletnia pracowniczka, działaczka Rady Zakładowej. Większość pracowników CZH zawdzięczała jej skierowania na wczasy, które dla niektórych były jedyną możliwością poznania ciekawych zakątków kraju. Odeszła nagle z powodu wypadku drogowego w drodze z pracy.

Kol. **A. Burzyński**, kierownik działu i wieloletni przewodniczący Rady Zakładowej, znany, zasłużony działacz harcerski, inicjator i współorganizator ośrodków wczasowych w CZH, a mianowicie w Jaworzu koło Bielska, składającego się z 16 pięcioosobowych domków kempingowych o wysokim standardzie oraz ośrodka w Mrzeżynie Morskim (100 m od morza), składającego się z 8 pokoi dwuosobowych, również o wysokim standardzie, z infrastrukturą sportowo- rekreacyjną. Ośrodki były wykorzystywane przez cały rok.

Kol. **Anna Gawlas** zasłużona organizatorka trudnych działów, m.in. dział materiałów ogniotrwałych, po doszkoleniu współpracowników dział zyskał autorytet wśród fachowców z departamentu Techniki. Organizatorka elektronicznego rozliczenia dostaw. Organizatorka kolportażu książek umożliwiającego założenie bibliotek domowych wśród pracowników CZH.

Wymieniłem tylko niektórych kolegów, z którymi współpracowałem na co dzień, niestety wielu z nich już odeszło. Może uda mi się wspomnieć innych, w następnej publikacji.

Centrala stwarzała możliwości awansu, doksztalcenia się. Poza kierownictwem naczelnym CZH, dyrektorzy pionów „wyrośli” w CZH, awansowali z kierowników działów. Początek awansowaniu dały koleżanki w utworzonym Dziale Materiałów Ogniotrwałych, składającym się tylko z kobiet, które dzięki doksztalceniu się zostały specjalistkami, jak np. koleżanka Maria Zielińska (Fryczowa), współpracując z technologami przy ustalaniu receptur i doborze materiałów - w zakresie materiałów ogniotrwałych i surowców hutniczych; koleżanka Regina Dziuba - jako inspektor gospodarki surowcami w hutach. Pozwolę sobie na charakterystykę kierownictwa:

Dr **Adolf Pamucki** objął kierownictwo Centrali w okresie przekształcania z Centrali Handlowej, na Centralny Zarząd Zaopatrzenia Hutnictwa, tj. z rozpoczęciem Planu Sześćioletniego i wprowadzaniu w pełnym zakresie gospodarki planowej. Był to okres zmniejszenia zatrudnienia o 60% i kierowania pracowników do działów zaopatrzenia hut, jak również przekazywania hutom czynności handlowych, rozliczeń finansowych za dostawy, przy pozostawieniu czynności planistycznych, rozdzielczych i kontroli gospodarki materiałowej. Dr Pamucki był dyrektorem wymagającym a jednocześnie potrafił dobierać zdolnych i ambitnych współpracowników, często zwracał się bezpośrednio do pracowników omijając kierownictwo. Mobilizował do trudnych zadań, uważał, że nie ma rzeczy niemożliwych do zrealizowania jeśli tylko istnieje silna wola. Uczył pewności siebie, zalecał by, jeżeli potrzeba, być bezczelnym, np. wejść z papierosem w ustach do gabinetu dyrektora w Warszawie. Przez wprowadzenie doksztalcenia dążył do podniesienia prestiżu pracowników i roli CZH w hutnictwie, jako jednostki nadrzędnej w stosunku do hut w zakresie gospodarki materiałowej. Uważał to za główne zadanie CZH. Podejmował śmiałe decyzje, nie zawsze zgodne z polityką resortu i Rządu, wytykał marnotrawstwo. Na jednej z narad hutników w Warszawie, polemizując z premierem Jaroszewiczem, zraził go wobec siebie, powodując tym swoją dymisję, co było zaskoczeniem dla wszystkich.

Lisiewicz Teodor - dr ekonomii, długoletni pracownik hutnictwa, był dyrektorem ekonomicznym Huty Batory. Przejął kierownic-

two CZH w roku 1961, już jako Centrali podległej Zjednoczeniu Hutnictwa. Kontynuując dzieło poprzednika, jako główne zadanie założył podniesienie roli ekonomistów w hutnictwie, zmniejszenie supremacji techników w zarządzaniu, obniżenie kosztów materiałowych, obniżenie kosztów dostarczanych rud, tworzyw i materiałów. Każdą decyzję podejmował po wnikliwej analizie. Był dobrym organizatorem pracy, dobrym i oszczędnym gospodarzem. Nie odgradzał się od pracowników, interesował się sprawami bytowymi, zwłaszcza pracowników fizycznych.

Dr **Tadeusz Torz** - hutnik, wybitny specjalista, dobry organizator; wymagał samodzielności i kompetencji, cechował się dużą kulturą osobistą. Został skierowany do reprezentowania polskiego hutnictwa w organach ONZ w Genewie.

Inż. **Tadeusz Dankowski** - hutnik, świetny organizator, zastępuje dyrektora Pionu Surowców Hutniczych w zakresie optymalnych receptur wsadowych dla wielkich pieców i stalowni, autor licznych opracowań z zakresu ekonomiki zaopatrzenia.

Tadeusz Maćczak, najstarszy pracownik CZH, organizator zaopatrzenia w węgiel w latach 1945-46, zasłużony pracownik CZH, troskliwy ojciec Jacka Maćczaka, wybitnego prawnika, zasłużonego dla Poloni w Kanadzie, odznaczonego przez Prezydenta Kwaśniewskiego.

Z dyrektorów pionów, awansowanych z kierowników działów wspomniane następujących kolegów, którzy przyczynili się do rozwoju Centrali:

Kazimierz Trzeciak - organizator i dyrektor Pionu Materiałów Technicznych, ogólnie lubiany; uczestnik licznych wycieczek zakładowych, przyjęty przez Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej na stanowisko dyrektora departamentu.

Stanisław Grodzicki - organizator i dyrektor Pionu Surowców Hutniczych i zastępca dyrektora Centrali od 1951 roku.

Bronisław Pieńkowski - magister ekonomii, organizator gospodarki materiałowej, dyrektor Pionu Zakupów Technicznych, znany w hutnictwie ekonomista.

Krystyna Rawecka, magister inżynier, specjalista z zakresu jakości paliw, awansowana po moim przejściu na emeryturę w 1980r., na Dyrektora Biura Dostaw Koksu i Dyrektora Pionu Węgla, znana

w koksownictwie. Jako działaczka społeczna wpływała na poprawę atmosfery i warunków pracy; koleżeńska, ogólnie poważana.

Helena Stonawska-Szelągowska - kierowniczka Delegatury CZH, pełnomocniczka do prezentowania CZH w instytucjach na terenie Warszawy, kompetentna, dobra negocjatorka.

Jan Małysz - magister ekonomii, pracował w latach 1945 - 1980, organizował gospodarkę węglem i surowcami w hutnictwie, organizator i szef biura zbytu koksu, zastępca dyr. Pionu, działacz i przewodniczący koła PTE w CZH. Autor publikacji z zakresu hutnictwa i zagadnień ekonomicznych.

Włodzimierz Lekki, inżynier, skierowany na stanowisko dyrektora Pionu Węgla w 1956 roku, po likwidacji Centralnego Zarządu Szkół Zawodowych, którego był dyrektorem. Świetny organizator, negocjator, wprowadzany w problemy CZH przez współpracowników. Ceniony jako fachowiec, kompetentny, koleżeński, reprezentował Centralę w rozwiązywaniu trudnych problemów, operatywny, znany działacz społeczny.

89. Organizacje społeczno-polityczne i ich rola.

W pierwszych trzech latach istniały na terenie CZH dwie partie: PPS i PPR, przy czym do PPS należało około 25% załogi - inteligencja techniczna, ekonomiści nastawienia lewicowego. Popierali tylko częściowo ówczesną władzę, tj. w zakresie reformy rolnej, upaństwowienia większości fabryk, bezpłatnej nauki i opieki lekarskiej. Pomimo że partia ta była liczna, nie miała wpływu na politykę kadrową. Nie włączała się do spraw zawodowych. PPR była nieliczna, należeli do niej przeważnie pracownicy działu gospodarczego, fizycy, kierowcy, mało wykwalifikowani, którzy liczyli na awans. W zasadzie kierownictwo nie liczyło się z opinią partii, przy awansowaniu odgrywały rolę tylko kwalifikacje, kompetencje. Zdarzały się przypadki „szybkiej kariery”, jednak „gwiazdy” te szybko gasły. Dyrektor awansowany dzięki poparciu partii, niekompetentny, nie uznawany przez współpracowników zwykle sam rezygnował i szukał pracy nie wymagającej wysokich kwalifikacji. Było również dwóch młodych aktywistów, „rozrabiaczy” skierowanych później przez komitet dzielnicowy na stanowiska oficerów

wychowawczych, szybko skończyli karierę, zginęli w niewiadomych okolicznościach.

Koło PPR nie odgrywało żadnej roli w CZH. Zebranie połączeniowe PPS i PPR w CZH odbiło się głośnym echem, było burzliwe, trwało pół doby, skończyło się skreśleniem (wykluczeniem) i karami partyjnymi dla wielu członków PPS za brak czujności i odchylenia prawicowe oraz skreśleniem z partii. W następnych latach, nawet w okresie stalinizmu, partia nie miała wpływu na politykę kadrową. O zatrudnieniu decydował dyrektor zakładu, kierując się kompetencjami i zdolnościami kandydata. W okresie tzw. „dekady Gierka” sekretarza partii proszono na narady kierownictwa, zarówno operatywne jak i okresowe, traktując go jako członka kierownictwa, z głosem doradczym, podobnie jak kierowników komórek organizacyjnych.

Członkowie Rady Zakładowej w całym okresie mojej pracy w CZH byli bardzo aktywni na wszystkich odcinkach. W pierwszych latach powojennych organizowali przydziały mięsa, cukru, w latach następnych dostawy owoców, ziemniaków, organizowali sprzedaż artykułów przecenionych, atrakcyjnych, trudno dostępnych, walczyli o korzystną umowę zbiorową, wyższe stawki zaszeregowania, wyższe premie, wczasy pracownicze z FWP, inicjowali budowę ośrodków wypoczynkowych. Współpracowali ściśle i pomagali w organizowaniu wielodniowych wycieczek krajowych, a w latach późniejszych również zagranicznych. Uczestnicy tych wycieczek miło wspominają te chwile, nawet długie i zazwyczaj męczące jazdy autobusami okazywały się przyjemne. Wiele zawdzięczamy wytrwałej turystce, przewodniczce górskiej, koleżance Marysi Adamaszek z Dzięgielowa koło Cieszyna. Podziwialiśmy nasze przewodniczki na wycieczkach zagranicznych, jak świetnie orientowały się na długich trasach drogowych, w kolejowych rozkładach jazdy. Były również świetnymi przewodniczkami po muzeach, zamkach w Wiedniu, pod Berlinem, w Budapeszcie, nie mówiąc o ciekawych zabytkach w Polsce. Wycieczki te nie były drogie, dostępne dla każdego pracownika, lecz ileż trudu musieli włożyć organizatorzy. Dzisiaj trudności tych nie ma, lecz dla większości pracujących barierą są finanse.

→ ŻYCIE W DWÓCH SYSTEMACH GOSPODARCZYCH - PORÓWNANIA ←

90. Zakład pracy w systemie gospodarki planowej.

W poprzednich rozdziałach wspomniałem o gospodarce w skali kraju, o osiągnięciach, o trudnościach, jak również o wysiłkach społeczeństwa w rozbudowę kraju. Dla pełnego obrazu tamtych lat muszę wspomnieć o życiu codziennym Polaka, o życiu, w którym istotną rolę odgrywały zakłady pracy, dające zatrudnienie całym społecznościom. Człowiek jest istotą uspołecznioną, nie lubi samotności. Lęk przed samotnością towarzyszy większości z nas i nasila się z wiekiem. Nic więc dziwnego nie ma w tym, że od najdawniejszych czasów człowiek był członkiem społeczności różnego szczebla. Poza domem, rodziną drugą podstawową komórką społeczną był do niedawna zakład pracy.

Zakład pracy w systemie gospodarki planowej odgrywał poważną rolę. W dobrze zorganizowanym zakładzie, pracownik czuł się współwłaścicielem, dbał o rozwój zakładu. Z kolei o interesy pracowników dbał związek zawodowy. Kierownictwo zakładu, chcąc zapewnić sobie fachowców zachęcało pracowników do podnoszenia kwalifikacji zawodowych, do dokształcania się; dbało również o odpowiednią atmosferę pracy. Większe zakłady pracy prowadziły przyzakładowe szkoły zawodowe, zdolniejszym uczniom fundowały stypendia. Chcąc uczynić zakład pracy atrakcyjniejszym i pozyskać pracowników zakłady rozwijały akcję socjalną, prowadziły stołówki, urządziły ośrodki wczasowe, a nawet budowały domy wczasowe. W atrakcyjnych miejscowościach, organizowano wycieczki, przeznaczano znaczne kwoty na działalność kulturalną, krajoznawczą. Organizacje związkowe wiele wysiłków wkładały w różne formy działalności socjalnej, kulturalnej, sportowej, wychowawczej.

W zakładzie pracy zawiązywały się przyjaźnie, kojarzyły się małżeństwa. Przyjaźnie te często były nawet silniejsze od więzów pokrewieństwa. Dla większości pracowników wycieczki krajoznawcze okazały się jedyną możliwością poznania kraju, zabytków, aktywnego wypoczynku.

Z chwilą szerszego otwarcia granic, zachodniej i południowej, wielkim powodzeniem cieszyły się wycieczki do najbliższych krajów sąsiednich - Niemiec, Czechosłowacji i Węgier. Podczas wycieczki do Drezna mieliśmy okazję do częściowego poznania górzystych okolic Saksonii oraz pamiątek związanych z Polską. W wycieczkach do Niemiec poznaliśmy historyczne gmachy w Poczdamie i w Berlinie. Dawały one również możliwość bliższego zetknięcia się z kulturą niemiecką, z Niemcami na co dzień, no i ze sklepami. Towary w ich sklepach zdawały się być atrakcyjniejsze, chociaż jakość niektórych nie była najlepsza. Bardzo miło wspominałyśmy wycieczkę do Budapesztu. Mogliśmy oglądać i podziwiać wiele historycznych budowli, chociażby gmach Parlamentu ze śladami kul z okresu walk z wojskami radzieckimi. Węgierski Październik pochłonął niestety wiele ofiar. Byliśmy mile zaskoczeni grzecznością Węgrów, zwłaszcza w sklepach, a najwięcej może węgierskiego przewodnika po Budapeszcie. Przez kilka godzin, w upale na stadionie, przedstawił nam w języku polskim całą historię państwa węgierskiego, wymieniał dynastie, rody, królów, ich zdobycze, wygrane wojny, związki łączące z Polską, słuchaliśmy pilnie. Przez dłuższy czas byliśmy pod wrażeniem wycieczki.

Czyż ta działalność i rola poza produkcyjna zakładu nie była ważna?

91. 20 lat później.

Fala strajków i niepokojów społecznych zapoczątkowana w roku 1980 i kontynuowana do końca lat 80., doprowadziła nie tylko do zmiany systemu politycznego, lecz również, co było pierwotnie nie zamierzone, do zmiany systemu gospodarczego. Zachwyceni wolnością burzyliśmy, bez zastanowienia, wszelkie reguły i organizacje systemu gospodarki planowej. Ze szkodą dla polskiej gospodarki otworzyliśmy granice dla tanich artykułów tekstylnych z krajów południowo azjatyckich, produkowanych przy wykorzystaniu taniej siły roboczej. Wpuściliśmy do kraju artykuły elektroniczne, chemiczne a nawet wyroby metalowe i hutnicze. Spowodowało to zmniejszenie sprzedaży producentów krajowych. Brak zbytu powodował ograniczenie produkcji, straty, a nawet likwidacje fabryk

i bezrobocie. Skutkiem wprowadzenia rozliczeń dolarowych w miejsce rublowych nastąpiło ograniczenie eksportu na wschód, do krajów byłego Związku Radzieckiego. Był to przede wszystkim cios dla przemysłu lekkiego, który w konsekwencji doprowadził do upadłości wielu przedsiębiorstw. Był to poważny błąd, gdyż nawet bogate kraje bronią przemysł krajowy przed konkurencją, czasem nieuczciwą, dostawców zagranicznych. Polska była doskonałym rynkiem zbytu dla producentów zagranicznych, kosztem naszych krajowych fabryk, kosztem robotników.

92. Skutki gospodarcze wolnego obrotu węglem.

Węgiel w większości krajów jest surowcem strategicznym, jego wydobywanie jak i obrót prowadzony jest przez silne organizacje gospodarcze, odporne na spekulacje. W okresie gospodarki planowej obrót był reglamentowany, to znaczy, był sprzedawany jedynie na uzasadnione cele zużycia, za pośrednictwem Centrali Zbytu Węgla. Z chwilą wprowadzenia wolnej sprzedaży, powstało ca 3000 przedsiębiorstw handlujących węglem. Wielu właścicieli tych firm, było niekompetentnych lub też traktowali węgiel jako artykuł do spekulacji, do szybkiego wzbogacenia. Wiele z tych przedsiębiorstw zostało zlikwidowanych, pozostawiając niezapłacone rachunki za dostarczony węgiel. Kopalniane Działy Sprzedaży, przyzwyczajone do solidności odbiorców, nie żądały przedpłaty przy wysyłkach wagonowych, kopalnie ponosiły więc straty.

Poważne straty powstawały przy eksporcie węgla. W okresie strajków kopalnie utraciły opłacalne rynki zbytu, skutkiem czego zrodziły się trudności w utrzymaniu poziomu eksportu z okresu gospodarki planowej. Korzystając z możliwości eksportu bez pośrednictwa „Węglokoksu” kopalnie oferowały węgiel po cenach niższych, od cen proponowanych przez inne kopalnie, względnie otrzymanych przez „Węglokoks”, ze stratą dla kopalni jak i dla gospodarki kraju. Była to polityka szkodliwa dla przemysłu węglowego. Likwidacja wielu zakładów przemysłowych, zmniejszenie produkcji wyrobów węglochłonnych spowodowało znaczny spadek zapotrzebowania na węgiel w kraju. Zmniejszenie wydobywania węgla bez obniżenia zatrudnienia musiało spowodować wzrost

kosztów jednostkowych wydobywanego węgla. Zarządy kopalń i spółek węglowych, nie przyzwyczajonych do walki konkurencyjnej jaką muszą prowadzić kopalnie w ustroju rynkowym, nie dążyły w dostatecznym stopniu do obniżenia kosztów wydobycia, zwiększenia wydajności, skutkiem czego rosło zadłużenie, rosły straty. Doprowadziło to w efekcie do likwidacji kopalń, nawet tych nowo wybudowanych i zwiększenia bezrobocia. Obniżenie wydobycia węgla przez likwidację kopalń może spowodować zagrożenie energetyczne kraju i konieczność importu węgla w przypadku zwiększenia zapotrzebowania na węgiel w okresie ostrej zimy. Trzeba również uwzględnić, że koszty likwidacji kopalń są wysokie, niejednokrotnie wyższe od kosztów restrukturyzacji danej kopalni, usprawnienia robót górniczych, mechanizacji. Jest to problem dla ekonomistów i specjalistów.

93. Skutki ekonomiczno-społeczne wprowadzenia gospodarki rynkowej.

Nieodłącznym następstwem gospodarki rynkowej jest pozbawienie części społeczeństwa pracy. Tkwi to, według ekonomistów liberałów, w założeniach systemu o istnieniu rezerwowej armii pracy. O ile w bogatych krajach zachodnich istnienie bezrobotnych jest zjawiskiem naturalnym i społeczeństwo może ponosić koszty utrzymania ludzi pozbawionych możliwości zarobkowania i może wypłacać zapomogę socjalną (popularny „socjal”) wystarczającą na skromne utrzymanie, również dla członków rodziny, o tyle w Polsce po wyczerpaniu okresowego zasiłku (o ile nabyło się do niego prawo) państwo przestaje się interesować bezrobotnym. Bezrobocie było zjawiskiem nieznanym dla pokolenia Polaków wyrosłych w systemie gospodarki planowej. Liczba bezrobotnych, „ludzi zbędnych dla gospodarki” waha się w ciągu 10. lat gospodarki rynkowej od 1,5 mln do 2,5 mln, w zależności od kompetencji, zdolności i poczucia więzi społecznej ekip kierowniczych w Polsce. Nastąpiło wielkie rozczarowanie robotników zwalnianych z pracy, obiecywano pełne sklepy i lepsze życie. Obietnicy dotrzymano tylko w połowie, są sklepy pełne towarów, nie dla wszystkich jest praca, nie wszyscy mają pieniądze na zakup tych towa-

rów, na zakup żywności. Bezrobocie, znane w okresie międzywojennym lecz w znacznie ostrzejszej formie, wróciło do nas w latach '90 i chyba zadomowiło się na stałe w Polsce.

Zmieniła się atmosfera w istniejących zakładach pracy. Znikły więzy wspólnoty zakładowej, koleżeńskości, pojawiła się nieufność, a nawet wzajemna wrogość, wynikająca z obawy przed utratą pracy. Robotnik przestał być podmiotem w zakładzie, stał się tylko siłą roboczą, która może być właścicielowi fabryki zbędna. Zaniżła rola związków zawodowych w prywatnych zakładach pracy. Może to są przejściowe etapy, znane z „dzikiego kapitalizmu XIX wieku”?

94. Efekty gospodarczo-społeczne procesu prywatyzacji.

Prywatyzacja zakładów produkcyjnych była podstawowym zadaniem dla ekip rządowych, stanowiła istotny składnik programów politycznych. Uważano, że zakład prywatny jest lepiej zarządzany. Nie zważano na fakt, że najlepsze efekty prywatyzacja przynosi w przypadku małych przedsiębiorstw, gdzie często eliminuje biurokrację i usprawnia produkcję, którą łatwiej jest dostosować do potrzeb odbiorcy. Prywatyzowanie „za wszelką cenę” dużych zakładów jest niepotrzebne. W tym przypadku powinien decydować interes ogólny i ekonomiczny, nie zaś względy wąskiej grupy inwestorów-udziałowców. Żeby zachęcić posiadaczy kapitału do kupna zakładu, zaczęto prywatyzację od zakładów dobrze prosperujących, dobrze zarządzanych. Celem prywatyzacji zakładu przynoszącego straty, upadającego, było wprowadzenie inwestora strategicznego, wnoszącego kapitał umożliwiający modernizację i rozwój. Takie były założenia. Zdarzały się jednak przypadki, w których zarządzający przedsiębiorstwem, działając w interesie nowego właściciela, celowo doprowadzali do strat, aby obniżyć wartość prywatyzowanego zakładu. Odnotowano przypadki, że cena zakładu była niewiele wyższa od wartości terenu, na którym on się znajdował. Często dochodziło do sytuacji, w której nabywca zakładu nie kontynuował działalności produkcyjnej, likwidował zakład, pracownicy zostali zwolnieni. O takich faktach szeroko informowały nas media. Nabywcy sprywatyzowanego zakładu rzadko dotrzymywa-

li zobowiązań o utrzymaniu stanu zatrudnienia, nie kontynuowali działalności socjalnej, sprzedawali należące do zakładu posiadłości (np. domy wczasowe), wybudowane niejednokrotnie wysiłkiem pracowników w czynnie społecznym. Odczuli to bardzo emeryci, którzy nie mogli już liczyć na wczasy w domach zakładowych.

Rola zakładu pracy ograniczyła się jedynie do zatrudnienia pracownika i zapłaty za pracę. Do wyjątków należą zakłady, w których jest inaczej, zależy to jednak od dobrej woli właściciela.

95. Bezrobocie - nieuniknione zjawisko gospodarki rynkowej.

Wśród nas żyje już niewielu, którzy pamiętają kryzys gospodarczy z początku lat 30., który objął wszystkie kraje gospodarki rynkowej. Nie dotknął jedynie byłego Związku Radzieckiego, w którym wprowadzono od początku istnienia gospodarkę planową. Były to ciężkie lata. Widmo braku pracy stało przed nami, absolwentami szkół wszystkich typów, wchodzących w życie w latach 30. Kraje zachodnie, dla zwalczania kryzysu, musiały ingerować w życie gospodarcze. W USA prezydent Roosevelt, dla przezwyciężenia kryzysu, wprowadził kilkuletni plan uzdrowienia gospodarki (Nowy Ład). W okresie gospodarki planowej opozycyjni działacze związków zawodowych nie przewidywali, że w Polsce może być bezrobocie, strajkujący górnicy w kopalniach rybnickich nie przewidywali, że za 20 lat, z braku zbytu na węgiel, ich kopalnia będzie likwidowana. Przywódcy związkowi, z braku wiedzy (a może celowo), nie mówili robotnikom, że gospodarka rynkowa to nie tylko pełne pólki, lecz również bezrobocie.

Nasi przywódcy wprowadzając system gospodarki rynkowej zawierzili „niewidzialnej ręce rynku” likwidując organizacje planujące i zapewniające zakładom zbytu ich produktów, pozostawiając je nieprzygotowane do szukania nabywców, tym więcej, że istniała silna konkurencja produktów z importu. To był zasadniczy błąd nowych ekip kierujących gospodarką. Błędu tego nie popełnili chyba nasi południowi sąsiedzi, Czesi. Bezrobocie wg mediów wynosi ostatnio (2000 r.) 2,5 mln pracowników i wzrosło w ciągu ostatniego roku o ca 700 tysięcy. Jest to wielka strata dla kraju, gdyż robotnicy ci są wycofywani z procesu produkcyjnego, nie

tworzą dochodu narodowego, zaś żyć muszą, muszą jeść, ubierać się. Dla samych bezrobotnych jest to dramat, czują się zbędni. Czyż państwo, czyż społeczeństwo ma być nieczułe na ich los? Jest to niezgodne z nauką społeczną kościoła. Bezrobocie powodujące zmniejszenie dochodu narodowego powoduje dalsze skutki w obniżaniu środków na szkoły, służbę zdrowia i inne cele przewidziane w budżecie kraju. Jest swego rodzaju klęską społeczną, demoralizującą ludzi i pozbawiającą ich środków do życia.

Czy ktoś z elit rządzących czuje się odpowiedzialny za te olbrzymie straty dla gospodarki, za likwidację zakładów pracy, za pogorszenie warunków życia większości narodu?

W ciągu obecnej dekady niedobór budżetowy pokrywany jest ze środków uzyskiwanych z prywatyzacji, czyli ze sprzedaży zakładów wybudowanych z akumulacji, czyli z oszczędności całego narodu w okresie gospodarki planowej. Z jakich środków będziemy jednak pokrywać potrzeby budżetowe po sprzedaży ostatniego zakładu?

96. Ubezpieczenia społeczne przed reformą.

Ubezpieczenie społeczne wprowadzone od 01.01.1934 r. było bardzo korzystne dla pracowników, korzystniejsze od obowiązujących w wielu krajach zachodnich. W USA wprowadzono znacznie później podobne ubezpieczenia. Organizacyjnie były proste. Wszelkie czynności operatywne, ewidencyjne, finansowe prowadzone były w wojewódzkich (terenowych) ubezpieczalniach, które prowadziły również wszystkie sprawy związane z ubezpieczeniem chorobowym, lecznictwem. Przyjmowały także i wstępnie opracowywały wnioski o renty powypadkowe, emerytury dla ZUS. Fundusze emerytalne i rentowe przekazywane były do ZUS, który gospodarował nimi, np. lokował je w budownictwie mieszkaniowym (Warszawa - Żoliborz). Część składki emerytalnej płacił pracownik. W 3 letnim okresie pracy w Ubezpieczalni w Bielsku nie natknąłem się na brak środków na leczenie. Ewidencja przebiegu ubezpieczenia prowadzona była szczegółowo, z wykazaniem miesięcy zatrudnienia, pracodawców, wysokości zarobków. Przy składaniu wniosków emerytalnych nie było obowiązku przedkładania

dokumentacji, gdyż dla każdego pracownika prowadzona była karta przebiegu ubezpieczenia przez Ubezpieczalnię. Ewidencjonowanie zarobków było bardzo pracochłonne, nieznanie były komputery....

W systemie gospodarki planowej rozszerzono uprawnienia pracowników, zwolniono pracowników od płacenia części składek emerytalnych, przedłużono okres zasiłków chorobowych, wprowadzono pełną bezpłatność lekarstw, wysokość emerytury ustalono na rocznym okresie najwyższych zarobków, itp. Wielu grupom zawodowym obniżono wiek emerytalny. Ponieważ wysokość składki emerytalnej, jak i chorobowej wyliczana jest w oparciu o rachunek prawdopodobieństwa, przekroczenie zakresu świadczeń odbiło się ujemnie na funduszach uzyskiwanych ze składek, wystąpiły deficyty w pokrywaniu bieżących należności za świadczenia. Wytworzył się więc mylny pogląd, że system ubezpieczeń jest zły i należy go gruntownie zreformować. Pogląd ten, jak z powyższego wynika, jest mylny.

97. Reforma ubezpieczeń społecznych.

Celem reformy ubezpieczeń było zmniejszenie różnicy między wysokością wypłacanych świadczeń a wysokością płaconych składek. Różnica ta jest dotychczas pokrywana z budżetu. Nastąpiło ścisłe oddzielenie funduszy chorobowych, ustalonych na 7,5% wypłacanych wynagrodzeń, od funduszy przeznaczonych na emerytury i renty. Z funduszy tych pokrywane są bieżące świadczenia rentowe i emerytalne oraz gromadzone są rezerwy dla przyszłych rencistów i emerytów. Reforma wprowadza możliwość przekazywania przez ubezpieczonego pieniędzy z potrąconych składek na dowolne, wybrane fundusze emerytalne, które będą wprowadzane do obrotu gospodarczego i winne przynosić zysk. Ponieważ fundusze obecnie otrzymywane ze składek od pracujących, w zasadzie będą przekazywane przez ZUS do wybranych przez pracujących Funduszy Emerytalnych, obecnie renty i emerytury muszą być wypłacane z utworzonych w przeszłości rezerw, jeżeli jednak rezerwy te zostały już wyczerpane, muszą być wypłacane z budżetu państwa. Założenie, że emerytury i renty wypłacane będą z wpła-

canych obecnie składek może być w pełni zrealizowane dopiero po wygaśnięciu uprawnień do dotychczas wypłacanych rent i emerytur. Celowym więc wydaje się, by z funduszy otrzymywanych z prywatyzowanych zakładów „tworzyć” rezerwy na wypłaty emerytur i rent. Jest to społecznie uzasadnione, gdyż składki na emerytury zostały przez państwo wydane na inne cele.

Reforma świadczeń zdrowotnych polega na ograniczeniu zakresu świadczeń oraz ścisłym rozliczaniu usług zdrowotnych. Do rozliczania i wyceny tych świadczeń utworzono nowe organy, kasy chorych. Słuszne założenia reformy wprowadzające możliwość wyboru lekarza, polepszenia jakości usług, zostały w praktyce w wielu przypadkach wypaczone. Jak niejednokrotnie donoszą media, lekarz zamiast skoncentrować się na leczeniu i na doborze odpowiedniej terapii, zmuszony jest kierować się wytycznymi kasy chorych, limitami, kosztami; staje się sprzedawcą usług lekarskich. Realizując zasadę, że w gospodarce rynkowej każda działalność powinna przynosić zysk, zaś w żadnym przypadku stratę, likwidowane są niektóre szpitale, przychodnie, ograniczana jest ilość zabiegów.

Jakie jest wyjście? W celu niedopuszczenia do sytuacji, gdzie ilość i jakość zabiegów uzależniona jest od przyznaných środków, należałoby zwiększyć te środki, np. zamiast 7,5% do 9% funduszu płac, nie ma bowiem żadnego uzasadnienia, że stawka 7,5% jest wystarczająca, zaś dotychczasowe doświadczenia wskazują, że stawka ta jest niewystarczająca. Moim zdaniem środki na lecznictwo, zabiegi, lekarstwa można by zwiększyć przez wyeliminowanie zbędnych czynności wyceniania usług, na różne biurokratyczne czynności wykonywane przez kasy chorych. Jako były pracownik Ubezpieczalni Społecznej mogę twierdzić, że większość czynności powołanych ostatnio kas chorych można by przekazać do oddziałów ZUS, utworzyć tam odpowiednią komórkę (pion), która nadzorowałaby lecznictwo, rozliczała koszty leczenia ze szpitalami, ZOZ-ami, aptekami.

Najbardziej odczuwają ujemne skutki wprowadzonej reformy służby zdrowia chorzy emeryci zmuszeni do ponoszenia wysokich kosztów lekarstw, nierefundowanych. Koszty te niekiedy sięgają 20% emerytury. Niezrozumiałym jest również fakt, dlaczego do

lekarstw doliczany jest podatek VAT. W gospodarce rynkowej pracownicy placówek służby zdrowia winni wykazywać dużo zrozumienia i serca dla chorych.

98. Reforma administracji.

Podział administracyjny wprowadzony w latach 70. zrealizowany został ze względów politycznych (zmniejszenie uprawnień dużych województw, na korzyść władzy centralnej). Korekta tego podziału, zgłoszona w połowie lat 90-tych, nie zyskała poparcia ludowców i została uwzględniona dopiero w 1998 roku. Przywróciła ona powiaty w ich poprzednich granicach oraz województwa, które w zasadzie są historycznymi dzielnicami kraju. W powiatach skupiają się instytucje i urzędy, z którymi obywatel spotyka się na co dzień (np. szkoły średnie, szpitale, sądy). W miastach wojewódzkich swoje siedziby mają zazwyczaj instancje odwoławcze poszczególnych urzędów, szkoły wyższe, wielkie kliniki i szpitale, centrale banków, itp.

W wyniku wprowadzenia tej reformy zwiększony został zakres zadań i uprawnień samorządów. Stworzone zostały zatem warunki do samodzielnego i szybszego rozwoju. Ujemnym zjawiskiem reformy jest częste nadużywanie uprawnień i wzrost biurokracji, w szczególności wokół rad, które na szczeblu wojewódzkim przyjęły rangę sejmików. Również zbyt wysokie uposażenie kierowników organów samorządowych, przy ogólnym braku środków na cele budżetowe, spotyka się z krytyką obywateli.

99. Budownictwo mieszkaniowe.

Z poprzednich rozdziałów wiemy, że w latach 1945-1980 wielokrotnie się produkcja przemysłu, zmienił się krajobraz kraju. Czy przy tych olbrzymich inwestycjach, realizowanych do lat 70. własnymi siłami, z akumulacji, bez pomocy obcych kapitałów, pożyczek, była możliwość budowy mieszkań? Tak, budowano. Można przyjąć, że za wyjątkiem większych miast, co najmniej 2/3 istniejących obecnie budynków powstało w latach gospodarki planowej. Pomoc państwa, samorządów, zakładów pracy szła w następujących kierunkach: a) budownictwa komunalnego, b) spółdzielcze-

go, c) zakładowego, d) budowy domków jednorodzinnych. Trudno ustalić, ile budynków powstało w ramach poszczególnych form budownictwa. Można przyjąć, że w ramach każdej nowej budowy większego zakładu przemysłowego przewidziano budowę osiedla mieszkaniowego. Dla przykładu: w ramach największej budowy Planu Sześcioletniego, Huty im. Sędzimir powstało miasto Nowa Huta. W każdym mieście widzimy nowe budynki komunalne, w każdej większej miejscowości napotykamy na budynki spółdzielcze z mieszkaniami lokatorskimi. Najwięcej budynków na wsiach, w miasteczkach, na przedmieściach miast powstało dzięki możliwości otrzymania kredytów nisko oprocentowanych, częściowo umarzalnych. Korzystali z nich ludzie nie obawiający się trudów budowy własnego domku jednorodzinnego. Barię dla budownictwa prywatnego były trudności materiałowe związane z zaopatrzeniem w materiały budowlane, rozdzielane przez samorządy. Materiały te były potrzebne na budowę fabryk. Dzięki pomocy państwa potrzeby mieszkaniowe, za wyjątkiem większych miast były w zasadzie pokrywane i każdy pracujący mógł liczyć na mieszkanie, zaś termin zależał od lokalnych warunków.

100. Budownictwo mieszkaniowe w gospodarce rynkowej.

W gospodarce planowej budownictwo mieszkaniowe należało do priorytetowych zadań każdej ekipy rządowej. Nie realizowanie tych zadań pociągało nawet zmianę rządu. W systemie gospodarki rynkowej, rola państwa ogranicza się, według niektórych liberałów, do administrowania (państwo jest tylko stróżem nocnym). Nie powinno być zatem zaskoczeniem, że w bieżącej dekadzie, budownictwo realizowane przez państwo w dotychczasowym zakresie zostało w zasadzie wstrzymane. Popierane przez państwo tzw. budownictwo czynszowe, nie rozwinęło się, pozostało tylko prywatne budownictwo mieszkaniowe, które przeżywa prawdziwy rozkwit, nie zaspokajając jednak potrzeb społecznych. Zależnie od stopnia zamożności budującego powstają nowoczesne, luksusowe wille, gmachy mieszkalne i skromniejsze budynki jednorodzinne.

Budownictwo to zmienia obraz naszych miast, szare dotychczas ulice miast stają się ładniejsze, a nowoczesne budynki i luksusowe

mieszkania są obiektem zazdrości. To jednak nie rozwiązuje problemu mieszkaniowego. Szybko starzeją się nieremontowane mieszkania komunalne i spółdzielcze, ubożeją ich mieszkańcy, którzy nie są w stanie płacić wysokich czynszów.

Trudna jest sytuacja lokatorów mieszkań zakładowych. Prywatyzacja zakładu macierzystego niejednokrotnie kończy się sprzedażą domów zakładowych wraz z lokatorami. Lokatorzy muszą wykupić zajmowane mieszkanie, względnie płacić wysoki czynsz lub też opuścić mieszkanie. Dochodzi do tragedii osobistych, informują nas o tym często media.

Ponieważ sprywatyzowane zakłady nie przeznaczają żadnych środków na działalność socjalną, przestały się nią zajmować, bądź też całe budownictwo socjalne danego przedsiębiorstwa zostało sprywatyzowane, tzn. sprzedane łącznie z majątkiem zakładu. Nie uwzględniono faktu, że budownictwo socjalne finansowane było z funduszy zakładowych, a więc z funduszy załogi.

101. Rola PGR w gospodarce planowej.

Państwowe Gospodarstwa Rolne produkowały w ostatnich latach gospodarki planowej ponad 60% produkcji towarowej żywności i dawały utrzymanie i mieszkanie blisko 3 milionom mieszkańcom wsi. Większość PGR była dobrze zagospodarowanych i przy dobrym kierownictwie mogły konkurować z gospodarstwami rolnymi na Zachodzie. Znałem dobrze zagospodarowane gospodarstwa hodowli krów mlecznych (ponad 1000 szt.) mogące zaopatrzyć niejedną mleczarnię w mleko wysokiej klasy. Znałem też nowoczesne fermy kurze. Gospodarstwa rolne stanowiły samodzielne, samo wystarczające jednostki. Pracownicy PGR, wraz z rodzinami stanowili zwartą społeczność cieszącą się poparciem rolników z uwagi na kompetencje. PGR prowadziły świetlice, działacze społeczni organizowali wycieczki do ośrodków wczasowych nad morzem czy w górach. Miałem możliwość korzystania z takiego ośrodka nad morzem w okolicy Sopotu. PGR, gdyby nie zostały zlikwidowane odgórnie, odegrałyby dzisiaj znaczącą rolę jako przykład organizowania dużych, nowoczesnych, opłacalnych gospodarstw rolnych. Gdyby zamiast likwidacji - zmodernizować PGRy,

czyż nie byłoby o wiele łatwiej wejść dzisiaj polskiemu rolnictwu w strukturę Unii Europejskiej? Według opinii amerykańskich ekonomistów rolnych, nie forma własności (państwowa, spółdzielcza czy prywatna), lecz sposób zarządzania, fachowość i kompetencje kierownictwa decydują o opłacalności produkcji rolnej.

102. Społeczno-ekonomiczne skutki likwidacji PGR.

Jednym z pierwszych nieprzemyślanych aktów prawnych, wydanych w atmosferze emocji politycznych była likwidacja PGR. Gospodarczo i społecznie szkodliwa, była zbrodnią, jak wypowieda się były vice marszałek Sejmu p. Małachowski. Gospodarstwa te dostarczały ponad 60% całej produkcji towarowej rolnictwa w Polsce. Większość była dobrze zarządzana, dobrze zagospodarowana stosowała nowoczesne metody produkcji. Przy większym wysiłku załóg, a w razie potrzeby również nieznacznej pomocy państwa, mogły konkurować z gospodarstwami rolnymi Unii Europejskiej. Produkcja tych gospodarstw, dzięki polskim warunkom naturalnym, była jakościowo lepsza, bardziej odpowiadająca wymaganiom żywności ekologicznej. Nikt w Polsce nie może odpowiedzieć co się stało z majątkiem ruchomym PGR. Wiele tysięcy hektarów ziemi po byłych PGR jest nie zagospodarowanych, budynki, zabudowania gospodarcze zostały zrujnowane.

Trudno ustalić szkody społeczne. Pracownicy PGR wraz z rodzinami, w sumie około 3 mln mieszkańców wsi zostało pozbawionych źródła utrzymania, a w konsekwencji nawet mieszkania. Z mediów dowiadujemy się na co dzień o nędzy w wioskach popegeerskich, potwierdzają to wszyscy, którzy zetknęli się z warunkami życia tych ludzi. Czy znajdą się siły, ludzie i środki, które potrafią przywrócić normalne warunki życia na wsiach popegeerskich i kiedy to nastąpi. Czy ta katastrofa musiała nastąpić?

103. „1000 szkół na Tysiąclecie”.

Hasło to było wyzwaniem dla państwa, dla społeczeństwa w latach 1950-60. Zadanie to zostało nie tylko wykonane, lecz znacznie przekroczone. Przykładem może być moje miasteczko, 15 tysięczny Ustroń, gdzie w tych latach wybudowano 3 nowoczesne

siedmioklasowe szkoły podstawowe, wyposażone w pomoce naukowe, dobrano kadry i umożliwiono wszystkim dzieciom w wieku szkolnym pobieranie nauki w miejscu zamieszkania, bez uciążliwych dojazdów. Szkoły są wyposażone w kuchnie, jadalnie, świetlice, boiska, sale gimnastyczne. Porównując te szkoły z przedwojennymi, mogę stwierdzić olbrzymi postęp dokonany w ciągu kilkunastu lat. W okresie gospodarki planowej nie było trudności z brakiem środków na budowę i wyposażenie szkół, płace jednak były niskie, podobnie jak w innych jednostkach budżetowych, administracji. Nastąpiła również poważna rozbudowa szkolnictwa średniego i wyższego. Nauka na wszystkich szczeblach nauczania była bezpłatna. Nastąpiła również rozbudowa domków akademickich przy wyższych uczelniach. Uzyskanie miejsca w tych domach nie natrafiało na większe trudności i uzależnione było od ilości potrzebujących w danym roku akademickim. Istniała również możliwość uzyskania bezzwrotnych stypendiów. Przyznanie stypendium uzależnione było od warunków materialnych studenta i jego wyników w nauce.

104. Reforma oświaty.

W Polsce kilkakrotnie przeprowadzano reformy w dziedzinie oświaty. W latach '30 miała miejsce reforma przygotowana przez ministra Jędrzejowicza, wprowadzająca licea w miejsce wyższych klas gimnazjum; w okresie PRL wprowadzano reformę szkół wyższych, zaś obecnie jesteśmy świadkami kolejnej reformy w zakresie obowiązkowego kształcenia podstawowego. Edukacyjne efekty tej reformy można będzie stwierdzić po kilkunastu latach. Aktualnie spotyka się ona z dosyć chłodnym przyjęciem przez środowisko nauczycielskie i przez społeczeństwo, zwłaszcza wiejskie. Podobnie jak w służbie zdrowia, reforma krytykowana jest za założenie zbyt drastycznego dążenia do obniżenia kosztów przez likwidację szkół mniejszych, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach i wsiach. O ile bowiem za granicą, np. we Francji jako szkołę małą uważa się szkołę poniżej 20 uczniów, w Polsce, wg reformy szkołą małą jest szkoła poniżej 100 uczniów. Nie uwzględniając lokalnych warunków (np. rozległości terenu podległego danej

placówce oświatowej) szkoły te likwiduje się lub łączy. Autorzy reformy nie wzięli pod uwagę roli, jaką odgrywa szkoła na terenie wsi: organizuje życie kulturalne, prowadzi biblioteki, organizuje spotkania mieszkańców. Nauczyciele muszą poszczególnym uczniom poświęcić wiele uwagi, włożyć wiele wysiłków, by dziecko mogło sprostać wymaganiom szkoły średniej, a w klasach o mniejszej liczbie uczniów uczniowie mogą łatwiej opanować program.

Według założeń reformy ma być zlikwidowane 5000 małych szkół. Każda likwidacja szkoły powoduje gwałtowne protesty ze strony zainteresowanych mieszkańców, którzy odczuwają to jako pogorszenie warunków nauczania dla ich dzieci, powodujących konieczność dojazdu kilkanaście kilometrów do innej szkoły, do innego środowiska. Informują nas o tym codziennie media.

Niezależnie od reformy, od szeregu lat stwierdza się pozytywne zjawisko „pędu” młodzieży do szkół wyższych. Zapał zdobycia wykształcenia wyższego, jaki wystąpił już w pierwszych latach powojennych, utrzymał się, a nawet zwiększył. Uczelnie państwowe nie są w stanie pomieścić wszystkich starających się o indeks. Powstało wiele nowych, prywatnych szkół wyższych, zwłaszcza w zakresie marketingu, zarządzania. Uczelnia ekonomiczna w Katowicach, o którą tak walczyliśmy może pomieścić już ponad 10 tysięcy studentów. Młodzi ludzie doceniają wartość zdobytego wykształcenia. Troską państwa powinno być zwiększenie środków na naukę, jak również zapewnienie pracy absolwentom. Pozytywnym elementem reformy oświaty jest wprowadzenie systemu motywacji za dodatkowe kwalifikacje oraz osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze nauczycieli.

105. Życie w systemie gospodarki rynkowej - ogólna ocena przemian.

Dzięki akcji strajkowej górników, robotników wybrzeża, dzięki planowej akcji inteligencji opozycyjnej, przywódców związkowych, no i dzięki sprzyjającym warunkom międzynarodowym (m.in. przejęciu władzy przez Gorbaczowa w Związku Radzieckim) obalony został w Polsce system polityczny. Jako niezamierzony pierwotnie,

zlikwidowany został również system gospodarki planowej, czego konsekwencją stała się zapaść polskiego przemysłu.

1) Otwarte zostały, bez większego zastanowienia, granice dopuszczając do zalewu kraju towarami zagranicznymi, a w szczególności tanimi tkaninami z krajów azjatyckich, produkowanymi przez niskopłatnych robotników oraz towarami przemysłu elektrotechnicznego, maszynowego, a nawet wyrobami hutniczymi z krajów zachodnich, Wzrósł również import zachodnich artykułów spożywczych, produkowanych z wysokodotowanej żywności. Spowodowało to poważne trudności w przemyśle krajowym, a nawet likwidację zakładów wynikająca z braku zbytu.

2) Likwidacja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) i wprowadzenie rozliczeń dolarowych w miejsce rublowych, spowodowało w zasadzie wstrzymanie eksportu do krajów byłego Związku Radzieckiego czego następstwem było poważne ograniczenie produkcji przemysłu lekkiego, likwidacja wielu zakładów i bezrobocie.

3) Prywatyzacja części zakładów produkcyjnych dokonywana była wyłącznie z przyczyn politycznych, bez rzeczywistych przesłanek ekonomicznych. Niemal nieodzownym skutkiem przeprowadzanych restrukturyzacji było poważne zmniejszenie zatrudnienia. Rzadko zdarzało się tak by w sprywatyzowanym zakładzie utrzymano lub zwiększono zatrudnienie.

4) Na wzrost bezrobocia wpłynęło poważne obniżenie produkcji stali, bo o 50% pociągające za sobą obniżenie produkcji zakładów metalurgicznych i zmniejszenie zapotrzebowania na węgiel.

5) Na wzrost bezrobocia wpłynęła również przeprowadzana reforma oświaty i służby zdrowia.

W wyniku powyższych zjawisk liczba bezrobotnych wzrosła do 2,7 mln i tendencji tej nie można łatwo zahamować. Obniża się ogólny poziom życia na co wpływa również likwidacja przywilejów socjalnych, domów i ośrodków wczasowych, budownictwa przyzakładowego itp. Bezrobocie było zjawiskiem nieznanym w systemie gospodarki planowej, występował raczej brak rąk do pracy, brak fachowców potrzebnych w nowo uruchamianych zakładach pracy. Działacze związkowi, którzy przyczynili się do zmia-

ny systemu gospodarczego, na pewno nie zdawali sobie sprawy z tego, że nieuniknionym, negatywnym skutkiem gospodarki rynkowej jest bezrobocie. Mamy z nim do czynienia nawet w bogatych krajach zachodnich, z tą jednak różnicą, że państwo bogate przyjmuje na siebie obowiązek opiekania się ludźmi bez pracy. Osoby te korzystają ze środków socjalnych (popularny „socjal”), otrzymując stałą zapomogę zapewniającą skromną egzystencję każdemu, kto nie zarabia i posiada obywatelstwo danego kraju. Według informacji przekazywanych w mediach, około 50% mieszkańców naszego kraju żyje poniżej minimum socjalnego, zaś pozostałe 50% żyje nie gorzej niż poprzednio. Nastąpiło rozwarstwienie społeczeństwa, z jednej strony zubożenie, pauperyzacja, z drugiej zaś bogacenie się nielicznych, powstanie wielkich fortun.

Zmniejszyła się opiekuńcza rola państwa, obowiązek zapewnienia pracy, mieszkania, zmniejszyła się rola związków zawodowych w zakładach pracy, zwłaszcza w zakładach prywatnych. Tego nie przewidywali strajkujący robotnicy, a może nawet pozbawieni wyobraźni działacze związkowi.

Najwięcej na zmianie systemu straciła wieś, zwłaszcza tam gdzie zlikwidowano Państwowe Gospodarstwa Rolne. Było to chyba najbardziej błędne działanie naszych przywódców. Likwidując PGR straciliśmy 63% produkcji towarowej rolnictwa, straciliśmy samodzielne zorganizowane jednostki, mogące w przyszłości konkurować w podaży artykułów rolnych. Jednostki te, przy odpowiednim usprawnieniu organizacyjnym mogłyby odpowiadać wymaganiom Unii Europejskiej.

Bezmyślne decyzje pozbawiły pracy i w miarę godziwej egzystencji blisko 3 miliony mieszkańców wsi, tj. pracowników byłych PGR-ów wraz z rodzinami. Zmarnowany został olbrzymi majątek narodowy, tysiące hektarów ziemi stoi ugiorem. Trudno będzie odbudować to, co zostało zmarnowane.

106. Czy można było uniknąć błędów?

Po fali górniczych strajków, po strajkach stoczniowców, po wymuszonym ustąpieniu I Sekretarza Gierka, jasnym się stało, że muszą nastąpić poważne zmiany, nie tylko w Partii, lecz całej administra-

cji kraju. Wprawdzie pierwsze hasło opozycji brzmiało „socjalizm tak, wypaczenia nie”, lecz okazało się, że można żądać czegoś więcej: zniesienia gospodarki planowej i powrotu kapitalizmu. Zakończeniem okresu zmagania o wprowadzenie tych zmian były obrady i ustalenia „okrągłego stołu”.

Zasadniczym błędem okrągłego stołu było przeoczenie (może celowe) postanowień dotyczących gospodarki, mianowicie tego w jakim zakresie i w jakim terminie mogą następować zmiany. Dla gospodarki kraju, dla pracowników postanowienia dotyczące kierunków zmian w systemie gospodarczym miały zasadnicze znaczenie. Mimo iż z historii rozwoju gospodarczego wiemy, że przejście z jednej formacji gospodarczej do innej, nowej, np. z feudalizmu przez rzemieślnictwo do kapitalizmu trwało wieki, to niektórzy uczestnicy okrągłego stołu chcieli przejścia rewolucyjnego. Do władzy, zamiast budowniczych, weszli „saperzy”, którzy burzyli struktury obowiązujące w gospodarce planowej, nie wprowadzając nowych.

Naród polski w ciągu 40-lecia PRL włożył olbrzymi wysiłek w budowę kraju, który kroczył w pierwszej dziesiątce najbardziej uprzemysłowionych krajów świata. Osiągnął to kosztem wyrzeczeń, niezapłaconej pracy, oszczędności. Okres przebudowy, 40 lecie PRL był jednym z najbardziej płodnych, najbardziej efektywnych okresów w historii narodu. Dyletanci ekonomiści, nie znający historii gospodarczej Polski, nie analizujący roczników statystycznych, głoszą bez zająknięcia, że był to okres niewydolny. Czy należało niszczyć ten dorobek powojennej odbudowy i pracy?

Z perspektyw mojego 65. letniego doświadczenia zawodowego, zwłaszcza trzech ostatnich dziesięcioleci, pozwolę sobie przedstawić inny scenariusz wydarzeń i działań.

1) Przemęczenie narodu i niezadowolenie części klasy robotniczej spowodowane nasileniem inwestycji w okresie dekady Gierka należało przewyciężyć, nie dopuszczając do zejścia załóg budowlanych z placów budowy. W gestii rządu było dokonanie racjonalnej oceny prowadzonych inwestycji, nie dopuszczenie do zaprzestania rozpoczętych budów, a przede wszystkim do zmarnowania, do zniszczenia zakupionych za granicą, w ramach pożyczek dola-

rowych, maszyn i urządzeń do budowy fabryk, które miały zwiększoną podaż towarów na rynek wewnętrzny i na eksport. Koszt tych maszyn miał być pokryty ze sprzedaży towarów wyprodukowanych w nowych fabrykach. Towarów tych nie produkowano, pozostały długi zagraniczne, które niezapłacone w ciągu następnego dziesięciolecia podwoiły się. To był śmiertelny cios dla gospodarki kraju, cios celowo wymierzony, przez „patriotyczną” opozycję.

Wielu ekonomistów zadaje sobie pytanie, czy decydenci przy projektach prywatyzacji zakładów zakładali, że będą wykupywane wyłącznie przez kapitał zagraniczny, bo przecież w okresie transformacji nie było prywatnego rodzimego kapitału, a niewielkie oszczędności w PKO czy w innych bankach, nie starczyłyby na kupno zakładu. Niektórzy decydenci, z góry zakładali, że znajdują się jakieś ścieżki do zdobycia kapitału. Jednym ze sposobów wzbogacenia się w pierwszym okresie prywatyzacji było zwolnienie od cła importu alkoholu oraz innych deficytowych towarów. Czasem połączone to było z wielkimi aferami gospodarczymi, które niestety nie doczekały się sądowego wyjaśnienia, gdyż uległy przedawnieniu. Afery te naturalnie zaniżały dochody z tytułu podatków, a więc straty ponosiło społeczeństwo.

Moim zdaniem, transformacje ustroju gospodarczego należało przeprowadzić w sposób ewolucyjny, przede wszystkim przez uwłaszczenie załóg zakładów. Byłoby to zachętą do racjonalnej gospodarki, bez sprzedaży czy też likwidacji przedsiębiorstw. Trzeba było zaufać zdolnościom i inicjatywie załóg. Z doświadczenia swojego mogę dać przykłady, jak w okresie powojennym odbudowywano i remontowano zrujnowane zakłady, usprawniano procesy produkcyjne w oparciu o doświadczenie pracowników, technologów. Błędem było również likwidowanie zjednoczeń branżowych. Należało je raczej przekształcić w branżowe, usługowe biura doradztwa organizacyjnego czy też technologicznego, które odpłatnie udzielałyby pomocy zakładom produkcyjnym. Próby takiego doradztwa organizowaliśmy w latach '70, lecz wtedy nie znalazły poparcia w organach zarządzających. Należało przede wszystkim wzmocnić organizacyjnie biura sprzedaży, zaznajomić z zasadami marke-

tingu, jak również przyswoić technologie produkcji wymagane przez odbiorców. Znajomość rynku i umiejętność sprzedaży są najważniejszymi zadaniami przedsiębiorstw.

W gospodarce rynkowej, w której funkcjonują przedsiębiorstwa istnieje silna koncentracja produkcji i obrotu. Małe przedsiębiorstwa mają niewielkie szanse, aby skutecznie konkurować z dużymi i często upadają. W przypadku niewielkich przedsiębiorstw o wiele trudniejsze wydaje się być również poszukiwanie nabywców, zwłaszcza poza granicami kraju. Nie trzeba już w tym miejscu dodawać jak znaczne są to koszty dla małych przedsiębiorstw produkcyjnych i jak niewielkie zyski mogą one generować starając się utrzymać korzystne ceny.

2) Likwidacja PGR-ów oraz struktur zarządzających na szczeblu pośrednim i centralnym była aktem nie do końca przemysłowym. Należało przede wszystkim usprawnić zarządzanie w kierunku zwiększenia dochodowości, eliminowania strat występujących w niektórych PGR-ach, skorzystać z doświadczonych agronomów, poprosić o pomoc doświadczonych rolników zagranicznych itp. Należało wykorzystać możliwości większego kontaktu z zagranicą, w żadnym zaś przypadku nie należało dopuścić do likwidacji. Był to chyba największy błąd elit politycznych w pierwszych latach transformacji. Forma własności nie decyduje o efektach gospodarowania lecz sam sposób zarządzania. Można było przyjąć taką formę prywatyzacji, która dałaby w danym przypadku najlepsze efekty, np. akcjonaty, spółdzielnie własnościowe, spółki producentów. Poza tym, przy odpowiednim unowocześnieniu infrastruktury wiejskiej i rozbudowie przetwórstwa rolnego, produkowana w Polsce żywność mogłaby zagościć na krajowym i Unijnym rynku, jako żywność ekologiczna, naturalna.

3) Prywatyzacja zakładów przemysłowych była hasłem politycznym i nie zawsze wynikała z racji ekonomicznych. Świadczy o tym jej przebieg - gdy najpierw prywatyzowano zakłady dobrze prosperujące, żeby zachęcić właścicieli kapitału do inwestowania. Żeby uzyskać przyzwolenie pracowników, przy zamianie w spółkę akcyjną obiecywano załodze 15% darmowych akcji zaś przy sprzedaży zwyczajnej, zobowiązywano nabywcę do utrzymania przez 3

lata dotychczasowego stanu zatrudnienia. Załogi mając na uwadze perspektywę lepszych zarobków, nie sprzeciwiały się sprzedaży zakładu. Zapewnienie utrzymania zatrudnienia nie zawsze było dotrzymywane, nowy nabywca w ramach modernizacji, względnie restrukturyzacji, zwalniał część załogi. Również darmowe akcje przy zamianie w spółkę akcyjną nie rekompensowały perspektywy utraty miejsca pracy, tym więcej, że akcje te były szybko „konsu-mowane”. Załoga nie przewidywała, że przy zmianie właściciela, tj. państwa na właściciela prywatnego traci się z reguły całą infra-strukturę socjalną, tj. domy i ośrodki wczasowe, mieszkania zakła-dowe, przyzakładowe ośrodki zdrowia, stołówki i.in. Poważnym redukcjom uległy również pracownicze fundusze socjalne, jak rów-nież zakres działania i kompetencje związków zawodowych i ich reprezentacji w zarządzaniu zakładem. Najbardziej bolesne były przypadki „prywatyzacji”, kiedy to celowo nie były podejmowane żadne działania zapobiegające upadłości, tylko po to aby nowy właściciel mógł kupić zakład po zaniżonej cenie, dorównującej nie-jednokrotnie cenie terenu zajmowanego przez zakład. Często ce-lem zakupu była eliminacja krajowego producenta przez zagranicz-nego konkurenta. Widziałem robotnika z zakładów „Fiata” w Biel-sku-Białej, który nie mógł powstrzymać łez, na widok tego co po-zostało z jego hali produkcyjnej, którą zlikwidowano, wyburzono, a na jej miejscu rośnie dziś trawa...

107. Wspomnienia z Paryża - niezapomniana podróż.

W trudne, szare dni lat 50., lat ciężkiej pracy, odwiedziny stryja Michała po przeszło 30. latach od wyjazdu do Francji były ogromnie przyjemną niespodzianką. Były to piękne dni, zwłaszcza dla ojca, może najpiękniejsze w jego życiu, które niestety niedługo, bo w rok później się skończyło. Podczas odwiedzin zostaliśmy zaproszeni do Paryża, lecz niestety, mogłem z tego skorzystać dopiero wiele lat później, po polskim październiku. Jakże dumny byłem uzyskawszy paszport umożliwiający podróż. Za radą konsula francuskiego w Katowicach wybrałem trasę południową, przez Czechosłowację, Austrię, Szwajcarię. Późnym wieczorem w lipcu 1961 roku znalazłem się na dworcu wschodnim w Wiedniu obładowany walizkami z upominkami dla stryja, a przede wszystkim z domowym chlebem i polską kiełbasą, miodem, butelką „czystej”. Usłużny wiedeńczyk odwiózł mnie do swoich pokoi gościnnych, by znowu wczesnym rankiem odwieźć mnie na dworzec południowy.

Wybrałem się na zwiedzanie miasta! Wiedeń po 20 latach był inny, ruchliwy, pełen turystów, odbudowany ze zniszczeń tryskał życiem. Nie znalazłem domu na Adlerstrasse 4, w którym w czasie okupacji zatrzymałem się u kolegów. Wiedeń nie miał już tej powagi i nimbu miasta antyhitlerowskiego, mieszkańcy byli mniej uprzejmi dla Polaków niż w okresie wojny kiedy to udzielali schronienia uchodźcom ze Śląska. Przyłączyłem się do wycieczki turystów. Przewodnik, podczas zwiedzania zamku w Schönbrunn zapytał nas pełen powagi, „dlaczego się spóźniliśmy, gdyż przed trzema tygodniami przywódcy mocarstw światowych przez trzy tygodnie na nas w tych pokojach oczekiwali” (Churchil, Kennedy, Chruszczow).

Pociąg pospieszny do Francji przez Alpy włożył się powoli dolinami górskimi. Niezapomniany był widok wysokich i śnieżnych gór z lewej i prawej strony pociągu. Przejazd tunelem dłużyl się, wydawało się, że wpadliśmy w jakąś ciemną czeluść, z której się nie wydostaniemy. Niezapomniany był widok miast szwajcarskich, w których pobyt był dla Polaków szczytem szczęścia, obiektem marzeń. Pociąg kończył bieg w Bazylei. Dotarcie do pociągu fran-

cuskiego, odległego przeszło 100 metrów nie było łatwe, na szczęście kontrola graniczna i celna nie była drobiazgową.

Pociąg francuski nie robił wrażenia pociągu pospiesznego, pasażerowie zmieniali się często, rozmawiali głośno i szybko, trudno było ich zrozumieć. Na dworcu wschodnim (Gare d'Est) wuj oczekiwał na mnie z samochodem. Szybko mknęliśmy na północ w kierunku St. Denis, do Stain, mijaliśmy magistralę kolejową na północ, do Belgii, po której w kilkunastominutowych odstępach przejeżdżały pociągi pośpieszne i ekspresowe. Stuk kół tych pociągów towarzyszył nam przez cały okres pobytu w Stain, tym więcej, że domek stał niedaleko od torów.

108. W „domku dla lalek”.

Domek stryja znajdował się w mniej zamożnej dzielnicy miasteczka Stain, niedaleko znanego miasta St. Denis, na północ od Paryża. Małeńki, parterowy, przy bocznej ulicy Clement Lecuyer z ogródkiem o powierzchni zaledwie kilku arów. Weranda od strony ulicy tonęła w kwiatach, które pięły się po ścianach, zasłaniały okna. Kilkometrowa przestrzeń między domkiem a ulicą zajęta była pod grządki różnokolorowych kwiatów, uformowane w różne figury geometryczne. Wejście do domku znajdowało się z przeciwległej strony. Ścieżka prowadząca do werandy stanowiła tunel, utworzony ze zwisających kwiatów. Wchodziło się przez werandę, stanowiącą rodzaj pokoiku gościnnego, którego przedłużeniem był szeroka sionka, pełniąca zarazem funkcję kuchni. W zakończeniu tej sionki, a częściowo już w drugiej werandzie - od strony ulicy - stał duży, nowoczesny jak na owe czasy telewizor. Z prawej strony sionki znajdował się główny pokój, mieszczący dorobek całej rodziny. Tuż obok umiejscowiona była obszerna łazienka i pralnia. Z lewej strony sionki umiejscowiony był pokój gospodarczy do majsterkowania dla stryja oraz pokój z sanitariami. Na strychu zagospodarowano dwa pokoiki - sypialnie (również dla gości).

Każdy metr powierzchni domku był racjonalnie wykorzystany. Szczytem oszczędności terenu i sztuki sadowniczej było posadzenie drzewek wzdłuż płotów od strony północnej i zachodniej, których korony uformowano w postaci sześcioramiennych świecz-

ników, z ramionami przeciwległymi przez co zajmowały mało miejsca. Ocieniały one nieco ogród sąsiada, któremu to jednak nie przeszkadzało. Cała przestrzeń między płotami zajęta był pod uprawę warzyw, potrzebnych na co dzień do gotowania posiłków. Zaspokajało to całoroczne zapotrzebowanie na warzywa, tym bardziej, że zimy były bezśnieżne i w zasadzie pozbawione mrozów. Chlubą stryja była śliwa renkloda, która przez parę tygodni dawała wiaderko owoców dziennie. Utrzymanie ogródka wymagało dużo pracy i zamięłowania, które zresztą stryj wyniósł z domu. W czasie mojego pobytu stwierdziłem, że poświęcał pół godzinki rankiem na podlewanie. Wstawał bardzo wcześnie około godziny 4., do pracy w paryskiej fabryce samochodów Renault wyjeżdżał o godzinie 5., do domu wracał po godzinie 19. Była to dyscyplina pracy trudna do opanowania dla nieprzyzwyczajonych. Z chwilą rozpoczęcia zmiany każdy pracownik musiał być przy maszynie w ruchu. Przed rozpoczęciem pracy należało trochę wypocząć, dlatego przychodzono co najmniej 15 minut wcześniej, czytano poranną prasę, dyskutowano. Obowiązywał wówczas 48 godzinny tydzień pracy, którą wykonywało się w ciągu 5 dni, soboty były wolne. Był to dzień wykorzystywany na domowe majsterkowanie, sprzątanie, robienie zakupów. Artykuły spożywcze kupowano głównie w niedzielne przedpołudnia, czynne były hale targowe, można było skorzystać z zakupów bezpośrednio od rolników czy sadowników. Można było także dostać świeże ryby morskie z nocnych połowów. Dla zaoszczędzenia wody, która nie była tania, stryj wykorzystywał wodę deszczową, gromadząc ją w dużych kadziach na podmurówce, skąd rozprowadzał ją długim węzłem pod rośliny.

109. Paryż na co dzień.

Dworzec Wschodni (Gare d'Est) przypominał mi dużą halę fabryczną: potężna stalowa konstrukcja, chyba z XIX wieku, zabezpieczała szklany dach przed załamaniem, szyby wpuszczały światło i chroniły przed opadami, nie było tłumów. Podróżni byli bardzo zróżnicowani, nosili różnorodne ubrania, pochodzili z różnych krajów. Ulice nie były zatłoczone, gdyż główny ruch odbywał się raczej pod ziemią - w metrze. Wzdłuż głównych ulic, przed kafej-

kami i sklepami, przy stolikach widać było codziennie, o każdej porze, siedzących przy szklance wina czy filiżance kawy, turystów z różnych zakątków świata. Denerwowało nas, przybyszów zza żelaznej kurtyny, że nie mogliśmy usiąść przy stoliku, zadowolając się jedynie herbatą w termosie czy w plastikowej butelce w podróźnej torbie. Nie stać nas było na zakup napojów chłodzących, a nawet na swobodne korzystanie z publicznych środków lokomocji. Trzeba więc było kilometrowe odległości z dworca do centrum odbywać piechotą, przy palącym słońcu. Nikogo nic nie dziwiło, ludzie nie zwracali uwagi na otoczenie, elegancko ubrane panie w towarzystwie mężczyzn w robotniczych kombinezonach, całujące się pary w metrze, na ławeczkach, w autobusach, na ulicy. Odczuwało się wolność, nie tylko polityczną, lecz również obyczajową, przy jednoczesnej supremacji pieniądza. Pewnego razu poprosiłem usłużnego, grzecznego Francuza, opowiadającego o swoich przeżyciach w Oświęcimiu, o ustawienie w ciemni filmu w aparacie, gdyż mi się zaciął. Tymczasem on nie tylko wyjął film lecz go wywołał i nieproszony sporządził 36 odbitek żądając 6\$ (mój tygodniowy budżet na wyjazd do Paryża).

Przy bliższym zetknięciu się z Francuzami odczuwało się ich poszanowanie pieniądza, pracowitość, racjonalne wykorzystanie wolnego czasu. W dzielnicy, w której się zatrzymałem u stryja, sobota i niedziela były dniami najbardziej wykorzystywanymi dla robót domowych, ogrodowych, budowlanych. Dla przykładu, sąsiad stryja, inżynier, szef produkcji w większej fabryce w soboty i niedziele, własnoręcznie, wspólnie z synem wyładowywał cegłę i inne materiały budowlane, przygotowywał zaprawę i wspólnie z murarzem rozbudowywał dom. W soboty i niedziele wrzała praca w ogródkach, pracowały maszyny ogrodnicze, ciągniki.

Nie spotykałem w niedzielę odświętnie ubranych, spacerujących Francuzów. Na ulicach Paryża nie odczuwało się odświętnego charakteru niedzieli, najwyżej w godzinach popołudniowych. Na ulicach mniej reprezentacyjnych było nawet więcej nieporządku, zwłaszcza przed sklepami. Stryj często wspominał, jak to w Polsce ludzie leniuchują...

110. Wspomnienia z wędrówek po Paryżu.

Paryż liczący 9 milionów mieszkańców jest nie tylko czwartą po Nowym Jorku, Tokio i Londynie metropolią, lecz jednocześnie światowym centrum turystyki, kultury i nauki. Tutaj w 60. muzeach zgromadzono wiele cennych historycznych i kulturowych pamiątek. Tutaj miały miejsce wydarzenia ważne i wielkie a zarazem okrutne i smutne. Tutaj zrodziły się ważne dla postępu myśli a jednocześnie miały miejsce wydarzenia, które ten postęp cofały, jak np. noc św. Bartłomieja. W Paryżu zrywali się wielokroć mieszkańcy, by pozbyć się tyranów, tutaj został zawarty pokój kończący krwawą wojnę światową. Tutaj tworzyli wielkie dzieła myśliciele, malarze, poeci. Rzadko które miasto zgromadziło tyle pamiątek ze swej historii i z historii świata.

Mając ograniczony czas pobytu poznawanie Paryża zacząłem od muzeów. Zwiedziłem Muzeum Luwr gromadzące pamiątki począwszy od starożytności po wiek XIX, rzeźby, obrazy, portrety z różnych krajów, różnych kierunków i szkół malarskich, były tam i różne polonika. Zwiedziłem też muzeum Hotel des Invalides, Muzeum Pomników Francuskich, Muzeum Historii Francji, Legii Honorowej, Sztuki Nowoczesnej, Adama Mickiewicza, Człowieka, Historii Naturalnej, Wojska, Figur Woskowych i inne. Niektóre muzea zrobiły na mnie duże wrażenie. Wiele czasu poświęciłem na zwiedzanie zabytków. Niezapomniany był widok z trzeciego podejścia wieży Eifla. Patrząc w dół mogłem podziwiać panoramę Paryża, podziwiałem geniusz ludzki, który umożliwił zbudowanie tej wieży a jednocześnie jego nicość wobec otaczających go budowli. Stojąc na tarasie kopuły Łuku Triumfalnego i patrząc w dół podziwiałem urbanistów, którzy zaplanowali skrzyżowanie 12 ulic - arterii komunikacyjnych. Obserwowałem ten stały ruch, te potoki samochodów, płynące w różne strony świata, płynące i śpieszące, bez końca. Gdzie jest koniec naszej wędrówki?

Paryż pochłaniał mnie, niewiele czasu zostało na zwiedzanie domów towarowych. Po cóż jednak było je zwiedzać, mając świadomość, że i tak nie będę mógł dokonać w nich zakupów. Wielkie wrażenie robiły na przybyszach ze wschodu domy towarowe Samaritain, Hotel de Ville, Galerie Lafajete. Pięciopiętrowe gmachy,

załadowane towarami, od mebli w suterrenach po galanterię szklaną na 5 piętrze. Największe wrażenie robiła hala ze zwisającymi z sufitu, szklanymi, żyrandolami, świecznikami, Niesamowite kolory i blask zapalających się żarówek sprawiały, że traciło się poczucie miejsca i czasu. Oddziaływało to ujemnie na turystów z krajów biedniejszych, którzy czuli żal do rządów swych krajów, że nie potrafią zapewnić im tych towarów. Nie znali jednak oni praw ekonomii gospodarki towarowej, nie wiedzieli, że bogactwo i poziom życia społeczeństwa nie zależy od podaży towarów lecz od możliwości kupna. Wielkie domy towarowe wprowadzały upusty przy zakupach towarów przez turystów legitymujących się paszportem, z tym, że sprzedaż towarów dokonywała się za pośrednictwem banku American Expres i traktowana była jako sprzedaż na eksport. Domy towarowe przeprowadzały też sprzedaż posezonową dla towarów sezonowych, które nie zostały sprzedane, naturalnie po cenach obniżonych. Obecnie, przy dużej podaży towarów z importu w kraju, wielkie domy towarowe nie stanowią atrakcji dla turystów z Polski.

Zmęczony zwiedzaniem muzeów z przyjemnością usiadłem na stopniach Bazyliki Sacre Coer. Podziwiając panoramę Paryża, widziałem dorobek dziesiątków pokoleń, dorobek blisko 10 wieków. Przeminięły pokolenia, lecz każde pozostawiło coś po sobie, coś niezniszczalnego, wiecznego, w murach, posągach, rzeźbach, obrazach, a przede wszystkim w myślach, w umysłach, ideach, które spowodowały postęp. Czyż idea pozostawienia po sobie czegoś trwałego nie powinna przyświecać każdemu z nas?

III. Obywatel Europy, obywatel świata.

Paryż to nie tylko miasto kultury, nauki, mody i rozrywki. Specyficzna atmosfera działa na niektóre umysły, powodując zrodzenie się w tych umysłach nowych idei, które wydają się nam początkowo absurdalne. Z taką ideą spotkałem się w Paryżu. Nosicielką jej była osoba poważna, bo pracowniczka naukowa College de France, znanej w świecie paryskiej uczelni, pani Leosia. Jako doktor chemii zajmowała się udoskonaleniem mas plastycznych, mających zastosowanie w medycynie. Znała język niemiecki, angielski, fran-

cuski i naturalnie polski, gdyż była Polką. Pracowała kilka lat w Niemczech, lecz atmosfera polityczna jej nie odpowiadała i przeniosła się do Anglii, gdzie pracowała dalej w swoim zawodzie. Chciała jednak poznać Francję i przeniosła się do Paryża. Po kilku latach doszła do przekonania, że Francja odpowiada jej najbardziej. Nie mogła powiedzieć, do którego narodu należy, czuła się członkiem kultury europejskiej, była obywatelem Europy, a w przyszłości miała okazać się obywatelem świata. Chciała być wolna, to znaczy mieszkać w kraju, w którym się dobrze czuje, pracować dla społeczeństwa w swoim zawodzie, który daje jej zadowolenie i środki na utrzymanie. Pragnęła wyznawać swoje poglądy, nie szkodzące społeczeństwu, podróżować bez wiz.

Również w Paryżu spotkałem znajomą o podobnych zapatrywaniach. Koleżanka ze studiów, p. Z. zdobyła drugi zawód jako inżynier instalacji sanitarnych, mimo dobrze płatnej pracy w kraju wyjechała do Francji, gdzie pracowała początkowo jako kreślarz. Żyła w gorszych warunkach materialnych lecz czuła się dobrze, marzyła o podróżach, chciała wyjechać do Kanady, chciała poznać świat.

112. Wspomnienia z Anglii.

Rodzina kuzyna - marynarza.

Z początkiem lat 70., po 30 latach nieobecności w kraju, odwiedził nas kuzyn Józef S. z żoną. Żegnaliśmy go w sierpniu 1939, wyjeżdżającego na wojnę. Jako marynarz brał udział w bitwach morskich, udało mu się przedostać do Anglii, zgłosił się do Armii Polskiej. Do kraju nie wrócił, uwiodła go uroczą i miłą Szkotka, a poza tym bał się „białych niedźwiedzi”, którymi straszono. Pracowali i oszczędzali, prowadzili pensjonat, dorobili się domu. Niestety, chęć poznania świata gnała go dalej, w świat. Wyjechali z całym dorobkiem do Australii, gdzie jednak okazało się że klimat im nie odpowiada. Kuzyn musiał wrócić z rodziną do Anglii i znowu zacząć od nowa, od zera. Osiedlili się w St. Leonard, bliźniaczym miasteczku nadmorskiego miasta Hastings, nad kanałem La Manche. Kuzyn pracował jako szef kuchni a jego małżonka jako kierownik działu w instytucji nadzorowanej przez Ministerstwo Pracy.

Jako obrońca Anglii cieszył się szacunkiem. Był towarzyski. W czasie naszego pobytu byliśmy zapraszani co kilka dni do wielu rodzin. Każda rodzina chciała się pochwalić wymyślnymi potrawami z ryb, warzyw, baraniny lecz potrawy mięsne nie dorównywały potrawom sporządzonym przez kuzyna. Znał ponad 50 potraw z baraniny, żałuję, że nie udało mi się nakłonić go do spisania receptur, byłaby to poszukiwana książka kucharska. Tęsknił za Ustroniem, za Polską. W jego miniaturowym ogródku hodował jarzyny znane z domu, fasolkę, kapustę, sałatę, były również drzewka owocowe. Pobyt w Anglii zetknął nas z domami angielskimi, z których w większości byli Polacy, byli żołnierze polscy. Bardzo tęsknili za krajem, lecz wrócić się nie decydowali. Przyzwyczaili się do życia w Anglii, a łatwiej to przychodziło dzięki małżeństwom z Angielkami.

Nieodłącznym towarzyszem kuzyna, zarówno z okresu wojny, jak i pracy zawodowej, był Józef, brat jego szwagra, jego wierny „giermek”. Miał to szczęście, że spotkał w życiu mojego kuzyna i że ożenił się z właścicielką sklepu jubilerskiego oraz bardzo oryginalnego domku czterokondygnacyjnego, położonego na stromej skarpie. Kondygnacje nie leżały pionowo, lecz obok siebie i połączone były korytarzem ze schodkami. U podnóża domu, również na stromym zboczu rozciągał się ogród warzywny z dziesiątkami rocznych odmian warzyw z całego świata. Był specjalistą zarówno od uprawy warzyw, jak i ich przyrządzania. Był jaroszem jak i jego małżonka, nie jadł mięsa od lat i dożył lat 80. Niestety tajemnice upraw różnych, egzotycznych warzyw i ich sporządzania zabrał do grobu. Kochał Polskę, chciał zobaczyć przed odejściem Ustroń, niestety, nie mógł odwiedzić rodziny. Był zachwycony Polską, zachwycony Gierkiem. W rozmowie ze mną zazdrościł polskim robotnikom, że mają Gierka, że mają prawa i nie muszą się kłaniać kapitalistom. Przy pożegnaniu płakał. Zasłużył się rodzinie w Polsce, pozostawiając w testamencie, każdemu równo część swojego majątku. Czyż nie był to patriota?

Syn kuzyna, Jan, odziedziczył po ojcu chęć poznania świata. Wyjechał do Ameryki, gdzie wżenił się w rodzinę milionera. Nie był jednak szczęśliwy. Zmieniał zawody, kraje, był nawet poławia-

czem pereł. Rodziców nie odwiedzał często, jednak telefonował. Przywiązany do niego pies poznawał jego głos w telefonie i mocno się cieszył. Ujadał również na odgłos przelatującego samolotu. Oczekiwał powrotu Jana (Johna), oczekiwali też rodzice, bezskutecznie. Również córka kuzyna - Anna cechowała się niespotykaną energią, była zwolenniczką „żelaznej Damy” jeszcze zanim ta została premierem. Anna nie poświęciła się jednak polityce. Przewodziła firmę budowlaną.

113. Zwiedzałem Oxford.

Uniwersytet w Oxfordzie znany był już w XII wieku z rozwoju filozofii opartej na naukach ścisłych. Na przestrzeni wieków uniwersytet i jego wychowankowie odegrali istotną rolę w zakresie nauki, kultury, myśli politycznych.

Mury z czerwonej cegły, o ostrych kształtach, przypominają mury klasztorne, przywołują atmosferę średniowiecza, surowości. Inaczej przedstawiają się wnętrza, tutaj wkroczył już XXI wiek. Korzystając z zaproszenia kolegi mojego kuzyna, p. Cebuli z Katowic, którego syn pracuje w jednym z college'ów, miałem możliwość zwiedzić wnętrze pokoju studenckiego. Pokoik o powierzchni 15m² posiadał wyposażenie, którego zazdrościć mógłby niejeden naukowiec w Polsce. Szafa biblioteczna z najnowszymi dziełami, komputer, telewizor, nowoczesne biurko, telefon, foteliki. Do każdego z trzech pokoi do dyspozycji była kuchnia i łazienka. Nad tylną ścianą na wysokości ok. 2 m znajdowała się niewielka sypialnia z szafą na ubrania, gdzie wchodziło się po dębowych schodach w pokoiku. Opłata za mieszkanie wraz z obiadem była niewielka, w latach 70. wynosiła 6 L tygodniowo. Obiad wydawany był wieczorem, o godzinie 18. w tradycyjnym rytuale, z udziałem władz Uczelni, z modlitwą. Odczuwało się powagę, skupienie, udzielające się na zewnątrz, odczuwało się historię, wieki.

Nie miałem możliwości zaznajomienia się z programem studiów Uniwersytetu czy chociażby z programem college'u, w którym pracował syn znajomego, lecz jego ojciec z dumą wtajemniczył mnie, że syn pracuje w zespole zajmującym się pokojowym wykorzystaniem energii jądrowej do produkcji przedmiotów codziennego użytku i z tego tytułu jest często zapraszany do Francji.

114. W miasteczku St. Leonard.

Miasteczko przylega do miasta Hasting nad kanałem La Manche. Rozciąga się szerokim pasem od wybrzeża morskiego w kierunku lądu. Dogodna komunikacja autobusowa łączy wybrzeże z odległymi domami miejskimi i z willami bogatszych mieszkańców. Jadąc drogą napotyka się domy z ogłoszeniami „for sale” (do sprzedania). Ruch niewielki, pomimo, że sezon turystyczny i wypoczynkowy. Plaża, kilkadziesiąt kilometrów szeroka zanika w porze przyływu morza, wypoczywający muszą w godzinach popołudniowych uważać i wcześniej opuszczać plażę by nie być zalany przez napływające fale. Fale te w godzinach wieczorowych i nocnych uderzają mocno o brzegi, które są wysoko obmurowane. Woda morska koloru brunatnego, z plamami oleju zanieczyszcza plażę. Nie ma tam piasku polskiego morza bałtyckiego lecz jedynie drobne kamyczki. Z wody wystawały niby wodorosty, stwardniałe bryły, utworzone prawdopodobnie z oleju wyciekającego z przepływających statków. Taka woda nie zachęcała do kąpieli, plaże były przeważnie puste. Było to przykre zaskoczenie dla Polaków, którzy znają piękne, piaszczyste plaże Bałtyku.

Większość sklepów w miasteczku zlokalizowana jest nad morzem, zakupy odbywają się w soboty i dni wolne od pracy, kupują ilości wystarczające na cały tydzień, przy czym przy większych zakupach udzielane są rabaty.

115. Wspomnienia z Jugosławii.

Jugosławia była dla nas ciekawym krajem. Pozornie obowiązywał tam ustrój socjalistyczny, lecz państwu temu udało się wyłamać już na początku swego istnienia z gospodarki RWPG i częściowo również z bloku komunistycznego okresu stalinowskiego. Wymienialność waluty krajowej, tj. dinara na dolary pozwalała na handel z krajami zachodnimi. Polityka gospodarcza Jugosławii stawiana często przez niektórych ekonomistów za wzór do naśladowania, polityka samodzielności zakładów, nie przyniosła jednak spodziewanych sukcesów. Inflację przechodziła Jugosławia w latach '70. Miałem możliwość służbowego zetknięcia się z przedsiębiorstwami jugosłowiańskimi i odniosłem wrażenie, że „nadrabiają one miną”.

Serbowie byli bardzo gościnni. Kraj był bardzo interesujący, wyraźnie odczuwało się klimat śródziemnomorski. Ciepła i słona woda morską Adriatyku była wymarzona do pływania. Można było spokojnie leżeć na powierzchni, bez obawy o zatonięcie, można było pływać bez zmęczenia. Mała miejscowość, 9 km na południe od Dubrownika, mało przypominała nasze polskie miejscowości nadmorskie. Drzewa figowe, pomarańczowe, agawy, drzewa ze strąkami chleba świętojańskiego, to wszystko sprawiało, iż mieliśmy wrażenie, że jesteśmy na innym kontynencie. Egzotycznie wyglądały zwiedzane miasteczka z zabudowaniami średniowiecznymi, z meczetami, z prawosławnymi cerkiewiami, z klasztorami. Wielka mozaika budowli, kultur, religii, ludzi, ubiorów. Kraj ten, na przestrzeni wieków najeżdżany był przez różne ludy: wyznawców Allacha, Mongołów, Turków. Znajdował się pod panowaniem różnych władców, a każdy zostawiał swe ślady, czy to w budowlach, czy w potomkach, czy w zniszczeniach. W czasie podróży podziwialiśmy odwagę i brawurę kierowców autokarów, pokonujących niebezpieczne przejazdy przez wąskie drogi, nad przepaściami między górami. Czuliśmy sympatię i sentyment dla obsługi w pensjonatach - prostych, młodych ludzi, którzy opuścili swoje rodzinne górskie miejscowości w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. W sezonie letnim pensjonaty były wypełnione, przez turystów zachodnich, głównie Niemców. Za to półki sklepowe pełne były rodzimych win, koniaków, owoców.

W miesiąc po powrocie moje wspomnienia z pobytu w Jugosławii zostały zburzone wiadomościami o trzęsieniu ziemi, które nieszczęśliwie dotknęło miejscowości przez nas odwiedzane, gdzie zachwycaliśmy się pamiątkami z poprzednich wieków.

Dwadzieścia lat później, jeszcze bardziej bolesną niespodzianką, były wiadomości o krwawych walkach toczących się na terenach byłej Jugosławii, Bośni, wreszcie w Kosowie. Trudno nam było zrozumieć, że ludzie żyjący przez setki lat obok siebie, nagle stali się wrogami, mordując się wzajemnie. Zналиśmy Jugosławię spokojną, gościnną dla turystów, zналиśmy jugosłowiańskiego marszałka Tito, który połączył ludzi o odrębnej religii, ale raczej nie różniących się sposobem życia. Wolność, która zawitała w krajach

środkowo-europejskich w latach 1989/1990 okazała się dla narodów bałkańskich zgubna. Ogłoszenie niepodległości przez Chorwację, szybko uznanej przez Niemcy, a później przez inne państwa zachodnie zapoczątkowało rozpad Jugosławii, zaś nienawiść narodowa, jaka rozgorzała, stała się początkiem krwawych walk i czystek etnicznych. O ile konflikt w Bośni został opanowany i zakończył się przy pomocy międzynarodowych wojsk pokojowych, to konflikt w Kosowie zdaje się nie mieć końca. Postronny obserwator może wrażenie, że interwencja NATO nie rozwiązała problemu, a miejscami go zaogniła...

116. Ustroński samorząd gminny.

Z perspektywy blisko trzech ćwierćwieczy chcę spojrzeć na rozwój miasteczka i samorządu gminnego. W okresie przedwojennym Urząd Gminy kojarzył nam się z osobą sekretarza gminnego, p. Lazara i jego współpracowników od spraw podatków, spraw rolnych, budowlanych, meldunkowych. Ważnym pracownikiem był posłaniec gminny, który roznosił nakazy płatnicze, wezwania do stawienia w Urzędzie itp. Jego pojawienie się wzbudzało zawsze niepokój, związany z możliwością otrzymania wezwania do poboru? W owym czasie machina biurokracji nie była jeszcze tak rozwinięta jak dziś. Sekretarz („sekreciorz”) znał prawie wszystkich mieszkańców blisko pięciuset domów w Ustroniu. Załatwiał od ręki potrzebne zaświadczenia, wystukując je na maszynie nie żądając przy tym żadnych „podkładek”. Ważniejsze zaświadczenia, jak poświadczenie obywatelstwa podpisywał burmistrz, który pracował społecznie, przychodząc codziennie po godzinie 14. Funkcjonowała też Rada Gminna. Z Ustronia-Polany było zwykle dwóch radnych, rolników: Śliwka Jerzy i Małysz Jerzy. Ich starania dotyczyły głównie remontów i rozbudowy dróg, poprawy warunków nauczania (ogrzewanie, ziemniaki na zimę dla „rektora” itp.). Ćwiczenia gimnastyczne odbywały się na łące obok szkoły, zaś zima, gdy był śnieg uczyliśmy się jazdy na „skijach”, tj. nartach, tylko w owym czasie zamiast kijków używany był drąg, na którym można było się opierać. Starsi uczyli się skakać na 2-metrowej skoczni. Warunki mieliśmy dobre, gdyż zaraz obok szkoły było zbocze góry Czantorii.

Wspominając ustrońskich samorządowców muszę przyznać, że przy załatwianiu każdej sprawy okazywali rzeczywiste zainteresowanie i chęć pomocy, w szczególności dotyczyło to sekretarza. W okresie okupacji Niemcy pozostawili na stanowiskach pracy p. Lazara i p. Gogółkę jako niezastąpionych. Sekretarz wykorzystał to do pomagania mieszkańcom: starał się zwiększyć dostawy żywności, zwiększyć przydziały na obuwie, odzież roboczą, zaś prowadzący meldunki p. Gogółka z narażeniem życia ukrywał kartoteki i meldunki znanych Polaków, ratując im życie. W okresie akcji „volkslisty” dokonywał cudów, by zmniejszyć ilość zmuszanych do przyjęcia „volkslisty”.

Okupant rozbudował Urząd Gminy i wprowadził urząd „burgermeistra” (burmistrza). Był nim typowy Niemiec, bez żadnych sentymentów dla mieszkańców. On też wraz z wyższymi urzędnikami fabryki, był głównym inicjatorem i autorem listy 34. osób przeznaczonych do rozstrzelania.

W dniu wyzwolenia, 1. maja 1945 roku, partyzanci zeszli z gór i przejęli władzę. Przewodniczącym Rady (burmistrzem) został przywódca partyzantów z Orłowej i Równicy, p. Franciszek Zawada. Jego pierwszym zadaniem było zapewnienie dostaw żywności, zwłaszcza chleba. Pomogli mu w tym jego synowie, też partyzanci. Znaleźli gdzieś mąkę i dwie piekarnie mogły ruszyć z wypiekami. Wyglodzonym mieszkańcom chleb bezpłatnie wydawali synowie p. Zawady. Był burmistrzem w pierwszych, najtrudniejszych latach powojennych. Wielkie zasługi dla funkcjonowania administracji położył p. Józef Szczepański. W latach późniejszych sekretarzem został p. Kazimierz Duster, absolwent gimnazjum mechanicznego. Widział i rozumiał problemy Ustronia. Nie było środków na rozbudowę infrastruktury, lecz były możliwości na organizowanie i finansowanie (w 50%) inwestycji wykonanych w czynach społecznych. Należało tylko zorganizować społeczny komitet do wykonania danej inwestycji i określić zadanie komitetu w ramach statutu. Sekretarz Duster pomógł wykorzystać te możliwości. Inicjował i pomagał organizować komitety, zatwierdzał ich statuty i plany finansowe, zapewniał środki. Powstały społeczne komitety gazyfikacji, budowy linii wodociągowych, elektryfikacji. Mieszkańcy budowali, poświęcali urlopy. Prowadząc te prace na moim osiedlu stwierdzić mogę, ile włożył w nie pracy i jak skorzystali z jego pomocy mieszkańcy.

117. Ludzie, którzy przyczynili się do rozwoju Ustronia.

Chciałem wspomnieć o znanych mi bliżej ludziach, którzy przyczynili się do rozwoju Ustronia. O ludziach wielkich i o tych skromnych, nieznanach, którzy żyli lub żyją wśród nas. Jest ich niewielu, gdyż pamięć i wiedza moja jest ograniczona, zapewne ktoś przypomni sobie innych?

W historię Ustronia i jego rozwój wrosły dwa nazwiska, **arcyksiążę Albrecht**, syn króla polskiego Augusta III i Marii, córki cesa-

rzowej Austrii, Teresy, który w roku 1771 zbudował pierwszy wielki piec oraz wojewody śląskiego, Jerzego Ziętka, który postanowił rozbudować Ustroń w latach 60-tych. Podstawą tej decyzji było wykrycie bogatych zasobów solanek w Ustroniu-Zawodziu. Orędownikiem wykorzystania solanek był Cieszyniak, dr Fr. Cienciala, ówczesny kierownik oddziału w Wydziale Zdrowia. Wojewoda Ziętek był człowiekiem czynu, stanowczy, kompetentny, odważny w działaniu, walczył o każdą tonę zboża, mięsa i w ogóle żywności dla Śląska. Jemu Śląsk zawdzięcza, że uniknął głodu w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu. Miałem zaszczyt pracować wówczas w jego Urzędzie. Jako budowniczy Parku Kultury i Wypoczynku i innych obiektów na Śląsku, a w latach 60-tych Ustronia-Jaszowca był niezwykle wymagający. Przyjeżdżał na plac budowy o 6:00 i gdy nie zastał kierownika a robotnicy jeszcze nie pracowali, kończyło się to niedobrze. Powołana w latach 50-tych pracownia urbanistyczna do spraw Ustronia opracowała szczegółowy plan Jaszowca, Zawodzia i innych dzielnic Ustronia, niestety z powodu podziału województwa śląskiego i przyłączenia Ustronia do województwa bielskiego plany nie zostały do końca zrealizowane.

Poniżej wspomnę ludzi Ustronia, którzy wsławili się nie tylko jako dobrzy gospodarze, lecz również jako działacze społeczni, wychowawcy, wybitni specjaliści, naukowcy.

Profesor **Jan Szczepański**, znany w świecie naukowym socjolog, znany w kraju filozof myśliciel, autor licznych rozpraw i opracowań, b. rektor Uniwersytetu Łódzkiego, a jednocześnie człowiek skromny. W swych wspomnieniach wprowadza czytelnika w miniony świat ludzi prawych, dla których praca jest cnotą, jest modlitwą, w świat gdzie nie ma miejsca dla przemocy, przestępstw, więzień.

Jerzy Lazar, działacz samorządowy, przez blisko 40 lat służący mieszkańcom radą i pomocą. Karierę życiową i działalność społeczną zaczynał od Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, był również członkiem Związku Zawodowego Metalowców i PPS. Podczas zaborów walczył o polski język w urzędach, o polską książkę, o rozwój oświaty, o rozbudowę i rozwój miasteczka jako uzdrowiska.

Ksiądz Paweł Nikodem, pastor, działacz narodowościowy, wychowawca. Jego dewizą było: tylko praca chroni przed chorobą,

ubóstwem, grzechem. Nie lubił wnikać w teologiczne dogmaty, uczył jak pokierować dniem, by się podobać Bogu, gdyż Bóg jest wszędzie i widzi nasze uczynki. Z darów mieszkańców zbudował obszerny Dom Zborowy, będący Domem Kultury (takie przeznaczenie ma również obecnie, przejęty przez miasto).

Paweł Lipowczan, działacz narodowościowy z okresu zaboru, pedagog, wychowawca, dyrektor Szkoły Podstawowej w Ustroniu, kierownik Szkoły Zawodowej, wychowawca młodzieży i rzeszy poszukiwanych w przemyśle fachowców z zakresu obróbki metali. Jako więzień hitlerowski zmarł w Dachau w 1940 roku.

Jan Błaszczyk, działacz ludowy, powiatowy prezes PSL, burmistrz Ustronia, działacz samorządowy i społeczny. Sam będąc wzorowym gospodarzem walczył o los rolników w Polsce międzywojennej, stając się więźniem politycznym.

118. Ustroniacy współcześni.

Zbigniew Gburek, profesor reumatolog, organizator i wieloletni dyrektor Szpitala Reumatologicznego im. Jerzego Ziętka, autor licznych publikacji naukowych, znany w świecie lekarskim reumatolog, który zaskarbił sobie wdzięczność wielu pacjentów.

Jerzy Gromnica, absolwent Szkoły Ogrodniczej w Białej, organizator Zakładu Zieleni w Ustroniu. Fachowiec, jeden z nielicznych mieszkańców Ustronia przyznających się do polskości, którzy ocalili po dniu 09.11.1944 r. Był wzorem Polaka, patrioty i obywatela, skromny, wręcz nieśmiały. Jego marzeniem zrodzonym jeszcze podczas okupacji był Ustroń pełen zieleni, sadów i kwiatów. Czy znajdzie realizatora ?

Janina Guzkiewicz, dyrektor biblioteki miejskiej, propagatorka rozwoju czytelnictwa w regionie. Swoim zaangażowaniem w rozbudowę sieci bibliotek zdobyła sobie sympatię wielu czytelników.

Bogusław Heczko, znany artysta grafik, który w swych pracach utrwala przemijające piękno Ziemi Cieszyńskiej, a przy pomocy syna Kazimierza, upowszechnia to piękno szerszemu kręgowi odbiorców. Bogusław Heczko jest synem zasłużonego nauczyciela i wychowawcy z Dobki, którego z szacunkiem wspominała moja matka i jej współcześni.

Paweł Kral, w okresie międzywojennym kierownik szkoły w Ustroniu Polanie, organizator życia kulturalnego - festynów, dożynek, czytelnictwa ludowego. Cieszący się dużym uznaniem i autorytetem wychowawca wielu pokoleń. Cechowała go skromność, pracowitość i obowiązkowość.

Władysław Majętny, inż. rolnik, Prezes Spółdzielni Mleczarskiej, aktywny działacz samorządowy i Stowarzyszenia Miłośników Ustronia. Kontynuator dobrych tradycji znanych ustrońskich rodzin, córka jest znaną artystką malującą na porcelanie.

Józef Małyśz, budowniczy obiektów przemysłowych w powiecie bielskim i cieszyńskim, zaangażowany w budowę kolejki linowej na Szyndzielnię, wyciągu krzeselkowego na Czantorię, hotelu (domu wczasowego) dla pracowników budownictwa w Ustroniu Polanie (przejętego przez miasto Ustroń), wznoszonego w czynie społecznym budynku OSP. W czasie okupacji przeżywał okropności frontu wschodniego i łagrów sybirskich, zostając cudem uratowany przez kolegów Polaków. Pomagał społecznie w budowie dziesiątków domków jednorodzinnych wznoszonych przez niezamożnych pracowników.

Adolf Małyśz, zasłużony działacz społeczny, wychowawca w duchu moralności, pracowitości i patriotyzmu. Za odmowę przyjęcia „volkslisty” został wywieziony na roboty z całą rodziną. Synowie, znani propagatorzy narciarstwa i turystyki, w czasie okupacji również represjonowani.

Eryk Moj, wspólnie z siostrą Krystyną (po mężu Legierska) byli symbolem polskości w okresie okupacji, ośrodkiem konspiracji w Ustroniu. Uciekając przed aresztowaniem Eryk przedostał się do Krakowa i dalej na wschód, gdzie walczył w szeregach AK, uzyskując stopień majora. Po wyzwoleniu dokończył studia architektoniczne i poświęcił się pracy naukowej, zostając znanym profesorem Politechniki Krakowskiej.

Inż. Nierostek, nadleśniczy, założyciel Spółdzielni Domków Jednorodzinnych, budowniczy trzech osiedli dla pracowników lasów. Wielu mieszkańców Ustronia zawdzięcza mu wybudowanie własnego domu.

Maria Skalicka, ekonomistka, fundatorka budynku i urządzonego w nim muzeum pamiątek z Ustronia i Ziemi Cieszyńskiej.

Bogaty zbiór eksponatów, dzieło jej życia, pozwala zwiedzającym poznać i zrozumieć urok naszego regionu i pozytywne cechy ludzi, wyróżniające ich w życiu codziennym.

Jerzy Śliwka, wieloletni działacz samorządowy, przodujący rolnik, producent żywności ekologicznej, zasłużony dla rolnictwa.

Szkaradnik Lidia, organizatorka, wieloletni dyrektor Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa w Ustroniu, inicjatorka zakładania regionalnych placówek kulturalnych m.in. Muzeum Marii Skalickiej, autorka publikacji utrwalających kulturę regionu.

Wymieniłem nazwiska ludzi mi znanych, działających w okresie międzywojennym, okupacji i w pierwszych dziesiątkach lat po wyzwoleniu. Na pewno w latach bieżących i następnych wyłonią się nowe nazwiska, osób równie a może i bardziej zasłużonych, lecz to pozostawiam do oceny młodszemu pokoleniu.

Na zakończenie tematu o ludziach Ustronia, chcę jeszcze wspomnieć o tych, którzy za swoją polskość zmuszeni byli złożyć największą ofiarę - własne życie wpisując się w ten sposób w najtragiczniejsze karty historii Ustronia.

119. Ostatnie ofiary okupacji.

Ustroń jest miasteczkiem, który w całym regionie Śląska Cieszyńskiego poniósł największą ofiarę antypolskiej działalności hitlerowskiego okupanta. Oto cyfry:

127 zamordowanych w więzieniach i obozach koncentracyjnych,

46 rozstrzelanych, zamordowanych i poległych na terenie Ustronia,

30 poległych w walce z okupantem na różnych frontach, zagnionych w czasie wojny, czy też zmarłych po wojnie na skutek pobytu w obozie,

80 aresztowanych i przebywających w obozach, którzy doczekali się zakończenia wojny i wolności.

Wśród rozstrzelanych najbardziej utkwili mi ci, którzy zginęli w pamiętny dzień 9. listopada 1944 roku. Było wśród nich wielu moich przyjaciół, zginęli przed swoimi domami, w drodze do pracy z zaskoczenia, dlatego, że czuli się Polakami, odmówili podpisania „volkslisty”. Oto oni:

| Nazwisko i imię | Zawód | Data urodzenia | Miejsce urodzenia |
|---------------------|------------------|----------------|-------------------|
| Błaszczyk Józef | rymarz | 11.11.1909. | Hermanice |
| Bujok Jerzy | kowal | 23.12.1882. | Wisła |
| Byrtek Bolesław | robotnik | 25.02.1925. | Jeleśnia |
| Cymbała Jakub | kowal | 25.09.1914. | Szczyrk |
| Dustor Alojzy | rolnik | 25.09.1914. | Ustroń |
| Grzesiok Franciszek | stolarz | 29.03.1908. | Królewska Huta |
| Halama Józef | student | 02.12.1920. | Ustroń |
| Jaworska Krystyna | gospodyni domowa | 11.12.1920. | Lipowiec |
| Kowalik Wilhelm | robotnik | 11.04.1912. | Ustroń |
| Krysta Franciszek | robotnik | 19.07.1913. | Ustroń |
| Krysta Józef | ślusarz | 29.06.1919. | Hermanice |
| Krysta Rudolf | kowal | 10.12.1908. | Hermanice |
| Kubaszczyc Mateusz | parobek | 15.03.1912. | Kamesznica |
| Łajczak Stanisław | kamieniarz | 27.11.1916. | Lisiec |
| Mac Władysław | ślusarz | 03.06.1906. | Zarzecze |
| Macura Paweł | rolnik | 17.07.1907. | Ustroń |
| Madzia Andrzej | listonosz | 08.10.1907. | Ustroń |
| Matysiak Wincenty | kamieniarz | 14.06.1900. | Kurów |
| Mider Antoni | kowal | 11.11.1878. | Ustroń |
| Miech Alojzy | stolarz | 22.04.1913. | Hermanice |
| Myrmus Paweł | ślusarz | 11.01.1906. | Ustroń |
| Nowak Rudolf | tokarz | 28.03.1906. | Hermanice |
| Siedloczek Józef | kamieniarz | 11.02.1920. | Ustroń |
| Sikora Jan | kamieniarz | 13.11.1922. | Ustroń |
| Stec Wincenty | kowal | 08.03.1892. | Ustroń |
| Szarzec Rudolf | robotnik | 22.10.1914. | Hermanice |
| Szubert Stefania | gospodyni domowa | 15.10.1894. | Prazma |
| Szubert Tomasz | elektryk | 06.08.1893. | Ustroń |
| Sztiwertnia Jan | ślusarz | 06.06.1918. | Ustroń |
| Sztiwertnia Józef | elektryk | 17.11.1908. | Ustroń |
| Tomiczek Jan | ślusarz | 24.03.1919. | Hermanice |
| Witala Franciszek | szewc | 22.01.1909. | Ustroń |
| Wolny Józef | robotnik | 23.04.1923. | Dzięgielów |
| Zon Jan | robotnik | 20.05.1914. | Ustroń |

120. Ustroń w ostatnich dziesięcioleciach.

Podział administracyjny dokonany w roku 1974 wyłączył Ustroń z kompetencji wojewody Ziętka, co niestety pociągnęło za sobą przerwanie budowy leczniczo-wypoczynkowej dzielnicy Zawodzia, jak również dalszą rozbudowę Ustronia. Firmy budowlane opuściły place budów. W niedokończonych gmachach hulał wiatr. W tym czasie wstrzymano także rozbudowę infrastruktury osiedlowej. Wiele lat upłynęło, nim inwestorzy powrócili. Wiele zmieniło się na lepsze w drugiej połowie lat 80 i w latach 90. Otwarto wiele nowych sklepów, rozbudowano centrum Ustronia. Transformacja ustrojowa w pierwszych latach nie przyniosła korzystniejszych zmian. Nowa Rada Miejska, ukonstytuowana z młodych radnych, wytypowanych przez parafie i komitet obywatelski zabrała się energicznie do pracy. Zmieniali w zasadzie każdy projekt uchwały czy zarządzenia przedłożony przez burmistrza, dyskutowali, radzili, posiedzenia kończyły się w godzinach nocnych. Pierwszym „poważnym” osiągnięciem była zmiana nazwy ulic przypominających poprzedni okres. Nie znając historii Ustronia, gdyż przybyli po rozdzieleniu województwa śląskiego, zmienili nazwę ul. Ziętka na Słoneczną, zapominając, że to właśnie wojewoda Ziętek budował dla nich mieszkania, że stworzył im miejsca pracy, że Ustroń poznany został jako uzdrowisko w Polsce i w krajach europejskich. Nie mogąc znaleźć z radnymi wspólnego języka, burmistrz zrezygnował, mimo że miał kilka świetnych projektów.

W okresie przemian nie ominęła Ustronia „dzika prywatyzacja”. Ofiarą padło Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, które w każdym mieście wykonuje typowe usługi komunalne, wywozi śmieci, pielęgnuje kwiatniki, utrzymuje czystość na ulicach, prowadzi usługi pogrzebowe. W Ustroniu za radą postępowych działaczy, samochody do wywozu śmieci wydzierzawiono prywatnemu przedsiębiorcy, który przejął obowiązki w tym zakresie. Niestety, nie wszyscy mieszkańcy byli z tego faktu zadowoleni, również z ekonomicznego punktu widzenia to przejęcie okazało się być niezbyt korzystne, więc usługi wywozu śmieci z powrotem przejęło miasto. Zakład Zieleni Miejskiej, posiadający nowoczesną szklarnię, zaopatrujący miasto w kwiaty, właściciele ogródków i rolników w

sadzonki, pozostawiono bez opieki, w wyniku czego szklarnie uległy zniszczeniu. Fakt ten mógł ucieszyć jedynie nielicznych prywatnych hodowców, mając zbyt na kwiaty, których miasto potrzebuje w dużych ilościach.

Smutny jest widok niszczących, z trudem niegdyś budowanych szklarni, szkoda wysiłku organizujących Zakład Zieleni - nieżyjącego już ogrodnika Gromnicy i radnej miasta Ustronia inż. Wierzbanowskiej.

W 1999 roku zmieniła się Rada Miejska. Kompetentne władze miejskie, energiczni radni widzą ogrom zadań i zaczynają je realizować.

Ja, jako starszy mieszkaniec Ustronia, widzę trzy główne zadania, stojące przed samorządowcami:

1. Aktyw samorządowy, wsparty aktywnym politycznym winien prowadzić działania zmierzające do przywrócenia ogrzewania mieszkań gazem ziemnym, co uzależnione jest wyłącznie od wysokości akcyzy dla tego ekologicznego paliwa. Przy wysokiej, bo przeszło 60% akcyzie, gaz ziemny ze względów finansowych nie może być stosowany przez mieszkańców do ogrzewania. Instalacje gazowe, zabudowane w czynnie społecznym stoją niewykorzystane. Tymczasem emisja zanieczyszczeń wynikająca ze stosowania takich paliw niszczy beskidzkie lasy. Warto tu może zauważyć, że w sąsiadującej z Ustroniem Republice Czeskiej, cena tego samego gazu jest trzykrotnie niższa.

2. Warto również pomyśleć o rozpropagowaniu przepięknych okolic Dobki, masywu Orłowej czy Bukowej, które turystom są prawie nieznanne i przez nich nieodwiedzane. Tereny te mogą być interesującą alternatywą dla nadmiernie zatłoczonych rejonów pasma Czantorii i Równicy. Jednak aby mogło do tego dojść potrzebne są pewne inwestycje w zakresie poprawy infrastruktury dróg i szlaków w tym rejonie, o co zresztą postulują od lat tutejsi mieszkańcy. Być może środki na „odkrycie” i ożywienie tych pięknych lecz peryferyjnych dzielnic Ustronia udałoby się pozyskać ze źródeł pozabudżetowych, unijnych?

3. Należy w większym stopniu wykorzystać walory klimatyczno - uzdrowiskowe naszej miejscowości. Niezależnie od luksusowo-

wych hoteli, pensjonatów, sanatoriów, moim zdaniem powinno się część środków przeznaczyć na rozbudowę bazy wczasowej dla mniej zamożnych mieszkańców miast. Oczywistym jest, że wykorzystanie ziemi pod tradycyjne rolnictwo nie zapewni drobnym rolnikom utrzymania, stąd należałoby je wesprzeć agroturystyką, znaną w naszym regionie już przed wojną. „Kąpielorze i letnicy”, którzy gościli w naszych domach nie tylko wspomagali budżety rodzinne lecz przyczyniali się do wzajemnego poznania i zbliżenia się ludzi z różnych środowisk i regionów.

Przed władzami miasta stoją zadania szybkiego nadrobienia zaległości powstałych w okresie oderwania Ustronia od przemysłu Górnego Śląska. Trzeba wykorzystać owe historyczne „pięć minut”, umieć skorzystać ze środków, które możemy otrzymać z zewnątrz.

Trzeba pobudzić etos budowania, przywołać ducha dawnych, wielkich Ustroniaków, społeczników i skończyć z tłumaczeniami w stylu: „nie można, nie ma funduszy”. Mamy kompetentne władze, cieszące się zaufaniem mieszkańców, trzeba tylko woli działania, wzajemnej życzliwości, aby wyzwolić te wszystkie dobre wartości, które tkwią w Ustroniakach. Unikać przy tym należy zgubnych obcych wpływów. Jako Ustroniak, który przeżył okresy застоju i okresy tworzenia, podpisuję się pod apelem Burmistrza Miasta, mgr Jana Szwarca, zamieszczonym w „Kalendarzu ustrońskim” na rok 2000.

121. Feliks Olszak.

Był typowym przedstawicielem ludzi z Zaolzia i regionu cieszyńskiego - skromny, pracowity i kompetentny. Bezpośrednio przed wybuchem wojny należał do kierownictwa trzynieckiej huty. W czasie okupacji przebywał w Anglii gdzie jako członek Sztabu kontrolował zaopatrzenie w stal brytyjskich fabryk broni. Na temat jego skromności krąży opowieści. Pewnego razu przyjechał na kontrolę do fabryki zbrojeniowej, gdzie na dworcu miał go oczekiwać przedstawiciel dyrekcji w towarzystwie kierowcy. Czekający na dworcu nie zwrócili uwagi na skromnie ubranego, okrytego skórzaną kurtką i beretem, pasażera i nie podeszli do niego. Olszak wysiadłszy z pociągu zaczął przechadzać się po peronie, aż po pewnym czasie kierowca z komitetu powitalnego, wyraźnie zdruzony przedłużającym się czekaniem spojrzał w jego stronę i zapytał, biorąc go za kierowcę, czy jego pasażer również nie przyjechał?

Po wyzwoleniu Olszak, jako naczelny dyrektor techniczny w Centralnym Zarządzie Przemysłu Hutniczego odbudowywał i uruchamiał polskie huty, wdrażając produkcję nowych asortymentów stali. Stał się cenionym specjalistą również poza granicami kraju. Wracając późno wieczorem z pracy nie korzystał ze służbowego samochodu. Często spotykałem go w Katowicach na przystanku nr „13” na Rynku, skąd dojeżdżał na Osiedle Koszutka, gdzie mieszkał. Przypominam sobie rozmowę z nim, było to chyba przed „Barbórką”, w której zwróciłem jego uwagę na fakt, że górnicy mają swoje święto, a hutnicy, pracujący w równie ciężkich warunkach przy gorących piecach nie mają takich przywilejów. Przyznał mi rację. Po jakimś czasie zaczęto mówić o karcie hutnika, która po wielu latach objęła również samodzielnych pracowników działów zaopatrzenia, działów ekonomicznych i innych związanych z produkcją. Nie chcąc podporządkować się niekompetentnym zwierzchnikom w Ministerstwie zaczął pracować naukowo. Został profesorem i prorektorem w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Przyczynił się w zasadniczy sposób do wykształcenia licznej rzeszy specjalistów dla hutnictwa. Jego imię nosi gmach Wydziału

Hutniczego Akademii. Pamiętam jego pożegnanie na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, gdy żegnały go setki, a może i ponad tysiąc hutników ze Śląska. Był to wielki, zbiorowy dowód szacunku jakim darzono Feliksa Olszaka.

122. Pożegnanie robotnika.

Tłumy na pogrzebie oznaczają zwykle pożegnanie znanej osoby: polityka artysty, działacza. Żegnamy z obowiązku, bo tak wypada, czasami z ciekawości. Tłumne pożegnanie, o którym chciałbym wspomnieć, dotyczyło robotnika, ślusarza-montera, a dyktowane było potrzebami serca, przyjaźni, szacunku. Żegnany był z żalem, bo ciężkie było jego życie, pełne poświęceń i mozolnej pracy. Odszedł na skutek wypadku przy pracy w Kuźni Ustroń. Wypadek nie musiał mieć miejsca - chcąc pomóc kolegom w pracy, potknął się, upadł, wewnętrzne pęknięcie, zaniedbania lekarzy, męcznie pooperacyjne.... Podobnie zmarł jego ojciec blisko 50 lat wcześniej, również na skutek wypadku przy pracy. Wtedy to na nim spoczęła troska o młodsze rodzeństwo, z którego najmłodszy braciszek był jeszcze w kołysce.

Będąc młodym chłopakiem zawodu uczył się nie w szkole, lecz na rusztowaniach wielkich pieców trzynieckiej i witkowskiej huty. Nie było miejsca na strach przed wysokością, bo trzeba było pracować, na niewielkie pieniądze czekała matka, czekało głodne rodzeństwo. Twarda to była szkoła życia dla młodego człowieka. Wiedzy o świecie nabywał na kwaterach dla delegowanych, uczył się robotniczej solidarności, uczył się patriotyzmu. I wojnę światową spędził na froncie włoskim. Przeżycia wojenne wspominał w rozmowach z sąsiadem, towarzyszem wojennym. W okresie plebiscytu swój patriotyzm przyplacał kilkakrotnym pobiciem przez bojówki, które chciały przyłączenia Zaolzia do Czech. W początkach kryzysu światowego, na przełomie lat 20-tych i 30-tych, jako obywatel Polski, został zwolniony z huty. Przyjęła go ustrońska „Kuźnia”.

Nie doczekał się emerytury. Jedyнным słonecznym dniem jaki był mu dany, był dzień jego pogrzebu. Była to piękna kwietniowa sobota. W fabryce kończono pracę o 13:00. Od godziny 14:00 za-

częły nadjeżdżać samochody ciężarowe przystosowane do przewozu pracowników, przyjeżdżały i zawracały po dalszych pracowników. Długo formował się przeszło kilometrowy kondukt pogrzebowy, prowadzony przez dwóch księży i chór chłopięcy. Pochód posuwał się powoli, uczestnicy byli poważni, milczący, od czasu do czasu fabryczna orkiestra grała pieśni pogrzebowe, uczestnicy pogrzebu śpiewali. Wydawało się, że zamarło życie miasteczka, które tak żegnało swojego mieszkańca. Kościół był przepelniony, jak podczas wielkich świąt. Ksiądz długo żegnał zmarłego współbrata. Najbardziej wzruszające było pożegnanie na cmentarzu ewangelickim w Ustroniu, łzy spadały nie tylko członkom rodziny i znajomym, łzy stały w oczach wszystkich, zwłaszcza podczas pożegnania orkiestry.

Uczestniczyłem w życiu w wielu pożegnaniach, ludzi znanych, dygnitarzy, lecz tak liczego orszaku, takiej atmosfery powagi, skupienia nie spotkałem. A przecież to nie był dygnitarz, to był prosty, skromny człowiek, robotnik, ślusarz- monter, ... mój ojciec.

123. O Janie Pinkasie z Dobki - Kopaliny.

Gospodarstwo Pinkasa rozciągało się szerokim pasem na południowym zboczu góry Orłowa, zaczynając się w dolinie Dobki, a kończąc zagajnikiem przy szczycie góry. Zabudowania postawiono w dolnej części gruntów, mając na uwadze, że plony łatwiej zwozić w dół, niż ciągnąć pod górę. W górę wywożono tylko obornik. Obszerny dom mieszkalny zbudowany był w sposób typowy dla budynków usytuowanych na stromych zboczach. Od strony południowej, dolnej, znajdowały się piwnice, pomieszczenie dla koni oraz zbudowane z kamieni pomieszczenie gospodarcze, wkopane w ziemię. Dom posiadał dwa wejścia południowe, od strony piwnic. Szerokie, drewniane schody prowadziły na obszerny balkon („pawłacz”), skąd wchodziło się do dużej sieni, zakończonej drzwiami z wyjściem na zewnątrz, na wyrównany teren koło domu. Tym wejściem zwykle wchodziłi sąsiedzi i goście. Od strony wschodniej domu znajdowała się sporych rozmiarów kuchnia. Po przeciwległej stronie był równie duży pokój, zwany świetlicą (pokój gościnny i sypialnia). W kuchni stał duży stół z grubych dębowych

desek oraz dwie ławy, ustawione wzdłuż ścian, służące zimą za łóżka. Jako legowisko służył również przypiecek - miejsce obok dużego pieca kuchennego, będące stropem piekarnika do wypieku chleba. Meble były ciężkie, proste, wręcz surowe, ale bardzo praktyczne i wytrzymałe. Przechodziły one na spadkobierców.

Dom mieścił rodzinę składającą się z gospodarzy, ośmiu córek, syna, pomocnika (parobka), owczarza. Gospodarstwo musiało być samowystarczalne, jedynym dochodem była drobna sprzedaż drewna dla piekarzy w Cieszynie oraz jesienna sprzedaż kilku owiec. Główne pożywienie stanowiły ziemniaki, mleko, kapusta, fasole, suszone owoce. Mięso spożywano tylko w niedziele i święta. Wypiekano chleb żytni, który zwykle wytrzymał tydzień.

Praca w polu była ciężka, nie stosowano jeszcze maszyn rolniczych. Jedynymi narzędziami były brony, pług, młockarnia ręczna i maszyna do cięcia słomy na sieczkę. Maszyny poruszano ręcznie, więc siła fizyczna i zdrowie, były warunkiem sprawnego funkcjonowania gospodarstwa rolnego. Dzieci od najmłodszych lat przyzwyczajały się do ciężkiej pracy. Już w wieku przedszkolnym musiały pilnować gęsi, karmić psa i króliki, zaś w wieku szkolnym pilnowały krów. Mozolna praca przy plewieniu, obsypywaniu i zbiorce kartofli czy buraków pastewnych dawała się we znaki słabszym fizycznie, którzy nie wytrzymywali trudnych warunków, zapadali na gruźlicę, umierali. Urozmaiceniem ciężkiego życia w górach były święta, odwiedziny turystów, gości ze „świata”. Cieszyła również ładna pogoda, śpiew ptaków. Stałe obcowanie z przyrodą powodowało, że czuło się bliskość Odwiecznego. Niedziela zawsze była dniem wyjątkowym. Ponieważ kościół znajdował się w odległości prawie 10 km, a nie było kolei ani autobusów, chodzono do niego tylko w wielkie święta, a zwykle niedzielne nabożeństwa odprawiano w domu. Zwykle o godzinie 10:00, tj. godzinie rozpoczęcia nabożeństwa w kościele, cała rodzina gromadziła się przy stole, ojciec rodziny czytał kazanie z „dąbrówki” (zbiór kazań księdza Dąbrowskiego), rodzina słuchała, potem śpiewano pieśni, znawiano modlitwy. W niedzielę w domu panowała cisza. Wszystkie te tradycje obowiązywały w domu i w rodzinie Pinkasa. Był on znanym gospodarzem i dobrym ojcem rodziny. Jego 6 córek

zostało szybko „porwanych” na gospodarstwa, do sąsiadów, według zasady, że żonę bierze z sąsiedztwa. Okazały się nie tylko dobrymi żonami ale i zaradnymi gospodyniami i mądrymi matkami. Wnuki i prawnuki odeszły daleko w świat, zdobywając wykształcenie i poważanie. Nie zapomniały jednak o swoich korzeniach.

Niezapomniane dla sąsiadów i znajomych było odejście Pinkasa, jego pożegnanie. Pewnego popołudnia zachowywał się dziwnie, długo stał w oborze, krowy lizały jego ubranie, on przytulał je, żegnał. Również owieczki zdradzały jakiś niepokój, pies długo łąsił się do jego stóp. Gospodarz czule żegnał się z koniem, przytulając jego pysk do swojej twarzy. Zdawało się, że koń płacze. Wieczorem Pinkas zwrócił się poważnie do swojej żony:

- Słuchaj, Hanka. Ja już niedługo odejdę daleko, tam skąd nie ma powrotu.

- Nie pleć! - odpowiedziała mu.

- Naprawdę odejdę. Już jutro Jonek będzie chodził koło pogrzebu (będzie załatwiał sprawy pogrzebowe).

Potem długo czytał biblię. Na koniec zaśpiewał z kancjonału (śpiwnika kościelnego). Około godziny 22:00 położył się i zasnął spokojnie.

Pożegnanie odchodzącego jest ostatnią posługą jaką możemy oddać, jest wyrazem szacunku i wdzięczności, jaką możemy ostatni raz okazać za to co dla nas i dla innych zrobił, gdyż niestety nie możemy już nic więcej uczynić. Oglądałem wiele pogrzebów lecz to pożegnanie utkwilo mi szczególnie w pamięci. Byłem wtenczas małym chłopcem, w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Przy wyjściu z domu i śpiewie pieśni w przyrodzie nastala cisza, tylko koń zarżał żałośnie. Kilometrowy kondukt, który prowadził pastor Nikodem szedł powoli, cisza przerywana była co chwila śpiewaniem. Dzwon na szkole w Dobce żegnał donośnie gospodarza, kiedyś ucznia tej szkoły, wzywał na ostatnią lekcję. Odezwały się też daleko dzwony kościoła ewangelickiego w Ustroniu, dzwoniły do stojnie, poważnie. Orszak szedł powoli, główną ulicą Ustronia. Do orszaku dołączali się kolejni mieszkańcy Ustronia. W tym okresie orszaki pogrzebowe przechodziły powoli przez centrum miasta, nie

hamując ruchu kołowego, gdyż był on niewielki - samochody pojawiały się głównie w soboty i dni świąteczne.

Co stało się z gospodarstwem Pinkasa, mojego dziadka? Przejął je syn Jan, lecz ciężka praca i choroba zmogły go i niedługo poszedł w ślady swego ojca. Wówczas gospodarstwo przejęła jego siostra, Katarzyna. Wyszła za mąż za energicznego mieszkańca Wisły i wspólnie rozbudowali i powiększyli gospodarstwo.

Życie w górach jest ciężkie. Jednak olbrzymi postęp w rolnictwie i agrotechnice sprawił, że warunki pracy w przeciagu ostatniego półwiecza zmieniły się zasadniczo. Czego potrzeba rolnikom w górach? Przede wszystkim opieki państwa, pomocy, takiej jaką otrzymują rolnicy w krajach Unii. Mam nadzieję, że młodzi ludzie nie będą już odchodzić z gór, za łatwiejszą pracą, a rozbudowa i poprawa jakości istniejących dróg pozwolą odkryć nieznane dotychczas urocze zakątki Dobki, peryferyjnej dzielnicy Ustronia, szerszej rzeszy kochających góry turystów.

124. Prawdziwy patriotyzm.

Wojna i okupacja były sprawdzianem ludzkich postaw i patriotyzmu. Ludzie będący dotychczas „na świeczniku” musieli się ukryć, niektórzy z tchórzostwa unikali znajomych, unikali rozmów na tematy polityczne. Pojawiali się nowi, dotychczas nieznani, skromni. Wyłaniali się stopniowo, często byli poznani dopiero po areztowaniu, w czasie przesłuchań i tortur zachowywali się bohatercko, nie przyznawali się, nie zdradzali kolegów. Przypominam sobie, jak kolega z pracy, robotnik pracujący przy maszynie szlifierskiej, często podbudowywał nas, mówiąc, „cóż mogą nam Niemcy zrobić, najwyżej zabić”. Zabili go w drodze do pracy, przed domem. Podobnie mój kolega z ławy szkolnej, postawiony przed alternatywą: „przyjmiesz „volkslistę” albo zginiesz”, odparł krótko - Jestem Polakiem, nie mogę się przyznać do niemieckiej narodowości. Tydzień później, przed domem spotkał go podobny los. Nie udzielał się na zebraniach, nie mówił, że jest patriotą, że jest Polakiem, narodowcem. Po prostu nim był...

Podobnych przypadków było dziesiątki. Znikali koledzy i znajomi, potem ich nazwiska czytaliśmy na ogłoszeniach. Czy musieli

zginąć? Nikt ich nie namawiał do konspiracji, czynili to z głębokiego poczucia obowiązku walki z faszyzmem, który w swym programie miał zagładę narodu polskiego. Z tych samych pobudek w górach tworzyły się oddziały partyzanckie, których członkami byli robotnicy, członkowie Koła PPS w Ustroniu, ich dowódcą był działacz PPS. Zastępy patriotów powstawały z ludzi zwyczajnych, prostych, wspomagane przez uczniów cieszyńskich szkół średnich i wyższych. Oni to świadczyli swym czynem, że na Śląsku Cieszyńskim, który przez 600 lat był poza formalną granicą Polski, żyją wyłącznie Polacy.

125. Przykłady poświęcenia.

W czasach ogólnego zubożenia losem bliźnich, zaobserwowane przeze mnie przykłady poświęcenia się kosztem własnego szczęścia wydają się być szczególnie interesujące i budujące:

Krystyna Żytomska - wychowana w zamożnej rodzinie, w atmosferze patriotyzmu i tradycyjnej polskiej gościnności, z wybuchem wojny znalazła się nagle, z całą swoją rodziną, w zupełnie innym świecie - pełnym przemocy, zbrodni i cierpień. Nie załamała się i nie poddała. Z nieśmiałej panienki przeistoczyła się w odważną konspiratorkę, przeprowadzając na terenie Krakowa, ze swoją matką, wiele bohaterskich akcji. Obie przeżyły wojnę, jednak prawdziwe trudy nadeszły po jej zakończeniu. Brat Krystyny, żołnierz AK, wyemigrował na stałe do Australii. Ojciec, sumienny prawnik nie mógł przystosować się do nowej powojennej rzeczywistości, co odbiło się na jego ogólnym stanie psychicznym. W tej sytuacji Krystyna zdecydowała się pomóc rodzicom, rezygnując z małżeństwa z biznesmenem, rezygnując z światowego życia i wojaży.

Zajęła się samodzielnym administrowaniem dużym domem, w którym zamieszkiwali. „Malutcy ludzie”, będący najemcami poszczególnych mieszkań nie tylko nie płacili czynszu, ale odmawiali właścicielce zapłaty za ogrzewanie. Aby nie doprowadzić budynku do ruiny Krystyna wyprzedawała obrazy, meble, kosztowności. W tym czasie odszedł jej ojciec, a coraz słabsza matka wymagała opieki. Kryśka podjęła pracę w sąsiednim przedsiębiorstwie, gdzie przez otwarte okno mogła obserwować okno

matki. W umówiony sposób - wystawiając do okna różnorakie przedmioty, matka Krystyny sygnalizowała swoje potrzeby, w tym natychmiastowej opieki. W atmosferze codziennych kłopotów przeżyła dziesiątki lat. Odeszła w samotności. Żegnali ją znajomi, koledzy, przyjaciele. Wszyscy wiedzieli, że jej życie mogło wyglądać zgoła odmiennie. Zgodnie z przyjętym na Zachodzie modelem mogła umieścić matkę w pensjonacie dla samotnych i schorowanych, na co jednak nie pozwoliło jej kochające matkę serce.

Alma Śliwka - zdolna, inteligentna nauczycielka. Po wojnie, pełna ideałów wyjeżdża na ziemie zachodnie, gdzie poznaje wartościowego młodzieńca, kierownika PGRu. Awansuje zawodowo zostając dyrektorką. Marzy o szczęściu, o dalszych studiach, założeniu rodziny.

Niestety nagle rezygnuje z tego wszystkiego, powraca do Ustrońa, aby zaopiekować się wymagającą opieki krewną. Przyjmuje mało interesującą pracę i z własnej woli poświęca się opiece.

Dziś jej krewna dawno już nie żyje, zaś Alma nadal opiekuje się potrzebującymi, nie tylko krewnymi, nie czując żalu z dokonanego przed laty wyboru. Czyż nie jest to pełnia chrześcijaństwa i człowieczeństwa?

126. „Oszukaliśmy naród”

„Wyborcy mówią i piszą do mnie, że nam zawierz yli. Komuna była dokuczliwa, zaś my obiecywaliśmy wszystkim, że od chwili naszego sukcesu wyborczego będzie lepiej, tym co nas poparli. Może wpojono mi fałszywe zasady moralne w domu rodzinnym, nakazujące przyznawanie się do winy, gdy za moją sprawą stało się coś złego dla innych - otóż moim zdaniem winniśmy raczej prosić naszych wyborców o wybaczenie, niż rzucać im w twarz publicznie naszą pychę, że nam jest super. Mamy wolność, podczas gdy im sprawiliśmy biedę i gorycz. Nie słowo super nam przystoi, lecz pokorne wyznanie, „OSZUKALIŚMY WAS”, prosimy Was o wybaczenie, gdyż nie uczyniliśmy tego świadomie z zamiarem sprowadzenia na Was biedy. Chcieliśmy naprawdę dobrze, wyszło jak zawsze, czyli inaczej. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z ogromu trudności, jakie mamy przed sobą, nie znaliśmy dobrze samych siebie i naszych własnych szeregów, wśród których były wielkie masy ludzi żądnych karier i bogactwa ponad dobro narodu. I jeżeli pada to słowo naród: moralnie sprawiedliwym będzie głośno i publicznie powiedzieć wyrazy może straszne, lecz prawdziwe, oszukaliśmy naród i prosimy w pokorze o łaskę wybaczenia.

Czy mogło być inaczej, czy musieliśmy otworzyć szeroko granice naszego kraju na wielką rzekę towarów produkowanych w krajach prawie darmowej robocizny, bądź sowiec ie dotowanych premiami eksportowymi? Czy musieliśmy doprowadzić do likwidacji lub znacznego ograniczenia produkcji naszego przemysłu elektronicznego, włókienniczego, stalowego i wielu podobnych? A flota dalekomorska? Chlubiliśmy się naszymi 400 statkami wykonanymi w polskich stocznjach. Cieszyliśmy się też jeszcze przed wojną stworzonym mocnym przemysłem obronnym, lotniczym, naszymi kolejami i siecią autobusów docierających do najdalszych zakątków RP. A wieś tak bardzo polepszająca swój byt?

Gdzie to wszystko teraz jest? Znaczna część fabryk świeci oczodołami wybitych szyb okiennych, statków ocalało niewiele, i to pływających pod obcymi banderami, marynarze musztrują na tynie bandery, by wyżywić rodziny. Większa część bezrobotnych utra-

ciła nawet prawo do zasiłku. Zlikwidowano bardzo wiele ośrodków myśli technicznej wraz z laboratoriami i warsztatami na zapleczu, co może jest jedną z naszych największych ZBRODNI, gdyż niełatwo będzie to wszystko odtworzyć, co może oznaczać, że na długie lata skazani jesteśmy na import myśli technicznej. Wreszcie też wielką zbrodnią gnoimy od chwili naszego zwycięstwa własną naukę i kulturę. Strach dalej ciągnąć tę wyliczankę. Wystarczy ją krótko zakończyć słowami surowymi, lecz niestety prawdziwymi: WYDALIŚMY POLSKĘ NA ŻER OBCYCH I NARODOWI ZGOTOWALISMY CIĘŻKI, CHWILAMI STRASZNY LOS.

Ktoś zapyta, a gdzie jest miejsce na sukcesy, są, nie zaprzeczam, też można z nich ułożyć listę. Lecz czy z tego, że gdzie w Polsce stały piękne dwory i pałace we wsiach pełnych kumych chat i niepiśmiennego głodnego chłopstwa wynikało dla dawnej Polski coś dobrego, prócz masowej emigracji za chlebem? Z tą różnicą, że tamto było dziedzictwem historii - to, co się teraz dzieje, zafundowaliśmy my, zwycięzcy z 1989 roku własnymi rękami. Proszę odwołać to słowo super, czci wspomniały artysto, panie senatorze Andrzeju W."

dr Malachowki, b.v. marszałek Sejmu. Przegląd nr 7 z 14.02.2000.

127. „Kształtowanie Państwa”

W dniach 10-14 lipca 1999 r. odbył się w Ustroniu zlot młodzieży prawicowej pod hasłem „Przeciw koniunkturalizmowi”. W imprezie uczestniczyło około 120 młodych ludzi reprezentujących takie ugrupowania, jak Stowarzyszenie „Młodzi Konfederaci”, Młodzież Wszechpolska, a także młodych działaczy ZChN, R.S. AWS, Chrześcijańskiej Demokracji III RP, Ligii Republikańskiej, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Ruchu Obywatelskiego „Polski Śląsk”. Patronat nad imprezą sprawowało wiele osób, wśród nich posłowie: Adam Słomka, Jan Łopuszański, Mariusz Olszewski, Michał Janiszewski, Tomasz Karwowski, Kazimierz Wilk. Gościem honorowym zlotu był prezes warszawskiego oddziału odnowionego Związku Literatów Polskich, dr Bogdan Urbański.

Oficjalne rozpoczęcie imprezy nastąpiło w MDK „Prażakówka”. W programie zlotu były dyskusje dotyczące roli młodzieży w kształtowaniu nowoczesnego Państwa Polskiego, konieczności lub nie

lustracji oraz konieczności dekomunizacji i kierunków polskiej polityki zagranicznej. W czwartek 10 lipca dzień zakończono mszą w kościele Dobrego Pasterza w Ustroniu Polanie.

Jak napisali organizatorzy później młodzież bawiła się w centrum Ustronia wspólnie z uczestnikami Gaude Fest, wymieniając poglądy, bądź bawiąc się na polach namiotowych. Niestety na tym zabawa się nie skończyła, jak poinformowano nas w schronisku młodzieżowym w Dobce. Do dalszej części doszło wieczorem, na jego terenie, gdzie nocowała część uczestników zlotu. Odbyło się ognisko, po którym już nad młodzieżą nie dało się zapanować - krzyki, hałasy, wulgarne wyzwiska. Doszło do tego, że część zwykłych turystów, nocujących akurat w schronisku, musiało spać w swoich samochodach w obawie przed zniszczeniem. W tym czasie młodzi prawicowcy spalili flagę Unii Europejskiej. Wezwano policję, jednak i ona miała problem, by zapanować nad rozwydrzoną młodzieżą, która nie chciała podać swoich danych osobistych. W stronę policji padały też różne, nie zawsze cenzuralne słowa. Gdy wszystko się uspokoiło i uczestnicy zlotu wyjechali, okazało się, że siedmiu z nich nie zapłaciło za swój pobyt w schronisku.

„Gazeta ustrońska” nr 29 z 22.07.1999.



Szkola w Dobce.

128. Cytaty z „Przerwanej dekady”

Polska przeżywa zachłyśnięcie się zachodem i amerykańskimi rozwiązaniami ekonomicznymi. W odróżnieniu od współczesnych Polaków, żyłem i poznałem jego wady. Kapitalizm jest zaprzeczeniem równości społecznej i sprawiedliwości. Demokratyczna zasada równości, złożona na ołtarzu pieniądza, jest niestety tylko pozorna. Czeką nas straszne rozwarstwienie społeczne, bezrobocie i niestety nie europeizacja lecz latanizacja, czyli kapitalizm nędzy. Jeszcze ciągle ludzie w Polsce zaczadzeni hasłami antykomunistycznymi nie uświadamiają sobie, że nie tylko zyskali lecz również stracili, stracili spokój socjalny i poczucie bezpieczeństwa..... Oby w czasie tej dekady wokół naszych miast nie pojawiły się slumsy..... a sklepy były pełne towarów niedostępnych dla nędzarzy snujących się po ulicach..... Oby nie powróciła sytuacja sprzed wojny, gdy zarządy fabryk należały do cudzoziemców, a Polacy byli robotami.

Wciąż powtarzamy tę samą lekcję, wciąż zimujemy w tej samej klasie. Nam do wyzwolenia Warszawy potrzebne było najpierw bohaterskie powstanie z hekatombą 200 tysięcy osób. Czechom wystarczyły trzydniowe walki i zachowana Złota Praga.... Nigdy nie zrozumiemy własnych błędów, nigdy nie wyjdziemy z zakłętogo chochołowego tańca, nie patrząc prawdzie w oczy.

W kraju, w którym ideały wolności i sprawiedliwości społecznej tkwią głęboko w świadomości, ludzie wrócą do programu socjalistycznego. Dlaczego bowiem w bliskiej przyszłości nie mieliśmy do efektywnej rynkowej gospodarki dorzucić socjalistycznego programu społecznego i socjalnego. Europa ma wzorce, na które warto spoglądać!....”

„Przerwana Dekada”, Janusz Rolicki, wywiad z Gierkiem.

129. Czas wielkiego przekrętu

Fragmenty wywiadu z prof. Kazimierzem Poznańskim - „Przełąd” Nr 21 z 22.05.2000.

„Majątek banków i przemysłu jest sprzedawany najwyżej za 10% jego wartości. Po drodze do kapitalizmu Polska straciła pozostałe 90%, które wyciekło za granicę, zamiast zasilić słabowitą polską gospodarkę. Winne są oczywiście władze państwowe. Za czasów

komunizmu mieliśmy państwo ideologiczne..... dziś jest to państwo zdemoralizowane i korupcyjne.... niemal darmowa wyprzedaż uderza w społeczeństwo, a wzbogaca zagranicznych nabywców, a co do gospodarczych sukcesów ostatniego dziesięciolecia, to trudno ich się doszukać, może stworzenie lepszych warunków dla funkcjonowania gospodarki prywatnej? Próba odbudowy gospodarki kapitalistycznej jest porażką. To, co określa się mianem cudu gospodarczego, to zwykła kpina. Zanim nastąpił wzrost, pierwszym skutkiem transformacji ustrojowej była katastrofa w formie gwałtownej recesji inflacji.... Na początku lat 90, produkcja w Polsce zmniejszyła się o 20%, produkcja żywności o jedną czwartą, budownictwo mieszkaniowe spadło do poziomu lat 50. Nigdy nie byłem i nie jestem marksistą, ale nie mogę nie zauważyć, że gospodarka komunistyczna jednak się rozwijała. W latach 80 - 89 dochód narodowy wzrósł o 21%, w tym samym czasie w Portugalii i Grecji tylko o 5%. Ekspansja produkcji z lat komunizmu załamała się, gdy „solidarnościowe” rządy zabrały się do reform, które spowodowały recesję. Przecież polskie rolnictwo produkowało wyroby, świetnie radzące sobie na rynkach eksportowych. Produkcja spadła, bo drastycznie zredukowano cła i załamywały nas subsydiowane produkty rolne z Europy Zachodniej... Problem Polski nie polegał na tym, że w kraju było za dużo przemysłu i należało poprawić strukturę przemysłu drogą niszczenia tego przemysłu, lecz należało go unowocześnić. Należało również poprawić sektor usług..... Jest powtórka strategii Gierka z tą różnicą, że zamiast pożyczek mamy inwestycje zagraniczne, za które też płacimy, bo dochód z kapitału odpływa za granicę. Tyle, że w czasach gierkowskiej prosperity stworzono w Polsce nowoczesną bazę produkcyjną i potężny potencjał eksportowy, którego teraz nie ma. Gierek stworzył ponad 2 miliony nowych miejsc pracy, a w v-premier tyle samo zlikwidował i czekają nas dalsze gigantyczne redukcje. W dodatku ponad 2,5 miliona wegetuje na poziomie minimum biologicznego, a powyżej 5 milionów ludzi poniżej poziomu minimum socjalnego. Spożycie mleka, masła, mięsa jest dziś znacznie niższe niż 20 lat temu, podobnie z czytelnictwem książek..... Nie ma żadnego potwierdzenia, że jak się obniży podatek, to wzrosną inwestycje i

dochód narodowy. Wiadomo natomiast, że spadną wpływy do polskiego budżetu, który w coraz mniejszym stopniu finansuje zaspakajanie potrzeb społecznych. Koncepcja liniowego systemu podatkowego, idea v-premiera Balcerowicza nie została i nigdy nie zostanie wprowadzona w jakimkolwiek kraju zachodnim.

130. „Desiderata”

Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech; pamiętaj, jaki spokój można odnaleźć w ciszy. O ile to możliwe, bez wyrzekania się siebie, bądź na dobrej stopie z wszystkimi. Wypowiadaj swą prawdę jasno i spokojnie i wysłuchaj innych, nawet tępych i nieświadomych, oni też mają swoją opowieść. Unikaj głośnych i napastliwych, są udęką ducha. Porównując się z innymi, możesz stać się próżny lub zgorzkniały, zawsze bowiem znajdziesz gorszych i lepszych od siebie.

Niech twoje osiągnięcia, jak i plany, będą dla ciebie źródłem radości. Wykonuj swą pracę z sercem, jakkolwiek byłaby skromna; ją jedynie posiadasz w zmiennych kolejach losu. Bądź ostrożny w interesach, na świecie bowiem pełno oszustwa, niech ci to jednak nie zasłoni prawdziwej cnoty. Wielu ludzi dąży do wzniosłych ideałów i wszędzie życie jest pełne heroizmu.

Bądź sobą, zwłaszcza nie udawaj uczucia, ani nie podchodź cynicznie do miłości, albowiem wobec oschłości i rozczarowań ona jest wieczna jak trawa. Przyjmij spokojnie, co ci lata doradzają, z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości. Rozwijaj siłę ducha, aby mogła cię osłonić w nagłym nieszczęściu. Nie dręcz się tworam wyobraźni. Wiele obaw rodzi się ze znużenia i samotności. Obok zdrowej dyscypliny bądź dla siebie łagodny. Jesteś dzieckiem wszechświata nie mniej niż drzewa i gwiazdy. Masz prawo być tutaj. I czy to jest dla ciebie jasne czy nie, wszechświat jest bez wątpienia na dobrej drodze. Tak więc żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek się trudnisz i jakiegolwiek są twoje pragnienia. W zgiełku i pomieszaniu życia zachowaj spokój ze swą duszą. Przy całej złudności i znoju i rozwianych marzeniach jest to piękny świat. Bądź uważny. Dąż do szczęścia.

Anonimowy tekst z 1692 r. znaleziony w starym kościele św. Pawła w Baltimore.

131. „Jak się czujesz ?”

Kiedy ktoś zapyta, jak się dzisiaj czuję,
Grzecznie mu odpowiem, że dobrze, dziękuję.
To, że mam artretyzm, to jeszcze nie wszystko,
Astma, serce mi dokucza i mówię z zadyszką.
Puls słaby, krew moja w cholesterol bogata,
Lecz dobrze się czuję, jak na swoje lata.

Bez laseczki teraz chodzić już nie mogę,
Choć zawsze wybieram najłatwiejszą drogę.
W nocy, przez bezsenność, bardzo się morduję,
Ale przyjdzie ranek ... znów dobrze się czuję.
Mam zawroty głowy, pamięć figle płata,
Lecz dobrze się czuję, jak na swoje lata.

Za czasów młodości, mówię bez przesady,
Łatwe były biegi, skłony i przysiady.
W średnim wieku, jeszcze tyle sił zostało,
Żeby bez zmęczenia, przetańczyć noc całą.
A teraz na starość, czasy się zmieniły,
Spacerkiem do sklepu, z powrotem, bez siły.

Dobra rada dla tych, którzy się starzeją,
Niech zacisną zęby i z życia się śmieją.
Kiedy wstaną rano, ... części pozbierają,
Niech rubrykę zgonów w prasie przeczytają.
Jeśli ich nazwiska tam nie figurują,
To znaczy, że zdrowi i dobrze się czują !!!

132. Media w gospodarce rynkowej.

W ostatnich dziesięcioleciach programy telewizyjne i radiowe towarzyszą nam prawie o każdej porze, informując nas o wydarzeniach w regionie, kraju i na świecie. Przez ten czas towarzyszące nam media przeszły poważną metamorfozę, poświadczającą, że żyjemy w gospodarce rynkowej - zniknęły programy poświęcone

uruchamianiu nowych fabryk, wydziałów produkcyjnych, szkół, szpitali, nowych dzielnic mieszkaniowych. Nie pojawiają się też żadne informacje na temat projektów i zadań podejmowanych przez zespoły pracownicze czy grupy młodzieżowe. W zamian jesteśmy zalewani wiadomościami o manifestacjach coraz to nowych niezadowolonych grup zawodowych, zbiorowych głódówkach, upadłościach i likwidacjach kolejnych przedsiębiorstw, aferach gospodarczych. Nierzadko z pozoru atrakcyjne oferty ze strony zagranicznych inwestorów kończą się wyeliminowaniem polskiego konkurenta. Przystają poruszać przypadki eksmisji na bruk rodzin z małymi dziećmi, śmierci człowieka przed bramą szpitala, bestialskich napadów rabunkowych, mordów nieletnich na nieletnich.

Nie mam pretensji do mediów, że pokazują to wszystko - w końcu to nasza rzeczywistość. Jednak to właśnie media poniekąd kreują takie realia, z pasją przedstawiając filmy pełne brutalnych scen, reportaże z których zionie nienawiść, a nawet bajki, w których aż kipi od przemocy. Czy zamiast tego dzienne i popołudniowe programy nie mogłyby zająć się sprawami nauki, kultury, gospodarki?

133. Rozmyślenia na koniec wieku.

Wiek XX był wiekiem wielkiego postępu, wiekiem ciągłych zmian politycznych i towarzyszących im wielkich zbrodni i ludobójstwa.

Urodziłem się jako poddany C.K., monarchii austro-węgierskiej, po roku byłem obywatelem niepodległego państwa polskiego, w 1939 r. znalazłem się w „Grossdeutschland”, by wreszcie w maju 1945 r. stać się obywatelem Polski Ludowej.

W ocenie niektórych historyków Polska międzywojenna utraciła demokratyczny charakter w 1926 r., kiedy to marszałek Piłsudski wprowadził przejściowo dyktaturę, aby zakończyć spory parlamentarne z jednej strony i ograniczyć poczynania prawicy z drugiej (w dążeniu do władzy nie zważano na tak zasadniczą kwestię jak ludzkie życie, czego dowodem był zamach na pierwszego prezydenta Polski - Narutowicza). Zagrożenie ze strony Hitlera, który po przejęciu władzy w 1933 r. nasilił swoją ekspansję, umożliwiło zjednoczenie całego narodu polskiego. W obliczu europejskich

podbojów Hitlera, Polacy przygotowywali się do obrony. Jednak ówczesne władze nie chciały dopuścić do wojny, starały się negocjować z Hitlerem, zapraszały marszałka Goeringa na polowania do Białowieży. Bez rezultatu....

Kampania wrześniowa była dla nas wielkim rozczarowaniem, nie tylko stanem naszej gospodarki i siły militarnej, lecz głównie brakiem pomocy deklarowanej uprzednio ze strony zachodnich sojuszników. Mimo bohaterskiej obrony, okupanci zajęli kraj w ciągu miesiąca. Później pocieszaliśmy się tym, że i tak broniliśmy się dłużej niż bogatsza od nas Francja, dłużej niż państwa bałkańskie.

Realizując swój plan podboju Europy, w czerwcu 1941 r. Hitler napadł na Związek Radziecki docierając w swych podbojach pod Moskwę. Mimo początkowego zaskoczenia Związek Radziecki dość szybko zmobilizował swój potencjał obronny i dalszy marsz wojsk niemieckich został powstrzymany. Po przeszło trzyletnich walkach armia niemiecka została wyparta. Hitler, podobnie jak Napoleon w XIX w., nie zdołał pokonać Rosji. O ostatecznych losach wojny zadecydowało włączenie się Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i utworzenie drugiego frontu. Wyzwolenie ziem polskich w 1945 r. zaoszczędziło życie milionów obywateli naszego kraju. Cóż, kiedy i tak w wyniku walk, bombardowań, mordów i masowych, planowych egzekucji zginęło sześć i pół miliona obywateli polskich. Tego bólu już nic nie było w stanie ukoić.

Śmierć Hitlera w kwietniu 1945 r. nie oznacza końca nacjonalizmu na świecie - walki na tle narodowościowym wciąż wybuchają w różnych zakątkach świata. Przykładów jest aż nadto - Bałkański tygiel, plemiona Afrykańskie, Kurdowie, Palestyńczycy...

Po wojnie w naszym kraju nastąpiły wielkie zmiany gospodarcze. Jak wiadomo w okresie międzywojennym Polska była krajem w przeważającej części rolniczym - ośrodki przemysłu ciężkiego skupiały się wokół Śląska, zaś przemysł lekki dawał zatrudnienie mieszkańcom okręgu Łódzkiego. Do zbudowania nowoczesnych fabryk Polska potrzebowała kilkuset miliardów dolarów, pieniędzy tych oczywiście nie było, nie byliśmy objęci planem Marshalla. Jedyną alternatywą było wprowadzenie gospodarki planowej. Ten typ gospodarki wprowadzono w Związku Radzieckim (pod którego

wali krowy, konie, owce, trzodę chlewną i drób, zarzucili zajmowanie się gospodarstwem i pracują dziś za niewielkim wynagrodzeniem w handlu, usługach, bądź małych przedsiębiorstwach, drząc w obawie o utratę tej tak słabo płatnej i nie przynoszącej satysfakcji pracy. Ich pola, na których do niedawna uprawiano kartofle i zboża, dziś zarastają chwastami, łatwo przenoszącymi się na sąsiednie pola i podwórka. Na ich podwórkach próżno dziś szukać kurek, które można było nakarmić resztkami ze stołu. Nie widać również drzew owocowych rosnących dawniej w ogrodzie wokół domu, można za to spotkać „rolników”, kupujących w sklepach jarzyny, owoce i mleko...

Nie dotyczy to oczywiście wszystkich gospodarstw, gdyż w moim miasteczku, na szczęście wiele z nich wciąż jest wzorowo prowadzonych, produkują ekologiczną żywność, mającą w mieście zapewniony zbyt. Obawiam się jednak, że pogłębiająca się recesja polskiego rolnictwa i bierność ekip rządzących w tej trudnej, acz ważnej kwestii, mogą doprowadzić do tego, że pola będą leżały odłogiem, a ich właściciele będą zaopatrywać się w podrzędnej jakości żywność, w różnego rodzaju marketach. Lecz skąd wezmą środki na zakup tej żywności?

135. Socjalizm a chrześcijaństwo.

Przypominam sobie wystąpienie na zebraniu partyjnym pewnego idealisty, który twierdził, że Chrystus był pierwszym socjalistą. Być może jego słowa nie były pozbawione podstaw, gdyż zarówno założenia socjalizmu, jak i katolicka nauka kościoła zakładają pomoc biednym, zrównanie majątkowe, tolerancję, przeciwdziałanie wojnom i przemocy.

Słowo socjalizm zapożyczyli sobie dyktatorzy do swych błędnych ideologii, dodając go do słowa narodowy, mimo że narodowy socjalizm był zaprzeczeniem socjalizmu. Stalin nadużywał słowa socjalizm do stworzenia zbrodniczego ustroju totalitarnego, przynosząc wielką szkodę właściwej idei socjalizmu. Celem socjalizmu jest stworzenie państwa opiekuńczego, zniwelowanie dużych różnic majątkowych, zapewnienie każdemu obywatelowi rozwoju, zapewnienie wolności. Ustrój, wprowadzany przez Stalina przemo-

ca, wprowadzał jednocześnie gospodarkę planową. Wprowadzany z pogwałceniem prawa, przyjmowany był niechętnie, ze szkodą dla samej idei gospodarki planowej. Po śmierci Stalina nastąpiła pewna liberalizacja ustroju, zwłaszcza w krajach środkowo-europejskich. W Polsce poważne zmiany nastąpiły już w roku 1956, czego efektem były poważne sukcesy gospodarcze. W okresie tzw. „Dekady Gierka” nastąpiło otwarcie na zachód, jak również zmiana w systemie planowania. Kapitalizm zachodnio-europejski wprowadził już wiele cech państwa opiekuńczego, nawiązując tym samym do idei socjalizmu. Również społeczeństwa życzą sobie realizacji postulatów socjalizmu, czego dowodem jest zwycięstwo wyborcze partii socjaldemokratycznych w Niemczech, Anglii, Francji, krajach skandynawskich i.in. Kościół w ostatnich latach docenia również potrzebę większej troski o ludzi biednych (społeczna nauka kościoła).

Zasadnicza różnica między socjalizmem, a kościołami chrześcijańskimi tkwi w dogmatach wiary. Uważam, że również w kościele następuje postęp, czego dowodem jest przyznanie się kościoła do błędów popełnionych w wiekach średnich, do stosowania terroru wobec odszczepieńców (inkwizycja).

Mam nadzieję, że w przyszłym wieku nastąpi dalsze zbliżenie między socjalizmem a naukami kościoła i zrozumienie, że celem działalności gospodarczej jest nie zysk, nie pieniądz, lecz dobro człowieka.

136. Wielkie przemiany i postęp.

Wspominając okres międzywojenny stwierdzić musimy wielki postęp i wielkie przemiany, jakie nastąpiły we wszystkich dziedzinach, w szkolnictwie, przemyśle, rolnictwie, komunikacji, w funkcjonowaniu gospodarstw domowych, w zachowaniach ludzi i wyznawanych wartościach. Z rozrzewnieniem wspominam szkołę ludową, skromnie wyposażoną, ciasną, a jednak cieszącą takim autorytetem społecznym. Dużym szacunkiem cieszyli się nauczyciele, pełni poświęceń i zapału w edukacji młodzieży. Z jakim szacunkiem odnosiliśmy się do książki, do zapisów w zeszytach. Oszczędzanie było cnotą zaszczipianą przez rodziców. Oszczędzać nale-

zało wszystko, artykuły żywnościowe (marnowanie chleba i żywności było grzechem), przedmioty gospodarcze, ubrania, które były wprawdzie dostępne, jednak dla większości za drogie. Ceniono każdy kawałek żelaza, prostowano gwoździe, żeby można ich było po raz wtóry użyć, łatano odzież, skarpetki. Rolnicy i właściciele drobnych gospodarstw starali się wykorzystywać każdy kawałek ziemi pod uprawę, wykorzystywano zagajniki do wypasu bydła, przy czym właściciele mniejszych gospodarstw z braku paszy nabywali ją u dużych rolników, w zamian za pomoc przy sprzątaniu siana. Rolnicy byli przywiązani do swojego gospodarstwa i nigdy nie sprzedawali ziemi.

Życie w miasteczku było dla mieszkańców pracowite. Uplýwało spokojnie, nie było telewizji, radioodbiorniki były trudno dostępne, jedynym kontaktem ze światem były gazety, dzienniki i tygodniki. Duża popularnością cieszyły się czytelnie i biblioteki. Latem, różne organizacje społeczne i wychowawcze, jak Macierz Szkolna, Straż Pożarna, Towarzystwo Sportowe „Siła” organizowały festyny, połączone z różnymi konkursami i zabawami w parkach, na placach. Istniało życie towarzyskie, odwiedzali się nawzajem sąsiedzi, krewni. W tym okresie nie stosowano zamków u drzwi. Nie zdarzały się wypadki włamań, kradzieży. Może brzmi to dzisiaj fantastycznie, lecz tak naprawdę było.

137. Debaty budżetowe

Pochodzące z języka angielskiego słowo budżet, na dobre weszło do naszego codziennego słownictwa. Słyszymy, że w budżetach gminnych i miejskich brakuje środków na inwestycje, na forum sejmowym odbywają się głośne debaty budżetowe, sami obserwujemy jak kurczą się nasze domowe budżety. Od wielu lat obserwujemy transmitowane przez media sejmowe debaty budżetowe, które bez względu na towarzyszącą im sytuację polityczną, kończą się atakami ze strony partii opozycyjnych i poszczególnych ministerstw na autorów budżetu. Brakuje w nich jednak konkretnych propozycji prowadzących do zwiększenia przychodów mających zasadniczy wpływ na końcowy bilans budżetowy. Owszem, w niektórych dyskusjach (zwłaszcza przedwyborczych) zdarzają się „cu-

dotwórcy”, pragnący obniżyć wszystkie możliwe podatki i doprowadzić w efekcie do zwiększenia przychodów państwa. Na szczęście tego typu hipokryci stanowią margines polityczny, a społeczeństwo nie daje im wiary.

Wiadomym jest, że główną pozycją zapewniającą przychody w budżecie państwa są podatki. Do niedawna znaliśmy tylko podatek od dochodu, jednak likwidacja dużej części zakładów i zmniejszenie produkcji, przy jednoczesnych pobłażliwych przepisach podatkowych dla różnego rodzaju „inwestorów zagranicznych” zmusiły rządzące elity do wyrównania zmniejszającej się puli podatków, przez wprowadzenie podatku od zakupu towarów i usług (VAT). Podatek ten, mający charakter podatku konsumpcyjnego, płacony jest przez wszystkich, nawet przez osoby fizyczne, nie mające żadnego dochodu i korzystające z zasiłków pomocy społecznej.

Szanowni politycy, likwidacja zakładów, zmniejszenie produkcji, powodują w konsekwencji nie tylko wzrost bezrobocia, ale i zmniejszenie przychodów państwa, uzyskiwanych z podatków dochodowych płaconych przez te przedsiębiorstwa. Zwiększenie miejsc pracy i skuteczne egzekwowanie należnych podatków to klucz do zwiększenia przychodów w budżecie naszego kraju. Zapamiętajcie proszę tę prostą zależność ekonomiczną...

138. Co nas czeka w XXI wieku ?

Dla nas, Polaków, najważniejszym zadaniem będzie zapewnienie stabilnego funkcjonowania państwa, pomimo trudności wynikających z braku środków, którymi dziś rząd dysponuje dzięki prywatyzacji, podatkowi dochodowego, akcyzie i podatkowi VAT. Czy malejące wpływy do budżetu zrównoważą rosnące wydatki?

XXI wiek nie będzie wolny od walk narodowościowych i religijnych, mam jednak nadzieję, że przywódców politycznych i duchowych cechować będzie większa wyobraźnia, tolerancja i poczucie odpowiedzialności za sprawowaną funkcję.

Dzięki obserwowanemu postępowi technicznemu świat stał się globalną wioską: skróceniu uległa wymiana informacji, transport ludzi i towarów. Szybkim przeobrażeniom ulegają nasze biura, mieszkania, sklepy. Z jednej strony wszystko dąży do ułatwienia życia

człowiekowi, jednak z drugiej coraz więcej czasu poświęca on elektronicznym maszynom, stającym się nieodłącznym elementem codzienności (komputer, telefon komórkowy itp.). Umiejętność obsługi coraz większej liczby różnorodnych urządzeń i programów, warunkuje możliwość zdobycia ciekawszej pracy. Mam nadzieję, że ten szalony postęp będzie z korzyścią dla człowieka...

Jeśli chodzi o kwestie ideologiczno-społeczne, to myślę, że w XXI wieku będziemy mogli obserwować dalsze zbliżenie między programami partii socjalistycznych a naukami kościoła. Nastąpi to w momencie gdy uświadomimy sobie, że rola polityków i kapłanów polega na służbie społeczeństwu i trosce o jego potrzeby - materialne i duchowe.

„Czemuśmy, z Ludem nie poszli przed wieki, pod bramę Wittenberską młot podać i ćwieki, gdy z Rzymem skłócony wyznawców za sobą porwał miliony”.

Maria Konopnicka

„Dzisiaj, mimo historycznych doświadczeń Kościół katolicki stawia znowu na prawicę, co już raz w historii przyniosło niezwykle krwawe żniwo”.

A. Małachowski „Przegląd” 27.12.2000r.

„Pielęgniarki muszą zapewne przegrać, gdyż rujnowane od dziesięciu lat dochody budżetu, wspierane wysprzedają ponoć za grosze - jest jak to u bankruta - majątku narodowego nie pozwolą na uczciwe zapłacenie im za ich ciężką i odpowiedzialną pracę”.

A. Małachowski „Przegląd” 2.01.2001r.

➤ ZAKOŃCZENIE ◀

W moich wspomnieniach starałem się przedstawić zachowane w mojej pamięci obrazy ludzkiego życia, stosunków społecznych i wydarzeń, w różnych okresach XX wieku i w różnych miejscach - w moim rodzinnym Ustroniu, na Ziemi Cieszyńskiej, na Śląsku, w kraju i poza nim. Całość przeplata się z moimi odczuciami, ocenami i wnioskami. Na zakończenie chciałbym pokrótce przedstawić siły i ideologie, które były motorem zmian mijającego wieku.

Na przełomie lat 20-tych i 30-tych światem zachodnim wstrząsnął poważny kryzys gospodarczy, który nie ominął również Polski, chociaż ze względu na niewielkie uprzemysłowienie naszego kraju, nie był tak tragiczny w skutkach.

Kryzys ten stał się podłożem, na którym w Niemczech uformował się silny ruch nacjonalistyczny, z przywódcą w osobie Hitlera. Wykorzystując dążenia odwetowe, jakie istniały w Niemczech po przegranej I Wojnie Światowej, ruch ten przerodził się w zbrojną agresję, skierowaną początkowo przeciwko państwom ościennym i zataczającą powoli coraz szersze kręgi. Hitlerowski program biologicznego wyniszczenia dotknął wewnątrzniemiecką opozycję, socjalistów, różne grupy religijne, postępową inteligencję. Polska do końca wierzyła w pokojowe rozwiązanie kontrowersyjnych kwestii, a kiedy agresja stała się faktem - w szybką pomoc ze strony sprzymierzonych państw Europy Zachodniej. Niestety, nasze nadzieje zostały unicestwione, w wyniku czego przeżywalismy rozczarowania kampanii wrześniowej, realizowały się najczarniejsze scenariusze - dymiły piece krematoryjne, tysiące cywilów ginęły w hitlerowskich i stalinowskich obozach. Przystąpienie do wojny Stanów Zjednoczonych i załamanie się ofensywy niemieckiej na froncie wschodnim zmieniły oblicze wojny, ale i oblicze powojennych stosunków i wpływów.

Zawierucha największej wojny w XX wieku przyczyniła się do migracji ogromnych mas ludności. Utrata „kresów wschodnich” i przejście „ziem odzyskanych” - pozornie proste rozwiązanie, spowodowało osobiste tragedie wielu polskich rodzin.

Nasz kraj, nie objęty Planem Marshalla, dokonywał odbudowy własnymi siłami. Jediną alternatywą w tamtym okresie było przyjęcie zasad gospodarki planowej, której rozwój przeobraził Polskę w kraj przemysłowo-rolniczy. Wzrost produkcji przemysłowej przejawiał się zmechanizowaniem gospodarstw i domostw, nastąpiła poprawa warunków edukacyjnych, zdrowotnych i socjalnych społeczeństwa. Zwłaszcza początkowy okres gospodarki planowej zasługuje na podziw i uznanie - zwielokrotnienie wydobycia, transportu i produkcji odbyło się bez żadnej pożyczki dewizowej. Cichymi bohaterami tych czasów byli zwykli ludzie, wykonujący swoją pracę z poświęceniem i wiarą w lepsze jutro, bez względu na zajmowane stanowisko. Owo poświęcenie doprowadzało niekiedy do przedwczesnych zgonów, odbierając możliwość odpoczynku na zasłużonej emeryturze, o czym wspominam na kartach tej książki.

Moja kariera zawodowa związana była z przemysłem hutniczym, stąd jemu właśnie poświęciłem stosunkowo dużo miejsca. Opisując ciężkie warunki pracy, nie zapomniałem wspomnieć o istotnym elemencie, pozwalającym radośniej spojrzeć na trud dnia codziennego - o możliwości wypoczynku w ramach tanich lub bezpłatnych wczasów pracowniczych, organizowanych w zakładowych ośrodkach wypoczynkowych. Czy dzisiejsi pracownicy i emeryci mogą liczyć na zasłużony wypoczynek, którego organizację wspomogłaby ich macierzysta firma?

Chęć dorównania w krótkim czasie standardom życia w Europie Zachodniej, spowodowała przesilenie inwestycji i zaciągnięcie, w dekadzie Gierka, sporych pożyczek dewizowych. Fale strajków o politycznym podłożu zahamowały rozpoczęte inwestycje, co odbiło się wzrostem długu dewizowego, obciążającego na wiele lat polską gospodarkę. Przełom polityczny który nastąpił w latach 80-tych miał swoje negatywne skutki dla gospodarki kraju. Obrazy niszczących lub wyprzedawanych za bezcen zakładów towarzyszyły nam w całym ostatnim dziesięcioleciu XX wieku. Tego typu błędów uniknęli nasi południowi sąsiedzi, gdzie rewolucja polityczna nie wpłynęła tak negatywnie na sytuację gospodarczą. Wkraczając w nowe tysiąclecie nie jesteśmy wolni od obaw, czym będziemy „łatać” dziury w budżecie naszego państwa, gdy zabraknie

już przeznaczanego na „promocyjną wyprzedź” majątku narodowego, czy udźwigniemy ciężar coraz to nowych podatków?

Na koniec pragnę zwrócić się do moich młodych kolegów - obecnych studentów Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Satisfakcjonujący jest dla mnie fakt, że uczelnia, pod którą kładliśmy podwaliny, cieszy się obecnie dużą popularnością, że przez ostatnie pół wieku nastąpił jej rozwój (podobnie jak ogólnoswiatowy rozwój nauk ekonomicznych), umożliwiającą bezproblemowe pomieszczenie dziesięciokrotnie większej liczby studentów, niż w czasach, gdy my zapełnialiśmy jej mury. Nie zazdroszczę Wam jednak obecnej sytuacji na rynku pracy - my mieliśmy pewność, że pracy dla nas nie zabraknie, Wy musicie już o nią walczyć. Oby ta walka była zawsze skuteczna, a wiedza jaką wyniesiecie kończąc Naszą Uczelnię, przyniosła praktyczne korzyści nie tylko Wam samym, ale przede wszystkim całej gospodarce, od której zależy przecież dobro nas wszystkich. Może Wam uda się zrealizować plany budowy „drugiej Polski”, co nam zostało skutecznie przerwane.

REFLEKSJE

O czym mówią „wspomnienia”.

„W poprzednich rozdziałach przedstawiłem organizację i działalność kilku central obrotu, które miały decydujący wpływ na gospodarkę kraju, tj. Centralę Zaopatrzenia Hutnictwa, Centralę Zbytu Węgla „Węglzbyt”, Centralę Handlu Zagranicznego „Węglkoks”, Centralę Handlową Żelaza i Stali „Centrostal”.

Wspomniałem również o życiu ludzi na Śląsku, a zwłaszcza na ziemi cieszyńskiej, o zrywie narodu w okresie gospodarki planowej, o wysiłkach młodzieży, z której wielu po wyczerpującej pracy zawodowej śpieszyło na wykłady do katowickiej uczelni ekonomicznej (WSE). Po wykładach, już w godzinach nocnych, przygotowywali się do rozwiązywania trudnych problemów rozwijającej się gospodarki, opracowali projekty zarządzeń.

Mam prośbę do czytelników, by docenili wysiłki ludzi okresu gospodarki planowej, ich wysiłki, trud pokolenia. Dorobek 40-lecia był parokrotnie wyższy od dorobku ostatnich stuleci.

Prosiłbym o obiektywną ocenę i obiektywną analizę dorobku 40-lecia. Jako uczestnik tych zmagania narodu i zmagania młodzieży, trudno mi przeboleć straty transformacji, w okresie rządów „patriotów”.

Przykre są wspomnienia z okresu działania politycznego hasła „prywatyzacji” okresu niszczenia maszyn i urządzeń w likwidowanych zakładach, hutach, kopalniach, okresy masowych zwolnień pracowników, okresy i formowania się czteromilionowej armii bezrobotnych. Według niektórych publicystów blisko 80% urządzeń produkcyjnych w zlikwidowanych zakładach zniszczyło się.

Wspomniane na wstępie kluczowe swego czasu dla gospodarki narodowej organizacje obrotu również uległy negatywnym procesom transformacji. I tak Centrala Zbytu Węgla „Węglzbyt” w szczytowym okresie początku lat 80-tych „zbywała” z górą 200 mln ton węgla kamiennego rocznie, zaś dzisiaj - zaledwie 5-6 mln ton, i to częściowo jeszcze przy pomocy „pośredników”. Dominująca część węgla wydobywanego w kraju sprzedawana jest przy pomocy licznej grupy prywatnych pośredników, którzy dobrze na tym zarabiają, zaś górnictwo notuje niemal wyłącznie straty i bez przerwy ubożeje.

Nie lepiej dzieje się w Centrali Zaopatrzenia Hutnictwa. Obydwie Centrale najpewniejsze dochody mają z wynajmu pomieszczeń swoich siedzib, szczęśliwie położonych w centrum miasta Katowic.

Eksport węgla przez długie lata powojenne był podstawowym źródłem dewiz potrzebnych do odbudowy i rozbudowy kraju. Dziś oficjalne stanowisko rządu stanowi, że eksport węgla jest nieopłacalny i szkodliwy dla kraju. Polski węgiel na rynkach europejskich dyktował warunki innym, pozaeuropejskim dostawcom i był cenotwórczy na tych rynkach. Jak uzyskiwać dzisiaj najkorzystniejsze warunki, gdy rząd dąży do całkowitej likwidacji tego eksportu i brak jest gwarancji o jego stabilności w przyszłości? Czy „Węglokoks” nie będzie musiał podzielić losu zlikwidowanej już praktycznie Centrali Handlu Zagranicznego „Centrozap” lub upadającego „Stalexportu”?

Rozwiązanie (likwidowanie) Państwowych Gospodarstw Rolnych zmniejszyło produkcję żywności o 60% i stworzyło nową armię bezrobotnych na wsi.

Muszę się wstydić za tych pracowników przemysłu, którzy dali się porwać tym narodowym patriotom i poprzez strajki pomagali niszczyć i osłabić gospodarkę i nadal ją osłabiają.

Mam nadzieję, że po przeczytaniu „Wspomnień”, po obiektywnej analizie cyfr z roczników statystycznych, pozna się prawdę.

Sytuacja gospodarcza w świecie przekonuje nas, że istnieje potrzeba planowania gospodarki w skali międzynarodowej, w skali światowej.

Gospodarka planowa realizowała program socjalizmu, produkowano na pokrycie potrzeb, nie dla zysku.

Budowaliśmy huty, by produkować stal potrzebną do budowy fabryk, budowy przemysłu. Produkowaliśmy materiały budowlane do budowy osiedli mieszkaniowych, szkół, szpitali. Budowaliśmy bez kapitału.

Potrzebne materiały z importu kupowaliśmy za towary wyeksportowane. Pieniądz był jedynie instrumentem rozliczeniowym. Nie było nadprodukcji, gdyż produkowaliśmy tylko ilości przewidziane w bilansach materiałowych, gdyż potrzeby były wielkie, do pokrycia w ciągu dziesiątek lat. Nie było bezrobocia, była stabiliza-

cja. Każdy z nas miał perspektywy rozwoju, awansu, otrzymania mieszkania dla założonej rodziny.

Każdy mógł się kształcić, awansować. To była gospodarka planowa.

Gospodarka rynkowa, to nie tylko system ekonomiczny. Lecz i społeczny. Wolność gospodarcza o którą walczyli nieświadomi działacze związkowi, to walka o pieniądź, to zasada, wszystko wolno, co nie jest prawem zabronione, to nierówność społeczna, to rozpiętość płac od 700 zł (dla pracownika z cenzusem wyższej uczelni i znajomością języków), do 50 tys. zł dla byłych działaczy „wolniściowych”. Zmiana programów TV - zamiast nudnych o nowych osiedlach mieszkaniowych, nowych zakładach pracy, to interesujące informacje o milionowych aferach, o „wyprowadzaniu” milionów złotych z instytucji, informacje o napadach, rabunkach, gwałtach, morderstwach nawet wśród nieletnich, o wysiłkach kościoła, o procesjach księży w ornatach, o ratowanie społeczeństwa, o głodnych uczniach, o losie 4 mln bezrobotnych, o zadłużonych szpitalach o ośrodkach zdrowia, wynikające z bezrobocia i braku wpłat do ZUS. Czy o taką wolność walczyli związkowcy?

Musimy wierzyć, że te wielkie wysiłki obecnych władz by naprawić błędy poprzednich tchną w nas nadzieję, że będzie lepiej.

Niepokoje występują również w bogatych krajach zachodnich. Uważam, że wyjściem z chaosu jest tylko gospodarka planowa, w ogólnym zakresie, siły skierowane na poprawę gospodarki w krajach biednych, kierowanie do nich nadwyżek żywności i produktów. Zamiast wydatków na zbrojenia należy dążyć do współzycia i pokoju.

Na czym polega gospodarka planowa?

Według ekonomistów, celem działalności gospodarczej, celem produkcji w systemie gospodarki planowej jest zaspakajanie potrzeb. W okresie po II wojnie światowej, państwa będące pod wpływem ZSRR wprowadzały system gospodarki planowej, pod przymusem jak i z konieczności gospodarczej. Kraje te nie posiadały zasobów kapitałowych, potrzebnych do budowy fabryk, zaś w systemie gospodarki planowej właścicielem fabryki i zarazem głównym inwestorem jest państwo.

Państwo wprowadzając gospodarkę planową przejmuje na własność istniejące zakłady produkcyjne, surowce, ziemie zajęte przez fabryki. Zakłady produkcyjne są zrzeszane w zjednoczeniach branżowych, które stają się organami zarządzającymi.

Działalność zakładu ustalona jest w planie. Plan określa również środki do wykonania zadania, tj. surowce, urządzenia produkcyjne, wykonawców, tj. robotników, fachowców, specjalistów. Plan opracowany jest również w ujęciu wartościowym, określa wartość surowców, koszty robocizny, pracy maszyn i ustala fundusze potrzebne do wykonania zadania oraz wartość sprzedanych produktów i ewentualny kredyt na pokrycie kosztów.

Realizacja zadania planowego uzależniona była od środków rzeczowych tj. od surowców, materiałów, urządzeń produkcyjnych oraz wykonawców, tj. fachowców, robotników. Istotnym elementem planu była wysokość funduszu płac, gdyż od wysokości tego funduszu uzależnione były płace.

Płace w okresie budowy zakładów przemysłowych, w okresie odbudowy kraju nie mogły być wysokie, mobilizowały do terminowego wykonania i przekraczania planu.

Budowa zakładów produkcyjnych, duże inwestycje komunalne wykonywane były bez pożyczek zagranicznych, własnymi środkami krajowymi. Tworzony był kapitał państwowy przy dużej mobilizacji ofiarności załóg.

Nie było dużej rozpiętości między płacami robotników, fachowców, kierowników i dyrektorów. Różnice były niewielkie, przy czym analizowane były przez członków Rad Zakładowych. Dążono do harmonijnej współpracy całej załogi z kierownictwem zakładu.

Na dobrą atmosferę w zakładzie wpływały wycieczki zakładowe, choćby tylko niedzielne, działalność organów pracowniczych, tj. rad zakładowych, ośrodków wypoczynkowych, akcji socjalnych.

Z przyjemnością wspominam wycieczki i imprezy zakładowe organizowane dla załogi. Zakład pracy był domem, tutaj zawiązywały się przyjazne stosunki, kończące się niekiedy małżeństwem.

Kierownictwo zakładów mobilizowało młodych pracowników do poszerzania kwalifikacji. Pracownikom zdolnym, wybijającym się pomagało się w zdobyciu wyższego wykształcenia. Pomoc ta

polegała na udzielaniu urlopów na studia. Odczuwam wdzięczność dla ówczesnego kierownictwa mojego zakładu, które umożliwiło mi nie tylko ukończenie studiów na katowickiej uczelni, lecz również na wyjazdy na studia specjalistyczne do Krakowa i Warszawy.

Odczuwam niesmak wobec krytykowania systemu gospodarki planowej (nie systemu politycznego w tym okresie) przez niektórych działaczy politycznych, nie znających zasad działania tego systemu ani nie żyjących w tym okresie. Nie przeżywali wielkiego zrywu narodu do budowania Polski. Do organizowania życia, do kształcenia się.

Krytykowanie systemu gospodarki planowej jest niekiedy programem działania nowopowstałych partii.

„Osiągnięcia gospodarki planowej w Polsce przedstawiane są w rocznikach statystycznych. Cyfry tych roczników są najlepszym dowodem rzeczowym osiągnięć tego okresu. Niektóre dane podane są w „Wspomnieniach” na stronach 106, 107, 108. Osiągnięć podobnych jak w Polsce dokonały również kraje, które w tym okresie pracowały w systemie gospodarki planowej, np. produkcja stali 1946 - 1,2 mln ton, 1980 - 19,5 mln ton, 1993 - 9,9 mln ton.

Zwalczanie systemu gospodarki planowej w Polsce.

Rozbudowa polskich kopalń węgla kamiennego, rozbudowa przemysłu, a w szczególności przemysłu metalurgicznego stanowiło zagrożenie dla rynków zbytu krajów zachodnich. Koncerny zachodnie zamiast współzawodnictwa i normalnej konkurencji zaczęły stosować metody drastyczne, szybko działające (propaganda osłabiająca wysiłek robotników, pomoc w organizowaniu strajków).

Mało uświadomieni górnicy i robotnicy z terenów raczej wiejskich zawierzyli swym przywódcom związkowym, którzy manipulując hasłami patriotycznymi nakłonili do strajków osłabiających polską gospodarkę, polski eksport. Drastycznym przykładem był strajk w nowouruchomionych kopalniach rybnickim (Wspomnienie str. 109). Strajki w kopalniach powodowały poważne straty (wysokie koszty postojowe, kary za niedotrzymywanie umów, zerwanie korzystnych kontraktów z odbiorcami japońskimi).

Podważyły gospodarkę kopalń i były przyczyną ich likwidacji kilka lat później.

Strajki w innych zakładach kluczowych dla gospodarki zmusiły ówczesny Rząd do ogłoszenia stanu wojennego.

Akcje strajkowe organizowane jedynie z przyczyn politycznych osłabiły system gospodarki planowej, zniechęciły robotników i naród do tego systemu gospodarki planowej, zahamowały rozwój gospodarczy i doprowadziły w dalszej konsekwencji do transformacji systemu gospodarczego, uwolniły koncerny zachodnie od groźnego konkurenta, zahamowały na dziesiątki lat rozwój gospodarczy.

Błędy okresu transformacji

Dla historyków badających za kilka dziesięcioleci działalność ekip rządzących w latach 80-tych i 90-tych, trudno będzie dociec, dlaczego gospodarkę kwitnącą w okresie Gierka potrafili w okresie transformacji tak osłabić, doprowadzić do likwidacji większości zakładów produkcyjnych, pozbawić pracy przeszło 4 miliony robotników (działacze związkowi, którzy organizowali władzę, organizowali zarządzanie zakładami produkcyjnymi), nie przewidzieli działania czynników działających w gospodarce rynkowej, tj. spekulacji, korupcji, nastawieni zbyt idealistycznie, nie przewidzieli, że w gospodarce jest walka, której celem jest zysk.

Zamiast zacząć od zorganizowania władzy, może nowych organów gospodarczych, organów, które zajęłyby się gospodarką w nowych warunkach, rozpoczęli od burzenia organizacji gospodarki planowej. Zaczęli od prywatyzacji. Prywatyzację uważali za główny instrument podniesienia efektywności produkcyjnej, wydajności zakładów.

W okresie prywatyzacji i w całym okresie transformacji systemu gospodarczego popełniono wiele błędów, a w szczególności:

a) Transformację systemu gospodarczego rozpoczęto bez odpowiedniego przygotowania organizacyjnego, nie uwzględniając działania praw ekonomicznych i praw gospodarki rynkowej.

b) Osłabiono lub nawet zlikwidowano organy zarządzające i biura zbytu, pozbawiając zakłady pomocy i opieki doprowadzając do likwidacji zakładów. W pierwszym okresie transformacji zakła-

dy uważały, że bezpośrednio kontakt z odbiorcą zagranicznym jest korzystny. Szybko jednak przekonały się, że nie znając kształtowania się cen oraz zwyczajów w handlu zagranicznym zostały wykorzystywane przez odbiorców zagranicznych, przy czym wzajemna konkurencja między dostawcami krajowymi pozbawiała niekiedy zakłady możliwości eksportu.

c) Przy prywatyzacji zakładu dokonano wiele nadużyć, dopuszczano do obniżania wartości zakładu, niszczenia maszyn, urządzeń, po to tylko, by obniżyć wartość prywatyzowanego zakładu. Często dochodziło do likwidacji zakładu i zwolnienia pracowników, mimo, że były to zakłady dobrze pracujące, przynoszące zysk państwu.

d) Błędem okresu transformacji była likwidacja Państwowych Gospodarstw Rolnych, które w ostatnich latach swej działalności dawały 60% żywności na rynek, przy czym zniszczono urządzenia gospodarcze, skradziono maszyny, nie zachowano inwentarza, ziemia nie została w pełni zagospodarowana.

e) Trudności w sprzedaży produktów, a w szczególności sprzedaży na eksport spowodowały największe straty w gospodarce przedsiębiorstwa, nieopanowanie tych trudności doprowadziło zwykle do likwidacji zakładu i zwolnienia pracowników.

f) Ograniczenie produkcji odbiło się szczególnie na wpływie podatków do skarbu państwa, zmniejszenie wpływu do ZUS na fundusze emerytalne i świadczenia chorobowe.

g) Zmniejszenie wpływów z podatku do skarbu państwa w konsekwencji powodowało obniżenie wydatków budżetowych na oświatę, służbę zdrowia, służby publiczne, administrację.

Na skutek powyższych błędów popełnionych w okresie transformacji straty poniosła gospodarka polska, zmniejszył się majątek państwowy, obniżyły się wydatki na cele publiczne, a przede wszystkim obniżyła się stopa życiowa społeczeństwa, powstała wielka ponad 4 milionowa armia bezrobotnych.

Niezadowolone społeczeństwo za obecny stan gospodarczy nie powinno dotyczyć obecnego rządu i organizacji gospodarczych, gdyż błędy te zostały popełnione przez poprzednie ekipy. Z informacji radiowych, telewizyjnych, z codziennych dzienników wiemy, że obecny rząd robi wszystko, by błędy poprzednich rządów naprawić.

Obiektywny obserwator może ocenić te wysiłki i wielką aktywizację ministrów, by cele ustalone przez rząd zostały osiągnięte.

Już dzisiaj widzimy wielkie osiągnięcia na odcinku międzynarodowym - szacunek dla Polski jaki w ostatnich miesiącach Polska zyskała. Jako Polacy, jako obywatele polscy, cieszymy się z osiągnięć polskich polityków, działaczy, członków rządu, polskiego prezydenta, ich przyjaźń z przywódcami największych państw, z prezydentem Stanów Zjednoczonych na czele.

Te osiągnięcia docenią chyba naród polski, który w referendum w dniach 7-8 czerwca 2003 roku stwierdził, że przez włączenie do Unii Europejskiej może wiele zdziałać dla innych krajów, dla Europy, dla świata.

Osiągnięcia Rządu na terenie międzynarodowym, poparcie narodu dla działalności na tym odcinku i dla działalności Unii Europejskiej, aktywna działalność Rządu w realizacji zamierzonych celów, stwarza optymizm i wiarę, w poprawę działalności gospodarczej i zmniejszenie bezrobocia.

Przyczyny rezygnacji z gospodarki planowej

Okres gospodarki planowej w latach 1946-1980 był okresem największego wzrostu gospodarki w ostatnich stuleciach. Był okresem budowy przemysłu, budowy osiedli mieszkaniowych, rozbudowy miast, rozwoju rolnictwa, zwłaszcza w zapadłych wsiach, rozwoju oświaty, służby zdrowia. Był to okres awansu większości ludności, przejścia z zabiedzonej wsi do miast, do nowych osiedli mieszkaniowych przy nowych zakładach przemysłowych.

Był to również okres stabilizacji życia, spokoju społecznego, wiary w lepszą przyszłość i rozwój.

W sytuacji tych osiągnięć, trudno będzie odpowiedzieć, dlaczego przeszliśmy z powrotem do gospodarki rynkowej, do kapitalizmu, który robotnicy uważali za niesprawiedliwy.

Jako uczestniczący w życiu gospodarczym, w okresie gospodarki planowej w centralnych jednostkach obrotu, miałem możliwość obserwowania życia gospodarczego i społecznego, działalności niektórych central związków zawodowych. Mogę stwierdzić, że robotnicy przemysłu, nie mieli zamiaru burzenia systemu go-

spodarki planowej, postulaty ich ograniczały się do podwyżki płac i większej demokratyzacji życia. Na ich transparentach było hasło „socjalizm tak, wypaczenie nie”. Socjalizm oznaczał tylko „gospodarkę planową”.

Obalenie systemu gospodarki planowej było ukrytym celem przywódców związkowych, którzy w swych kontaktach w krajach zachodnich przyrzekali inspiratorom strajku walkę z systemem gospodarki planowej.

System ten jak już wspomniałem doprowadził do rozwoju polskiego przemysłu, polskiego górnictwa.

Górnictwo było bardzo konkurencyjne dla górnictwa w krajach zachodnich. Organizowanie wyjazdów do krajów zachodnich było bardzo popularne w okresie tzw. dekady Gierka, tj. w latach 70-tych i w ten czas nawiązały się ściślejsze kontakty działaczy związkowych z działaczami zachodnimi. Tam działała również ukryta propaganda koncernów zachodnich głosząca, że w systemie gospodarki rynkowej poziom życia będzie wyższy. Działacze związkowi uwierzyli tej propagandzie dążąc do zmiany systemu gospodarczego poprzez strajki.

Organizatorzy strajków jako hasło stawili żądanie pełnej niezależności politycznej. Hasło to było tylko szyldem, gdyż zasadniczym celem było uzależnienie polskiego przemysłu od koncernów zachodnich wycofania polskiego konkurenta z rynków światowych. Polscy robotnicy, młodzi górnicy nie zdawali sobie sprawy, że system gospodarki rynkowej to bezrobocie, nie sprzeciwiali się likwidacji gospodarki planowej.

Był to paradoks historyczny, paradoks w ruchu związkowym. Działacze walczący o socjalizm zgodzili się na rezygnację z systemu gospodarki planowej, nie przewidując, że za kilka lat wielu z nich straci pracę - zasilą potężną „armię bezrobotnych”.

Gospodarka rynkowa

Gospodarka rynkowa polega na tym, że wielkość produkcji ustalana jest w oparciu o możliwości zbytu.

Możliwości te ulegają stałym wahaniom, zależne są od aktualnych potrzeb, wyrażających się w konkretnych zamówieniach. Dalszą cechą tej gospodarki jest wielka konkurencyjność między

dostawcami. Producent by sprzedawać towar musi dbać o jego jakość. Towar zatem musi być lepszy i tańszy od towaru innego producenta. W gospodarce rynkowej istnieje zatem walka, w której zwycięża producent towaru lepszego i tańszego.

Uzależnienie produkcji od możliwości zbytu nie zapewnia stabilizacji w działalności zakładu i całej branży przemysłowej. Działacze gospodarczy usiłują za tym przez umowy handlowe zagwarantować zbyt towarów.

Zjawisko to występuje również na szczeblu międzynarodowym. Umowy handlowe między poszczególnymi krajami i koncernami ustalają limity produkcyjne i limity odbioru poszczególnych towarów, zobowiązujące do odbioru ustalonych ilości.

Atmosfera i stosunki ludzkie w zakładach sprywatyzowanych różnią się od warunków i atmosfery w zakładzie z okresu, gdy był to zakład państwowy. Jak wiadomo, celem produkcji w zakładzie prywatnym jest zysk i właściciel prywatny dążący do opłacalności produkcji. Zaostrza więc dyscyplinę pracy. Likwiduje stopniowo różne świadczenia socjalne, ogranicza wydatki na ośrodki wczasowe. Pracownik czując się zagrożony utratą pracy, przestaje być koleżeński, jest nieufny wobec kolegów z pracy, traci więź koleżeńską.

Ograniczenie, a nawet likwidacja funduszy socjalnych spowodowało ograniczenie korzystania z Ośrodków Wczasowych, zakładowych. Mieszkając w miejscowości wczasowej, podgórskiej obserwuję z przykrością zmniejszanie się liczby korzystających z domów wczasowych przyzakładowych. Powoduje to likwidację tych ośrodków, prywatyzację, sprzedaż poniżej wartości. W miejsce dziesiątków domów wczasowych przyzakładowych, dostępnych dla każdego pracownika powstaje prywatny kombinat wczasowo-turystyczny z tysiącem miejsc dla gości finansowo przygotowanych. Poza wysokimi cenami za wynajem pokoi następuje likwidacja kilkudziesięciu domów wczasowych i likwidacja setek miejsc pracy.

Jak już wspomniałem motywem działalności w gospodarce rynkowej jest zysk. Następuje szybkie rozwarstwienie społeczeństwa pod względem dochodów i majątków, łatwo zdobyte w okresie transformacji majątki tworzą warstwę ludzi bogatych mogących korzystać z przyjemności życia i ludzi biedniejszych, a nawet ludzi bez

pracy, bez przyszłości, ludzi którzy utracili środki do życia. Zróżnicowanie występuje nie tylko w naszym społeczeństwie, lecz w skali światowej.

Są kraje o dużych zasobach surowcowych, o rozwiniętych gałęziach przemysłu, posiadające zdolne kierownictwo gospodarcze, zdolnych fachowców pracowitych i oszczędnych mieszkańców. Są kraje, które surowców nie posiadają, gospodarczo nie rozwinięte, pełne skłóconych mieszkańców, nie przyzwyczajonych do oszczędności, do pracy bieżącej.

Przywódcy świata dochodzą do przekonania, że istnieje potrzeba planowania rozwoju poszczególnych krajów poprzez różne formy umowy gospodarcze, kontrakty, sojusze. Stwierdzają, że nie można zostawić gospodarki światowej niekontrolowanym działaniom sił rynkowych. Istnieje potrzeba gospodarki planowej w skali światowej. Przywódcy zrozumieli, że całkowity liberalizm wolna gra sił rynkowych powoduje walkę gospodarczą i nie przyczynia się do rozwoju wszystkich krajów, do postępu. Przywódcy światowych mocarstw zrozumieli, że dla zapewnienia pokoju i harmonijnego rozwoju należy zneutralizować ośrodki niepokoju. W miejsce niebezpiecznych totalitarnych przywódców, wprowadzić ustrój demokratyczny.

Efekty gospodarcze i społeczne prywatyzacji

W ostatnich rozdziałach w części „Refleksje” opisałem ważne wydarzenia w skali krajowej i międzynarodowej. Polska dzięki rozpadowi Związku Radzieckiego i rozwiązaniu bloku sowieckiego stała się państwem niepodległym. Do pełnej niepodległości przyczyniła się również działalność ruchów niepodległościowych, bez rozlewu krwi, bez zamieszek, drogą rozmów i umów.

Zjawiskiem niezamierzonym była zmiana systemu gospodarczego, przejście z gospodarki planowej na wolnorynkową. Błędem tych przemian było, że dokonały się zbyt szybko, bez przygotowania organizacyjnego.

Przedsiębiorstwa były dotychczas kierowane przez organa państwowe, a co najmniej przez nie kontrolowane, dobrze prosperujące, powiązane organizacyjnie z jednostkami nadzorującymi (cen-

tralnymi zarządami), centralami zbytu zapewniającymi pomoc technologiczną, pomoc w zaopatrzeniu, a przede wszystkim zapewniającymi zbytu. Przedsiębiorstwa stając się samodzielnymi rezygnowały z pośrednictwa central zbytu i zjednoczeń. Nie były jednak przygotowane do gospodarki rynkowej, do wolnej konkurencji w rezultacie traciły rynki zbytu dla swoich wyrobów. Z rynku wyparły ich przedsiębiorstwa lepiej zorganizowane, z rozbudowanym systemem reklamowym, a głównie przedsiębiorstwa zagraniczne. Polskie przedsiębiorstwa przyzwyczajone do sytuacji w której ich produkt był rozchwytywany przez odbiorców, stanęły przed dotąd nie znanym problemem braku zbytu.

Nie mając popytu na towar przedsiębiorstwa stawały przed problemem trudności finansowych. Na zakup surowców, na wypłaty dla załogi musiały zaciągać długi i ograniczyć produkcję. „Jeżeli sytuacja nie polepsza się przez dłuższy czas przedsiębiorstwa musiały zwalniać pracowników, a w dalszej konsekwencji dochodziło do likwidacji przedsiębiorstwa i zwolnienia całej załogi”.

Nie wystąpiły żadne większe zmiany w gospodarce międzynarodowej które by wpłynęły na ograniczenie polskiego eksportu, eksportu polskich hut i kopalń. Wstrzymanie eksportu i brak zbytu **były jedynie błędem nowych władz gospodarczych**, błędem nowego kierownictwa zakładów. Należało utrzymać organizację zarządzania i organizację zbytu. Zmian dokonywać powoli, stopniowo, po upewnieniu się, czy zmiany nie spowodują ograniczenia zbytu i czy nowy system zarządzania nie utrudni produkcji i zbytu przedsiębiorstwa.

3) Nowe władze gospodarcze i polityczne, nowe władze państwowe rzuciły hasło „prywatyzacji”. Było to hasło polityczne, któremu nie można się sprzeciwić, by nie być posądzonym o przeciwstawienie się polityce rządu, o wrogość. Przypominam sobie słowa pierwszego premiera w wolnej już Polsce „prywatyzujemy, zaczniemy od przedsiębiorstw dobrze prosperujących, by zachęcić pozostałe”.

Rozumiemy, że były to słowa wielkiego idealisty, polityka nie znającego zasad zarządzania przemysłem, ulegającego może propagandowym twierdzeniom niektórych liberalnych ekonomistów,

że prywatna, gospodarka jest lepsza. Trudno jednak zrozumieć, gdzie byli wtenczas znani ekonomiści polscy.

Przyпускаjąc, że nie mieli odwagi przedstawić swoich zastrzeżeń odnośnie chaotycznej, bez żadnego przygotowania prywatyzacji państwowych przedsiębiorstw, dorobku czterdziestolecia pracy narodu polskiego. Znam wiele państwowych przedsiębiorstw, których załogi stanowią zwarte zespoły, dążące przez swą pracę do rozwoju i rozbudowy zakładu, zwiększenia produkcji, obniżenia kosztów. Rozumieją, że rozwój zakładu to jednocześnie poprawa płac, podniesienie poziomu życia.

Co dała nam dotychczas prywatyzacja. Niech każdy sam sobie odpowie. Niech odpowiedzą załogi przedsiębiorstw zlikwidowanych.

Prywatyzacja dobrze przygotowana może dać efekty. Zależy to od zdolności organizacyjnych i kierowniczych nowego właściciela, od fachowości, przedsiębiorczości. Przed podjęciem decyzji o prywatyzacji, należy rozważyć, czy prywatyzacja da efekty, zwiększy zatrudnienie, czy wpłynie to na rozwój zakładu.

Prywatyzacja dokonana tylko w celu osiągnięcia pieniędzy na wydatki budżetowe, jest dla gospodarki szkodliwa. Kierujący zakładem lub pracujący w zakładzie przewidzianym do prywatyzacji, a chcący ten zakład kupić, celowo doprowadzili do obniżenia wartości zakładu, do częściowego niszczenia zakładu, by mógł go kupić tanio, poniżej jego wartości. Na tym odcinku stwierdzono wiele nadużyć.

Wiadomym jest, że w Polsce było niewiele kapitału prywatnego, nie było ludzi bogatych. Zdarzały się przeto przypadki, że potrzebny kapitał zdobywali kombinatorzy przez różne kombinacje.

Wydaje mi się, że cały proces prywatyzacji zakładu, wyceny jego wartości powinien nadzorować cieszący się zaufaniem, tj. NIK. Tak niestety nie było. Każda prywatyzacja zmniejsza wartość majątku państwowego, zmniejsza wpływy z podatków od nieruchomości, a w przypadku likwidacji zakładu przez prywatnego właściciela zmniejsza również ilość zatrudnionych.

Uważam, że straty jakie poniósł skarb państwa i gospodarka kraju mogły być mniejsze, gdyby proces prywatyzacji był odpowiednio przygotowany i kontrolowany.

Co dalej?

Stan polskiej gospodarki po błędach popełnionych w okresie transformacji poprzez niekompetentne zarządzanie przedstawiają roczniki statystyczne. Produkcja podstawowych przemysłów spadła o 50%.

Zawiedzeni przez działaczy związkowych pracownicy przemysłu, z których blisko 4 miliony utraciło pracę, przestało wierzyć w program partii, która doprowadziła gospodarkę do ruiny. Przywódcy partii, która utraciła władzę opuścili tę partię i założyli nowe partie, których głównym programem była krytyka partii, która w wyniku wyborów przejęła kierownictwo w kraju.

Programem partii rządzących (koalicji SLD i Unii Pracy) jest naprawa błędów popełnionych przez poprzednią władzę, wstrzymanie likwidacji przedsiębiorstw i wzrost gospodarczy. Program ten jest realizowany, produkcja w ostatnim roku wzrosła o 7%, bezrobocie spadło. Jest to pocieszające zjawisko, napawa optymizmem.

Co należy dalej robić?

Widzę następujące kierunki działania i zadania.

1) Partie polityczne, organizacje winne mobilizować naród do naprawy błędów, do działalności w zakresie rozwoju gospodarki, winne wytwarzać atmosferę poparcia rządu w realizacji tego programu.

W ubiegłym stuleciu były okresy zrywu działalności narodu dla rozwoju kraju, dla rozbudowy. Był okres w latach 30-tych polityki Piłsudskiego popieranej przez cały naród, doprowadził do odbudowy kraju po zniszczeniach wojennych. Był okres wielkich osiągnięć w latach 1945-1980, okres gospodarki planowej, w którym cały naród budował nową Polskę, o czym wspomniano w poprzednim rozdziale.

Muszę z przykrością stwierdzić, że obecnie tej mobilizacji nie ma.

Partie opozycyjne, dążąc do ponownego przejęcia władzy, krytykują każde wysiłki władzy, szerzą złośliwą propagandę antyrządową. Krytyka prowadzona jest nie tylko w Sejmie, lecz również w audycjach radiowych, w telewizyjnych dziennikach, prasie. Krytyka taka osłabia prestiż Polski za granicą.

Nie wspominają o osiągnięciach w polityce zagranicznej, dzięki działalności rządu Polska zaczyna odgrywać ważną rolę, zyskuje

autorytet wśród wiodących krajów świata. Politycy polscy popierając Stany Zjednoczone i Anglię zyskali nie tylko przyjaźń tych krajów, autorytet i prestiż międzynarodowy lecz i korzyści w handlu zagranicznym.

Każdy patriotycznie nastawiony Polak odczuwa niesmak na złośliwą krytykę rządu wpływającą na obniżenie autorytetu Polski. Wiemy, że mamy wielu zdolnych ekonomistów, inżynierów, wynalazców, że polski ekonomista prof. Belka kierował będzie organizowaniem gospodarki w Iraku. Czy Polska demokracja musi tolerować te wystąpienia godzące w interes narodowy Polski?

2) Ważnym instrumentem intensyfikacji jest system podatkowy. Rząd chcąc zachęcić do inwestycji musi wprowadzić ulgi podatkowe przynajmniej w pierwszych latach eksploatacji. Ulgi takie wprowadziła Republika Czeska i Słowacja. Wprowadzenie nowego systemu podatkowego winno być dokładnie przeanalizowane i przedyskutowane w różnych grupach społecznych. Jest to zagadnienie niezmiernie trudne, gdyż interesy poszczególnych grup społecznych są różne i sprzeczne.

3) Dla ochrony przemysłu krajowego wiele krajów wprowadza cła ochronne przy imporcie produktów krajowych. Zniesienie cel ochronnych w okresie transformacji doprowadziło do poważnych trudności w zapewnieniu zbytu produktów krajowych. Wiele zakładów nie mogąc oprzeć się konkurencji, musiały ulec likwidacji.

Dla zapewnienia sobie zbytu na rynku krajowym, a szczególnie dla eksportu, towar musi być konkurencyjny dlatego musi być tańszy, jakościowo lepszy, musi swym wyglądem zewnętrznym zainteresować. Niektóre kraje wprowadzają utrudnienia przy imporcie towarów, produkowanych również w kraju. Zasadniczym warunkiem konkurencji jest jej nowoczesność. Wyroby muszą być produkowane w warunkach wielkiego postępu technologicznego. Wysoki standard wymagany jest przy różnych przedmiotach użytku codziennego.

Postęp w produkcji bardzo duży powoduje trudności zbytu dla artykułów wyprodukowanych przed kilku laty.

4) Niezwykle ważnym czynnikiem w zapewnieniu zbytu jest reklama. Często jesteśmy niezadowoleni, że w programach telewizyjnych za dużo czasu i miejsca zajmuje reklama, przy czym rekla-

mowane są zazwyczaj towary z importu. Towary te są często prze-reklamowane, jakość ich nie jest lepsza od jakości produktów krajowych. Niestety mimo, że nie lubimy reklamy, towar krajowy dla zapewnienia mu zbytu musi być reklamowany.

5) Ważną rolę dla ożywienia gospodarczego odgrywa przemysł terenowy, przy czym jest to pole do działania dla prywatnych inwestorów. Władze komunalne winne interesować się tym problemem i w miarę potrzeb i możliwości udzielać pomocy - organizacyjnej, prawnej.

Przemysł terenowy ma większą pewność zabezpieczenia zbytu dla produktów i usług. Koszty robocizny jak i pracy fachowców będą na pewno niższe od kosztów na terenie miasta i większych aglomeracji.

6) Ważnym czynnikiem dla ożywienia gospodarczego są drogi, autostrady i koleje. Budowa dróg jest niewątpliwie domeną Państwa, przy czym ich budowa uzależniona jest od możliwości budżetowych Państwa.

Budowa dróg przyspieszy rozwój turystyki na znanych terenach zabytkowych, terenach górskich, nadmorskich.

Zagospodarowanie terenów do celów turystycznych wymaga mniej nakładów niż do budowy zakładów przemysłowych, przyczynia się do upiększania okolicy, poprawia warunki ekologiczne.

7) Trudnym problemem będzie znalezienie miejsc pracy dla pracowników zlikwidowanych zakładów, hut, kopalń, wykorzystanie majątku stałego zabudowań instalacji.

Potrzebna będzie inicjatywa i wysiłek właściciela terenu zlikwidowanego zakładu dla zagospodarowania tego majątku, pomoc organizacyjna i prawna władz, przy czym w pierwszej kolejności należało zabezpieczyć pozostałe maszyny i urządzenia przed zniszczeniem i kradzieżą. Uważam, że majątek zlikwidowanego zakładu przedstawia dużą wartość i powinien być odpowiednio zagospodarowany do produkcji.

Jest to najsmutniejsza pozostałość z okresu wielkiego budownictwa z drugiej połowy minionego wieku. Jest dokumentem, że zła wola i niekompetencja obecnego kierownictwa zniszczyła drobek i wysiłek całego pokolenia.

Czy media muszą działać destrukcyjnie?

W ostatnich latach zwiększyła się rola mediów w kształtowaniu opinii społeczeństwa o działalności władz.

Większość rodaków już przy porannych czynnościach słucha informacji o wydarzeniach, o pracach rządu, informacji gospodarczych. W nawale prac i zajęć musimy znaleźć czas na wysłuchanie dziennika telewizyjnego, a zwłaszcza o godz. 19.30.

Informacje przekazywane w dziennikach kształtują opinię i poglądy o sytuacji gospodarczej, politycznej.

Muszą być zatem obiektywne. W zasadzie informacje podawane w głównych dziennikach telewizyjnych i radiowych są obiektywne, nie zawierają komentarzy redagowanych przez rzeczników partii politycznych.

Są jednak audycje przygotowywane przez partie opozycyjne, nastawiane krytycznie do działalności rządu, audycje tendencyjne.

Ostatnio takimi audycjami są dyskusje polityczne: program „Forum”, w których uczestniczy sześciu rzeczników partii i partyjek opozycyjnych i jeden tylko przedstawiciel koalicji rządzącej, przedstawiający i obiektywnie program rządowy. Jego spokojne wyjaśnienia nie dochodzą świadomości słuchaczy, gdyż w ich uszach brzmią tylko głośnie, tendencyjne starannie przygotowane wystąpienia poszczególnych rzeczników 6-ciu partii opozycyjnych. Słuchacze nieobznajomieni z realiami polityki odnoszą wrażenie, że rząd źle pracuje, nie ma osiągnięć w gospodarce jest zastój. Prowadzący dyskusje nie jest w stanie opanować sytuacji.

Przebieg dyskusji przekonuje, że program „Forum” wbrew założeniom stał się formą ataku politycznego opozycji na koalicję rządzącą. Moim zdaniem ilość dyskutantów należy ograniczyć do czterech; przy czym ich dobór polityczny powinien odpowiadać siłom politycznym reprezentowanych w parlamencie (Sejmie i Senacie). W odniesieniu do obecnego układu, dwóch przedstawicieli z opozycji, dwóch z koalicji.

Można by również dyskutantów dobrać spośród znanych publicystów i dziennikarzy z tygodników cieszących się obiektywizmem i poczytnością, na wzór zespołu telewizyjnego, prowadzonego przez redaktora Turskiego.

W formowaniu świadomości politycznej i światopoglądowej poważną rolę odgrywają poczytne tygodniki, komentujące ważniejsze wydarzenia polityczne, gospodarcze, naukowe. Są one również dokumentami dla historyków, którzy będą badać historię warunków życia, historię stosunków międzyludzkich, rozwoju i postępu, czy też historię zaburzeń, zastoju. Niezmiernie ważnym dla historyków jest to, by czasopisma czy książki opisujące wydarzenia i warunki życia były obiektywne, opisywały prawdę.

Zapomniane Zaolzie

Zaolzie jest to zachodnia część Śląska Cieszyńskiego, oddzielona od reszty Śląska górą Czantorią i rzeką Olzą, która stanowi granicę między Polską, a Czechami, granica ta została ustalona po pierwszej wojnie światowej.

Zaolzie jest mało znanym w Polsce, a zwłaszcza wielu nie wie, że tutaj zamieszkują Polacy powiązani rodzinnie z Polakami za górą Czantorią, we wschodniej części Śląska Cieszyńskiego.

Przeszło 80-letnie oddzielenie od Polski nie wpłynęło na jakiegokolwiek zmiany w ich polskości. Język polski jest używany nie tylko w domu, lecz publicznie, na ulicy, w urzędach, sklepach. Czym różnią się od Polaków po drugiej prawej stronie Olzy, chyba tym, że zachowali czystość języka, zachowali wszystkie pozytywne cechy ludzi ziemi cieszyńskiej.

Jestem tym szczęśliwcem, któremu udało się w czasie okupacji przenieść z zakładu budownictwa kolei w Cothbus z robót ciężkich do pracy w zakładzie produkcji drzewnej w Łyżbicach, na Zaolziu, produkującym również na potrzeby wojny. Tutaj, pracując blisko cztery lata wśród ludzi, których uważam za najsolidniejszych z poznanych w życiu. Tutaj poznałem rodziny znane na Śląsku z zasług dla polskości, dla gospodarki, dla nauki. Poznałem rodziny Sabeli, Wantułów, Cienciałów, Rakowskich, Gojniczka, Babilona, Buźka. Poznałem księdza pastora Fukałę, mojego gospodarza, na którego pogrzebie zebrało się blisko 20 tys. mieszkańców, w tym wielu z polskiej części Śląska Cieszyńskiego.

Podziwiałem ich odwagę w działalności konspiracyjnej ich determinację ich wiarę. Oni dodawali otuchy pocieszali słowami „Cóż nam Niemcy mogą zrobić, najwyżej zabić”.

Byli dobrymi pracownikami, fachowcami. Szanował ich kierownik zakładu, Niemiec Richter. Nie wierząc w zwycięstwo Hitlera, starał się o ich przyjaźń. Byłem zaskoczony jak jeden z nich P. Sabela poszukiwał mnie, a znalazłszy, zaprosił do Trzyńca-Łyżbic, dzielnicy Trzyńca. Ucieszyłem się odwiedzając zakład, który utrzymał się. Był nawet rozbudowany, produkował dla huty Trzyniec. Rozbudowane zostały również Łyżbice. Mieszkańcy Zaolzia są zadowoleni, nie przeżywali trudności transformacji, czują się Polakami. Mój kolega Sabela często wyjeżdża do Warszawy, mimo, że liczy 92 lata, czuje się nadal sportowcem, jego wnuk jest profesorem filologii w Kazachstanie, jest Polakiem.

Żyją spokojnie, nie spotkałem niezadowolonych. Ich dzienniki telewizyjne i radiowe nie informują o aferach, korupcjach, rozbojach. Nie informują, gdyż zdarzenia te u nich nie występują. Nie odczuwają również nacisków w kierunku czechizacji. Czują się wolni. Są zadowoleni z sytuacji gospodarczej kraju. Życzyłbym sobie, żeby ich spokój i zadowolenie wpłynęło na atmosferę w Polsce. Zachęcam również ludzi nie zadowolonych z sytuacji gospodarczej w Polsce, by zechcieli zwiedzić Zaolzie. Na pewno Polacy na Zaolziu wzbudzą optymizm i wiarę, że również w Polsce potrafimy lepiej gospodarować. Mam nadzieję, że po zniesieniu granic i wejściu w strukturę Unii Europejskiej poznamy osiągnięcia krajów zachodnich, poznamy osiągnięcia naszych sąsiadów, być może ogarnie nas optymizm i wiara w polepszenie naszego życia.

Czas nas rozlicza?

Smutne to, ale obawiam się gdy patrzę z bliska na scenę polityczną, że nasi politycy różnych kolorów pchają nas na brzeg przepaści, czyli w ręce populistów. Prawica zionie zwierzęcą nienawiścią do lewicy, gdyż jeszcze nie przeboleła, nie odreagowała swojej totalnej klęski wyborczej i jedynie ma do zaoferowania słowo „Nie, bo nie”. Zbankrutowani gracze odmawiają wszelkiej współpracy w dziedzinie ratowania kraju z bagna w jakie go wpakowali

rzządzac bardzo nieuczciwie przez wiele lat. Tą swoją nieudolnością otwierali lewicy nieuchronnie drogę do władz i ta skorzystała z okazji jaką było totalne rozżalenie społeczeństwa, które zaufało lewicy iż ona potrafi odmienić zły los zgotowany krajowi przez prawicę. Państwo ma obowiązek ponoszenia pełnej odpowiedzialności za los swoich obywateli. Tego obowiązku nie rozumiały i nie respektowały rządy prawicy, co więcej, ruch niepodległościowy, jakim była niewątpliwie „Solidarność”. Gdy uzyskał decydujący wpływ na losy kraju, nigdy tej zasady nie rozumiał i nie respektował. Może właśnie dlatego z taką łatwością uchodziły bezkarnie kolejnym rządóm prawicy decyzje jawnie prowadzące do masowego bezrobocia, do wysprzedaży banków w ręce obcych, do masowego likwidowania tysięcy zakładów pracy.

Rządzące elity władzy wierzyły w magiczną siłę gospodarki wolnorynkowej zupełnie zaniedbując wątek konieczności ochrony tego wszystkiego co ułomne.

Dołączył się do tego błyskawiczny awans na kierownicze stanowiska w polityce i gospodarce ludzi całkowicie do tej funkcji nieprzygotowanych. W tysiącach miejsc w Polsce różne „siły społeczne”, wywierały przeogromny nacisk na obsadzanie, gdzie się tylko dało ludzi „swoich”, połączone ze świadomym odsuwaniem od pracy i odpowiedzialności osób posiadających odpowiednie do sprawowanych funkcji kwalifikacje zawodowe. Głównym zarzutem przeciwko nim było określenie, że to przecież „komuna”, więc musi odejść. Pamiętam jak w znakomicie prosperującym przedsiębiorstwie handlowych na wybrzeżu pewien pijaczek, magazynier, działacz „Solidarności” wyrzucił znakomitego młodego i pracownego dyrektora właśnie pod zarzutem, że „to przecież komuna, więc nie może tu rządzić”. Niedługo potem firma zaczęła upadać, a wywalony z pracy dyrektor dostał szybko wysoko płatną pracę w firmie zagranicznej. My wszyscy ludzie „Solidarności” milczymy bądź udajemy głuchych, gdy pojawi się konieczność udzielenia odpowiedzi, kto i kiedy doprowadził w naszym kraju do zaistnienia masowego bezrobocia, do upadku krajowego przemysłu i handlu do - krótko mówiąc - wydania kraju na łup obcych i do ponownego zjawiska pojawienia się głodnych dzieci.

Niestety, trzeba mieć odwagę powiedzieć to głośno. Na liście sprawców tych nazwijmy po imieniu zbrodni jesteście odpowiedzialni my ludzie „Solidarności”. Czy znajdą się historycy, którzy potrafią opisać tę smutną prawdę o naszych ludziach „Solidarności” odpowiedzialnych za liczne klęski i czy rządząca lewica potrafi narastającą rozpacz zmienić w radosną nadzieję? Aleksander Machowski „Przeгляд” 22. 06. 2003r.

Dlaczego kocham Ustroń?

Ustroń, znane od 300 lat uzdrowisko klimatyczno-krajobrazowe, z bogatymi pokładami złóż borowinowych, źródłem żelazistym.

Oferuje 120 łóżek w Śląskim Centrum Rehabilitacyjnym, 380 łóżek w Śląskim Szpitalu Reumatologiczno Rehabilitacyjnym, 2000 łóżek w kilku sanatoriach. Wszystkie objekty mają wygodne pokoje jedno, dwu i trzy łóżkowe z sanitariami, gabinety lekarskie, laboratoria diagnostyczne oraz część rekreacyjno-wypoczynkową. Zakład przyrodolecznicy wyposażony w najnowocześniejszą aparaturę medyczną i urządzenia. Przeprowadza się kąpiele w solance jodobromowej, zabiegi światło i elektrolecnicze, lassero magneto terapeutyczne, krioterapeutyczne, inhalacje, masaże oraz gimnastykę indywidualną i zbiorową. Sanatoria przyjmą do leczenia oprócz kuracjuszy skierowanych przez Fundusz Zdrowia również osoby za pełną odpłatnością, na różne okresy pobytu.

Warto tu przyjeżdżać na leczenie i rehabilitację chorób układu krążenia, narządy ruchu, dróg oddechowych oraz obwodowego układu nerwowego.

Ustroń posiada różne zabytki. Jest Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa, Muzeum Zbiór Marii Skalickiej, Muzeum Regionalne „Stara Zagroda”, jest ołtarz kamienny na stoku góry Równicy z XVII w., który służył jako miejsce kultu i odprawiania nabożeństw prześladowanym ewangelikom.

Do połowy ubiegłego wieku głównym źródłem dochodu była Fabryka z rozbudowaną w okresie PRL. Ważną, zasadniczą obecnie gałąź rozwojową - lecznictwo (choroby narządu ruchu, reumatyczne, układu oddechowego pulmonologia choroby kardiologiczne, otyłość). Obecnie światowej sławy szpital z 10-cioma oddziałami

mi specjalistycznymi oraz 8 samodzielnych sanatorii jest w pełni wykorzystanych, pacjenci czekają na dalszą rozbudowę.

Mieszkańcy Ustronia wbrew ogólnym nastrojom starają się przezwyciężyć trudności transformacji (zmniejszania zatrudnienia w Fabryce, nie wykorzystanie zakładowych domów wczasowych i zwalnianie pracowników), przez rozbudowę prywatnej bazy wczasowo-turystycznej, rzemiosła artystycznego przez znanych artystów (B. Majętna, B. Heczko), J. Szarzec dla bazy zjazdów naukowych.

Atmosfera Ustrońska, (spokój, woda rzeki Wisły) jest idealna dla twórców, artystów, naukowców. Ustroń jest środowiskiem ludzi pracowitych, sumiennych, ambitnych piszą o nich pamiętniki, chciałbym tylko wspomnieć o znanych mi blisko ludziach. Brat mojego ojca, Paweł, przy ciężkiej pracy kowala uczył się ze mną języków obcych, miał ambicję kształcić się, wojna przerwała dążenia, marzenia zrealizował wnuk Piotr, który po ukończonych studiach teologicznych, jako stypendysta studiuje na światowej sławy uniwersytecie w Harvard w USA. Będzie niedługo jego pracownikiem naukowym. Przepowiadają mu karierę. Mój bliski, mgr inż. Krzysztof Czamecki jest cenionym pracownikiem ONZ. Jest wielu zdolnych ambitnych Ustroniaków, o których może usłyszymy.

Cechą ustroniaków jest wierność swojej idei, przekonaniom, polskości. Potwierdzili to w czasie okupacji uświadomieni robotnicy zasilali szeregi partyzantów na górze Równicy, wielu poniosło największą ofiarę (wspominam o nich na str. 127, 172 i 173) zmarło w obozach, 46 rozstrzelano, 30 poległo na różnych frontach.

Kocham Ustroń, w którym się urodziłem wychowałem i mimo pracy zawodowej w Katowicach, przez dziesiątki lat pracowałem społecznie, dla Ustronia.

Prawdziwa przyjaźń.

Ze wszystkich wspomnień z przed pół wieku utkwilo mi zebranie organizacyjne „Bratnika” studentów WSE w październiku 1945 r. To było wielkie przeżycie, zebrali się ludzie młodzi, przeważnie z różnych stron kraju, z różnych środowisk, których wspólnym celem było kształcenie się.

Nie było to łatwe, większość z nas pracowała, po pracy często bez możliwości spożycia obiadu pędziła (tramwajem) na ulicę Bogucicką na wschodnią dzielnicę miasta. Profesorowie byli fachowcami wyższych uczelni, wykłady były interesujące, nie pytano po co „Bratniak”, wiedzieliśmy, że ma nam pomagać, nawet finansowo, my zaś uważaliśmy, że ma walczyć o rozwój uczelni, o przyznanie praw akademickich, nadawania tytułów naukowych. Utkwił mi skład Zarządu: kol. Melich - prezes, zastępcy - Fryc Wilhelm, Nowak, G. Bulandra - sekretarz, Szulcówna - zastępca, Małysz Jan - skarbnik, członkowie - Wierzbowski, Krzysik, Korpok, Ciencialówna, Żytomirska, Kopowna (Jasicowa), Brożek Czekalska, Młynarski.

W 10 lat później, na Zjeździe Absolwentów z udziałem władz państwowych powołano Stowarzyszenie Absolwentów WSE, a później wybrano Zarząd do którego weszli poza członkami Zarządu dawnego „Bratniaka” również kilku młodszych kolegów, jak Hojarski, Stępień, Bien. Małogłowska, Ciepłowska, Wojacek Antoni, Rychlewicz Magdalena, Przeczyk Jerzy, Wilkosz Tadeusz, Krzysik.

Zebrania Zarządu miały charakter spotkań koleżeńskich, na których również dyskutowano nad bieżącymi zagadnieniami gospodarczymi, wymieniano poglądy polityczne, wielu kolegów było już na poważnych stanowiskach nasz prezes już prof. został rektorem uczelni, która w międzyczasie uzyskała pełne prawa naukowe. Wielu z kolegów odchodziło (w inny świat) przychodzili nowi, młodszy, jak kol. Szczepaniak, Pelan, i wielu innych. Obowiązki sekretarza przejęła kol. Zofia Waniek.

Smunym jest fakt, że koledzy ciągle odchodzą. Z pierwszego składu Zarządu „Bratniej Pomocy” pozostał były prezes, rektor WSE, prof. A. Melich oraz mgr Małysz. Zebrania odbywają się co miesiąc w Katowicach oraz raz w roku w Ustroniu.

SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| I. RODZINA | 9 |
| 1. Powrót na ojcowiznę. | 9 |
| 2. Pierwsze wspomnienie. | 12 |
| 3. Nasza babcia. | 13 |
| 4. Moja matka. | 15 |
| 5. Mój ojciec. | 16 |
| 6. Rodzina ojca. | 17 |
| 7. Rodzina matki. | 20 |
| 8. Moja żona - Teresa. | 22 |
| 9. Rodzina żony. | 23 |
| II. OKRES MIĘDZYWOJENNY | 24 |
| 10. Pierwszy dzień w szkole. | 24 |
| 11. Ustrońska szkoła siedmioklasowa. | 26 |
| 12. Ustrońscy nauczyciele. | 27 |
| 13. Ogródki szkolne - początek sadownictwa. | 29 |
| 14. Wspomnienia ze Szkoły Handlowej. | 31 |
| 15. Moja praca w Ubezpieczalni Społecznej w Cieszynie. | 34 |
| 16. Nastroje przed burzą. | 35 |
| 17. Niezapomniani starsi koledzy z Ubezpieczalni. | 36 |
| III. WRZESIEŃ 1939 ROKU | 40 |
| 18. Pierwszy dzień wojny. | 40 |
| 19. Pierwsze ofiary wojny. | 41 |
| 20. Przemysł w pierwszych dniach wojny. | 42 |
| 21. Noc w Jarosławiu. | 42 |
| 22. Kierunek północny wschód. | 43 |
| 23. Droga powrotna. | 44 |
| 24. Bielsko, jakiego nie znałem. | 45 |
| IV. OKUPACJA | 47 |
| 25. Pierwsze dni okupacji. | 47 |
| 26. Na robotach. | 48 |
| 27. Akcja „volkslisty”. | 50 |
| 28. Czarny dzień Ustronia. | 51 |
| 29. Wyjeżdżający Niemcy. | 52 |
| 30. Dni przełomowe Ustronia. | 53 |
| 31. Ostatnia noc okupacji. | 54 |
| V. PIERWSZE LATA POWOJENNE | 56 |
| 32. Pierwszy dzień wolności. | 56 |
| 33. Wspomnienia z Zaolzia. | 57 |

| | |
|---|-----|
| 34. Ustroń po wyzwoleniu. | 58 |
| 35. Wybrałem Katowice. | 59 |
| 36. Katowice w maju 1945 r. | 60 |
| 37. Wspomnienia z pracy w Urzędzie Wojewódzkim. | 61 |
| | |
| VI. WSPOMNIENIA Z DZIAŁALNOŚCI „BRATNIEJ POMOCY” | |
| STUDENTÓW WSNSG W KATOWICACH. | 63 |
| 38. Zorganizowanie „Bratniaka”. | 63 |
| 39. Pomoc naukowa - wydawanie skryptów. | 64 |
| 40. Pomoc materialna. | 65 |
| 41. Walka o akademizację i rozwój uczelni. | 65 |
| 42. Wspomnienia z czasów studenckich. | 67 |
| 43. W wyścigu po dyplom. | 68 |
| 44. Moja znajomość ze Szkołą Główną Handlową (Szkoła Główna Planowania i Statystyki) w Warszawie. | 70 |
| 45. Dziesięć lat później. | 71 |
| 46. Zjazdowe Uchwały. | 73 |
| 47. Czy Uchwały Zjazdu zostały wykonane? | 74 |
| | |
| VII. LATA GOSPODARKI PLANOWEJ | |
| 48. Uwagi wstępne. | 77 |
| 49. Początki planowania. | 78 |
| 50. Cele gospodarki planowej. | 79 |
| 51. Organizacja i zarządzanie przemysłem w gospodarce planowej. | 80 |
| 52. Organizacja obrotu towarowego w gospodarce planowej. | 81 |
| 53. Planowanie i finansowanie inwestycji w gospodarce planowej. | 82 |
| 54. Centrala Zbytu Węgla. | 83 |
| 55. Centrala Handlu Zagranicznego „Węglokoks”. | 86 |
| 56. Centrala Handlowa Żelaza i Stali „Centrostal”. | 87 |
| 57. Planowanie dyrektywne - Plan Sześcioletni. | 88 |
| 58. Wspomnienia o ludziach z PKPG. | 89 |
| 59. Ocena wykonania planu sześcioletniego. | 90 |
| 60. Polski październik. | 91 |
| 61. Zmiany popaździernikowe w planowaniu i zarządzaniu. | 91 |
| 62. Lata 1956-1960. | 92 |
| 63. Plan perspektywiczny na lata 1960-1975. | 95 |
| 64. Pięć lat lat 60. | 96 |
| 65. Zwiększenie efektywności gospodarowania. | 96 |
| 66. Ocena gospodarki w okresie Gomułki. | 97 |
| 67. Wydarzenia grudnia 1970 r. | 99 |
| 68. Lata dekady Gierka. | 101 |
| 69. Skutki planu otwartego. | 102 |
| 70. Gospodarka w okresie manewru gospodarczego. | 103 |
| 71. Przyczyny kryzysu gospodarczego. | 104 |

| | |
|---|-----|
| 72. Ocena systemu gospodarki planowej. | 106 |
| 73. Strajki górników. | 109 |
| 74. Wstrzymanie inwestycji. | 110 |
| | |
| VIII. CENTRALA ZAOPATRZENIA HUTNICTWA | 111 |
| 75. Historia Centrali Zaopatrzenia. | 111 |
| 76. Pierwsze lata pracy w CZH. | 112 |
| 77. Lata odbudowy 1945-1949. | 114 |
| 78. Decentralizacja zaopatrzenia. | 115 |
| 79. CZH jako Departament Zaopatrzenia Ministerstwa Hutnictwa. | 116 |
| 80. Wdrażanie oszczędności materiałów. | 118 |
| 81. Prace organizacyjne w zakresie normowania i bilansowania. | 119 |
| 82. Zaopatrzeniowcy technologami. | 121 |
| 83. Transport w zaopatrzeniu hutnictwa. | 122 |
| 84. Centralna Służba Dyspozytorska. | 123 |
| 85. Zaopatrzenie w surowce hutnicze. | 123 |
| 86. Zaopatrzenie w węgiel. | 124 |
| 87. Zaopatrzenie w materiały techniczne i pomocnicze. | 127 |
| 88. Wspomnienia o ludziach z CZH. | 127 |
| 89. Organizacje społeczno-polityczne i ich rola. | 132 |
| | |
| IX. ŻYCIE W DWÓCH SYSTEMACH GOSPODARCZYCH - PORÓWNANIA ... | 134 |
| 90. Zakład pracy w systemie gospodarki planowej. | 134 |
| 91. 20 lat później. | 135 |
| 92. Skutki gospodarcze wolnego obrotu węglem. | 136 |
| 93. Skutki ekonomiczno-społeczne wprowadzenia gospodarki rynkowej. | 137 |
| 94. Efekty gospodarczo-społeczne procesu prywatyzacji. | 138 |
| 95. Bezrobocie - nieuniknione zjawisko gospodarki rynkowej. | 139 |
| 96. Ubezpieczenia społeczne przed reformą. | 140 |
| 97. Reforma ubezpieczeń społecznych. | 141 |
| 98. Reforma administracji. | 143 |
| 99. Budownictwo mieszkaniowe. | 143 |
| 100. Budownictwo mieszkaniowe w gospodarce rynkowej. | 144 |
| 101. Rola PGR w gospodarce planowej. | 145 |
| 102. Społeczno-ekonomiczne skutki likwidacji PGR. | 146 |
| 103. „1000 szkół na Tysiąclecie”. | 146 |
| 104. Reforma oświaty. | 147 |
| 105. Życie w systemie gospodarki rynkowej - ogólna ocena przemian. | 148 |
| 106. Czy można było uniknąć błędów? | 150 |
| | |
| X. WSPOMNIENIA Z WYJAZDÓW ZA GRANICE | 155 |
| 107. Wspomnienia z Paryża - niezapomniana podróż. | 155 |
| 108. W „domku dla lalek”. | 156 |
| 109. Paryż na co dzień. | 157 |

| | |
|---|-----|
| 110. Wspomnienia z wędrówek po Paryżu | 159 |
| 111. Obywatel Europy, obywatel świata | 160 |
| 112. Wspomnienia z Anglii | 161 |
| 113. Zwiedzałem Oxford | 163 |
| 114. W miasteczku St. Leonard | 164 |
| 115. Wspomnienia z Jugosławii | 164 |
| | |
| XI. UZDROWISKO USTROŃ | 167 |
| 116. Ustroński samorząd gminny | 167 |
| 117. Ludzie, którzy przyczynili się do rozwoju Ustronia | 168 |
| 118. Ustroniacy współcześni | 170 |
| 119. Ostatnie ofiary okupacji | 172 |
| 120. Ustroń w ostatnich dziesięcioleciach | 174 |
| | |
| XII. SYLWETKI | 177 |
| 121. Feliks Olszak | 177 |
| 122. Pożegnanie robotnika | 178 |
| 123. O Janie Pinkasie z Dobki-Kopaliny | 179 |
| 124. Prawdziwy patriotyzm | 182 |
| 125. Przykłady poświęcenia | 183 |
| | |
| XIII. MYŚLI LUDZI WIELKICH, ŚREDNICH I MAŁYCH | 185 |
| 126. „Oszukaliśmy naród” | 185 |
| 127. „Kształtowanie Państwa” | 186 |
| 128. Cytaty z „Przerwanej dekady” | 188 |
| 129. „Czas wielkiego przekreślu” | 188 |
| 130. „Desiderata” | 190 |
| 131. „Jak się czujesz?” | 191 |
| 132. Media w gospodarce rynkowej | 191 |
| 133. Rozmyślenia na koniec wieku | 192 |
| 134. Płacząca ziemia | 195 |
| 135. Socjalizm a chrześcijaństwo | 196 |
| 136. Wielkie przemiany i postęp | 197 |
| 137. Debaty budżetowe | 198 |
| 138. Co nas czeka w XXI wieku? | 199 |
| | |
| XIV. ZAKOŃCZENIE | 201 |
| | |
| XV. REFLEKSJE | 204 |
| 139. O czym mówią „wspomnienia” | 204 |
| 140. Na czym polega gospodarka planowa? | 206 |
| 141. Zwalczanie systemu gospodarki planowej w Polsce | 208 |
| 142. Błędy okresu transformacji | 209 |
| 143. Przyczyny rezygnacji z gospodarki planowej | 211 |

| | |
|--|-----|
| 144. Gospodarka rynkowa | 212 |
| 145. Efekty gospodarcze i społeczne prywatyzacji | 214 |
| 146. Co dalej? | 217 |
| 147. Co należy dalej robić? | 217 |
| 148. Czy media muszą działać destrukcyjnie? | 220 |
| 149. Zapomniane Zaolzie | 221 |
| 150. Czas nas rozlicza? | 222 |
| 151. Dlaczego kocham Ustroń? | 224 |
| 152. Prawdziwa przyjaźń | 225 |

Drodzy Górnicy!

Jestem wstrząśnięty Waszym losem, losem górnictwa. Przez dziesiątki lat węgiel był głównym artykułem eksportowym, a górnictwo zaopatrywało gospodarkę w dewizy potrzebne do importu surowców do hutnictwa innych gałęzi przemysłu, do zakupu maszyn i urządzeń potrzebnych dla budującego się przemysłu.

Przez 35 lat jako zaopatrzeniowiec głównego odbiorcy węgla, tj. przemysłu ciężkiego, cieszyłem się z każdej dodatkowej tony węgla dla gospodarki, dla ludności.

Co się stało, że górnictwo jest deficytowe. Jest nierentowne od rozpoczęcia okresu transformacji. Nowi szefowie kopalń i górnictwa wyłonieni głównie z organizacji związkowych, jako możliwość zmniejszenia strat widzieli likwidację kopalni. W ciągu 13 lat wydobycie węgla zmniejszyło się z 200 milionów do około 100 milionów. Zatrudnienie z 420 tys. do 130 tys. (dalej spada).

Ekonomiści twierdzą, że wystąpiło zmniejszenie zapotrzebowania węgla na wskutek stosowania innych surowców energetycznych. Inni ekonomiści twierdzą, że po wejściu Polski do Unii Europejskiej zapotrzebowanie energii zwiększy się dwukrotnie i jako główny surowiec energetyczny będzie węgiel. Drodzy górnicy, rząd nie widzi możliwości dalszego pokrywania strat i podobnie jak poprzednie rządy, proponuje dalszą likwidację kopalni. Udowodnijcie, że istnieją możliwości zwiększenia rentowności, a Rząd na pewno zmieni decyzję. Jest wśród was wielu dobrych gospodarzy, pomyślcie, dyskutujcie, rozmawiajcie!

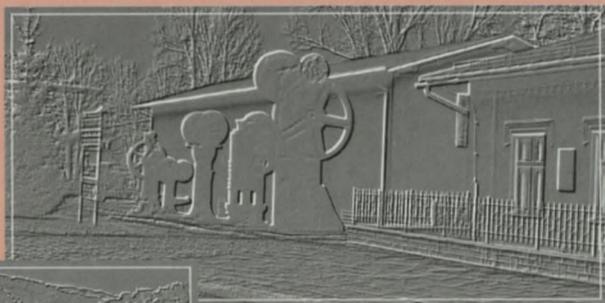
Uważam, że istnieją możliwości ratowania kopalni, utrzymania miejsc pracy, ratowanie egzystencji Waszych rodzin.

Istnieją możliwości zmniejszenia strat i zwiększenia rentowności poprzez usprawnienie sprzedaży i aktywizację eksportu. Wprowadźcie sprzedaż krajową wyłącznie przez Centralę Zbytu Węgla, która przez pół wieku dobrze Wam służyła i rozprowadzała do 200 milionów ton węgla. Zlikwidujcie sprzedaż przez setkę pośredników, którzy bogacą się na Waszej pracy i przynoszą wam straty, podwyższając ceny dla odbiorców. Zwróćcie się do „węglokoksu”. Żyje jeszcze wielu fachowców, znanych na rynkach światowych. Na pewno Wam pomogą, podwoją eksport węgla. Pomoże Wam na pewno b. dyrektor centrali zbytu węgla, kol. Stachoń.

Z przykrością muszę Wam przypomnieć, że ulegając namowom Waszych przywódców przez fale strajków w r. 1980, straciliście odbiorcę japońskiego, finansującego budowę trzech kopalni rybnickich. Kopalnie płaciły wysokie koszty postojowego dla PKP, postojowego statków, kary umowne za niedostarczenie węgla. Musiały zwrócić pożyczkę w dewizach, zamiast w węglu. To był początek załamania się górnictwa. Zyskały zagraniczne koncerny węglowe, które „pomogły” zrealizować eksport. Wasi organizatorzy strajków zostali „bohaterami narodowymi”. Za 20 lat straciliście setki tysięcy miejsc pracy. Naprawcie błędy Waszych przywódców. Uwierzcie, że potraficie!

Jan Matysz

b. zast. dyr. Pionu Węgla, Koksu w CZH, emeryt



ISBN 83-87308-85-4